

67

ROCZNIK

NA ROK PRZESTĘPNY

1872.

WYDAWCA

Antoni Porębski.

ROK II.

PETROKÓW

8
w Drukarni F. Belchatowskiego.

—•••••—
Skład główny w Warszawie w księgarni Gebethnera
i Wolffa № 415; w Petrokowie w księgarni L. Cohna.

DAR

W.P.

Spadkobiorca
S. p. M. p. Konstytucyj

Dla Biblioteki Publicznej
w Łodzi

1346

9. X. 18



Дозволено Цензурою.

Варшава 15 Октября 1871 г.

RACHUBA CZASU I ŚWIĄT 1872 R.

LICZBA ZWROTÓW KALENDARSKICH.

Podług nowego gregoryjańskiego kalendarza	}	XI. Liczba złota XI.	Podług starego julijańskiego ka- lendarza
		XX. Epakta I.	
		5. Okres Słońca 5.	
		G. F. Litera niedzieli B. A.	
		15. Poczet rzymski 15.	

ŚWIĘTA RUCHOME

<i>rzymsko-katolickie:</i>	<i>kościół prawosławnego:</i>
Niedziela starozapustna . . d. 28 stycz.	Niedziela Myt. i Far. . . d. 6 febr'a
„ mięsopestna . . „ 4 lut.	„ miąsopestnaja „ 20 „
„ zapustna „ 11 „	„ syropustnaja . . „ 27 „
Popielec „ 14 „	„ syropustnaja . . „ 27 „
Wielkanoc „ 31 mar.	1 dzień wielik. posta . . „ 28 „
Krzyżowe dni „ 6, 7, 8 maja	Wierbnaja niedziela . . . „ 9 aprila
Wniebowstąpienie Pańskie „ 9 „	Woskreszenie Christ. . . „ 16 „
Zielone świątki „ 19 „	Wozniesienie Hosp. . . „ 25 maja
Świętej Trójcy „ 26 „	Soszewstwie ś. Ducha . . „ 4 junija
Boże Ciało „ 30 „	1 dzień Petrowa posta . . „ 12 „
Niedziela pierwsza adwentu „ 1 grud.	

Mięsopestu, licząc od nowego roku do popielca, jest tygodni 6 dni 2, zaś podług starego stylu tygodni 8 dni 2.

SUCHE DNI.

Pierwsze dnia 21, 23, 24 lutego.	Trzecie dnia 18, 20, 21 września.
Drugie „ 22, 24, 25 maja.	Czwarte „ 18, 20, 21 grudnia.

ZNAKI KALENDARSKIE.

● Now księżyc.	☉ Pełnia.
☾ Pierwsza kwadra.	☽ Ostatnia kwadra.

DOM CESARSKO-RUSKI.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy ALEKSANDER II-gi MIKOŁAJEWICZ Cesarz i Samowładca Wszech Rossyi, urodził się d. 17/29 kw. 1818 r. wstąpił na Tron 19 lut./3 mar. 1855 r. Jój Cesarska Mość Najjaśniejsza Cesarzowa MARYJA ALEKSANDROWNA, urodziła się d. 27 lip./8 sier. 1824 r. Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu i Wielki Książę ALEKSANDER ALEKSANDROWICZ, ur. się d. 26 lut. 10 mar. 1845 r. Jój Cesarska Wysokość Cesarzówna Następczyni Tronu Wielka Księżna MARYJA TEODOROWNA, ur. się d. 14/26 list. 1847 r. J. C. W. W. Ks. Mikołaj Aleksandrowicz, ur. się d. 6/18 maja 1868 r. J. C. W. W. Ks. Heorhij Aleksandrowicz ur. d. 9/27 kw. 1871 r. J. C. W. W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, ur. się d. 10 22 kwiet. 1847 r. J. C. W. W. Ks. Aleksy Aleksandrowicz, ur. się d. 2/14 stycz. 1850 r. J. C. W. W. Ks. Sergijusz Aleksandrowicz, ur. się d. 29 kwietnia / 11 maja 1857 r. J. C. W. W. Ks. Paweł Aleksandrowicz, ur. się dnia 21 wrześ. / 3 paźd. 1860 J. C. W. W. Ks. Maryja Aleksandrówna, ur. się d. 5/17 paźd. 1853 r. J. C. W. W. Ks. Konstanty Mikołajewicz, ur. się d. 9./21 wrześ. 1827 r. J. C. W. W. Ks. Aleksandra Józefówna, ur. się d. 26 czer. / 8 lip. 1830 r. J. C. W. W. Ks. Mikołaj Konstantynowicz, ur. się d. 2/14 lut. 1850 r. J. C. W. W. Ks. Konstanty Konstantynowicz, ur. się d. 10 22 sier. 1850 r. J. C. W. W. Ks. Dymitry Konstantynowicz, ur. się d. 1/13 czer. 1868 r. J. C. W. W. Ks. Olga Konstantynówna, ur. się d. 22 sier. / 3 wrześ. 1851 r. małż. J. Kr. M. Króla Helenów Jerzego i J. C. W. W. Ks. Wiara Konstantynówna, ur. się d. 4 16 lut. 1854 r. J. C. W. W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz Starszy, ur. się d. 27 lip. / 8 sier. 1831 r. J. C. W. W. Ks. Aleksandra Piotrówna, ur. się d. 21 maja 2 / czerwca 1838 r. J. C. W. W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz Młodszy, ur. się d. 6/18 list. 1856 r. J. C. W. W. Ks. Piotr Mikołajewicz, ur. się d. 10/22 stycz. 1864 r. J. C. W. W. Ks. Michał Mikołajewicz, ur. się d. 13/25 paź. 1832 r. J. C. W. W. Ks. Olga Teodorówna, ur. się d. 8/20 wrześ. 1839 r. J. C. W. W. Ks. Mikołaj Michałowicz, ur. się d. 14/26 kwiet. 1859 r. J. C. W. W. Ks. Michał Michałowicz, ur. się d. 4/16 paźd. 1861 r. J. C. W. W. Ks. Jerzy Michałowicz, ur. się d. 11/23 sierp. 1863 r. J. C. W. W. Ks. Aleksander Michałowicz, ur. się d. 1/13 kwiet. 1866 r. J. C. W. W. Ks. Anastazyja Michałówna, ur. się d. 16/28 lipca 1860 r. J. C. W. W. Ks. Maryja Mikołajewna, ur. się d. 6/18 sier. 1819 r. Wdowa po J. C. W. Księciu Leuchtenbergskim. Ich Ces. Wys. Książ. Romanowscy, Książęta Leuchtenbergscy: J. C. W. Ks. Mikołaj Maksymiljanowicz, ur. się d. 23 lip./4 sier. 1843 r. J. C. W.

Ks. Eugenijusz Maksymilijanowicz, ur. się d. 27 stycz./8 lut. 1847 r. J. C. W. Ks. Sergijusz Maksymilijanowicz, ur. d. 17/29 lut. 1852 r. Ich Cesar. Wys. Księż. Leuchtenbergskie: J. C. W. Ks. Maryja Maksymiljanówna ur. się d. 4/16 paźd. 1841 r. Małż. J. Ks. Mości W. Ks. Badeńskiego Wilhelma. J. C. W. Ks. Eugenija Maksymiljanówna, ur. się d. 20 mar./1 kwiet. 1845 r. J. Kr. Mość Olga Mikołajewna ur. się d. 30 sier./11 wrześ. 1822 r. Małż. J. K. M. Karola Fryderyka Aleksandra Króla Wirtemberskiego. J. C. W. W. Ks. Helena Pawłówna; ur. się d. 28 grud. 1806 r. /9 stycz. 1807 r. J. C. W. W. Ks. Katarzyna Michałówna, ur. się d. 16/28 sierp. 1827 r. Małż. J. Książ. Mości W. Ks. Jerzego Meklemburskiego-Strelieckiego.

DNIE GALOWE DWORSKIE

które należy obchodzić przez nabożeństwo i uwolnienie uczniów od lekcyj:

Styczeń. Dnia 6 (25 grud.) Pamiątka wyswobodzenia kościoła i państwa Rosyjskiego od napadu Gallów i z nimi 20 plemion. D. 13 (1) Nowy Rok Ruski oraz Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Heleny Pawłównéj i J. C. W. W. Ks. Aleksieja Aleksandrowicza.

Marzec. Dnia 2 (19 lut.) Pamiątka wstąpienia na Tron J. C. K. M. Najjaśniejszego ALEKSANDRA II MIKOŁAJEWICZA. D. 9 (26 lut.) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. ALEKSANDRA ALEKSANDROWICZA Następcy Tronu.

Kwiecień. 16(4) Pamiątka szczęśliwego ocalenia życia J. C. K. M. Najjaśniejszego Pana ALEKSANDRA II MIKOŁAJEWICZA. D. 17 (29) Roczn. ur. J. C. K. M. ALEKSANDRA II MIKOŁAJEWICZA i J. C. W. W. Ks. Mikołaja Michałowicza.

Sierpień. Dnia 3 (22 lipca) Im. J. C. K. M. N. MARYI ALEKSANDROWNEJ i J. C. W. W. Ks. Maryi Teodorównéj Małż. Następcy Tronu, Ich CC. WW. WW. Ks. Maryi Aleksandrównéj i Maryi Mikołajewnéj. D. 8 (27 lipca) Roczn. ur. J. C. K. M. N. MARYI ALEKSANDROWNEJ, oraz Roczn. ur. i Im. J. C. W. W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza Starszego i Im. J. C. W. W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza Młodszego.

Wrzesień D. 7. (26 sierp.) Roczn. Koronacyi Jego C. K. M. N. ALEKSANDRA II MIKOŁAJEWICZA i J. C. K. M. N. MARYI ALEKSANDROWNEJ. Dnia 11 (30 sier.) Im. J. C. K. M. N. ALEKSANDRA II MIKOŁAJEWICZA i J. C. W. W. Ks. ALEKSANDRA ALEKSANDROWICZA Następcy Tronu, i J. C. W. W. Ks. Aleksandra Michałowicza, oraz Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Olgi Mikołajewnéj Małż. J. K. M. Króla Wirtemberskiego i św. Orderu ś. Aleksandra Newskiego.

Listopad D. 26 (14) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Maryi Teodorównéj Małżonki Następcy Tronu.

Należy obchodzić tylko przez nabożeństwo:

Styczeń. Dnia 3 (22 grud.) Im. J. C. W. W. Ks. Anastazyi Michałównéj D. 22 (10) ur. J. C. W. W. Ks. Piotra Mikołajewicza.

Luty. D. 15 (3) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Mikołaja Konstantynowicza oraz święto Orderu ś. Anny. D. 16 (4) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Wiary Konstantynównéj.

Kwiecień. D. 13 (1), Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Aleksandra Michałowicza. D. 22 (10), Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza.

Maj. D. 5 (23 kw.), Im. J. C. W. W. Ks. Aleksandry Józefównej Małż. J. C. W. W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, i J. C. W. W. Ks. Aleksandry Piotrówniej Małż. J. C. W. W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza. D. 9 (27 kw.) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Heorhija Aleksandrowicza. D. 11 (29 kw.) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Sergijusza Aleksandrowicza. D. 18 (6) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Mikołaja Aleksandrowicza.

Czerwiec. D. 20 (1 maja), Im. J. C. W. W. Ks. Aleksieja Aleksandrowicza. Dnia 2 (21 maja) Im. J. C. W. W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, J. C. W. W. Ks. Konstantego Konstantynowicza i J. C. W. W. Ks. Heleny Pawlównej, oraz Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Aleksandry Piotrówniej. D. 8 (27) maja Pamiątka zwycięstwa pod Poltawą. D. 13 (1) Czerwca Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Dymitra Konstantynowicza.

Lipiec. D. 8 (26 czer.) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Aleksandry Józefównej małż. J. C. W. W. Ks. Konstantego Mikołajewicza. D. 11 (29 czer.) Im. J. C. W. W. Ks. Pawła Aleksandrowicza i Piotra Mikołajewicza. D. 13 (1) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Wacława Konstantynowicza. D. 17 (5) Im. J. C. W. W. Ks. Sergijusza Aleksandrowicza. D. 23 (11) Im. J. C. W. W. Ks. Olgi Konstantynówniej, małż. J. K. M. Kr. Wirtemberskiego i J. K. M. Olgi Konstantynówniej, J. C. W. W. Ks. Olgi Teodorówniej. D. 27 (15) Im. J. C. W. W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza. D. 28 (16) ur. J. C. W. W. Ks. Anastazyi Michałówniej.

Sierpień. 18 (6), ur. J. C. W. W. Ks. Maryi Mikołajewnej, D. 22 (10) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Konstantego Konstantynowicza. D. 23 (11) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Jerzego Michałowicza. D. (28 16) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Katarzyny Michałówniej.

Wrzesień. D. 3 (22 sier.) Roczn. ur. J. K. M. Kr. Helenów W. Ks. Olgi Konstantynówniej. D. 20 (8) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Olgi Teodorówniej. D. 21 (9) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Konstantego Mikołajewicza. D. 29 (17) Im. J. C. W. W. Ks. Wiary Konstantynówniej.

Pazdziernik D. 3 (21 wrz.) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Pawła Aleksandrowicza i Im. J. C. W. W. Ks. Dymitra Konstantynowicza. D. 4 (22 wrześ.) św. Orderu Równ. Apost. Ks. Włodzimierza. D. 10 (28 wrześ.) Im. J. C. W. W. Ks. Wacława Konstantynowicza. D. 16 (4) ur. J. C. W. W. Ks. Michała Michałowicza. D. 17 (5) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Maryi Aleksandrowniej Córki Ich C. K. M. D. 17 (25) Roczn. ur. J. C. W. W. Ks. Michała Mikołajewicza.

Listopad D. 18 (6) R. cz. ur. J. C. W. W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza Młd. D. 20 (8) Im. J. C. W. W. Ks. Michała Michałowicza, tudzież św. wszytskich Cesarzsko-Rossyjskich Orderów.

Grodzień D. 6 (24 list.) Im. J. C. W. W. Katarzyny Michałówniej i Św. Orderu Ś. Katarzyny W. M. D. 8 (26 list.) Św. Orderu Ś. Jerzego W. M. i Im. J. C. W. W. Jerzego Michałowicza i Jerzego Aleksandrowicza. D. 12 (20 list.) Św. Orderu Ś. Andrzeja Ap. D. 18 (6) Im. J. C. W. W. Ks. Mikołaja Aleksandrowicza, i J. C. W. W. Ks. Mikołaja Konstantynowicza i J. C. W. W. Ks. Mikołaja Michałowicza.

STYCZEŃ.

STYCZEŃ.		DEKABR-JANWAR.	TEWES-SZWAT.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Mojżeszowego.
1 P.	Nowy rok 1872 Fulgen.	20 Dec. S. M. Ihnacija B.	20
2 W.	Makarego Opata.	21 M. Juljani S. Petra.	22
3 Ś.	☉ Daniela M. i Genowefy P.	22 W. M. Anastasii.	21
4 C.	Tytusa i Grzegorza B. B.	23 S. Feodula Pr. Pawła.	23
5 P.	Telesfora B. i Emiljanny.	24 Pr M. Ewhenii.	24
6 S.	Trzech Króli.	25 Ro. Ho. Isus. Ch.	25 Szabas.
7 N.	1 po 3 Kr. Luc. i Emil. M.	26 Sob. Pr. Bohor.	26
8 P.	Seweryna Opata.	27 1 Mucz. Stefana.	27
9 W.	Marcyjanny P. M.	28 Ap. Nikanora.	28
10 Ś.	☉ Agatona P. i Wilhelma B.	29 sw. 14000 ubijen.	29
11 C.	Teodozjusza W.	30 Mucz. Anisii M. Filit.	1 Począt. m. Szwat.
12 P.	Arkadyjusza M.	31 Pr. Melanii Rimlan.	2
13 S.	* Weroniki P. i Godfryda.	1 1872 Jan. N. K. O. H.	3 Szabas.
14 N.	2 po 3 Kr. Hil. B. i Feli. M.	2 Silwestra Papy R.	4
13 P.	Pawła Pustelnika.	3 R. Małachii M. W.	5
15 W.	Ottona M. i Marcela Pap.	4 Sob. 70 Ap. Py. Feo.	6
17 Ś.	☉ Antoniego Op. i Leonilii M.	5 M. Fteopempta Post. d.	7
18 C.	Katedry Ś. Piotra i Pryski P.	6 Bochojaw Hosp.	8
19 P.	Henryka i Kanuta B. B. M.	7 Sobor Joanna Kresti.	9
20 S.	Fabijana i Sebastyjana M.	8 Pr. Heorhija.	10 Szabas.
21 N.	3 po 3 Kr. Agnieszki P. M.	9 M. Poliewkta Filipa.	11
22 P.	Wincentego i Anastazego M. M.	10 S. Hrihoriya Niskaho.	12
23 W.	Z a ś I. N. M P. Ildefonsa B.	11 Pr. Feodosija i Mich.	13
24 Ś.	Tymoteusza i Felicyjana B. B.	12 M. Tatijanny i s. Saw,	14
25 C.	☉ Nawrócenie Ś Pawła Apos.	13 M. Ermida i Straten.	15
26 P.	Polikarpa B. M. Pauliny Wd.	14 Pr. Otecz. w Sinaje.	16
27 S.	Jana Chryzostoma Złot.	15 Pr. Pawła Fiwejskaho.	17 Szabas.
28 N.	Starozap. Karola i Raj. WW.	16 Pokłonenie Cz. wier. A. P.	18
29 P.	Franciszka Salezego.	17 Pr. Antonija W.	19
30 W.	Martyny P. M.	18 S. Afanasija i Kirilla.	20
31 Ś.	Piotra Nolański i Marcelli Wd.	19 Pr. Makarija Ehiptijan.	21

E w a n g e l i j e.

- Na Nowy rok u Eukasza ś. w roz. 2. „O obrzezaniu Chrystusa Pana.“
 — Trzech Króli u Mat. ś. w roz. 2. „O ŚŚ. trzech królach.“
 — niedz. 1 po T. Kr. u Łuk, ś. w roz. 2. „O Chrystusie w 12 latach.“
 — — 2 po T. Kr. u Jana ś. w roz. 2. „O godach w Kanie galilejskiej.“
 — — 3 po T. Kr. u Mat. ś. w roz. 8. „O oczysz. trędowatego i uzdr. sługi setnika.“
 — — starozapustną u Mat. ś. w roz. 20. „O robotnikach w winnicy.“

* * *

„Duch ludzki, działając w ciele i na ciała inne, wyrabia się sam i wyrabia naturę zewnętrzną. Każdy owoc jego pracy jest jego nabytkiem, nie, jako złożonym w jego myśli, ale jako wziętym w jego jestestwo. Cokolwiek człowiek zdziała na ziemi pod względem moralnym nie ginie z jego śmiercią, ani ze śmiercią ludzi na których wywarł działanie, ale pozostaje w jego duchu, jako ślad przechodu pomiędzy ludźmi i razem jako uczucie siły już doświadczonój. Istotą więc naszej jednostki nieśmiertelnój, jest wyrób ducha, jest to cośmy wyrobili sami, przez siebie i dla siebie, dobywając całą siłę z siebie samych. To właściwie ustanowi istotę naszego ducha i nasze prawo do nieśmiertelności, którego nam nikt odebrać nie może.“

Adam Mickiewicz.

„Epoka nasza jest nieprzyjaciółką wszelkiej wyłączności, jój zadaniem jest harmonijna organizacja tych wszystkich żywiołów, które się dysharmonijnie w kolei wieków objawiły.“

August Cieszkowski.

Dnia 20 stycznia r. 1319 odbyła się koronacja Władysława Łokietka, w katedrze krakowskiej, w przytomności Janisława gnieźnieńskiego, Domarata poznańskiego i Muskaty krakowskiego, biskupów. Odtąd Kraków został stolicą, miejscem koronacyi i pogrzebu królów.

Józef Szujski.

LUTY.

LUTY.		JANWAR-FEWRAL.	SZWAT-ADAR.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Mojżeszowego.
1 C.	+ Ignacego B. M. i Brygidy.	20 Janwar. Pr. Ewimija W.	22
2 P.	☉ Oczyszcz. N. M. P.	21 Pr. Maksima Ispow.	23
3 S.	Błażeja B. M.	22 Ap Tymof. Pr. M. A.	24 Szabas.
4 N.	Mięsop. Ansgarego i Andrzeja	23 S. M. Klumenta.	25
5 P.	Agaty P. M. [BB.	24 Pr. Ksenii i M.	26
6 W.	Doroty P. M. i Teofila.	25 S. Hrihorija Bohost.	27
7 Ś.	Romualda Opata.	26 P. Ksenofon. i Marii.	28
8 C.	Jana z Matty W.	27 Perenes. Mosz. Joan.	29
9 P.	☉ Apolonii P. M.	28 Pr. Efrema Sirina.	30 Wigilija m. Adar.
10 S.	Scholastyki P.	29 Per. Mosz. S. M. Ih.	1 P. m. Adar. Szab.
11 N.	Zapustna Eufroz. P. i Luc.	30 Sobor. Trech ś. S. M. I.	2
12 P.	Gaudentego B. W.	31 S. Kira i Joan.	3
13 W.	Julijana i Jordana MM.	1 Fewral. M. Trifo. Petra.	4
14 Ś.	+ Popielec. Walentego K. M.	2 Srietenie Hosp.	5
15 C.	Faustyna M. i Joanny M.	3 S. Simeona i Anny.	6
16 P.	☉ Julijanny P. M.	4 Pr. Isidora i Kiril.	7
17 S.	Sylwina B. i Donata.	5 Mucz. Ahafii.	8 Szabas
18 N.	Wstępna Konstancyi P. M. i	6 Myt. i Far. Pr. Wu-	9
19 P.	Konrada W. [Symeona.	7 Pr. Parfen. [koła i M. Mar.	10
20 W.	Eucharyjusza i Leona B. M.	8 W. M. Feod.	11
21 Ś.	+ Eleonory P.	9 M. Nikifora s. M. Pan.	12
22 C.	Kat. ś. Piotra w Ant.	10 S. M. Charlampija.	13
23 P.	+ Romany P. i Damazego.	11 S. M. Własija Pr. Dim.	14 Maly Purym.
24 S.	☉ Seweryna M.	12 S. W. Meletija i Aleks.	15 Szabas.
25 N.	Sucha Macieja Apostoła.	13 Blud. Pr. Martiniana.	16
26 P.	Sygfryda B. M. i Flawijana.	14 Pr. Kirilla i Awksentija.	17
27 W.	Aleksandra M. i Fortunata.	15 Ap. Onisizna Pr. Ewsew.	18
28 Ś.	Anastazego P. i Leonarda.	16 M. Pamfili i Pawła.	19
29 C.	Romana Opata.	17 W. M. Feodora Tirona.	20

E w a n g i e l i j e.

Na Oczyszczenie N. M. P. u Euk. ś. w roz. 2. „O przeniesieniu Chryst. do koś. Jer.“

— niedz. mięsopustna u Euk. ś. w roz. 8. „O nasieniu i roli.“

— — zapustna u Euk. ś. w roz. 18. „Jezus przepowiedział swoją mękę.“

— popielec u Mat. ś. w roz. 6. „O poście.“

— niedz. wstępną u Mat. ś. w roz. 4. „O dyjable, który kusił Jezusa.“

— — suchą u Mat. ś. w roz. 17. „O przemienieniu się Jezusa.“

Cnotę i w nieprzyjacielu i w nieznanym miłujemy.
 Ale to słowo cnota wiele w sobie zamyka.
 Naprzód mądrość, która czego szukać a czego się chronić uczy. —
 Potem sprawiedliwość, która każdemu, co jego jest dać każe.
 Trzecia wielkość umysłu, która na wzgardzaniu rzeczy doczesnych zależy.
 Czwarta skromność tak w mowie, jako i w uczynkach.
 A z tych czterech cnot, jako czterech studzien, wiele innych cnot pochodzi, które obyczaje ludzkie naprawiają. —

Jan Kochanowski.

„ Nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie w sobie bez wstydu i mierności rozumienie, które pospolicie tam bywa, gdy młodszy starsym i prostsi mędrszym nie ustępują ani ich słuchają. Gdzie mądrość jest i skromność tam i pokora i większe rozumienie o drugich niżeli o samym sobie. “

Ks. Piotr Skarga.

Dnia 2 lutego 1676 r. koronowanym był Jan Sobieski. Żona jego Francuzka, od początku nad nim przewodziła. Ludwik XIV nie chciał jęj familii do tęg godności wynosić, jakiej żądała, stąd stała się na Ludwika XIV zawziętą i wymogła na Janie III, że się do interesów domu austriackiego przychylił i wszedł w Warszawie w przymierze przeciw Turcyi, mając nadzieję że Kamieniec odzyszcze, a Mołdawię dla synów zdobędzie.

Joachim Lelewel.

MARZEC.

M A R Z E C.		FEWRAL-MART.	ADAR-WEADAR.
Doie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Mejzeszowego.
1 P.	Albina B. i Antoniny M.	18 Fevral S. Lwa P. Kim.	21
2 S.	☽ Heleny Ccs. Wd.	19 S. Ap. Archippa.	22 Szabas.
3 N.	Glucha Kunegundy Ces.	20 Wiosop. Pr. Lwa Kat.	23
4 P.	Kazimiérza Królewicza.	21 Pr. Timofeja	24
5 W.	Teofila Biskupa.	22 Mez. Maurikija.	25
6 Ś.	Wiktora i Wiktoryjusza MM.	23 S. Mez. Polikarpa.	26
7 C.	Tomasza z Akwinu W.	24 Obretenije hławy Joan. P.	27
8 P.	Jana Bożego i Beaty P.	25 S. Tarasija.	28
9 S.	☉ Franciszki Rzym. i Cyryla.	26 S. Porfiryja.	29 Szabas.
10 N.	☽ Srodop. SS. 40 Meczennik.	27 Wypop. Pr. Prokopija.	30 Wig. m. Weadar.
11 P.	Eulogijusza K. i Konst. W.	28 Pr. Wasilija.	1 P. m. Weadar.
12 W.	Grzegorza Pap.	29 Pr. Kassijana R.	2
13 Ś.	Modesty i Katarz. Bon. P.	1 Mart. P. M. Ewdokii.	3
14 C.	Matydy Kr. Wdowy.	2 S. M. Feodota s. Ars.	4
15 P.	Longina Żołn. M. i Leontyny.	3 M. Ewtropija i Wasili.	5
16 S.	Cyryjaka Dyjak. i Tacyjana.	4 Ps. Herasima M. P.	6 Szabas.
17 N.	☉ Biała Gertrudy Pan.	5 1 W.P. M. Konona.	7
18 P.	Gabryjela Archaniola.	6 M. Konstan. Feofila.	8
19 W.	Józefa Obl. N. M. P.	7 S. M. Wasilija Pr. Ewb.	9
20 Ś.	Aleksandry M. i Eufemii P. M.	8 Pr. Teofilakta i Dom.	10
21 C.	Benedykta Opata.	9 S. 40 MM. Sewast.	11 Post. Estery prz.
22 P.	N.M.P. Bolesnej Pawła B. i Okt.	10 M. Kodrata Kiprijana.	12
23 S.	Katarzyny Król. Szwedz.	11 S. Sofronija Pat. Jer.	13 Szabas.
24 N.	14 wiec. Marka i Tymot. MM.	12 2 W.P. Pr. Feofana.	14 Purym
25 P.	☉ Ireneusza B. W.	13 S. Nikifora Pat. Kou.	15 Schuschan Par.
26 W.	Ludgijera Bisk.	14 Pr. Wenidkta.	16
27 Ś.	Ruperta Biskupa.	15 M. Ahapija i Aleksandra.	17
28 C.	Wielki. Syksta Pap. i Doroteusza	16 M. Sawina i Trofuma.	18
29 P.	Wielki. Cyrylla Dyjak. Mecz.	17 Pr. Aleksija Czoł. B.	19
30 S.	Wielka. Kwiryua M. i Angiel.	18 S. Kiryta Jerosalims.	20 Szabas.
31 N.	☽ Wsela. Korneliu M. i Balb. P.	19 M. Chrysanfa Daru.	21

E w a n g e l i j e.

- Na niedz. glucha u Luk. ś. w roz. 11. „O wyrzucaniu czartów.“
 — srodopostna u Jana ś. w roz. 6. „O nakarmieniu 5000 ludzi.“
 — biała u Jana ś. w roz. 8. „O żydach chcących ukamienować Jezusa.“
 — kwietnia u Mateusza ś. w roz. 21. „O wjeździe Chrystusa do Jerozolimy.“
 Na wielki czwartek u Jana ś. w roz. 13. „O wierzchy Pańskiej i umywaniu nóg Ap.
 — piątek Passyja według Jana ś. w roz. 18 i 19.
 Na niedz. Wielkanocną u Marka ś. w roz. 16. „O zmartwychwstaniu Chr. Pana.“

* * *

„Czém jest wielki charakter w moralném działaniu, tém jest genijusz w krainie myśli. Ze względu na doskonałość charakter nie jest tyr lub owym przymiotem, ale dzielną wolą ze zgody pojęć i uczuć wynikłą;— to samo genijusz nie jest tém lub owém usposobieniem, ale siłą twórczą, z bystrości pojęcia i przenikliwości uczucia wynikłą. Charakter objawia się dzielnym, — genijusz — twórczym. Wzniosły charakter i genijusz wykonywają wielkie dzieła i są rzeczą prawie jedną, przynajmniej wzajem się zajmującą; w zapale spełnia takż charakter — wielkie czyny, genijusz objawia wielkie myśli.

Kazimiérz Brodziński.

„Pomiędzy ludami zamieszkującymi rozmaite okolice, dostrzegamy odróżnienia usposobień, upodobań, zwyczajów, potrzeb, tak uderzające a tak zakorzenione, że trudno byłoby pojąć, jak one przetrwać mogły tyle wstrząśnień i przeobrażeń, gdyby wpływy miejscowości, wpływy fizyczne klimatu, nie oddziaływały przez ciało na umysł. Ustawodawstwo każdego narodu powinno uwzględniać te wrodzone i nieprzeparte ludzi usposobienia, bo ustawy istnieją dla ludu, a nie lud dla ustaw. — One, powiada Montesquieu, są przelaniem na papier, uświęceniem tego, co już przed niemi stało się miejscową potrzebą. Ustawy przyniesione skąd inąd, choćby zbawienne na dawném miejscu, stać się mogą źródłem cierpień na nowém. —

Józef Supiński.

Dnia 9 marca 1652 r, Siciński, poseł upitski, wyszedł z protestacją o nieważności obrad sejmu i nie powrócił więcéj. — Było i dawniej wiele niedoszłych sejmów, czy to w skutek protestacyi kilku, czy to z przyczyny, że termin upłynął a izba na nie zgodzić się nie mogła. Zerwanie atoli sejmu r. 1652 dla tego stanowi epokę, że się stało za bezprzykładnym protestem jednego posła. Nie podlega wątpliwości, że burzliwe usposobienie ówczesne było główną przyczyną, że czyn Sicińskiego w milczeniu przyjęty został, że nie wzniecił nawet obszerniejszój w tym przedmiocie dyskusyi. Upadek moralny narodu, zwycięstwo prywaty nad interesem publicznym, dozwoliły utizymać się zwyczajowi liberi veto pojedynczego posła, bo podawał łatwy środek terroryzmowi i bezkarności.

Józef Szujski.

KWIECIEŃ.

KWIECIEŃ.		MART-APRIL.	WEADAR-NISSAN
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA . Mojżeszowego.
1 P.	☉ Wielk. Hugona i Teodory.	20 Mart. Pr. Joanna.	22
2 W.	Franciszka P.	21 Pr. Jakowa E.	23
3 Ś.	Ryszarda i Pankracego BB.	22 S. M. Wasilija.	24
4 C.	Izydora B.	23 Pr. M. Nikona.	25
5 P.	Wincentego Fer.	24 Pr. Zacharii S. Artem.	26
6 S.	Celestyna W.	25 Błah. Pren. Boh.	27 Szabas.
7 N.	☉ Przewod. Epifanijusza B.	26 4 W. p. Sob. Ar. Haw.	28
8 P.	☉ Zwias. N. M. P. Dyjoni-	27 M. Matrony.	29
9 W.	Maryi i Kleofy. (zego B. W.	28 Pr. Ilarijona.	1 Począł. m. Nissan
10 Ś.	Ezechijela.	29 Pr. Marka i Kiryła.	2
11 C.	Leona P.	30 Pr. Joanna sp.	3
12 P.	Julijusza P. Damiana B.	31 Pr. Ipatija Ep. i ś. Joan.	4
13 S.	Hermenegildy Kr.	1 April. Pr. Marii.	5 Szabas.
14 N.	☉ 2 po W. Waleryjana.	2 5 W. p. Pr. Tita M. Pel.	6
15 P.	☉ Bazyliissy i Anastazy MM.	3 Pr. Nikity i M. Teod.	7
16 W.	* Lamberta M.	4 Pr. Josifa Heorchija.	8
17 Ś.	Rudolfa B. W.	5 M. Ahafapoda.	9
18 C.	Apolonijusza M.	6 S. Ewtichija Arch.	10
19 P.	Hermogenesa M.	7 Pr. Heorchija i Dan. M.	11
20 S.	Sulpicyjusza i Serwilijana.	8 S. Ap. Irodijona.	12 Szabas.
21 N.	☉ 3 po W. Anzelma B.	9 Werbm. M. Ewpsihija	13 Uprzątanie kisz.
22 P.	Sotera i Kaja PP. MM.	10 M. Terentija Maksima.	14 Wig. ś. Paschy.
23 W.	☉ Wojciecha B.	11 S. M. Antypy.	15 (Dnie uroczyste
24 Ś.	Bony P. i Fidelisa M.	12 Pr. Wasilija Ep.	16 ś. Paschy.
25 C.	Marka Ewangelisty.	13 S. M. Artemona.	17 Wolne święto.
26 P.	Marcelina P. M.	14 S. M. Martina Papy.	18 Wolne święto.
27 S.	Teofila B.	15 Ap. Aristarcha.	19 Szabas wolne św.
28 N.	☉ 4 po W. Witalisa M.	16 Woskr. Ch. Iryny.	20 Wolne święto.
29 P.	* Piotra M.	17 Pon. Św. Pr. Sim. Per.	21 (Dnie uroczyste
30 W.	☉ Katarzyny Seneńskiej.	18 W. Św. Pr. Joanna.	22 ś. Paschy.

E w a n g e l i j e .

- Na pon. wielkanocny u Łuk. św. w roz. 24. „O dwóch uczniach idących do Emaus.“
 — nied. przewodnią u Jana ś. w roz. 20. „O pokazaniu się Jezusowi uczniom.“
 — Zwiastowanie N. M. P. u Łuk. ś. w roz. 1. „O poselstwie anioła Gabryjela do N. M. P.“
 — nied. 2 po Wiel. u Jana ś. w roz. 10. „O Chrystusie dobrym pastéru.“
 — — 3 po Wiel. u Jana ś. w roz. 16. „O odejściu Chrystusa Pana do Ojca.“
 — — 4 po Wiel. u Jana ś. w roz. 16. „O przyczynie odejścia Chrystusa.“

„Co u mnie tém więcej w podziwieniu jest że ludzie choć dobrze baczą, że tego zdrowiem przypłacają, a wždy jednak zbytków swych przestać nie mogą; ani mierności żadnym obyczajem naśladować chcą, przez którąby i rozum i zdrowie spełna zachować mogli. Albowiem kiedy ludzie najlepiej swą powinność i baczą i czynią jeno trzeźwo? Kiedy najlepiej dowcipu swego ku wszelkiej sprawie użyć mogą, jeno kiedy się ani jadłem ani pićem zbytńiem nie przełożą? Zaprawdę, jako słońce światłość swoją traci, gdy za chmurę zajdzie, tak rozum ludzki od zbytków tępieje. —“

Jan Kochanowski.

„ Tam gdzie forma jest prawie wszystkiém, gdzie się tak przywiązują do niej, że poświęcają jej głąb i treść człowieka, co chwila spotykamy oszukaństwo różnego rodzaju. — Ludzie uczą się prędko odegrywać pewną rolę i najpoziomsza zdolność małpiarska na wydołanie temu zadaniu wystarcza. Instykt wiedzie do wyboru wzorów, do ich użycia a najmierniejsze z istot mogą przybrać kształt najwytworniejszych. Społeczność, wśród której się obracają czyni tę komediją długotrwałą, tu nigdy nie wolno zajrzeć do głębi i śledzić istoty; wszyscy są równi w obec form pewnych, poza które wyjść nie wolno; trzymając się w nich, nie ma się co obawiać zdemaskowania. —

Ignacy Józef Kraszewski.

Roku 1576 dnia 18 miesiąca kwietnia król Stefan z Mogily wyjechałszy wjechał do Krakowa, z poczem swym dosyć ozdobnym, którego acz nie było więcej sześciuset jazdy a tysiąca piechoty, ale ludzie byli na wybór. Wyjechali przeciwko niemu senatorowie wszysey i ryerstwo, którzy natenczas zjechali się do Krakowa i na przyjazd jego oczekiwali. Było pocztów i żołnierza niemało: ale już wjazd Henryków był dobrze zraźniejszy. Witął go ks. biskup kujawski imieniem wszystkich rad i ryerstwa, w polu przed Krakowem, któremu samże król ustnie odpowiedział.

Marcin Bielski.

M A J

M A J.		APRIL - MAJ.	NISSAN-JIAR.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA -Mojżeszowego.
1 Ś.	Filipa i Jakuba.	19 April. Pr. Joan.	23
2 C.	Anastazego B. i Zygmunta.	20 Pr. Feodora i Anast.	24
3 P.	Znalezienie ś. Krzyża.	21 S. M. Januar. i Feod.	25
4 S.	Floryjana M. i Moniki.	22 Pr. Feodora S. Wsiewol.	26 Szabas.
5 N.	5 po W. Pijusa V Papieża.	23 Mem. W. M. Heor. M.	27
6 P.	† Jana Ap. w oleju.	24 M. Sawwy Stratifata.	28
7 W.	☉ † Domicelli P. M.	25 Apost. i Ewang. Marka.	29
8 Ś.	† Stanisława B. M.	26 S. M. Wasilija.	30 Wigilija m. Ijar.
9 C.	Wniebow. Pańskie.	27 S. M. Simeona.	1 Początek m. Ijar.
10 P.	Izydora Oracza.	28 M. Maksima.	2
11 S.	Mainerta B.	29 S. 9 M. Pr. Memnona.	3 Szabas.
12 N.	6 po W. N. M. P. Łask. Pan-	30 Miron. Ap. Jakowa.	4
13 P.	Sewracoego B. (kracego M.	1 Maj. Pr. Jeremii.	5
14 W.	Bonifacego.	2 S. Afanasija.	6
15 Ś.	☉ Zofii z 3 córkami.	3 M. Timofeja.	7
16 C.	Jana Nepom. M. i Ubalda.	4 M. Pelachii M. Silw.	8
17 P.	Paschalisa.	5 M. Iryny.	9
18 S.	Feliksa Kap.	6 Praw. Jowa Mnohostr.	10 Szabas.
19 N.	Zest. Ś. Duch. Piotra C.	7 Kazsl. Zn. Kr. M. Ak.	11
20 P.	Świąteczny. Bernarda Sen.	8 Ap. Joanna Boh.	12
21 W.	Donata i Wiktora.	9 P. M. S. Nikołaja Czud.	13
22 Ś.	† Julii P. M.	10 Ap. Simona Zilota.	14
23 C.	☉ Dezyderyjusza B. W.	11 SS. Metodija i Konstant.	15
24 P.	† Joanny Wd.	12 SS. Epifanija i Herm.	16
25 S.	† Grzegorza VII P. i Urbana.	13 M. Aleksandra.	17 Szabas.
26 N.	Trójcy Św. Filipa Neryjusza	14 Samar. M. Isid. i Maks.	18 Uroczystość 33
27 P.	Magdaleny i Bedyk.	15 Pr. Pachomija W. Cz.	19 (dnia Omeru.
28 W.	Germana B.	16 Pr. Feop. i Efr. ś. Heor.	20
29 Ś.	☉ Teodozji M.	17 Ap. Andron. i ś. Stefana.	21
30 C.	Boże Ciało. Ferdynanda K.	18 M. Feodota Aleks. i Julii.	22
31 P.	Petronelli P.	19 M. Patrikija P. Kor.	23

E w a n g e l i j e.

- Na nied. 5 po Wielk. u Łuk. ś. w roz. 16. „O skutkach prosby w imię Jezusa.“
 — ś. Stanisława u Jana ś. w roz. 10. „O Chrystusie dobrym pastérzu.“
 — Wniebowstąpienie Pańskie u Mark. ś. w roz. 16. „O wniebowstąpieniu Chrystusa.“
 — nied. 6 po Wiel. u Jana ś. w roz. 15 i 16. „O przyjściu pociechy Ducha Ś.“
 — Zesłanie Ducha Ś. u Jana ś. w roz. 14. „O zesłaniu Ducha Świętego.“
 — ponied. świąteczny u Jana ś. w roz. 3. „O rozmowie Chrystusa z Nikodemem.“
 — urocz. Trójcy Ś-jej u Łuk. ś. w roz. 6. „O miłosierdziu.“
 — Boże Ciało u Jana ś. w roz. 6. „O ciele i krwi Chrystusa.“

* * *

Zdarza się czasem że kiedy umiejętności zmierzają do jakiego ważnego odkrycia, kiedy wszyscy przezuwają zmianę w sposobie zapatrywania się na rzeczy, w pojmowaniu natury albo ludzkości, znajduje się człowiek nieznan, obcy naukom, pracujący po za obrębem towarzystw uczonych i akademij, który wyprzedza postęp regularny nauki. — Taki Kopernik, Kolumb, Mongolfier, wpada czasem na wynalazek zadziwiający akademije i ciała uczone. Ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niej jedno plemię. — Jeśli idea ma w sobie władzę prawodawczą, zawsze jakiegokolwiek plemię ludzkie służy jej za władzę wykonawczą. — Zaiste idea, którąby ród słowiański wspierał, miałaby niepłonny powód spodziewać się zwycięstwa.

Adam Mickiewicz.

Jakże dalece błędzą ci wszyscy, którzy nierozmyślnie potępiają i bezwzględnie za szkodliwe marzenia poczytują wszelkie myśli nowatorów, jeżeli się takowe bezpośrednio i, że tak powiem, szczerlnie do ich dawnych wyobrażeń lub pojęć przyłożyć nie dają; i którzy wolą cały jaki system ryczałtem odrzucić, niż pilnie wysledzić, w jakim punkcie on się z prawdą styka — i czy na tym punkcie zaszczerpiona gałąź nie mogłaby zdrowych urodzić owoców. Niebaczni na to, iż myśl nigdy absolutnego fałszu wyrodzić nie może, a że przez to obowiązkiem jest, filozofa teoretycznie, a męża stanu praktycznie, natrafić na ten zdrowy nerw systemu, i żywotne rozwinięcie mu nadać.

August Cieszkowski.

Dnia 20 maja 1648 r. zmarł w Mereczu Władysław IV, pan mądry i dzielny, w podróżach swoich po całej prawie Europie cokolwiek pożytecznego widział, do kraju wprowadzić starał się. Sztukę strzelby czyli artyleryją przywiódł do doskonałości, w jakiej nigdy nie była. Za niego ustanowiona poczta, — rzeki Pinę, Prypeć, Muchawiec i Bug z Dnieprem, a przez to z dwoma morzami połączyć zamysłał. —

J. U. Niemcewicz.

CZERWIEC.

CZERWIEC.		MAJ-JUNIJ.	LIPIEC-SYWAN.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Mojżeszowego.
1 S.	Fortunata K.	20 Maj S. Aleksj. Mit. Mos.	24 Szabas.
2 N.	3 po Św. Blandyny P. M.	21 Ślep. S. Konst. i Eleny.	25
3 P.	Erazma B. M. i Klotyldy.	22 M. Wasiliska.	26
4 W.	Optata B.	23 Pr. Michaiła i Efr.	27
5 Ś.	Bonifacego B. Waleryi M.	24 Pr. Simeona i Nikity.	28
6 C.	☉ Norberta B.	25 Woz. Hosp. Obr. bł.	29
7 P.	Roberta Opata.	26 Ap. Karfa i Alfeja. (Joan.	1 Początkm. Sy-
8 S.	Maksymina.	27 Ś. M. Feraponta.	2 Szabas. (won.
9 N.	3 po Św. Pryma i Felicyjana.	28 Sw. Nikity.	3
10 P.	Małgorzaty Królowej Szkockiej.	29 Mcz. Feodosti.	4
11 W.	Barnaby Opata.	30 Pr. Isaakija.	5
12 Ś.	Onufrego Pasternika.	31 Ap. Erma, Mez. Ermija.	6 Pier. d. ś. Tyg.
13 C.	Antoniego z Padwy.	1 Junij M. Justina.	7 Drugi d. ś. Tyg.
14 P.	☉ Bazylego B. W.	2 S. Nikifora Patr.	8
15 S.	Wita i Modesta MM.	3 M. Łukilijana Kl. M.	9 Szabas.
16 N.	4 po Św. Benona B.	4 Sos. S. Du. S. Mitrof.	10
17 P.	Adolfa i Marcyjana M.	5 P. S. D. S. M. Dorofeja.	11
18 W.	Marka i Marcelijana.	6 Pr. Wissaryjona i JIary-	12
19 Ś.	Gerwazego i Protzego	7 M. Feodota S. (Jona.	13
20 C.	Sylwestra Pap. i Flor. P.	8 W. M. Feodora Str.	14
21 P.	☉ Aloizego Gonzagi W.	9 S. Kirifa Arch.	15
22 S.	Paulina B.	10 S. M. Timofieja.	16 Szabas.
23 N.	5 po Św. Agrypiny P. M.	11 1 po S. S. D. Warfom.	17
24 P.	Jana Chrzeciela.	12 I Jenposta Pr. Paf. i	18
25 W.	Prospera B.	13 M. Akiliny i Ant. (Petra.	19
26 Ś.	Jana i Pawła MM.	14 Pr. Elisejai S. Mefodija F.	20
27 C.	☉ Władysława Króla Weg.	15 Pr. Amosa S. Jony Mitr.	21
28 P.	Ireneusza B. M. i Leona P.	16 S. Tichona.	22
29 S.	☉ ŚŚ Piotra i Pawła Ap.	17 M. Manuła i Izmaila.	23 Szabas.
30 N.	6 po Św. Emili i Lucyny PP.	18 2 po S. S. D. M. Leonti-	24
		(ja i Jpatija.)	

E w a n g e l i j e.

Na niedz. 2 po Św. u Łuk. ś. w roz. 14. „O wezwaniu na wielką wieczerzę“.
 — 3 — u Łuk. ś. w roz. 15. „O zgubionej owcy i groszu“.
 — 4 — u Łuk. ś. w roz. 5. „O obfitym Piotra połowie ryb“.
 — 5 — u Mat. ś. w roz. 5. „O sprawiedliwości i pojednaniu się z bratem“.
 Na ŚŚ. Piotra i Pawła u Mat. ś. w roz. 16. „O władzy danej Piotrowi“.
 — niedz. 6 po Św. u Marka ś. w roz. 8. „O nakarmieniu 4000 ludzi“.

* * *

„Łakomstwo u wszystkich, mówi prorok, na głowie: od małego do wielkiego począwszy, wszyscy się ćwiczą w złém nabywaniu i łakomém zbieraniu. Żaden się piemędzmi, których nigdy więcej w Polsce nie było, nie nasyci, nikt nie mówi, dosyć mam i każdy przyczynić chce, choć mu zbywa. Jedni aby chowali, i za bogi pieniądze mieli: drudzy aby hardości swój i wyniosłości utratami i próżnościami dosyć uczynili. —”

Ks. Piotr Skarga.

„Zaprawdę przemysł, niekiedy zbyt zarozumiały o swojej ważności wielce się gburowato rospięra po świecie. Wszak poświęcenie się jemu bywa uważane od wielu za jedyne zbawienie ludzi; więc też nie dziw, że nauki ścisłe, realne, więc także właśnie wiadomości i wiadomostki, które dziś nabyte, jutro mogą być sprzedane, mają sobie często przyznaną wartość najwyższą i do nich się mizdrzy chciwa zysków rzesza. Z tą dążnością kuma się też zdanie, jakoby same nauki przyrodnicze były najpożądanejszém zatrudnieniem dla umysłów młodych, a to właśnie niby dla tego, że one w zastosowaniu zaręczają chleb powszedni.

Józef Kremer.

W dniach 30 czerwca tudzież 1 i 2 lipca przeprowadziły się wojska polskie pod Czerwińskiem, z lewego na prawe wybrzeże Wisły. Tamże nadciągnęły do obozu królewskiego z prawej strony posiłki mazowieckich książąt Janusza i Ziemowita, połączyły się wreście z Polakami wojska litewskie pod Witoldem i tatarskie pod hanem Saladynem. Z wszystkich zgromadzonych w ten sposób oddziałów urosła bezprzykładnie wielka, czyli jak krzyżacy później mówili „niewysłowienie ogromna“ armija, pełna najrozmaitszych narodów, języków i trybów wojowania, zapewne dwójnasób liczniejsza od wojsk krzyżackich i tém jeszcze górująca nad nimi iż krzyżacy mieli ją za nierównie szczuplejszą i mniej udatną niż ona była w istocie. —

Dzięki zwycięztwu grunwaldzkiemu upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo wielkiego państwa teutońskiego nad Bałtykiem. Cała słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodniej. — Dzień „wielkiej bitwy“ został podniesiony do rzędu świąt narodowych.

Karol Szajnocha.

LIPIEC.

LIPIEC.		JUNIJ-JULIJ.	SYWAN-TAMUZ.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Mojszeszowego.
1 P.	Teodoryka Kr.	19 Junij Ap. Judy br. Hosp.	25
2 W.	Nawiedzenie N. M. P.	20 S. M. Mefodija Pat.	26
3 Ś.	Helijodora i Anatolijusza BB.	21 M. Julijana i Terentija.	27
4 C.	Józefa Kalasantego W.	22 S. M. Ewsewija.	28
5 P.	☉ Filomeny P.	23 M. Ahripiny.	29
6 S.	☽ Dominika P. M.	24 Roz. S. Joan. Krc.	30 Szabas. W. m. T.
7 N.	7 po Św. Apolonijusza B. W.	25 3 po ŚS. D. Pr. M.	1 P. m. Tamuz.
8 P.	Elzbiety Wd. M.	26 Or. Dawida. [Fewronii.	2
9 W.	Cyrylia.	27 Pr. Samsona Stran.	3
10 Ś.	7 braci M. M.	28 S. Kira i Joanna.	4
11 C.	Pijusa P. M. Sabina i Pelagii.	29 ŚS. Ap. Pet. Paw.	5
12 P.	Jana Gwałberta i Jana z Dukii.	30 Sobor 12 Apostol.	6
13 S.	☽ Małgorzaty P. M.	1 Julij. S. Czud. Kos. i Dam.	7 Szabas
14 N.	8 po Św. Bonawentury B.	2 4 po ŚS. D. Pot. R. Boh.	8
15 P.	Rozesłanie Apost. i Henryka.	3 M. Jakinfia i S. Filipa.	9
16 W.	N. P. M. Skaplerznój.	4 Andreja Kritskaho.	10
17 Ś.	Aleksego W.	5 Pr. Afanasija.	11
18 C.	Szymona z Lipn. i Kamilla.	6 Pr. Sisoja Wiel. M.	12
19 P.	Wincentego a Paulo W.	7 Pr. Fomy M. Łukian.	13
20 S.	☉ Czesława W. i Eliasza.	8 W. M. Prokopija Kaz. B. M.	14 Szabas.
21 N.	9 po Św. Praksedy i Daniela.	9 5 po ŚS. D. S. M. Pank.	15
22 P.	Maryi Magdaleny.	10 Pr. Antonija Pieczersk i ho	16
23 W.	Apolinarego B. M.	11 W. M. Ewfimii i Olgi.	17 Postna pamiatke
24 Ś.	Krystyny P. M.	12 M. Prokla i Jtaryja.	18 (obłężenia Jero-
25 C.	Jakuba Apostoła.	13 Sobor. Archan. Sw.	19 (zolimy.
26 P.	Anny matki N. M. P.	14 Ap. Akily. Pr. Anis.	20
27 S.	☽ Natalii P. i Pantaleona M.	15 S. W. kn. Władimira.	21 Szabas.
28 N.	10 po Św. Kunegundy Kr. i	16 6 po ŚS. D. S. M. Afin.	22
29 P.	Marty i Serafiny P. (Innocentego.	17 W. M. Mariny i Pr. Łaz.	23
30 W.	Julitty M. i Abdona.	18 M. Emilijana i Jakinfia.	24
31 Ś.	Ignacego Lojoli W.	19 Pr. Makriny.	25

E w a n g e l i j e.

- Na niedz. 7 po Św. u Mat. ś. w roz. 7. „O fałszywych prorokach“.
- 8 — u Łuk. ś. w roz. 16. „O niesprawiedliwym szafarzu“.
- 9 — u Łuk. ś. w roz. 19. „O zburzeniu Jerozolimy“.
- 10 — u Łuk. ś. w roz. 18. „O faryzeuszu i celniku“.

* * *

„Wiek co przeszły były dziecinnymi czasami ludzkości. — Im bardziej stworzenie zbliżyć się będzie do Stwórcy tém żarliwszą miłością gorąć będzie ku niemu i braciom swoim. Miecza nikt nie znajdzie na ziemi ani ręki kata, a ten błogosławiony już dzisiaj, kto uwierzył w przyszłość takową i stał się jój przyspieszycielem.”

Zygmunt K

Gdzie klasy wyższe żywią niechęć i pogardę dla ludu, którego poniżenia i zepsucia często same sprawcami były, tam wszystko stracone: bo jak bez nich nie ma cywilizacji w narodzie, tak bez niego jest cywilizacja bez narodu, niedostatek powszechny i powszechna niemoc.

W towarzystwach tych nauka, cnota, prawość mężczyzn i kobiet uczciwość, są przedmiotem żartów i szyderstwa, a gry i zabawy bez uciechy zabijają czas zadługi. Czas jest zadługim, gdzie jest próżniactwo; — gdzie jest próżniactwo — tam jest ciemnota: ciemnota i próżniactwo, to ruchy przeciwne wiedzy i pracy, — to życie, wiodące w przepaść i zagładę.

Choć pisarzy występnych, szkodliwych lub nieużytecznych rośnie tam zwykle szybko, bo sąd publiczny lgnie do nich; — sąd publiczny z czasem w nich jednych smakuje, „bo oni stają się jedynymi pisarzami, a literatura lekka i zwichnięta jedyną i ostatnią swojską literaturą.

Józef Supiński.

Na dniu 26 lipca 1295 r. arcybiskup Jakub, herbu Świnka, w asystencji Muskaty, biskupa krakowskiego, (więc z pod panowania Czechów), Jana Gerbicza, biskupa poznańskiego i Wisława kujawskiego, ukoronował Przemysława, wraz z żoną Ryksą, na króla Polski i księcia Pomorza. Choć Przemysław już w następnym roku padł ofiarą bezcennej księżąt brandeburskich zdrady, chociaż uznany przez Wielkopolan następcą jego Władysław Łokietek przez całe dziesięć lat jeszcze z Czechami ucięrać się musiał, chociaż nareszcie Wacław czeski w r. 1300 koronę osiągnął, to przecież akt koronacji Piasta Przemysława odgranicza wyraźnie epokę zamętu od epoki stanowczego zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi — jako czyn podnoszący ideę jedności państwa na świecznik historyczny.

Józef Szujski.

SIERPIEŃ.

SIERPIEŃ.		JULIJ - AWGUST.	TAMUZ - AB.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Możeszowego.
1 C.	Piotra w okowach.	20 Julij. Pr. Hii. Pr. Awr.	26
2 P.	N. M. P. Anielskiej.	21 Pr. Simeona.	27
3 S.	* Znalezienie ś. Szczepana.	22 S. Marii Mahdaliny.	28 Szabas.
4 N.	● 11. po św. Dominika W.	23 7. po S. S. D. M. Prof.	29
5 P.	N. M. P. Snieżnej.	24 M. Christiny i M. Boriso.	1 Początek m. Ab.
6 W.	Przemienienie Pańskie.	25 Uspien. S. Anny. Pr. Mak.	2
7 Ś.	Kajetana Wyznawcy.	26 S. M. Ermołaja.	3
8 C.	* Cyryjaka i Larga.	27 W. M. Panteleimona Nik.	4
9 P.	Romana Męczen.	28 Ap. Prochora.	5
10 S.	Wawrzeńca Męcz.	29 M. Kalinka i Feodotii M.	6 Szabas.
11 N.	12. po św. Zuzanny i Dygny.	30 8. po S. S. D. Ap. Sity.	7
12 P.	☉ Klary Panny.	31 S. Ewdołkima i M. Julity.	8
13 W.	Hipolita i Kassyjana MM.	1 Awgust Proischozd. D.	9 Post na pamiąt.
14 Ś.	+ Euzebijusza W.	2 M. Stefana i Błaż. Wasil.	10 (zburz. Jeroz.
15 C.	Wniebowzięcie N. M. P.	3 Pr. Issaaka i Anton. Rim.	11
16 P.	Rocha Wyznawcy.	4 SS. 7 Otrokow w Ef.	12
17 S.	Anastazyi.	5 M. Ewsichnija.	13 Szabas.
18 N.	☉ 13. po św. Agap. i Jacka.	6 9. po S. S. D. Pr. H.	14
19 P.	Rufina W. i Benigny.	7 Pr. M. Dometijal Pimena.	15
20 W.	Bernarda W.	8 S. Emilijana i Mirona.	16
21 Ś.	Joanny Fremijot wdowy.	9 Ap. Matłija i M. Antonija	17
22 C.	Tymoteusza i Hipolita MM.	10 M. Lawrentija i Akapita.	18
23 P.	Filipa Benicyjusza W.	11 Pr. Feodora i Wasilija	19
24 S.	Bartłomieja Apostoła.	12 M. Fotija Pamfita.	20 Szabas.
25 N.	☉ 14 po św. Ludwika króla.	13 10 po S. S. D. P. Maks.	21
26 P.	Zefiryra Pap. M.	14 Pr. Micheja i Feodosija.	22
27 W.	Cezaryjusza B.	15 Usp. Pr. Bohor.	23
28 Ś.	Augustyna B. Dokt. kościoła.	16 Nerokotwor. Obraza.	24
29 C.	Ścięcie ś. Jana Chrzcziteła.	17 M. Mirona Filipa.	25
30 P.	Róży z Limy P. i Gaudentego.	18 M. Flora i Ławra.	26
31 S.	Rajmunda i Rufina.	19 M. Andreja Stratitata.	27 Szabas

E w a n g e l i j e.

Na niedz. 11 po św. u Marka ś. w roz. 7. „O uzdrowieniu głuchoniemego.“

— 12 po św. u Łuk. ś. w roz. 10. „O rannym i Samarytaninie.“

Na Wniebowzięcie N. M. P. u Łuk. ś. w roz. 10. „Mowa Chrystusa P. do Marty.

Na niedz. 13 po św. u Łuk. ś. w roz. 17. „O uzdrowieniu trędowatego.“

— 14 po św. u Mat. ś. w roz. 6. „O służeniu Bogu i mamonie.“

* * *

„Umiejętność jest o tyle tylko umiejętnością prawdziwą, o ile pomaga człowiekowi, aby ziścił na ziemi zadanie przeznaczone mu od Boga, a rozwinął zaród udzielony mu od miłości nieskończonej. Nauki prawdziwe dążą do tego celu wprost; przemysł zaś jest jedynie pomocniczym środkiem, ułatwia ludziom życie fizyczne, a tém samym uprząta im przeszkody do duchowego rozwoju i równa drogę do zaspokojenia wyższych potrzeb nieśmiertelnej ich natury. Bo przecież nie samym chlebem człowiek żyje!”

Józef Kremer.

„Cnoty publiczne opierają się na domowych; cnót domowych zarzewiem są kobiety; gdzie te lekce ważą wysokie powołanie swoje, tam społeczność blizką jest rozprzężenia. Biada narodowi, gdzie kobietom powiedzieć można, to co Marcyjalis powiedział paniom rzymskim: „Ty jesteś kłamstwem: żyjesz w Rzymie, a jasne włosy twoje rosną nad Renem: — wieczór zrucasz dwie trzecie części twojej osoby; twoje świeże policzki i twoje brwi są dziełem twoich niewolnic; — tobie mężczyzna nie może powiedzieć: kocham cię! — ty nie jesteś tém, co on kocha, a nikt nie kocha tego czém ty jesteś.”

Józef Supiński.

Lata 1283 Leszko Czarny wyprawił Mateusza, wojewodę sieradzkiego, z wojskiem do Mazowsza przeciw Konradowi, gdzie wielkie szkody przez miecz i ogień poczynił. A gdy już nazad szedł Mateusz z plonem, Konrad wojsko zebrawszy, tak z szlachty jako z pospolitego człowieka dnia 25 czerwca ścigał je u granic swych i tajemnie na ubezpieczone uderzył i poraził: gdzie wojewoda zastawiwszy się mu mężnie z trocha ludzi, wolał dać gardło a niż uciekać: i tak Konrad swój plon wszystek zasie odebrał. Czego gdy się dowiedział Leszko z frasunku wielkiego wpadł w chorobę, w której umarł ostatecznego dnia miesiąca sierpnia lata 1289 w Krakowie na zamku. Pogrzebiony u Ś-tój Trójcy, na lewej stronie chóru; bo tam sobie jeszcze za żywota miejsce wybrał.

Marcin Bielski.

M.B.
im.
L. W.

WRZESIEŃ.

WRZESIEŃ.		AWGUST - SENTIABR.	AB - ELUL.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Mojszeszowego.
1 N.	15 po Św. Idziego Op. i Joach.	20 11 po S.S.D. Szamuit.	23
2 P.	Stefana Króla Węgier.	21 Ap. Faddeja.	29
3 W.	☉ Izabelli Królowej.	22 M. Ahafonika S. Afanas.	30 Wigilijam. Elul.
4 Ś.	Rozalii Panormitańskiej.	23 S. M. Irenteja S. Kal.	1 Począt. m. Elul.
5 C.	Justynijana B. i Wawrzeńca.	24 S. M. Ewtihija S. P.	2
6 P.	Zacharyjasza Pr.	25 Ap. Warfołom. i Tyta.	3
7 S.	* † Reginy P. M.	26 M. Adrijana i Natalii.	4 Szabas.
8 N.	16 po Św. Narod. N.M.P.	27 12 po S.S.D. Pr. Pri.	5
9 P.	Adryjana i Gorgonijusza M.	28 Pr. Moiseja Murina.	6
10 W.	☽ Mikołaja z Tolentynu.	29 Ustie. hł. Joanna.	7
11 Ś.	☽ Teodory, Emilijana i Protazego.	30 S. W. Kn. New. Aleksan.	8
12 C.	Waleryjana i Salezego MM.	31 Potoż. Pojasa Bohor.	9
13 P.	Aurelijusza B.	1 Sent. Pr. Sim. Stolp.	10
14 S.	Podwyższenie ś. Krzyża.	2 S. Joanna Post. Arch.	11 Szabas.
15 N.	17 po Św. Nikodema. Im. M.	3 13 po S.S.D. S. Anf.	12
16 P.	Cypryjana i Eufemii M.	4 S. M. Wawily.	13
17 W.	☉ Justyna Męcz.	5 Pr. Zacharii.	14
18 Ś.	† Józefa z Kopertynu.	6 Wosp. Czuda Arch. Mich.	15
19 C.	Januaryjusza B. M.	7 M. Sozonta S. Joan.	16
20 P.	† Eustachyjusza.	8 Roż. Presw. Boh.	17
21 S.	† Mateusza Ap. i Ewang.	9 S. Joakima i Anny.	18 Szabas
22 N.	18 po Św. Maurycego M.	10 14 po S.S.D. M. Min.	19
23 P.	Tekli P. M.	11 P. Feodory M. Dimi.	20
24 W.	☽ Gerarda. N. M. P. od wykup.	12 S. M. A. stonoma.	21
25 Ś.	Justyny Męcz.	13 S. Kornilija Sotnika.	22
26 C.	Cypryjana M.	14 Wozd. wczes. Kr.	23
27 P.	Kosmy i Damijana.	15 M. Nikity i Porfirija.	24
28 S.	Wacława Króla Czech.	16 W. M. Ewfimii M.	25 Szabas.
29 N.	19 po Św. Michała Ar. i Ład.	17 15 po S.S.D. M. Sofii.	26
30 P.	Hieronizna Dokt. Kościoła.	18 S. Ewmenija M. Arijad.	27

E w a n g e l i j e.

- 2795-A
- Na niedz. 15 po Św. u Łuk. ś. w roz. 7. „O wskrzeszeniu syna wdowy.“
 — 16 po Św. u Łuk. ś. w roz. 14. „O uzdrowieniu opuchłego.“
 Na Narodz. N. M. P. u Mat. ś. w roz. 1. „Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa.“
 Na niedz. 17 po Św. u Mat. ś. w roz. 22. „O miłości Boga i bliźniego.“
 — 18 po Św. u Mat. ś. w roz. 9. „O uzdrowieniu paralityka.“
 — 19 po Św. u Mat. ś. w roz. 22. „O wezwaniu na gody weselne.“

* * *

„Gdyby komunizm był pomysłem mogącym się przyjąć w społeczności ludzkiej tylokrotne próby i usiłowania we wszystkich wiekach i w rozmaitych krajach czynione, byłyby nie już doprowadziły do zamierzonego celu, ale przynajmniej pozostawiły pewne ślady skrzyżowanych, lecz trafiających w naturę społeczną usiłowań. — Wszakże wszystkie przeminęły bez skutku, a pojęcia kommunistyczne stoją dziś na stopie, na jakiej stały przed wiekami.“

Józef Supiński.

„Produkcyjja i konsumcyjja, nazwawszy je ekonomicznymi terminami, chodzą ciągle w parze; jedna wyradza drugą i jeżeli potrzeby ludzkie rosną na sobie jak polipy, to nowe wynalazki, nowe i spotęgowane sposoby produkcyj, przychodzą im ciągle w pomoc, zasilają je ciągle. Stąd błąd ogromny tych, którzy uważają potrzeby ludzkie jako pewną, stale określoną daną. Nie trzeba nic więcej do potępienia stanu natury, tego ideału szkoły socyjalnój, jak zastanowienia się bliższego nad potrzebami człowieka. Tylko w społeczeństwie może je załowolnić, poza niem, potrzeby jego są większe niż sposoby zaspokojenia ich. Świat cały nie byłby w stanie tak odziać, nakarmić, pomieścić jednego człowieka, jak to robi dla milijonów, dla społeczeństw. — Gdzie tajemnica, gdzie klucz do tego? w wymianie. Wymiana produktów, a raczej wymiana usług, — to cały świat. Teoryja tój wymiany, to ekonomija polityczna.“—

Mściśław Edgar Trepka.

Dnia 27 Września 1612 r. zmarł w Krakowie ks. Piotr Skarga Pa-
wowski urodzony w r. 1536, zaciągnął się 1569 r. w Rzymie do Jezuitów,
wrócił do kraju 1571, — kazał z razu w Pułtusk i Wilnie; powoduje fun-
dacyjami w Inflantach i na Litwie do 1584; w Krakowie do 1588, ka-
znodzieją dworu był od 1588 do 1612; czuwał nad oczyszczeniem
dworu i senatu, panie i dygnitarzy nawracał — kazań i pism zosta-
wił mnóstwo. Same żywoty świętych za życia jego dziesięćkroć drukowa-
ne były.

Joachim Lelewel.

PAŹDZIERNIK.

PAŹDZIERNIK.		SENTIABR - OKTIABR.		ELUL - TISZRY.	
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TĄ WYZNAŃIA Mojżeszowego.		
1 W.	Remigijusza.	19 Sentiabr. M. Trofima.	28		
2 Ś.	☉ Aniołów Stróżów.	20 W. M. Ewstafija.	29	Wig. Now. roku.	
3 C.	Kandyda M. i Ludomira.	21 Ap. Kodrata S. Dymit.	1	P. m. T. N. r. 5633	
4 P.	Franciszka Seraf. W.	22 S. M. Foki i P. Jony.	2	Dr. dz. ur. N. r.	
5 S.	Placydy Wd. i Flawijana.	23 Zacz. S. Joanna.	3	Szabas.	
6 N.	20 po Sw. N. M. P. Roż. Bru.	24 16 po S. S. D. M. Fekt.	4	Post. Ged. przest	
7 P.	Justyny P. M.	25 Pr. Ewfrosinii.	5		
8 W.	Wincentego Kadłubka.	26 Pr. S. Joanna Boh.	6		
9 Ś.	☉ Dyjonizego B. M.	27 M. Kalistrata.	7		
10 C.	Franciszka Bor. i Ludwika M.	28 Pr. Charitona.	8		
11 P.	Placydy Panny.	29 Pr. Kirijaka.	9		
12 S.	Maksymiliana B.	30 S. M. Hrihorija.	10	Sz. Sadny dzien.	
13 N.	21 po Sw. Edwarda Kr. Ang.	1 Octi. 17 po S. S. D. Pok	11		
14 P.	Kaliksta P. M.	2 S. M. Kipr. (Pr. Boh.	12		
15 W.	Jadwigi Wd. i Teressy.	3 S. M. Djonisija Ar.	13		
16 Ś.	☉ Florentyna B.	4 S. M. Jerofeja.	14		
17 C.	Wiktora B. i Lucyny M.	5 M. Charatyny.	15	Pier. d. Ś. Szaf.	
18 P.	Łukasza Ap. i Ewang.	6 Ap. t. Fomy.	16	Dr. d. Ś. Szaf.	
19 S.	Piotra z Alkantary Wyzn.	7 M. Sierchija.	17	Szab. Wolne św.	
20 N.	22 po Sw. Ireny P. M.	8 18 po S. S. D. Pr. Piet.	18)	
21 P.	Urszuli P. M.	9 Ap. Jakowa Alfeswa.	19) Wolne święta	
22 W.	Korduli.	10 M. Ewliampija.	20)	
23 Ś.	Jana Kapistrana W.	11 Ap. Filipa.	21	Wielka ur. palm.	
24 C.	☉ Rafata Archaniofa.	12 M. Andronika.	22	Ost. d. ś. Szafas.	
25 P.	Kryspa i Kryspina MM.	13 M. Karpa.	23	Święto radośnie.	
26 S.	Ewarysta P. M.	14 M. Nazarija.	24	Szabas.	
27 N.	23 po Sw. Jana Kant. i Sab.	15 19 po S. S. D. Pr. Ewf.	25		
28 P.	Szymona i Judy Ast.	16 Lonhina Sotnika.	26		
29 W.	Euzebii P. M.	17 Pr. Osii M. Andreja K.	27		
30 Ś.	Zenobijusza B. M.	18 Apos. i Ewan. Łuki.	28		
31 C.	Wolfganga B.	19 Pr. Joanna Bf.	29		

E w a n g e l i j e.

Na niedz.	20 po Św.	u Jana. ś.	w roz. 4.	„O chorym synu królewskim.“
—	21 —	u Mat. ś.	w roz. 18.	„O dłużniku i złośliwym słudze.“
—	22 —	u Mat. ś.	w roz. 22.	„O oddawaniu czynszowej monety.“
—	23 —	u Mat. ś.	w roz. 9.	„O wskrzeszeniu córki księcia.“

* * *

„Początki cywilizacji znamionują namiętności silne i surowe charaktery; w jej najwyższym rozwinięciu są spokojne i umiarkowane; w czasach zepsucia wracają do przeciwnej ostateczności. namiętność jest wynaturzoną, charakter najczęściej dziwaczny i przesadzony. Równie we wszystkich wiekach, utwory olbrzymie, mistyczne poprzedzały epokę dobrego smaku, który zawsze jest miarkowaniem sił i skutecznym ich użyciem, wżajem schyłek onogo oznaczała zawsze dziwaczność i przesada.”

Kazimierz Brodziński.

„Kiedy myśl ożywiająca jaki naród znajdzie już swoich reprezentantów w rzeczywistości, wyda bohaterów, stara się wtedy uwiecznić pamięć ich czynów za pomocą sztuk: tworzy dramat. Sztuka przeznaczona jest, że tak powiemy, pobudzać do działania umysły opieszale. Na początku każdej epoki, słowo natchnione obiera sobie genjusze do nadania jej popędu; ale massa narodu długo jeszcze pozostaje bezwładną i wówczas to sztuka używa wszelkich sposobów, żeby ją rozegrzać, ucieka się w tym celu do budownictwa, malarstwa, muzyki, do tańca nawet, skoro zaś przerodzi się w komedię, w farsę, upada i niknie.”—

Adam Mickiewicz.

„Trudno w dziejach wojennych o tak straszny odwrót, jak ów Żółkiewskiego z pod Cecory. — I nie podlega wątpliwości, że stoczywszy ostatnią bitwę nad Dniestrem byliby szczęśliwie powrócili do domu, gdyby nieszczęśliwa niekarność ostatniej nie sprowadziła klęski. Dnia 6 października 1620 r. nowe się w obozie wszczęło zamięszanie. Tylna straż rozpierchła się za paszą i żywnością, tabor jęli rozrywać ciurowie, uciekano pojedynczo za Dniestr. Wtedy Kantemir z Skinderbaszą uderzyli po raz ostatni, Żółkiewski, zabiwszy własnego konia, kazał się pieszo rycerstwu spotykać i o pół mili od Dniestru poległ śmiercią bohaterską. — Tak umarł jeden z najczystszych ludzi w naszej historii, Stanisław Żółkiewski, prawy miłośnik Rzeczypospolitej, szczery w obec króla i szlachty, gorący katolik i pobożny rycerz wiary świętej.”—

Józef Szujski.

LISTOPAD.

L I S T O P A D.		OKTJABR-NOJABR.	TISZRYCHESZWON
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Mojżeszowego.
1 P.	☉ Wszyst. Świętych.	20 Oktjabr W. M. Arteon.	30 Wig. m. Cheszwon
2 S.	Dzień Zaduszny Wiktorji.	21 Pz. Harijona Wielik.	1 S. P. m. Cheszwon
3 N.	24 po św. Huberta B.	22 20 pos. S. D. Ka. B. M.	
4 P.	Karola Boromeusza.	23 Ap. Jakowa. S. Ihnat.	3
5 W.	Emeryka Kr.	24 Pr. Bohorod. wsiech.	4
6 Ś.	Leonarda Wyzn.	25 M. Markijana i Anast.	5
7 C.	Wilibrarda B.	26 M. Dimitrija.	6
8 P.	☽ Godfryda i 4 Koronatów.	27 M. Nestora i Marka.	7
9 S.	Teodora M.	28 M. Terentija i Neonify.	8 Szabas.
10 N.	35 po św. Op. N. M. P. Andr.	29 21 pos. S. D. P. M. An.	9
11 P.	Marcina Biskupa.	30 M. Zinowija M. Anastasii.	10
12 W.	Marcina Papieża.	31 Ap. Stachija.	11
13 Ś.	Dydaka Wyzn.	1 Nojabr. S. Cz. Kos. i D.	12
14 C.	Serapijona i Klementyny.	2 M. Elpidifora.	13
15 P.	☉ Leopolda.	3 M. Josifa Preswid.	14
16 S.	Edmunda Biskupa.	4 Pr. Joannikija M. Nikan.	15 Szabas.
17 N.	26 po św. Salomei P.	5 22 pos. S. D. M. Hal.	16
18 P.	Maksyma B.	6 S. Pawła Ispow. Pr. W.	17
19 W.	Elżbiety Kr. Węg.	7 M. Antonina.	18
20 Ś.	Feliksa Walezyjusza.	8 Sob. S. Ar. Mich.	19
21 C.	Ofiarowanie N. M. P.	9 M. Ouisifora i Porfirija.	20
22 P.	Cecylii P. M.	10 Ap. Erasta i Rodijona M.	21
23 S.	☾ Klemensa Pap.	11 W. M. Miny, M. Wiktora.	22 Szabas
24 N.	27 po św. Stanisława Kost.	12 23 pos. S. D. J. Joan.	23
25 P.	Katarzyny P. M.	13 S. Joanna Zolotoust.	24
26 W.	* Piotra Aleks. B. M.	14 Apost. Filipa. S. Hrihor.	25
27 Ś.	Barlaama.	15 M. Hurija i Dimitrija.	26
28 C.	Mansweta B. i Rufa.	16 Apost. i Ewang. Matfleja.	27
29 P.	Saturnina Męczennika.	17 S. Hrihorija Episk.	28
30 S.	☉ Andrzeja Apostoła.	18 M. Płatona i Romana.	29 Szabas.

E w a n g e l i j e.

Na Wszystkich Św. u Mat. ś. w roz. 5. „O tych, którzy są błogosławieni.“
 Na dzień zaduszny, u Jana ś. w roz. 5. „O wskrzeszeniu umarłych.“
 Na Niedz. 24 po Św. u Mat. ś. w roz. 8. „Jezus rozkazuje wiatrom i morzu.“
 — 25 — u Mat. ś. w roz. 13. „O pszenicy i kłakolu.“
 — 26 — u Mat. ś. w roz. 13. „O ziarnie gorczycznym.“
 — 27 — u Mat. ś. w roz. 24. „O sędzie ostatecznym.“

* *
* *

„Do najdzielniejszych środków naturalnego kształcenia dzieci policzę śpiew i muzykę. Wiadomo jak wielki wpływ na życie, przyznawał Sokrates, muzyce—i w tém jednym zaczynają narody społeczne iść za radą starożytności, jakkolwiek od téjże, co do sztuki życia, daleko więcej jeszcze korzystać by mogły.

Jeżeli cywilizacyjnuy wpływ sztuk pięknych na życie, społeczne jest już uznanym pewnikiem, to pod względem tego wpływu muzyka trzyma między niemi niepospolite miejsce. Uharmonizowanie i uszlachetnienie życia, rozwijanie władz duszy, a mianowicie czucia, zadosyćuczynienie wrodzonej i wzniosłej potrzeby człowieka, lub jój obudzenie w razie uspienia, a nareszcie wzmocnienie i wykształcenie niektórych organów ciała, oto są jój ogólne względem społeczeństwa zasługi.”

August Cieszkowski.

„Muzyka uczona jest uczuciem bujającym ponad ziemią ona zacięra miejscowość i narodową charakterystykę: —przed orkiestrą, wykonywającą dzieła Mozarta nie ma Włocha, Niemca lub Francuza. Stając obok siebie do tercetu, zleją oni dusze swoje w jedną, ponadziemską harmoniją i wkrótce zapomną o wszystkiém, co ich łączyło lub rozdzielało na ziemi.”—

Józef Supiński.

„W r. 1658 z sprzymierzonym wojskiem Austryjaków i elektora brandeburskiego, Czarniecki w 6000 jazdy ciągnie na pomoc Duńczykom. Dnia 14 listopada wkroczyli sprzymierzeńcy do Szlezwigu, pierwszą było potrzebą przeprowić się do wyspy Alsen, dalej wysieść do Fionii, by stamtąd napadać na Szwedów oblegających Kopenhagę. Już przeprowiona część Brandeburezyków walczyła ze Szwedami, pozostał Czarniecki z swą jazdą, a gdy słyszy elektora, uskarżającego się że odnoga morska przeszkadzała iść swoim na pomoc, Czarniecki biorąc to słowo za doświadczenie meztwa swojego zawołał: „nie traćmy czasu, pokażmy iż odwaga nie potrzebuje mostu i nie lęka się morza.”

Julijan Ursyn Niemcewicz.

GRUDZIEŃ.

GRUDZIEŃ.		NOJABR-DEKABR.	KISŁOW - TEWAS.
Dnie.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko - Katolickiego.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego.	Ś-TA WYZNANIA Mojżeszowego.
1 N.	1 Adwen. Elgijusza B.	19 Noj. 24 po S. S. Pr. W.	1 Pocz. m. Kisłow
2 P.	Bibijanoy Panny.	20 Pr. Hirchorija D. S. P.	2
3 W.	Franciszka Ksawerego.	21 W we. wo Ch. Bo.	3
4 Ś.	Barbary Panny Męcz.	22 Ap. Filimona S. Michała.	4
5 C.	Sabby Opata i Piotra C.	23 Aleksan. New. S. Mitrof.	5
6 P.	Mikołaja B. M.	24 W. M. Ekateriny M. M.	6
7 S.	☞ ÷ Ambrożego Dokt. Kośc.	25 S. M. Klimenta i Petra Ar.	7 Szabas.
8 N.	2. Ad. Niep. Po. N. M. P.	26 25 po S. S. D. W. M. He.	8
9 P.	Leokadyi Panny Męcz.	27 M. Jakowa Pr. Romana.	9
10 W.	N. M. P. Loretzańskieg.	28 Pr. M. Stefana M. Wasila.	10
11 Ś.	Damazego Papieża.	29 M. Paramona i Filumena.	11
12 C.	Synezjusza Męczennika.	30 Apost. Andreja.	12
13 P.	Lucyi Panny Męczenniczki.	1 Dekabr. Pr. Nauma.	13
14 S.	☞ Spirydjona B. Wyzn.	2 Pr. Awakuma Pr. Afanas.	14 Szabas.
15 N.	3 Adwen. Ireneusza M.	3 26 po S. S. D. Pr. Sof.	15
16 P.	Euzebijusza B. M.	4 W. M. Warwary.	16
17 W.	Eazarza Biskupa.	5 Pr. Sawwy i Zacharii.	17
18 Ś.	÷ Gracyjana Biskupa.	6 Św. Mikoł. Czud	18
19 C.	Faustyny Wdowy.	7 S. Amwrosija Medijolan.	19
20 P.	÷ Teofila Męczennika.	8 Pr. Patapija.	20
21 S.	÷ Tomasza Apostoła.	9 Zacz. S. Anny Pr. Stefan.	21 Szabas.
22 N.	4. Adwen. Zenona i Flaw.	10 27 po S. S. D. M. M. Er.	22
23 P.	☞ Wiktoryi Panny M.	11 Pr. Danjila i Łuki Stolp.	23
24 W.	÷ Wigilija Adama i Ewy.	12 S. Spirioona.	24
25 Ś.	Narodz. Chryst. Pana.	13 M. Ewstratija Awks.	25 Post na pamiąt.
26 C.	Szczepana Męcz.	14 Sw. Filimona.	26 (obleż. Jeroz.
27 P.	Jana Ewangelisty.	15 M. Elewferija.	27
28 S.	Młodzianków.	16 Pr. Aheja Błaz. Feofanii.	28 Szabas.
29 N.	Tomasza Kantuarijskiego.	17 28 po S. S. D. P. D. An.	29
30 P.	☞ Engenijusza Biskupa.	18 M. Sewastijana S. Modes.	30 Wigil. m. Tewas.
31 W.	Sylwestra Papieża.	19 M. Wonifatjaja S. Hrihor.	1 Pocz. m. Tewas.

E w a n g i e l i j e .

- Na niedz. 1 adwen u — u Łuk. ś. w roz. 21. „O znakach na niebie i ziemi.“
 — Niepok. poczęcie N.M.P. u Mat. ś. w roz. 1. „Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa.“
 — niedz. 3 adwentu u Jana ś. w roz. 1. „O poselstwie żydów do Jana.“
 — — 4 — — u Łuk. ś. w roz. 3. „O Janie, opowiadającym chrzest.“
 — Narodzenie Chr. Pana u Łuk. ś. w roz. 2. „O narodzeniu Chrystusa Pana.“
 — Ś. Szczepana męcz. u Mat. ś. w roz. 23. „O posyłaniu proroków.“
 — Ś. Jana ewang. u Jana ś. w roz. 21. „O naśladowaniu Chrystusa.“
 — Młodzianków u Mat. ś. w roz. 2. „O ucieczce do Egiptu.“
 — niedz. po Nar. Chr. P. u Łuk. ś. w roz. 2. „O proroctwie Sym. i Anny.“

„To co ekonomija polityczna nazywa kapitałem, wyrazem niewłaściwym podług zdania samychże ekonomistów, wyrazem którego dawniejsze od niej, i od wieków utarte znaczenie, ścięśnia rozległe umiejętne pojęcie, a nawet je bałamuci i odwraca, przechodzi w teorii naszej w zasób społeczny. Teoryja nasza uwalnia go z materyi i wydziela ze wszystkiego, co jest częścią i własnością świata powszechnego; zaczęć, nie klimat, nie urodzajność ziemi, nie kopalnie złota, słowem nie bogactwo przyrodzone jest społecznym zasobem, ale oświata rozpowszechniona w narodzie i idące za nią, obfitość i wydoskonalenie rzeczy urobionych pod wpływem wiedzy i pracy ludzkiej: a właściwie mówiąc, wiedza i praca ludzka przelane obficie we wszystko, co człowiek ze świata fizycznego skierował ku potrzebie swojej; skutki wiedzy i pracy panujące w każdej życia społecznego gałęzi, pokrywające ziemi powierzchnię. Ziemia zamieszkała przez pewien naród jest ograniczoną,— klimat nie zależy od woli mieszkańców, kopalnie wyczerpać się mogą, wiedza tylko i praca ludzka nie mają granic a pod ich nieprzewartem ciężeniem gną się fizyczne ludzi i żywiołów siły.— Wenecyja niemająca ziemi, podbija część Włoch, wyspy greckie, Dalmacyją i drugą ówczesnego świata stolicę; Anglija mniejsza od Skandynawii, zagarnia w Azji sześć razy rozleglejszą ziemię i morza świata całego; Hiszpanija, pani półkuli, ulega drobnym Niderlandom, bo oświata i dzieła oświeconej pracy, to zasób społeczny, to jedyna narodów potęga.”

Józef Supiński.

„Dnia 3 grud. 1387 r. wydała królowa pisemne oświadczenie, jako zaleciła rajcom ławnikom i całej społeczności miasta Krakowa, aby zaprzysięgli Jagielle też samą co i Jadwidze wierność i posłuszeństwo i, w razie śmierci królowej, uznali go swoim królem i panem. Aż potąd wisiła jego korona polska jedynie na pierścieniu ślubu z Jadwigą. Z jej śmiercią i pierścieni i korona traciła wagę. Wielce przeto pomyślnym dla Jagielly był akt Jadwigi, którym ona jako właściwa dziedziczka i pani Polski, zapewniała mu tron po sobie. Znana wdzięczność Jagielly nie omieszkła wywzajemnić się małżonce zaszczytniejszą odtąd dla obojga ufnością.”

Karol Szajnocha.

WYKAZ ALFABETYCZNY ŚWIAT I ŚWIĘTYCH NA ROK 1872.

A.

Abdona Męcz. 30 lipca.
Adama 24 grudnia.
Adelajdy 10 grudnia.
Adolfa Biskupa 17 czer.
Adryjana Męcz. 9 wrześ.
Agapita Męcz. 18 sierp.
Agatona P. 10 stycznia.
Agaty Pan. M. 5 lut.
Agnieszki P. M. 21 stycz.
Agrypiny 23 czerwca.
Albina Biskupa 1 marca.
Albiny P. 16 grudaia.
Aleksandra M. 27 lutego.
Aleksandra Pap. 3 maja.
Aleksandra M. w Al. 12 g.
Aleksego Wyz. 17 lipca.
Alfona 22 października.
Alfreda 3 lipca.
Alodyi P. Męcz. 22 paźd.
Aloizego Gonzagi 21 czer.
Amelii księżnej 10 lipca.
Ambrożego B. 7 grudnia.
Analii Panny. 2 marca.
Anastazego B. W. 2 maja.
Anastazego M. 22 styc.
Anastazego Pap. 28 lut.
Anastazego W. 29 marca.
Anasztazyi Panny 28 lut.
Anasztazyi Rzym. 26 paźd.
Anatolii Męcz. 9 lipca.
Anatolijusza B. 3 lipca.
Andrzeja Pust. 6 maja.
Andrzeja z Krety 7 paźd.
Andrzeja Ap. 30 listop.
Angeli 30 marca.
Anny Mat. N. M. P. 26 lip.
Aniołów Stróżów 2 paźd.
Ansgarego Bisk. 4 lut.
Antoniego Opat. 17 stycz.
Antoniego Pad. 13 czer.
Antonina Arcyb. 10 maja.
Antoniny 16 grudnia.
Anzelma 23 kwietnia.
Apolinarego B. 23 lipca.
Apolonii P. Męcz. 9 lut.
Apolonijusza M. 18 kwiet.

Arkadyjusza M. 12 stycz.
Arsenijusza B. 19 lipca.
Artura B. 6 paździer.
Atanazego B. 2 maja.
Augusta Wyz. 3 sierpnia.
Augustyna B. 28 sierpnia.
Aurelii P. 25 września.
Awita Męcz. 12 czerwca.

B.

Balbiny P. 31 marca.
Barlaama 27 listopada.
Barbary P. 4 grudnia.
Barnaby Ap. 11 czerwca.
Bazylego B. 14 czerwca.
Beaty P. 8 marca.
Bedy Kapłana 27 maja.
Benedykta Op. 21 marca.
Benigny P. 19 sierpnia.
Benona B. 16 czerwca.
Bernarda Op. 20 sierpnia.
Bernarda Seneń. 30 maja.
Bibijanny P. 2 grudnia.
Błażeja B. 3 lutego.
Bogumiła 10 czerwca.
Bonawentury Kard. 14 lip.
Bonifacego M. 14 maja.
Bonifacego B. 5 czerw.
Bonifacego B. Flor. 30 maja
Bony P. 24 kwietnia.
Boże Ciało 30 maja.
Bronisławy 18 sier.
Brunona W. 6 paźd.
Brygidy P. 1 lut.
Brygidy Wd. 8 paźd.

C.

Cecylii P. M. 22 list.
Celestyna 6 kwietnia.
Celsa Męcz. 28 lipca.
Cezaryjusza B. 27 sier.
Cypryjana B. 16 wrześn.
Cypryjana M. 26 wrześn.
Cyrylla B. 9 lipca.
Cyrylla Dyjak. 22 marca.
Cyrryjaka Kapł. 16 marca.
Cyrryjaka M. 8 sierpnia.
Czesława Wyz. 20 lipca.
Czterdziestu M. 10 marca.
Czterech Koronat. 8 listop.

D.

Damazego Pap. 11 grud.
Damijana Męcz. 27 wrześ.
Daniela Męcz. 3 stycznia.
Daniela Pror. 21 lipca.
Dawida Króla 30 grudnia.
Dezyderyjusza B. 21 maja.
Domiceli P. 7 maja.
Dominika Wyzn. 4 sierp.
Dominiki P. 6 lipca.
Donata Pust. 17 lutego
Doroteusza Męcz. 28 mar.
Doroty P. 6 lutego.
Dydaka Wyzn. 12 listop.
Dygny 11 sierpnia.
Dyjonizego B. 8 kwiet.
Dyjonizego M. 9 paździer.
Dzień Zaduszy 21 listop.

E.

Edmunda B. 16 listopada.
Edyty Królowny 15 grud.
Edwarda Kr. 13 paździer.
Eleonory P. 21 lutego.
Elijasza Pror. 20 lipca.
Eligijusza B. 1 grudnia.
Elizeusza Pror. 2 paździer.
Elżbiety Wdowy 8 lipca.
Elżbiety Panny 5 listop.
Elżbiety Król 19 listop.
Emeryka Kr. 5 listopada.
Emilijana B. 11 września.
Emilijany 5 stycznia.
Emili 30 czerwca.
Engelberta 7 listopada.
Epifanijusza B. 7 kwiet.
Erazma B. 2 czerwca.
Estery Królowej 18 list.
Eucharjusza B. 20 lutego.
Eudoksyjusza M. 5 wrześ.
Eufemii P. 16 września.
Eufrozyny Męcz. 3 wrześ.
Eufrozyny P. 11 lutego.
Eugenii P. męcz. 24 grad.
Eugenijusza Męcz. 14 sier.
Eugenijusza 18 listopada.
Eulalii P. 10 grudnia.
Eustachijusza Mę. 20 wrz.
Euzebii P. Męcz. 29 paź.

Euzebijusza B. 16 grudnia.
Ewarysta Pap. 26 paździer.
Ewy 24 grudnia.
Ezechyjasza Pr. 30 paź.
Ezechyjela Pr. r. 10 kwiet.

F.

Fabijana 20 stycznia.
Faustyny Męcz. 15 lutego.
Faustyny Wd. 19 grudnia.
Felicjiana B. 24 stycznia.
Felicjiana Męcz. 19 czer.
Feliksakapucyna 18 maja.
Feliksa z Noli 18 stycznia.
Feliksa Mecz. 30 sierpnia.
Feliksa Wależ. 20 listop.
Ferdynanda Kr. 30 maja.
Filipa Apostoła 1 maja.
Filipa Neryjusza 26 maja.
Filipa Benicyjusza 23 sier.
Filomeny P. Męcz. 5 lipca.
Flawijana Męcz. 26 lutego.
Flawii P. 5 października.
Florentyna B. 16 paździer.
Florentyna Męcz. 4 maja.
Floryjana Męcz. 4 maja.
Fortunata Męcz. 27 lutego.
Franciszka Bor. 10 paźd.
Franciszka Sal. 29 stycz.
Franciszka a Pa. 2 kwiet.
Franciszka Ser. 4 paźd.
Franciszka Ksaw. 3 grud.
Franciszki W. 9 marca.
Fryderyka Opata 5 marca.
Fulgentego B. 1 stycznia.

G.

Gabryjela Archan. 18 mar.
Gaudencyi Panny 30 sier.
Gaudentego Bis. 12 lutego
Gawła Opata 16 paździer.
Gedeona Sędziego 18 czer.
Genowefy Panny 3 stycz.
Gerarda Bisk. 24 września.
Germana Bisk. 28 maja.
Gertrudy Pan. 17 marca.
Gerwazego 19 czerwca.
Godfr. (Bogumila) 13 stycz.
Godfryda Bisk. 8 list.
Gracyjana Bisk. 18 grud.
Grzegorza Bisk. 4 stycz.
Grzegorza Pap. 12 marca.
Grzegorza Nazyjań. 9 maja.
Grzegorza Cud. 18 list.
Gustawa 2 sierpnia.

Gwidona Wyzn. 12 wrześ.
H.

Heleny Cesarzowej 2 mar.
Heleny Królowej 21 maja.
Helijo lora 3 lipca.
Henryka Cesarza 15 lipca.
Henryka 19 stycznia.
Hermenegildy M. 13 kw.
Hermogenesa 19 kwiet.
Hyjacynty Pan. 30 stycz.
Higina Pap. 11 stycznia.
Hilarego 14 stycznia.
Hieronima Dr. K. 30 wrz.
Hipolita 13 sierpnia.
Honoraty Pan. 12 stycz.
Huberta Bisk. 3 listopada.
Hugona 1 kwietnia.

I.

Idy Pan. 13 kwietnia.
Idziego Opata 1 września.
Ignacego Bisk. 1 lutego.
Ignacego Lojeli W. 31 lip.
Ildefonsa 23 stycznia.
Imienia Jezus 14 stycz.
Imienia Maryi 15 wrześ.
Inocentego Pap. 28 lipca.
Ireneusza Smyrn. 25 mar.
Ireneusza Męcz. 15 grud.
Ireny Panny 20 paździer.
Iwona Wyzn. 19 maja.
Izabelli Panny 15 marca.
Izajasz Pror. 6 lipca.
Izydora Bisk. 4 kwietn'a.
Izydora Oracza 10 maja.

J.

Jacka Wyznawcy 18 sier.
Jadwigi Wdowy 15 paźd.
Jakuba Apostoła 1 maja.
Jakuba Apostol. 25 lipca.
Jakuba Pat. 21 kwietnia
Jakuba z Zuizybu 15 lip.
Jakuba Pust. 17 lutego.
Jana Jalmużnika 23 styc.
Jana Chryzostoma 27 styc.
Jana Franciszka 16 czer.
Jana z Matty W. 8 lutego.
Jana Bożego 8 marca.
Jana w Olej 6 maja.
Jana Nepomuc. 16 maja.
Jana Pap. 27 maja.
Jana Chrzeciela 24 czer.
Jana Męcz. 26 czerwca.
Jana Gwalberta 12 lipca.

Jana Kantego 27 paźd.
Jana z Dukli 12 lipca
Jana Kapist. W. 28 paźd.
Jana od krzyża 24 listop.
Jana Ewang. 27 grudnia.
Januaryjusza B. M. 19 wrz.
Jerzego M. 24 kwietnia.
Joachimu O. N. M. P. 1 w.
Joanny Wdow. 24 maja.
Joanny Fremiot 21 sierp.
Jordana Wyz. 13 lutego.
Jowitty Męcz. 15 lutego.
Józefa Obl. N. M. P. 19 m.
Józefa Kalas W. 4 lipca.
Józefa z Kopert. 18 wrz.
Judy. Tad. Ap. 28 paźd.
Judyty W. 16 listopada.
Julijana M. 13 lutego.
Julijanny P. 16 lutego.
Julii P. M. 22 maja.
Julijusza Pap 12 kwietnia
Julitty Pan. M. 30 lipca.
Justa Bisk. 27 września.
Justyna M. 17 września.
Justynajana Bisk. 5 wrz.
Justyny P. M. 7 paźd.
Juwencyjusza M- 1 czer.

K.

Kaja M. 22 kwietnia.
Kajetana W. 7 sierpnia.
Kaliksta P. 14 paźd.
Kamilla Wyz. 18 lipca.
Kandyda M. 9 paźd.
Kanuta króla 9 stycznia.
Karola W. Ces. 28 styc.
Karola Borom. 4 listop.
Karoliny 5 lipca.
Kassyjana M. 13 sierpnia.
Kassydy 15 kwietnia.
Katarzyny Szew. 23 marca.
Katarzyny Sen. 30 kwiet.
Katarzyny P. M. 25 list.
Katedry Ś. Piot. w R. 25 st.
Katedry Ś. Paw. w A. 22 lut.
Kazimierza Kr. 4 marca.
Kilijana Bisk. 8 lipca.
Klary Panny 12 sierpnia.
Kleta Pap. 23 listopada.
Klemensa B. M. 13 lutego.
Klemensa Pap. 23 listop.
Kleofona M. 25 września.
Klotyldy Kr. 6 czerwca.
Kolety Panny 6 marca.

Konstancyi P. M. 18 lut.
Konstantyna W. 11 marca
Konrada Wyzn. 19 lutego.
Konrada Bisk. 26 listop.
Korduli Pan. 22 paździer.
Kornelii Męcz. 21 marca.
Kosmy Męcz. 27 września.
Kryspina i Krysp. 28 paźd.
Krystyny Pan. 24 lipca.
Krzysztofa Męcz. 25 lipca.
Kunegundy Ces. 3 marca.
Kunegundy Król. 28 lipca.
Kwiryna M. 20 marca.

L.

Lamberta 16 kwietnia.
Larga Męcz. 18 sierpnia.
Leonarda B. W. 28 lutego.
Leokadyi Pan. 9 grudnia.
Leona I Pap. 11 kwiet.
Leona XI Pap. 28 czer.
Leonarda Wyzn. 5 listop.
Leonii P. Męcz. 18 stycz.
Leontyny Pan. 15 marca.
Leopolda Mar. 15 listop.
Longina Męcz. 15 marca.
Lucyjana Męcz. 7 stycz.
Lucyny Pan. 30 cz rwca.
Lucyny Męcz. 17 paździer.
Ludgardy P. M. 16 czer.
Ludgijera Bisk. 26 marca.
Ludomira 3 października.
Ludwika Wyzn. 12 lutego.
Ludwika Kr. Syc. 19 sier.
Ludwika Króla. 25 sier.
Ludwiki Panny 15 kwiet.

L.

Eadgylawa z Giehl. 29 wr.
Eazarza Bisk. 17 grudnia.
Lucyi Pan. 13 grudni i.
Eukasza Ewang. 18 paźd.

M.

Macieja Ap. 25 lutego.
Magdaleny 25 maja i 22 lip.
Makarego Opat. 2 stycz.
Makryny Męcz. 21 lipca.
Małgorzaty K. W. 13 lip.
Małgorzaty K.S. 10 czer.
Małgorzaty P. M. 20 lipca.
Mamerta Bisk. 11 maja.
Mansweta Bisk. 28 listop.
Marcella Pap. 16 stycz.
Marcelli Wdowy 31 stycz.
Marcellina Pap. 18 czer.

Marcellina Pap. 26 kwiet.
Marcina Bisk. 11 listop.
Marcina Pap. 12 listopada
Marcyjana Męcz. 17 kwiet.
Marcyjanny P. M. 9 stycz.
Marka Ewang. 25 kwiet.
Marka Męcz. 24 marca.
Marka z Rzymu M. 18 czer.
Marty Panny 29 lipca.
Marty Męcz. 19 stycznia.
Martyny Pan. 30 stycznia.
Maryi Egip. 10 kwietnia.
Maryi z Anglii 23 czerwca.
Maryi Kleofy 9 kwietnia.
Maryi Mag. we Fl. 31 maja
Maryi Mag. w Jeroz. 22 lip.
Maryjusza 19 stycznia.
Mateusza Ap. 21 wrześ.
Matyldy Król. 14 marca.
Maurycjusza 22 wrześ.
Maurycego 13 września.
Maksymilijana B. 12 paź.
Maksymina B. 8 czerwca.
Medarda B. 8 czerwca.
Melanii Pan. M. 18 lutego.
Metodego 9 marca.
Michała Arch. 29 wrześ.
Mikołaj z Tolent. 10 wr.
Mikołaja Bisk. 6 grudnia.
Mirona Męcz. 17 sierpnia.
Młodzianków 28 grud.
Modesty Pan. 15 czerwca.
Moniki Wdowy 4 maja.

N.

Narcyza Bisk. 20 pa' dz.
Narodzenie Chr. P. 25 gr.
Narodzenie N. M. P. 8 wr.
Natalii Pan. 27 lipca.
Nawróc. Ś. Pawła 25 stycz.
N. M. P. *Anielskiej* 2 sier.
N. M. P. *Bolesn* 22 marca.
N. M. P. *od w. z. niew.* 24 wr.
N. M. P. *Loretańs.* 10 gr.
N. M. P. *Easkaw.* 12 maja.
N. M. P. *Różanc.* 6 paźd.
N. M. P. *Snieżnej* 5 sierpn.
N. M. P. Szkapł. 16 lipca.
Nawiedzenie N. M. P. 2 lip.
Nemezyusza M. 19 grud.
Nicefora Bisk. 18 marca.
Niep. Pocz. N. M. P. 8 gr.
Nikodema M. 15 września
Norberta Bisk. 6 czerwca

O.

(Czyst. N. M. P.) 2 lutego
Ofiar. N. M. P. 21 list.
Oktawijana M. 22 marca.
Olimpii 26 marca.
Onufrego Pust. 12 czer.
Opjeki ś. Józefa 3 maja
Opicki N. M. P. 10 list.
Opata Bisk. 4 czerwca.
Ottona Bisk. 2 lipca.
Ottona Męcz. 16 stycznia.
Otylii P. M. 13 grudnia.

P.

Pafucego Męcz. 19 kwiet.
Pankracego 12 maja.
Pantaleona M. 27 lipca.
Paschalisa 17 maja.
Paschazego B. 22 lutego.
Patrycyi Męcz. 13 marca.
Paulina Bisk. 22 czerwca.
Pauliny Wdowy 26 stycz.
Pawła B'sk. 22 marca.
Pawła Męcz. 26 czerwca.
Pawła I Pust. 15 stycznia.
Pawła Apostoła 29 czer.
Pelagii Pan. 11 lip a.
Pelagii Pokut 12 paździer.
Petronelli 31 maja.
Pięciu ran ś. Fran. 17 wrz.
Piotra Chr. zologa 5 grud.
Piotra Egzorcysty 2 kwiet.
Piotra Nolaski 31 stycz.
Piotra Męcz. 29 kwietnia.
Piotra Celest. 19 maja.
Piotra z Werony 20 kwiet.
Piotra i Pawła 29 czerwca.
Piotra w Okowach 1 sierp.
Piotra z Alkantary 19 paź.
Pijusa Pap. 5 maja.
Placydy M. 5 paździer.
Placydy P. 11 paździer.
Podwyż. ś. Krzyża 14 wrz.
Polijeukta Męcz. 21 maja
Polikarpa B. M. 26 stycz.
Polepiec 14 lutego.
Praksedy Panny 2 lipca.
Prokopa Męcz. 4 lipca.
Prokula Męcz. 1 czerwca.
Prospera Bisk. 25 czerw.
Prota Męcz. 11 września.
Protazego 19 czerwca.
Prima Męcz. 9 czerwca.
Pryski Pan. 18 stycznia.

Przeniesienie Pań. 6 sier.
Przenie. ś. Kaz. 27 sier.
Przen. ś. Wojc. 20 paźd.
Pulcheryi Męcz. 7 lipca.
Pulcheryi Pan. 10 wrześ.
EE.

Rafala Arch. 24 paźd.
Rajmunda 28 stycznia.
Rajmunda Kar. 31 sier.
Reginy Pan. 7 września.
Remigijusza B. 1 paźd.
Roberta Op. 7 czerwca.
Rocha Wyz. 16 sierpnia.
Romana Opata 29 lutego.
Romana Męcz. 9 sierpnia.
Romany Pan. 23 lutego.
Romualda Op. 7 lutego.
Rozalii Pan. 4 września.
Rozesłanie Ap. 15 lipca.
Róży Pan. 26 sierpnia.
Rudolfa 17 kwietnia.
Rufy Męcz. 28 listopada.
Rufina Wyz. 19 sierpnia.
Rufiny Pan. 31 sierpnia.
Rupertu Bisk. 27 marca.
Ryszarda Bisk. 3 kwietnia

S.

Sabby Op. 5 grudnia.
Sabina Wyz. 11 lipca.
Sabiny M. 27 paźd.
Salezego Męcz. 12 sierpn.
Salomei Pan. 17 listop.
Salwijana 17 marca.
Saturnina Męcz. 29 list.
Saturniny P. M. 4 marca.
Scholastyki P. 10 lutego.
Ścięć. ś. Jana Chr. 29 sier.
Serapijona W. M. 14 list.
Serca P. Jezusa 7 czer.
Sergijusza M. 24 lutego.
Serwacego Bisk. 13 maja.
Serwiljana M. 20 kwiet.
Seweryna Opat. 8 stycz.
Siedmiu br. śpią. 10 maja.
Sebastyanu 20 stycznia.
Sennena Męcz. 30 lipca.
Sotera Pap. 22 kwietnia.
Spirydyjona B. 14 grud.

Stanisława Bisk. 8 maja.
Stanisława Kostki 24 list.
Stefana Kr. Węz. 2 wrz.
Sulpicyjusza M. 20 kwiet.
Syfryda B. M. 26 lutego.
Sylweryjusza 20 czerwca.
Sylwestra Pap. 31 grud.
Sylwiana B. 17 lutego.
Synforyjana M. 22 sier.
Synezjusza M. 12 grud.
Sylista Pap. 28 marca.
Szczepana IM. 26 grad.
Szczeplana Pap. 2 sierpn.
Szymona z Lip. 28 lipca.
Szymona Ap. 28 paźd.
Szymona z Edessy 5 lipca.

T.

Tadeusza Ap. 28 paźd.
Tarsylii Pan. 24 grudnia.
Tekli Pan. 23 września.
Telesfora M. 5 stycznia.
Teobalda Pust. 1 lipca.
Teodora Męcz. 9 listop.
Teodora Zakon. 7 stycz.
Teodory Męcz. 1 kwiet.
Teodory Pokut. 11 wrześ.
Teodozyi P. M. 29 maja.
Teodozyjusza W. 11 stycz.
Teodoryka 1 lipca.
Teofila Bisk. 27 kwiet.
Teofila Męcz. 20 grudnia.
Teresy Pan. 15 październ.
Tomasza z Akwinu 7 mar.
Tomasza Ap. 21 grud.
Tomasza Kantuaryj 29 gr.
Trójcy św. 26 maja.
Trzech król. 6 stycz.
Tyburecjusza 14 kwiet.
Tymotusza B. M. 24 st.
Tytusa Bisk. 4 stycznia.

U.

Ubalda Bisk. 16 maja.
Urbana 25 maja.
Urszuli Pan. 21 październ.
W.

Wacława K. 28 wrześn.
Walentego Kap. M. 14 lut.
Walentego B. 12 grudnia.

Walerego M. 12 września.
Waleryi M. 5 czerwca.
Waleryi P. 9 grudnia.
Waleryjana M. 14 marca.
Wawrzyńca M. 10 sier.
Wenantego M. 18 maja.
Wenefrydy P. 3 listop.
Weroniki P. 13 stycznia.
Wielkanoc 31 marca.
Wiktoru 1 września.
Wiktoryi Pan. 23 grud.
Wiktoryna M. 6 marca.
Wiktoryna B. 5 wrześ.
Wiktoru B. M. 2 listop.
Wilhelma Areyb. 10 stycz.
Wilhelma Opata 6 kwiet.
Wilhelma Księcia 28 maja.
Wilibalda Bisk. 7 lipca.
Wilibranda B. 7 listop.
Wincentego B. 20 marca.
Wincentego M. 22 stycz.
Wincentego F. W. 5 kwiet.
Wincentego a Paulo 19 lip.
Wincentego Kad. 11 paź.
Wita 15 czerwca.
Witalisa M. 28 kwietn'a.
Władysława Kr. 27 czer.
Wniebowstap. P. 9 maja.
Wniebowz. N. M. P. 15s.
Wojciecha B. M. 23 kwiet.
Wolfganga B. 31 paźd.
Wszystkich św. 1 listop.

Z.

Zacharyjasza Pr. 6 wrześ.
Zacharyjasza P. 5 listop.
Zaśl. N. M. P. 23 stycz.
Zefiryna Pap. 26 sier.
Zenobii Pan. 30 paźd.
Zenolijusza 30 paźd.
Zenona Żoln. 22 grudnia.
Zesłanie Duch. Ś. 19 maja.
Znalez. Ś. Krz. za 3 maja.
Zotii z 3 córkami 15 maja.
Zuzanny P. M. 11 sier.
Zwiast. N. M. P. 8 kwiet.
Zygmunta króla 2 maja.

ŚWIAT SŁONECZNY.

Słońce jest naszą gwiazdą światłą i stałą, otoczoną szeregiem planet i komet, które wszystkie około niego krążą w pewnym porządku, czasie i podług pewnych nieodmiennych praw. Zbiór tych wszystkich ciał, do słońca należących i około niego krążących, wraz ze słońcem nazywa się *światem* lub *systematem słonecznym*. — Każda gwiazda stała, własnem światłem błyszcząca jest słońcem do naszego podobnem ale tak niezmiernie od nas odległém, iż cała przestrzeń między naszym słońcem i ziemią, 20000000 mil wynosząca, jest niczém względem téj odległości. Najbliższa gwiazda jest przeszło 600000 razy dalej niż ziemia od słońca położona. Światło, w jednéj sekundzie przebiegające przeszło 280000 wiorst, dla przejścia od téj gwiazdy do nas potrzebuje 10 lat i 3 miesiące. Są gwiazdy tak oddalone, iż światło dla przejścia przestrzeni, oddzielającej tę gwiazdę od ziemi, potrzebuje tysięcy lat.

WYMIARY ŚWIATA SŁONECZNEGO.

	Wielkość średnicy w milach geograficznych	Wielkość wporównaniu z ziemią.	Czas obrotu około osi.		Średnia odległość od słońca w milach geograficznych	Czas obiegu około słońca		
			dni	god.		lat	dni	god.
Słońce	192,630	1407124	25	12	—	—	—	—
Planety	(Merkury	600	0,060	1	—	—	—	—
	Wenus	1678	0,957	—	23	14942000	—	87 23
	Ziemia	1719	1,000	1	—	20668000	1	—
	Mars	892	1,4	—	—	31496000	1	321 17
	Jowisz	19294	1414,2	—	10	107530000	11	314 20
	Saturn	15509	734,8	—	10	197142000	29	166 17
	Uranus	7488	96,0	—	—	396455000	84	7 17
	(Neptun	9076	147,3	—	—	620000000	167	180 „
	Księżyc	479	0,018	—	—	51800	—	27 8(1)

(1) około ziemi.—

Między Marsem a Jowiszem krąży około słońca 108 planet teleskopowych czyli asteroidów. Dokładnem obliczeniem dróg

tych planet zajmują się najznakomitsi astronomowie współczesni. W ostatnich czasach i ziomkowie nasi brali udział w tej mozolnej pracy, a mianowicie: professor Karliński, w Krakowie, wyświecił rachunkiem drogę 46 planety Hestyi;—dr. Kowalczyk, w Warszawie, drogę 69 planety Hesperyi;—i dr. Deike, w Warszawie, drogę 88 planety Thisbe.

Z A Ć M I E N I A.

W r. 1872 przypadają: dwa zaćmienia słońca i dwa księżycy: z tych obadwa tylko zaćmienia księżycy u nas widzialne będą.

I. Zaćmienie księżycy dnia 22 maja. U nas początek zaćmienia o god. 11 min. 34 wieczorem; środek o god. 0 min. 12, koniec o god. 0 min. 50. po północy. Wielkość zaćmienia w calach=1,4.

II. Zaćmienie słońca obrączkowe dnia 5 czerwca, u nas niewidzialne.

III. Zaćmienie księżycy dnia 15 listopada. Początek zaćmienia u nas o god. 5 min. 54; środek o god. 6 min. 13; koniec o god. 6 min. 32 rano. Wielkość zaćmienia w calach=0,3.

IV. Zaćmienie słońca całkowite dnia 30 listopada, u nas niewidzialne.

PORÓWNANIE CZASU.

Kiedy w Petrokowie godzina 12-a w południe—wówczas:

w Atenach	g. 12 m. 16 po poł.	w Moskwie	g. 1 m. 11 po poł.
— Berlinie	— 11 — 35 rano	— Monachijum	— 11 — 28 rano
— Bernie	— 11 — 12 —	— Nowym Jorku	— 5 — 46 —
— Brukselli	— 10 — 59 —	— Paryżu	— 10 — 51 —
— Dublinie	— 10 — 17 —	— Petersburgu	— 12 — 42 po poł.
— Edyburgu	— 10 — 29 —	— Rzymie	— 11 — 32 rano
we Florencyi	— 11 — 27 —	— Sztokholmie	— 11 — 53 —
w Kazaniu	— 1 — 57 po poł.	— Sidney	— 8 — 46 po poł.
— Krakowie	— 11 — 59 rano	— Warszawie	— 12 — 5 —
— Londynie	— 10 — 42 —	— Wilnie	— 12 — 22 rano
— Madrycie	— 10 — 27 —	— Wiedniu	— 11 — 46 —
— Madrasie	— 4 — 2 po poł.		



S T Y C Z E Ń

Słońce wstępuje w znak Wodnika.

D n i e	Słońca				Długość dnia		Księżycyca		Ciepła			Zimna			Stan powietrza	Wiatr	Zjawiska
	wschód		zachód				wschód	zachód	rano	w południe	w wieczór	rano	w południe	w wieczór			
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.									
1 P.	8	13	3	54	7	41	9	44w									
2 W.	—	13	—	55	7	42	10	57									
3 Ś.	—	13	—	56	7	43	0	12r									
4 C.	—	12	—	57	7	45	1	31									
5 P.	—	12	3	58	7	46	2	53									
6 S.	—	12	4	0	7	48	4	18									
7 N.	—	11	—	1	7	50	5	46									
8 P.	—	11	—	3	7	52	7	9									
9 W.	—	10	—	4	7	54											
10 Ś.	—	9	—	5	7	56											
11 C.	—	8	—	7	7	59											
12 P.	—	8	—	8	8	0			5	2w							
13 S.	—	7	—	10	8	3			6	29							
14 N.	—	6	—	11	8	5			7	56							
15 P.	—	5	—	12	8	7			9	19							
16 W.	—	4	—	14	8	10			10	39							
17 Ś.	—	3	—	16	8	13			11	54							
18 C.	—	2	—	18	8	16			1	8r							
19 P.	—	1	—	19	8	18			2	19							
20 S.	8	0	—	21	8	21			3	30							
21 N.	7	59	—	23	8	24			4	39							
22 P.	—	57	—	25	8	28			5	44							
23 W.	—	56	—	26	8	30			6	43							
24 Ś.	—	55	—	28	8	33			7	32							
25 C.	—	54	—	30	8	36											
26 P.	—	52	—	32	8	40			5	11w							
27 S.	—	51	—	34	8	43			6	22							
28 N.	—	49	—	35	8	46			7	34							
29 P.	—	49	—	37	8	48			8	47							
30 W.	—	48	—	39	8	51			10	1							
31 Ś.	7	46	4	41	8	55			11	17							

Odmiany księżycyca.

Ostatnia kwadra d. 3 o god. 10 m 52. wieczorem.

Nów d. 10 o god. 3 m. 51 po południu.

Pierwsza kwadra d. 17 o god. 0 m. 55 po południu.

Pełnia d. 25 o god. 6 m. 8 wieczorem.

Uwaga. { w. oznacza wieczorem t. j. po południu,
r. oznacza rano t. j. po północy.

L U T Y

Słońce wstępuje w znak Ryb.

Dnie	Słońca		Długość dnia	Księżycyca		Ciepła			Zimna			Stan powietrza	Wiatr	Zjawiska
	wschód	zachód		wschód	zachód	rano	w południe	w wieczór	rano	w południe	w wieczór			
	g. m.	g. m.		g. m.	g. m.									
1 C.	7 45	4 43	8 58	0 35r										
2 P.	— 43	— 45	9 12	1 57										
3 S.	— 41	— 47	9 6	3 21										
4 N.	— 40	— 49	9 9	4 43										
5 P.	— 38	— 51	9 13	5 57										
6 W.	— 36	— 52	9 16	6 58										
7 Ś.	— 34	— 54	9 20											
8 C.	— 32	— 56	9 24											
9 P.	— 31	4 58	9 27											
10 S.	— 29	5 0	9 31											
11 N.	— 27	— 2	9 35											
12 P.	— 25	— 4	9 39											
13 W.	— 23	— 6	9 43											
14 Ś.	— 21	— 8	9 47											
15 C.	— 19	— 10	9 51											
16 P.	— 17	— 11	9 54											
17 S.	— 15	— 13	9 58											
18 N.	— 13	— 15	10 2											
19 P.	— 11	— 17	10 6											
20 W.	— 9	— 19	10 10											
21 Ś.	— 7	— 21	10 14											
22 C.	— 5	— 23	10 18											
23 P.	— 2	— 25	10 23											
24 S.	7 0	— 27	10 27											
25 N.	6 58	— 28	10 30											
26 P.	— 56	— 30	10 34											
27 W.	— 54	— 32	10 38											
28 Ś.	— 52	— 34	10 42											
29 C.	6 49	5 36	10 47											

Odmiany księżycyca.

Ostatnia kwadra d. 2 o god. 11 m. 3 rano.

Nów d. 9 o god. 2 m. 45 rano.

Pierwsza kwadra d. 16 o god. 7 m. 7 rano.

Pełnia d. 24 o god. 11 m. 49 rano.

M A R Z E C

Słońce wstępuje w znak Barana.

Porównanie dnia z nocą.

D n i e	Słońca				Długość dnia			Księżycyca				Ciepła			Zimna			Stan powietrza	Wiatr	Zjawiska
	wschód		zachód					wschód		zachód		rano	w południe	w wieczór	rano	w południe	w wieczór			
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.												
1 P.	6	47	5	38	10	51	1	8r												
2 S.	—	45	—	40	10	55	2	29												
3 N.	—	43	—	41	10	58	3	45												
4 P.	—	40	—	43	11	3	4	49												
5 W.	—	38	—	45	11	7	5	39												
6 Ś.	—	36	—	47	11	11	6	15												
7 C.	—	33	—	49	11	16														
8 P.	—	31	—	50	11	19														
9 S.	—	29	—	52	11	23														
10 N.	—	26	—	54	11	28														
11 P.	—	24	—	56	11	32														
12 W.	—	22	5	58	11	36														
13 Ś.	—	19	6	0	11	41														
14 C.	—	17	—	1	11	44														
15 P.	—	15	—	3	11	48														
16 S.	—	12	—	5	11	53														
17 N.	—	10	—	7	11	57														
18 P.	—	8	—	9	12	1														
19 W.	—	5	—	10	12	5														
20 Ś.	—	3	—	12	12	9														
21 C.	6	1	—	14	12	13														
22 P.	5	58	—	15	12	17														
23 S.	—	56	—	17	12	21														
24 N.	—	54	—	19	12	25														
25 P.	—	51	—	21	12	30	6	52w												
26 W.	—	49	—	22	12	33	8	11												
27 Ś.	—	46	—	24	12	38	9	33												
28 C.	—	44	—	26	12	42	10	57												
29 P.	—	42	—	27	12	45	0	20r												
30 S.	—	39	—	29	12	50	1	38												
31 N.	5	37	6	31	12	54	2	46												

Odmiany księżycyca.

Ostatnia kwadra d. 2 o god. 8 m. 22 wieczorem.

Nów d. 9 o god. 1 m. 46 po południu.

Pierwsza kwadra d. 17 o god. 3 m. 18 rano.

Pełnia d. 25 o god. 2 m. 37 rano.

K W I E C I E Ń

Słońce wstępuje w znak Byka.

Dnie	Słońca		Długość dnia		Księżycy		Ciepła		Zimna		Stan powietrza	Wiatr	Zjawiska		
	wschód	zachód			wschód	zachód	rano	w południe	w wieczór	rano				w południe	w wieczór
	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.									
1 P.	5 35	6 33	12 58	3 39r											
2 W.	— 32	— 35	13 3	4 17											
3 Ś.	— 30	— 36	13 6	4 45											
4 C.	— 27	— 38	13 11	5 7											
5 P.	— 25	— 40	13 15												
6 S.	— 23	— 42	13 19												
7 N.	— 21	— 43	13 22												
8 P.	— 18	— 45	13 27												
9 W.	— 16	— 47	13 31												
10 Ś.	— 14	— 48	13 34												
11 C.	— 11	— 50	13 39												
12 P.	— 9	— 52	13 43												
13 S.	— 7	— 54	13 47												
14 N.	— 5	— 55	13 50												
15 P.	— 2	— 57	13 55												
16 W.	5 0	6 59	13 59												
17 Ś.	4 58	7 1	14 3												
18 C.	— 56	— 2	14 6												
19 P.	— 54	— 4	14 10												
20 S.	— 51	— 6	14 15												
21 N.	— 49	— 7	14 18												
22 P.	— 47	— 9	14 22	5 49w											
23 W.	— 45	— 11	14 26	7 12											
24 Ś.	— 43	— 13	14 30	8 36											
25 C.	— 41	— 14	14 33	10 4											
26 P.	— 39	— 16	14 37	11 27											
27 S.	— 37	— 18	14 41	0 40r											
28 N.	— 35	— 20	14 45	1 38											
29 P.	— 33	— 21	14 48	2 21											
30 W.	4 31	7 23	14 52	2 51											

Odmiany księżycy.

Ostatnia kwadra d. 1 o god. 3 m. 25 rano.

Nów d. 8 o god. 1 m. 25 rano.

Pierwsza kwadra d. 15 o god. 11 m. 4 wieczorem.

Pełnia d. 23 o god. 2 m. 30 po południu.

Ostatnia kwadra d. 30 o god. 9 m. 14 rano.

Słońce wstępuje w znak Bliźniat.

D n i e	Słońca				Długość dnia		Księżycyca				Ciepła			Zimna			Stan powietrza	W i a t r	Zjawiska
	wschód		zachód				wschód		zachód		rano	w południe	w wieczór	rano	w południe	w wieczór			
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.									
1 Ś.	4	29	7	25	14	56	3	14r											
2 C.	—	27	—	26	14	59	3	32											
3 P.	—	15	—	28	15	3	3	48											
4 Ś.	—	3	—	30	15	7	4	2											
5 N.	—	21	—	31	15	10	4	17											
6 P.	—	19	—	33	15	14													
7 W.	—	17	—	35	15	18													
8 Ś.	—	16	—	36	15	20			8	48w									
9 C.	—	14	—	38	15	24			10	0									
10 P.	—	12	—	40	15	28			11	5									
11 Ś.	—	11	—	41	15	30			12	0									
12 N.	—	9	—	43	15	34			0	45r									
13 P.	—	7	—	44	15	37			1	19									
14 W.	—	6	—	46	15	40			1	46									
15 Ś.	—	4	—	47	15	43			2	7									
16 C.	—	3	—	49	15	46			2	24									
17 P.	—	1	—	51	15	50			2	39									
18 Ś.	3	59	—	52	15	53			2	54									
19 N.	—	57	—	54	15	57			3	8									
20 P.	—	56	—	55	15	59			3	24									
21 W.	—	55	—	56	16	1			3	43									
22 Ś.	—	53	—	58	16	5													
23 C.	—	52	7	59	16	7			9	3w									
24 P.	—	51	8	1	16	10			10	25									
25 Ś.	—	50	—	2	16	12			11	32									
26 N.	—	49	—	3	16	14			0	21r									
27 P.	—	48	—	5	16	17			0	56									
28 W.	—	47	—	6	16	19			1	21									
29 Ś.	—	46	—	7	16	21			1	41									
30 C.	—	45	—	8	16	23			1	57									
31 P.	3	45	8	10	16	25			2	12									

Odmiiany księżycyca.

Nów d. 7 o god. 2 m. 12 po południu.

Pierwsza kwadra d. 15 o god. 4 m. 59 po południu.

Pełnia d. 23 o god. 0 m. 1 po północy.

Ostatnia kwadra d. 29 o god. 3 m. 6 po południu.

C Z E R W I E C

Słońce wstępuje w znak Raka.

Przesilenie dnia z nocą.

D n i e	Słońca		Długość dnia	Księżycy		Ciepła			Zimna			Stan powietrza	W i a t r	Zjawiska		
	wschód			zachód		w	zachód	r a n o	w południe	w wieczór	r a n o				w południe	w wieczór
	g.	m.		g.	m.											
1 S.	5	44	8	11	16	27	2	25r								
2 N.	—	45	—	12	16	29	2	40								
3 P.	—	42	—	15	16	51	2	57								
4 W.	—	42	—	14	16	52	3	19								
5 Ś.	—	41	—	13	16	54										
6 C.	—	40	—	16	16	56			8 54w							
7 P.	—	40	—	17	16	57			9 35							
8 S.	—	40	—	18	16	58			10 42							
9 N.	—	39	—	19	16	40			11 20							
10 P.	—	39	—	20	16	41			11 49							
11 W.	—	39	—	21	16	42			0 12r							
12 Ś.	—	38	—	21	16	45			0 50							
13 C.	—	38	—	22	16	44			0 43							
14 P.	—	38	—	25	16	43			0 39							
15 S.	—	38	—	25	16	43			1 15							
16 N.	—	38	—	24	16	46			1 27							
17 P.	—	38	—	24	16	46			1 43							
18 W.	—	38	—	24	16	46			2 7							
19 Ś.	—	38	—	23	16	47			2 56							
20 C.	—	38	—	23	16	47			3 19							
21 P.	—	38	—	23	16	47	9	15w								
22 S.	—	38	—	23	16	47	10	13								
25 N.	—	39	—	23	16	46	10	53								
24 P.	—	39	—	23	16	46	11	24								
25 W.	—	40	—	23	16	43	11	47								
26 Ś.	—	40	—	23	16	43	0	4r								
27 C.	—	41	—	23	16	44	0	19								
28 P.	—	41	—	23	16	44	0	55								
29 S.	—	42	—	24	16	42	0	47								
30 N.	5	45	8	24	16	41	1	4								

Odmiany księżycy.

Nów dnia 6 o god. 4 m. 17 rano.

Pierwsza kwadra d. 14 o god. 8 m. 12 rano.

Pełnia d. 21 o god. 7 m. 31 rano.

Ostatnia kwadra d. 27 o god. 10 m. 21 wieczorem.

L I P I E C

Słońce wstępuje w znak Lwa.

D n i e	Słońca		Długość dnia			Księżycy		Ciepła			Zimna			Stan powietrza	Wiatr	Zjawiska
	wschód	zachód	g.	m.	s.	wschód	zachód	rano	w południe	w wieczór	rano	w południe	w wieczór			
1 P.	3 43	8 24	16	41		1 23r										
2 W.	— 44	— 23	16	41		1 48										
3 Ś.	— 45	— 23	16	38		2 20										
4 C.	— 46	— 22	16	36		3 2										
5 P.	— 47	— 22	16	35					8 39w							
6 S.	— 48	— 21	16	33					9 21							
7 N.	— 49	— 21	16	32					9 53							
8 P.	— 50	— 20	16	30					10 17							
9 W.	— 51	— 19	16	28					10 36							
10 Ś.	— 52	— 19	16	27					10 52							
11 C.	— 53	— 18	16	25					11 6							
12 P.	— 54	— 17	16	23					11 19							
13 Ś.	— 55	— 16	16	21					11 33							
14 N.	— 56	— 15	16	19					11 48							
15 P.	— 57	— 14	16	17					0 7r							
16 W.	— 58	— 13	16	15					0 32							
17 Ś.	3 59	— 12	16	13					1 6							
18 C.	4 0	— 11	16	11					1 56							
19 P.	— 1	— 9	16	8					3 5							
20 S.	— 3	— 8	16	5		8 47w										
21 N.	— 4	— 7	16	3		9 23										
22 P.	— 6	— 5	15	59		9 48										
23 W.	— 7	— 4	15	57		10 8										
24 Ś.	— 9	— 3	15	54		10 24										
25 C.	— 10	— 1	15	51		10 39										
26 P.	— 12	8 0	15	48		10 54										
27 S.	— 13	7 58	15	45		11 10										
28 N.	— 15	— 57	15	42		11 29										
29 P.	— 16	— 55	15	39		11 51										
30 W.	— 18	— 54	15	36		0 21r										
31 Ś.	4 21	7 52	15	31		1 0										

Odmienny księżycy.

Nów d. 5 o god. 7 m. 18 wieczorem.

Pierwsza kwadra d. 13 o god. 8, m. 41 wieczorem.

Pełnia d. 20 o god. 2 m. 46 po południu.

Ostatnia kwadra d. 27 o god. 8, m 12, rano.

S I E R P I E Ń

Słońce wstępuje w znak Panny.

D n i e	Słońca		Długość dnia		Księżycza		Ciepła		Zimna		Stan powietrza	Wiatr	Zjawiska	
	wschód	zachód			wschód	zachód	r a n o	w południe	w wieczór	r a n o				w południe
	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.							
1 C.	4 22	7 50	15 28	1 48r	w e d n i e									
2 P.	— 24	— 49	15 25	2 46										
3 S.	— 25	— 47	15 22	3 52										
4 N.	— 27	— 45	15 18	4 8										
5 P.	— 29	— 43	15 14	5 8										
6 W.	— 30	— 41	15 11	6 8										
7 Ś.	— 32	— 40	15 8	7 9										
8 C.	— 33	— 38	15 5	8 9										
9 P.	— 35	— 36	15 1	9 9										
10 S.	— 37	— 34	14 57	10 9										
11 N.	— 38	— 32	14 54	11 10										
12 P.	— 40	— 30	14 50	12 10										
13 W.	— 42	— 28	14 46	13 11										
14 Ś.	— 43	— 26	14 43	14 11										
15 C.	— 45	— 24	14 39	15 0										
16 P.	— 47	— 22	14 35	16 1										
17 S.	— 48	— 20	14 32	17 3										
18 N.	— 50	— 18	14 28	18 7										
19 P.	— 52	— 16	14 24	19 8										
20 W.	— 53	— 13	14 20	20 8										
21 Ś.	— 55	— 11	14 16	21 8										
22 C.	— 57	— 9	14 12	22 8										
23 P.	4 59	— 7	14 8	23 9										
24 S.	5 0	— 5	14 5	24 9										
25 N.	— 2	— 2	14 0	25 9										
26 P.	— 3	7 0	13 57	26 10										
27 W.	— 5	6 58	13 53	27 10										
28 Ś.	— 7	— 56	13 49	28 11										
29 C.	— 9	— 53	13 44	29 0										
30 P.	— 10	— 51	13 41	30 1										
31 S.	5 12	6 49	13 37	31 2										

Odmiany księżycza.

Nów d. 4 o god. 10 m. 39 rano.

Pierwsza kwadra d. 12 o god. 6 min. 45 rano.

Pełnia d. 18 o god. 9 m. 46 wieczorem.

Ostatnią kwadra d. 25 o god. 9 m. 28 wieczorem.

W R Z E S I E Ń

Słońce wstępuje w znak Wagi.

Porównanie dnia z nocą.

D n i e	Słońca		Długość dnia		Księżycyca		Ciepła			Zimna			Stan powietrza	W i a t r	Zjawiska
	wschód	zachód	g.	m.	wschód	zachód	r a n o	w południe	w wieczór	r a n o	w południe	w wieczór			
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.			
1 N.	5	13	6	47	13	34	4	1r	6	49w					
2 P.	—	15	—	44	13	29	5	13	7	6					
3 W.	—	17	—	42	13	25	6	26	7	21					
4 Ś.	—	18	—	40	13	22			7	34					
5 C.	—	20	—	37	13	17			7	47					
6 P.	—	22	—	35	13	13			8	0					
7 S.	—	24	—	33	13	9			8	15					
8 N.	—	25	—	30	13	5			8	35					
9 P.	—	27	—	28	13	1			9	0					
10 W.	—	29	—	26	12	57			9	35					
11 Ś.	—	30	—	23	12	53			10	25					
12 C.	—	32	—	21	12	49			11	32					
13 P.	—	34	—	19	12	45			0	54r					
14 S.	—	35	—	16	12	41			2	24					
15 N.	—	37	—	14	12	37			3	55					
16 P.	—	39	—	11	12	32	6	31w	5	24					
17 W.	—	40	—	9	12	29	6	47							
18 Ś.	—	42	—	7	12	25	7	1							
19 C.	—	44	—	4	12	20	7	17							
20 P.	—	45	—	2	12	17	7	34							
21 S.	—	47	6	0	12	13	7	54							
22 N.	—	48	5	57	12	9	8	19							
23 P.	—	50	—	55	12	5	8	52							
24 W.	—	52	—	53	12	1	9	34							
25 Ś.	—	53	—	50	11	57	10	26							
26 C.	—	55	—	48	11	53	11	38							
27 P.	—	57	—	45	11	48	0	35r							
28 S.	5	59	—	43	11	44	1	47							
29 N.	6	0	—	41	11	41	2	59							
30 P.	—	2	5	39	11	37	4	11							

Odmiany księżycyca.

Nów dnia 3 o god. 1 m. 47 rano.

Pierwsza kwadra d. 10 o god. 2 m. 56 po południu.

Pełnia d. 17 o god. 5 m. 58 rano.

Ostatnia kwadra d. 24 o god. 2 m. 15 po południu.

PAŹDZIERNIK

Słońce wstępuje w znak Niedźwiadka.

D n i e	Słońca		Długość dnia		Księżycy		Ciepła			Zimna			Stan powietrza	Wiatr	Zjawiska
	wschód	zachód	g.	m.	wschód	zachód	rano	w południe	w wieczór	rano	w południe	w wieczór			
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.			
1 W.	6	4	5	36	11	32	5	25r.	5	43w					
2 Ś.	—	5	—	34	11	29			5	56					
3 C.	—	7	—	32	11	25			6	8					
4 P.	—	9	—	29	11	20			6	23					
5 Ś.	—	11	—	27	11	16			6	40					
6 N.	—	12	—	24	11	12			7	3					
7 P.	—	14	—	22	11	8			7	34					
8 W.	—	16	—	20	11	4			8	18					
9 Ś.	—	17	—	17	11	0			9	19					
10 C.	—	19	—	15	10	56			10	34					
11 P.	—	21	—	13	10	52			12	0					
12 Ś.	—	23	—	11	10	48			1	28r.					
13 N.	—	25	—	8	10	43			2	56					
14 P.	—	26	—	6	10	40			4	22					
15 W.	—	28	—	4	10	36	5	6w	5	45					
16 Ś.	—	30	—	2	10	32	5	21							
17 C.	—	32	5	0	10	28	5	35							
18 P.	—	34	4	57	10	23	5	54							
19 Ś.	—	35	—	55	10	20	6	17							
20 N.	—	37	—	53	10	16	6	47							
21 P.	—	39	—	51	10	12	7	25							
22 W.	—	41	—	49	10	8	8	14							
23 Ś.	—	43	—	47	10	4	9	13							
24 C.	—	44	—	45	10	1	10	18							
25 P.	—	46	—	43	9	57	11	29							
26 Ś.	—	48	—	41	9	53	0	41r.							
27 N.	—	50	—	39	9	49	1	53							
28 P.	—	52	—	37	9	45	3	6							
29 W.	—	54	—	35	9	41	4	20							
30 Ś.	—	55	—	33	9	38	5	37							
31 C.	6	57	4	31	9	34	we	dnie							

Odmiany księżycy.

Nów d. 2, o god. 4 m. 24 po południu.

Pierwsza kwadra d. 9, o god. 9, m. 57 wieczorem.

Pełnia d. 16 o god. 4 m. 28 po południu.

Ostatnia kwadra d. 24, o god. 9 m. 47 rano.

L I S T O P A D

Słońce wstępuje w znak Strzelca.

D n i e	Słońca				Długość dnia		Księżycy				Ciepła			Zimna			Stan powietrza	Wiatr	Zjawiska
	wschód		zachód				wschód		zachód		rano	w południe	w wieczór	rano	w południe	w wieczór			
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.											
1 P.	6	59	4	29	9	30													
2 S.	7	1	—	27	9	26													
3 N.	—	3	—	25	9	22													
4 P.	—	5	—	23	9	18													
5 W.	—	7	—	21	9	14													
6 Ś.	—	8	—	20	9	12													
7 C.	—	10	—	18	9	8													
8 P.	—	12	—	16	9	4													
9 S.	—	14	—	15	9	1													
10 N.	—	16	—	13	8	57													
11 P.	—	17	—	11	8	54													
12 W.	—	19	—	10	8	49													
13 Ś.	—	21	—	8	8	47													
14 C.	—	23	—	7	8	44													
15 P.	—	25	—	5	8	40	4	18 w.											
16 S.	—	26	—	4	8	38	4	44 w.											
17 N.	—	28	—	3	8	35	5	18											
18 P.	—	30	—	1	8	31	6	3											
19 W.	—	32	4	0	8	28	6	58											
20 Ś.	—	33	3	59	8	26	8	2											
21 C.	—	35	—	58	8	23	9	11											
22 P.	—	37	—	56	8	19	10	22											
23 S.	—	38	—	55	8	17	11	33											
24 N.	—	40	—	54	8	14	10	46 r.											
25 P.	—	42	—	53	8	11	1	58											
26 W.	—	43	—	52	8	9	3	13											
27 Ś.	—	45	—	51	8	6	4	31											
28 C.	—	47	—	50	8	3	5	53											
29 P.	—	48	—	50	8	2	7	19											
30 S.	7	49	3	49	8	0		wednie											

Odmiany księżycy.

Nów d. 1 o god. 6 m. 21 rano.

Pierwsza kwadra d. 8 o god. 4 m. 44 rano.

Pełnia d. 15 o god. 6 m. 2 rano.

Ostatnia kwadra d. 23 o god. 6 m. 38 rano.

Nów d. 30 o god. 7 m. 28 wieczorem.

GRUDZIEŃ

Słońce wstępuje w znak Koziorożca

Przesilenie dnia z nocą.

D n i e	Słońca		Długość dnia		Księżycyca		Ciepła			Zimna			Stan powietrza	W i a t r	Zjawiska
	wschód	zachód			wschód	zachód	rano	w południe	w wieczór	rano	w południe	w wieczór			
	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.			
1 N.	7 51	3 48	7 57				4 7 w								
2 P.	— 52	— 47	7 55				4 58								
3 W.	— 54	— 47	7 53				6 7								
4 Ś.	— 55	— 46	7 51				7 29								
5 C.	— 56	— 46	7 50				8 57								
6 P.	— 58	— 45	7 47				10 25								
7 S.	7 59	— 45	7 46				11 50								
8 N.	8 0	— 45	7 45				1 12 _r								
9 P.	— 1	— 44	7 43				2 31								
10 W.	— 2	— 44	7 42				3 50								
11 Ś.	— 3	— 44	7 41				5 9								
12 C.	— 4	— 44	7 40				6 27								
13 P.	— 5	— 44	7 39				7 42								
14 S.	— 6	— 44	7 38												
15 N.	— 7	— 44	7 37	3 56w											
16 P.	— 8	— 44	7 36	4 47											
17 W.	— 9	— 45	7 36	5 48											
18 Ś.	— 9	— 45	7 36	6 56											
19 C.	— 10	— 46	7 36	8 6											
20 P.	— 10	— 46	7 36	9 17											
21 S.	— 11	— 46	7 35	10 28											
22 N.	— 12	— 46	7 34	11 38											
23 P.	— 12	— 47	7 35	0 51 _r											
24 W.	— 13	— 48	7 35	2 6											
25 Ś.	— 13	— 48	7 35	3 24											
26 C.	— 13	— 49	7 36	4 47											
27 P.	— 13	— 50	7 37	6 13											
28 S.	— 13	— 51	7 38	7 37											
29 N.	— 13	— 52	7 39												
30 P.	— 13	— 53	7 40												
31 W.	— 13	3 54	7 41				5 3								

Odmiiany księżycyca.

Piętrwsza kwadra d. 7. o god. 0. m. 59 po południu.

Pełnia d. 14 o god. 10 min. 37 wieczorem.

Ostatnia kwadra d. 23 o god. 3 m. 5 rano.

Nów d. 30 o god 7. m. 29 rano.

WITÓW.

O pięć wiorst od m. Petrokowa, po prawej stronie sulejowskiej szosy, w dolinie otoczonej niezbyt wysokimi wzgórzami, na piaszczystym gruncie, jaki wybitną cechę tutejszej okolicy stanowi, leży pod lasem Witów—wieś ozdobiona wyniosłym o dwóch wieżach kościołem i ruinami bogatego niegdyś opactwa ks. Norbertanów czyli Kanoników regularnych.

Ostatnia ta ich nazwa pochodzi od wyrazu greckiego *kanon*, co znaczy: prawo, regułę; nadawano ją zaś w początku tym wszystkim, którzy, choć nie byli mnichami, wiedli jednak życie podług pewnych przepisów. Pierwszy Euzebijusz, biskup warcelleński na zachodzie, oraz św. Augustyn, biskup Hippony, zalecali wspólność życia duchownym. Następnie w r. 742 Chrodegang, biskup w Metz, nadał główny popęd do reformy duchowieństwa w tymże kierunku, łącząc w pewną wspólność duchowieństwo swój dyjecezyi i urządzając je na sposób zakonny. W tym celu ułożył on regułę, złożoną z 34 artykułów, wyjętych po części z reguły św. Benedykta, którymi obowiązał księży w Metz: do wspólnego mieszkania i stołu, do zbierania się razem na odmawianie pacierzy kanonicznych i czytania rozdziałów (*capitula*) Pisma świętego, a stąd miejsca, w których odbywały się takie zebrania, nazwano *Kapitulami*, księży zaś *Kanonikami*. W późniejszym czasie wielu biskupów naśladować zaczęło regułę Chrodeganga i stanowić podobne kollegija, mianowicie: w Anglii, Francyi i Niemczech.

Takim sposobem reguły te, na licznych zatwierdzane synodach, zyskiwały coraz obszerniejsze zastosowanie i poparcie tak dalece, że Ludwik Łagodny, syn Karola Wielkiego, na koncyljum akwizgrańskim, odbytém w 817 r. regułę tę zamienił w prawo, obowiązując kanoników: do zachowania trzeźwości, ćwiczeń pobożnych, chrześcijańskich miłosiernych uczynków i kształcenia się w naukach, szczególnież teologicznych. Odtąd powstało na za-

chodzie wiele kollegijów kanonicznych, zwanych kapitułami, z czasem obdarzanych rozległemi dobrami.

W X już jednak wieku, przy niektórych kościołach katedralnych, kanonicy, sprzykrzywszy sobie dawniejszą regułę, zaczęli od niej odstępować: mieszkali w domach osobnych a podzieliwszy wspólny majątek, dochody poprzywiązywali do osób. Biskupi sprzeciwiali się zrazu temu nadużyciu i papież Mikołaj II w r. 1059 i Aleksander w r. 1063 radzili, aby kanonicy powrócili do dawnego sposobu życia.

Zachęty jednak biskupów i rady papieskie żadnego nie wydały skutku. Dopiero Iwo z Chartres, przełożony kanoników św. Kwiryna, skłonił swoich współbraci do zachowywania dawniejszej reguły, tak, że ci nawet wyrzekli się majątków i zaprowadzili u siebie sposób życia zakonny. I tych znowu we Francyi poczęto naśladować i odtąd datuje się podział kanoników: na *świeckich*, to jest tych, którzy nie powrócili do ustaw akwizgrańskiego synodu i *zakonnych*, którzy je rozszerzyli i obostrzyli. Ostatnich, ponieważ urządzili życie na sposób, jaki niegdyś przepisał dla swego duchowieństwa św. Augustyn, nazwano *kanonikami regularnymi św. Augustyna*. Świeccy zaś kanonicy, zamieniwszy swe obowiązki na godności kościelne, z czasem wzrastali w dostatki i znaczenie; a gdy Grzegorz VII wyjednał wolny wybór biskupów, kanonicy, idąc za przykładem kardynałów, wybierających z pośród siebie papieża, wybierać zaczęli z swego grona biskupów, z wyłączeniem reszty duchowieństwa, który to przywilej, konkordatem, zawartym w Worms, kapitułom przyznany został.

Najsłynniejszym jednak reformatorem kanoników był św. Norbert, syn hr. de Gennep, spokrewnionego z Henrykiem IV, i matki, wywodzącej ród z domu Lotaryngskiego, urodzony w r. 1082 w miasteczku Ksanten w księstwie Klivii. W 34 roku życia, zostawszy księdzem, po wielu daremnych usiłowaniach, przedsiębranych w celu reformy duchowieństwa, założył w końcu klasztor w lesistej okolicy Reims, w miejscu zwanem *Premonstratum*, dając tém początek zakonnikom, zwanym *Norbertanami*, od imienia świętego swego założyciela, albo *Premonstratenses*, od miejsca, w którym pierwszy klasztor stanął, rządzący się regułą św. Augustyna. Po śmierci św. Norberta, która nastąpiła w r. 1134, zakon przez niego założony, zasłynąwszy nauką i cnotami, rozszerzył się po wszystkich chrześcijańskich krajach.

U nas po raz pierwszy, zjawiają się Norbertanie w Halinie w r. 1124, oraz we Wrocławiu w r. 1139, dokąd ich Piotr Dunin sprowadził i w obu tych miejscach funduszami opatrzył. Następnie Jaksa, herbu Gryf, w r. 1162 osadza ich w Krakowie na Zwierzęncu. Najgorliwszym wszakże krzewicielem tego zakonu był biskup płocki Witus, herbu Janina, pochodzący z możnej rodziny z Chotla, w krakowskiem; mąż bogobojny i, jak go Niesiecki nazywa, w różnych naukach przepolerowanego umysłu. Ten trzy klasztory dla ks. Norbertanów założył, mianowicie: w Busku, Płocku i pod Piotrkowem. Tęj to ostatniej fundacyi od swego imienia nadał nazwisko *Witów*. (1)

Tu uważam za stosowne zaznaczyć błąd, jaki się wcisnął do opisu Witowa, zamieszczonego w Encyklopedyi powszechnej (Tom 27 str. 316). Autor tego artykułu utrzymuje, iż biskup Witus z bratem swoim Dersławem byli założycielami klasztoru ks. Norbertanów w Witowie. Tymczasem, ani w kronikach, powołanych, niżej, ani też w testamencie Dersława, który dla nas ma wielką wagę, żadnej o tém nie znajdujemy wzmianki (2). Nie słusznie zatem p. F. M. S. dzieli zasługę założenia zakonu pomiędzy dwóch braci, kiedy ta jednemu z nich tylko, biskupowi płockiemu, całkowicie należy.

Początkowo w Witowie, prócz zakonników, istniały i zakonnice, żyjące podług reguły św. Norberta, co wkrótce dokładniej postaramy się objaśnić. Jakięj jednak narodowości byli pierwotni zakonnicy, niewiadomo. I dowiedzieć się o tém nie można, ani z dokumentów kościoła witowskiego, które w bardzo małej liczbie i to już z czasów późniejszych, do dnia dzisiejszego się przechowały; ani ze spisu pierwszych opatów, których tylko imiona zachował nam ks. Daniel Kraszewski, także opat witowski. Doomyślać się wszelako godzi, że pierwsi Norbertanie, tak jak i zakonnicy innych reguł np. Benedyktyni i Cystersi, sprowadzani byli z obczyzny, tém więcęj, że o wiele późniejsi od nich Trynitarze, bo w r. 1685 przez Jana III z Rzymu do Polski sprowadzeni, byli Hiszpanie. (3).

(1) Długosz Tit. I lib. 6.—Bielski ks. II st. 135, wyd. z r. 1597.—Kromer ks. VII str. 152. Tło. Błażowskiego z r. 1611.—Wogóle u nas wszystkich klasztorów tak męzkich jak żeńskich tego zgromadzenia było 15. Oprócz wyżej wymienionych istniały lub istnieją jeszcze: w Czarnowąsie, w Imbramowicach, w Żukowie w Pomeranii, w Krzyżanowicach nad Nidą, w Nowym Sączu, w Łęczycy, w Krakowie i w Bolesławiu nad Prosną.

(2) Helcel. Kodeks dyplomatyczny Polski. Tom I Roz. VI. Warszawa 1847 r.

(3) K. Szajnocha. Nowe szkice historyczne str. 170.

Witowski tedy klasztor, od czasu swego założenia, przez lat około sześćdziesiąt, rósł przy spokoju w zamożność. Wkrótce po jego założeniu, arcybiskup gnieźnieński Żelisław przyłączył do niego obszerną parafiją św. Marcina i jeszcze obdarował go bogatemi dziesięcinami ⁽⁴⁾, a Bolesław Wstydlivy, dyplomatem datowanym z Krzyżanowic, wydanym dla panien witowskiego klasztoru, zapewne fundusze ich powiększył. ⁽⁵⁾ Rok dopiero 1240, straszny w dziejach Polski srogim napadem Tatarów—i w historii witowskiego klasztoru krwawemi zapisał się głoskami.

Wódz bowiem Batu-kana—Kajdan, spłodrowawszy Kujawy, obrócił w pórzynę Sieradz i Łęczycę,—a pędząc, jak bydło, tysiące brańców ku Krakowu, wymordował i mniszki witowskiego klasztoru, których fundacyję, po tym wypadku przeniesiono do Buska, a nawzajem opactwo tamtejsze zakonników do Witowa. ⁽⁶⁾

Lipiński w Starożytnój Polsce ⁽⁷⁾, wspominając o sprowadzeniu do kraju przez biskupa Witusa Norbertanów, chociaż, jak wyżej powiedziano, już przed Witusem trzy były klasztory reguły św. Norberta, dodaje: „wielce się myli Naruszewicz, mówiąc: że gdy Tatarzy 1241 r. zburzyli klasztor Norbertanek w Witowie, przenieśli potem ich fundacyję do Buska, a opactwo tameczne do Witowa.” A za dowód, że takowe przeniesienie przed napadem Tatarów nastąpiło, przytacza akt przez Dersława sporządzony, w którym, wyprawiając się na wojnę, ostatnią wolę swoją objawia.—I tu w skróceniu Lipiński cytuje ów testament, popierając nim swoje twierdzenie. Naruszewicz jednak o tyle się tylko myli, o ile pomylili się przed nim kronikarze nasi. Testament zaś Dersława, podług nas, zupełnie czego innego dowodzi.

I tak z tego testamentu okazuje się: że zakon reguły św. Norberta, nie około 1200 r. ale przed 1190 rokiem, istniał już w Busku (testament w tym roku był pisany), bo założyciel jego, mówiąc o nim w tym roku, wyraża się w czasie przeszłym: „*quos—per manum meam adduxi*“ — (których sprowadziłem); że zakon ten sprowadzony był z Witowa: „*quos de Vitow-adduxi*“ — (których

⁽⁴⁾ Ks. Kraszewski. Supplement str. 318.

⁽⁵⁾ Dyplomat ten znajduje się w posiadaniu ks. Bulińskiego, kwit wydany przez tegoż ks. Kopeczyńskiego, na zachowanie dokumentu, znajduje się w aktach kościoła witowskiego. Napróżno jednak odnosiliśmy się o udzielenie choćby treści dyplomatu.

(Przyp. red.)

⁽⁶⁾ Bieiski str. 163. Kromer str. 186. Miechowita str. 106. Naruszewicz tom III str. 243.

⁽⁷⁾ Tom II str. 358.

z Witowa sprowadziłem); że tak w Witowie, jak i w Busku przed r. 1190 byli bracia i siostry czyli zakonnicy i zakonnice: „*fratribus et sororibus quos adduxi bona mea dono*“ (braciom i siostróm, których sprowadziłem dobra moje oddaje);—co, jako rzecz pewną, podaje także ks. Kraszewski, opat witowski, opierając się na zdaniu historyków, piszących o tym zakonie i tradycjach miejscowych, które w klasztorze przechowywać się musiały, a które znowu ks. Kraszewski, jako opat i świątły zakonnik, znać musiał dokładnie. I nie ma w tém nic dziwnego, jak by się to komu zdawać mogło; zakonnice miały zapewne osobny klasztor, a kto wie czy i kościoła nie miały swojego? Tak jest do dnia dzisiejszego, np: w Warcie, gdzie Bernardyni i Bernardynki mają własne kościoły i klasztory. Twierdzenia naszego zachwiać nie może nawet, wspomniany wyżej dyplomata Bolesława Wstydliwego, wydany dla panien Kanoniczek witowskich, które mogły mieć także własne majątki i przywileje.

Byli zatem w r. 1190 w Witowie zakonnicy, były i zakonnice. Dwa te klasztory jednéj reguły istniały później jeszcze nawet, bo dopiero po owém wymordowaniu przez Tatarów, nastąpiło przeniesienie fundacyi zakonnice do Buska. Nie dla tego jednak, jak chce ks. Kraszewski, aby tam miały być bezpieczniejsze, w razie mogących się powtórzyć tatarskich zagonów: bo Busk, nie będąc nigdy obronném miastem, nie dawał żadnej rękoi większego, jak Witów, bezpieczeństwa; ale po prostu z innych, niewiadomych nam powodów.—Po umieszczeniu zakonników buskich w Witowie, założone zostało opactwo.

Otóż zakonnicy, mając już na czele opata, niebawem zabrali się do odbudowania z gruntu zniszczonego kościoła i klasztoru. Ale gdy roboty ukończono, nowa klęska spadła na Witów: pożar w r. 1265 niszczył wszystkie zabudowania z kościołem, zamienił także w pęczkę miejscowe archiwum, w którym przechowywano dokumenta na posiadane przez klasztor przywileje, uwalniające dobra zakonne od wszelkich ciężarów i służebności, od budowania zamków i wypraw przeciwko nieprzyjaciołóm⁽⁸⁾; strata więc była wielka. Postarano się jednakże zaradzić nieszczęściu.—W tym celu Szymon, opat witowski, mając, o posiadanych przez konwent prawach, zaprzysiężone zeznanie przez: Falisława sandomierskiego, Bernarda zawichostskiego, Floryjana rospińskiego kasztelanów,

(8) Z dokumentów archiwum rodziny Kołodzkich.

Żeliszława z Banchowa (de Banchowie) i Krystyjana z Łandzowa (de Landzowie),—wyjednał u Leszka Czarnego księcia sieradzkiego powtórne ich zatwierdzenie, co tenże książę, w Sieradzu w dzień św. Wawrzyńca 1265 r., dopełnił, uwalniając nadto zakon od wszelkich innych podatków. ⁽⁹⁾

Dobrodziejstwo to nie mało przyczynić się musiało, do odbudowania zniszczonego pożarem kościoła i klasztoru, tém więcej, że zakonnicy witowscy rozporządzali już w owym czasie znacznymi przychodami, które z tém wszystkiém bardzo jeszcze szybko wzrastały. W roku bowiem 1346 Kazimierz W. oddał klasztorowi na własność część rzeki Lucięży od Suchomostu do Pilicy, a Władysław Jagiełło w r. 1396 prawem używalności rzeki Pilicy, płynącej około Ręczna (Raczo), zakon obdarzył;—później zaś, w r. 1418, tenże król, potwierdzając dawne przywileje, wiele swobód witowskiemu konwentowi nadał.—Otrzymywali też zakonnicy bardzo korzystne nadania i innymi jeszcze czasy, a mianowicie: w latach 1390, 1467, 1548 i 1597.

Dobrze się więc działo zakonowi witowskiemu, tak jak i wszystkim zakonom, szczególnież za panowania królów z linii jagiellońskiej. Jasno to pokazuje się z opisu kościoła i klasztoru witowskiego, wyjętego z ksiąg spisu funduszów duchownych ⁽¹⁰⁾, które w r. 1521 uformowane były, w archidiecezyi gnieźnieńskiej dla oszacowania intrat duchowieństwa—i uznanych jako moc dowodu mające w konstytucyi z r. 1635. Wedle tych spisów, posiadali zakonnicy witowscy na własność następujące włości: Witów, Zalesice, Kałek, Kłodzice, Stobnicę, Raczo, Oprzędów, Piekary, w których mieli folwarki (praedia), karczmy i po kilka łanów ziemi, oddanej do użytku kmieciom, z obowiązkiem płacenia rocznego czynszu po jednym fertonie ⁽¹¹⁾.—Nadto należały jeszcze do klasztoru dwie sadzawki, położone przy rzece Lucięży: Młyn, stojący na jednej, zaopatrywał klasztor w mąkę i czynił rocznego dochodu 18 grzywien, a niekiedy i więcej ⁽¹²⁾. Pobiérali oprócz tego ks. Norbertanie dziesięcinę wytyczną: z ról kmiecych w wyżej wymienionych wsiach;—z jednego pola na Piotrkowie, oraz ze wsi: Gąsek, Uszczyna, Bodzantowej-Woli, Rokszyc, Siemek, Krężnej,

⁽⁹⁾ Akta grodzkie piotrkowskie.

⁽¹⁰⁾ Liber relaxationum v. beneficiorum.

⁽¹¹⁾ Ferton w r. 1505 miał wartość 6 zlp. Numizmatyka—Bandtkie.

⁽¹²⁾ Tamże. Grzywna w r. 1521 miała wartości 19 zlp.

Twardosławic, Byków, Majkowa, Kamocina, Cissowy, Gomolina, Parzklina, Majkowie, Bąkowej-Góry, Będzina i Obitowic. Rozległe lasy i szeroko rozciągające się łąki nad rzekami Pilićą i Luciężą powiększały znacznie dochody zakonne, których opaci witowscy, dość widać oszczędni i gospodarni, używali, nie tylko na miejscowe potrzeby, ale na zakupywanie sąsiednich włości, mnożąc tym sposobem majątek klasztorny i roczne intryaty.— Tak Maciej Turobojski, opat, w r. 1550 nabył na własność konwentu witowskiego od Bernarda z Majkowie sołtystwo raczyńskie, z prawem patronatu do tamtejszego probostwa, z młynem, karczma, polami, łąkami, lasami (silvis et boris), pasieką, sadzawkami, słowem ze wszystkimi prawami do rozmaitych źródeł przychodu, za 60 dukatów czystego złota ⁽¹³⁾;—a Stanisław Kietliński prawo do wolnego pastwiska na Woźnikach, w r. 1567 zakupił.—

Bogate to uposażenie zakonu nabawiało nieraz niemałych kłopotów, narażając na spory, procesa i włóczenie się po zjazdach, kompromisach i trybunałach.—Pieniactwo, szczególnież w późniejszych czasach, obejmując kraj cały, jak w świeckich było wybitną cechą upadku moralności i charakteru narodowego, tak w klasztorach dowodziło odstąpienia od reguł zakonnych i w ogóle od wyższych celów, a zwrotu do materialnych zabiegów, nie rzadko zaś i dogadzania osobistej ambicji podejmowaniem spraw już załatwionych lub za takie mianych. Najdłużej i najczęściej prawował się witowski konwent z sulejowskim. Majątki dwóch tych zakonów graniczyły z sobą nie w jednym miejscu, co dostarczało powodów do niezliczonych procesów. Od najdawniejszych też czasów sulejowscy i witowscy opaci zostawali w ustawicznych sporach. Już w r. 1250 Kazimierz łęczycki i kujawski książę, stary jakiś łan gruntu (antiquus jugor), położony pomiędzy sześcioma innymi, o które później nowe wynikły nieporozumienia, witowskim zakonnikom przysądził. ⁽¹⁴⁾ W lat kilkadziesiąt potem, 1282 r. nowe zatargi o dziesięciny z Czekanowa i Kapiny, do których obadwa zakony rościły prawo, zażegnał Filip, biskup firmański, nuncyjuż

⁽¹³⁾ Dokumenta kościoła witowskiego.—W artykule o Witowie, w Encyklopedyi powszechnej, mylnie powiedziano, że opactwo witowskie posiadało kilka miast. My wykazaliśmy poszczególne i imiennie wszystkie włości, składające majątek księży Norbertanów, opierając się na dokumentach, mających pewność historyczną; ani jednego przecież miasta nie znaleźliśmy w tych opisach.

⁽¹⁴⁾ Akta grodzkie piotrkowskie Nr. 14 st. 172.

stolicy apostolskiej, którego mylnie ks. Kraszewski nazywa Filipem Firmanem, zmuszając obiedwie strony do pewnych ustępstw. Ugoda więc stała w ten sposób: opaci sulejowscy, wybudowaną dawniej kaplicę we wsi Milejowie, należącą do opactwa, a w tym czasie zamienioną na kościół parafjalny, uposażyli dwoma łanami ziemi, zapewniając nadto, z innych w téjże wsi 150 łanów, zostających na prawie niemieckim, po jednéj mierze (mensuram) jęczmienia i owsa. Odstąpili zarazem, opaci sulejowscy witowskim opatom, prawo patronatu do milejowskiego kościoła, zastrzegając tylko, aby na to probostwo wysyłano odpowiednio uzdolnionych księży;—za co opaci witowscy zrzekli się na zawsze wszelkich pretensyj do dziesięcin w sporze będących (15). Obiedwie strony pod karą 2 grzywien zobowiązały się zachować powyższą ugodę.

Zdawałoby się więc, że spór o te dziesięciny nie powtórzy się nigdy;—inaczej przecież się stało.

W roku 1319 w miesiącu lipcu w Sarnowie, w przytomności: Gerarda jędrzejowskiego, Piotra wachockiego, Stefana mogilskiego i Bogusława brzeskiego—opatów, przed Janisławem arcybiskupem gnieźnieńskim nowa ugoda zawartą została, na mocy której opat sulejowski, wraz z swoim konwentem, odstępuje na zawsze witowskiemu konwentowi, jednego wolnego kmiecia, raz jeszcze zapewniając meszne ze 150 łanów milejowskich (16).—Musiał jednakże i ten układ uleść w późniejszym czasie zmianie, bo kiedy w r. 1364, rektor kościoła milejowskiego, ks. Świętosław, norbertanin, zaniósł skargę do Jarosława Bogoryi Skotnickiego, znajdującego się wówczas w Witowie, na sulejowski konwent, o nieoddanie mu należnego mesznego; arcybiskup przysądził meszne z Milejowa, Czekanowa i Łazów klasztorowi witowskiemu, z tém jednakowoż zastrzeżeniem, aby konwent witowski oddawał milejowskiemu proboszczowi za dawne dziesięciny: 100 miar owsa, z których tenże, 50 przed, a drugie 50 po Bożém Narodzeniu miał odbierać (17). Długo jeszcze obadwa te opactwa z gorszącą zawziętością wodziły się po sądach.

I tak, w r. 1697, podjęto sprawę o 6 łanów ziemi, położonych po lewej stronie drogi, wiodącej z Suchomostu do Stobnicy, do których od połowy XIII wieku obadwa opactwa dowodziły praw

(15) Akta kościoła milejowskiego.

(16) Tamże.

(17) Tamże.

swoich. Nawet ugoda zawarta w 1620 r. nie przeszkodziła temu. Sprowadzono więc na grunt komisyją, składającą się: z Andrzeja Albinowskiego, suffragana wrocławskiego i proboszcza woborskiego; Stefana z Siemienic Siemieńskiego, sędziego ziemskiego sieradzkiego;—Aleksandra Bykowskiego, scholastyka krakowskiego, — Mateusza na Dzierżawach Dzierżawskiego, skarbnika sieradzkiego; Stanisława z Krepy Święcickiego, geometry granicznego; która ostatecznie, owe 6 łanów ziemi, oddała w spokojne posiadanie witowskiemu konwentowi ⁽¹⁸⁾. — Skończył się więc ten proces, ale nie przecięto innych, a porozumienie zupełne i zgoda nastąpiły dopiero w r. 1742, w miesiącu lutym, dzięki księżom Jezierskiemu i Klińskiemu, deputatom na trybunał piotrkowski, którzy wszelkich używszy starań, pogodzili dwa nieprzyjazne sobie opactwa.

Obok prawnych kłopotów, inne jeszcze kłęski nawiedzały zakon witowski. W r. 1657, kiedy Szwedzi niszczyli kraj cały, a Jan Kazimiérz na obcej ziemi szukał dla siebie schronienia, klasztor został przez nich napadnięty i złupiony, brat Stanisław Horodyski zamordowany, a starożytny kościół św. Marcina, który był parafijalnym jeszcze przed oddaniem parafii ks. Norbertanom—spalony.

Na miejscu dawniej budowy ks. Jakób Rychlewicz, przeor witowski w r. 1677, wykończył nowy kościół, o wiele większy, który, mimo dwukrotnego uderzenia piorunu: raz w dniu 7 czerwca 1698 r. i powtórnie w dniu 26 sierpnia 1730 r., przetrwał aż do wzniesienia dzisiejszego kościoła.—Kiedy zaś rozpoczęto tego ostatniego budowę, pewnych nie mamy wiadomości. Z opisu kościoła, dokonanego w r. 1797, pokazuje się tylko, że ozdoba ta świątynia wykończoną została przez ks. Eustachego Sucheckiego, opata witowskiego i że dnia 1 sierpnia 1784 r. odbyło się jej poświęcenie, dokonane przez ks. Augustyna Kozierowskiego, biskupa adrateńskiego. ⁽¹⁹⁾

Nie ulega wątpliwości, że kościół ten należy do najpiękniejszych w całej okolicy.—Budową zbliża się on do kościoła po-pijarskiego w Piotrkowie, nosi więc cechę nowożytnego stylu. Zewnętrzna tylko jego strona grzeszy nieco przesadą; całą bowiem powierzchnię ścian i półkulistej absydy ubierają dość ge-

⁽¹⁸⁾ Akta grodzkie piotrkowskie Nr. 34. Str. 389.

⁽¹⁹⁾ Opis kościoła witowskiego z 1797 r.

sto smukłe pilastry z korynckimi kapitelami; sama wszakże fasada, tak rozmiarami, jak i ornamentyką sprawia imponujące wrażenie, tém więcéj, iż do niej należą dwie czworoboczne wieże, które daleko po nad okolicą panują.—Wnętrze przecież jego szczególniej na uwagę zasługuje.—Z jednéj i drugiéj strony, po trzy, wznoszące się filary, podtrzymując arkady, na których się wspiera sklepienie, rozdzielają tém samém i cały kościół na trzy nawy. Na każdym z nich umieszczono po dwa pilastry zdobne w korynckie głowice,—i te podtrzymują gżéms obiegający kościół dokoła. Samo jednak presbyteryjum stanowi najpiękniejszą ozdobę świątyni. Tu bowiem pokrywają fryz cudnych kształtów festony: sam zresztą wielki ołtarz wsparty na 6 jońskich kolumnach, z obrazem Zwiastowania N. Maryi Panny, dobrego pędzla i z 4 rzeźbionemi statuami apostołów, zasługuje na pilną uwagę. Prawdziwą zaś osobliwością tego kościoła są olbrzymie organy, jakim równych, co do ilości piszczałek, nie wiele można w kraju naliczyć; zdawna zepsute i wymagające nader kosztownej naprawy, dziś stanowią tylko nieużyteczną ozdobę.

Co do funduszów klasztornych, te od drugiéj połowy XVII wieku nie powiększały się; znaczne jednak zawsze były, gdy bowiem, jak się zdaje, za czasów Stanisława Augusta ⁽²⁰⁾ kościół i klasztor panien Norbertanek w Bolesławcu chylił się do upadku a zakonnice, na jego podźwignienie, nie miały środków, zobowiązał się dobrowolnie opat witowski,—wystawić dla tychże swoim kosztem klasztor przy kościele parafijalnym bolesławickim, z warunkiem, aby tenże kościół zakonnicom oddany został. Niewiadomo jednak, czy to przeniesienie panien Norbertanek nastąpiło, chociaż plan ów uzyskał zatwierdzenie króla i arcybiskupa.

Niedługo wszakże miały się skończyć owe szczęśliwe dla zakonu czasy. Wkrótce bowiem po ostatnim rozbiorze Polski, bo w 1797 r. majątki zakonne, w téj części kraju, która przeszła pod pruskie panowanie, uległy sekularyzacyi—i ks. Norbertanom pozostały się szczątki ledwie z pańskiej ich niegdyś fortuny. Uboży zakon troszczył się już tylko o własne potrzeby. Radzono sobie téż jak można było; nawet ks. Kamiński opat, od rządu księstwa warszawskiego trzymał dzierżawą dawniejsze opactwo. Liczba atoli zakonników zmniejszała się, a supressyja zakonu 17 kwietnia 1819 r. zastała tylko ośmiu kanoników regularnych, których

(20) Dokument drukowany, bez daty, z archiwum rodziny Kołdowskich.

nazwiska przechowują się w aktach konsystorza piotrkowskiego.

Wszystkich opatów witowskich, od założenia klasztoru, było 37: z tych 16 pierwszych, znanych jest zaledwie imiennie, a mianowicie:

1. Szymon. 2. Klemens. 3. Floryjan. 4. Świętosław. 5. Jan ⁽²¹⁾. 6. Świętosław. 7. Wojciech. 8. Maciej z Krężnej. 9. Świętosław. 10. Wincenty. 11. Świętosław. 12. Piotr. 13. Jakub. 14. Grzegórz. 15. Marcin. 16. Maciej, zmarły 1 października 1533 r. 17. Maciej Turobojski. 18. Benedykt. 19. Stanisław Kietliński. 20. Maciej Spinek. 21. Otto Schenking, biskup wendeński, Szwed rodem, wygnany ze Szwecyi w czasie prześladowania katolików w tym kraju, od Zygmunta III otrzymał opactwo witowskie. 22. Bartłomiej Butler, biskup Samaryi, sufragan wendeński. 23. Otto Schenking, powtórnie. 24. Hieronim Załuski, umarł w nowicyjacie dnia 21 czerwca 1606 r. 25. Otto Schenking, po trzeci raz. 26. Samuel Płaza, sekretarz królewski. 27. Adryjan Grodecki, sufragan gnieźnieński umarł w Witowie w 1658 r. 28. Felicyjan Mietlicki, umarł w nowicyjacie 7 sierpnia 1659 r. 29. Wespazyjan Lanckoroński, biskup kamieniecki umarł 29 sierpnia 1672 r. 30. Albrecht Jerzy Denhoff, kanonik krakowski. 31. Jan Ossoliński hr. na Tenczynie. 32. Franciszek Kraszkowski, kanonik gnieźnieński, umarł w r. 1731. 33. Józef Łaszcz, kanonik gnieźnieński. 34. Aleksander Pieniążek, umarł w 1745 r. 35. Daniel Kraszewski. 36. Eustachy Suchecki umarł 24 maja 1803 r. 37. Wojciech Kamiński zmarły 3 czerwca 1833 r.

Tak nam się przedstawia historyja Witowa, odnośnie do kościoła i funduszów, jakimi zgromadzenie ks. Norbertanów rozporządzało. Pozostaje nam jeszcze druga jęj strona—moralna. O tęg więc kilka słów przeto wypada nam powiedzieć.

Dwa główne cele, w regule swego założyciela, miał wytknięte zakon ks. Norbertanów: świątobliwość i naukę;—dwa więc te objawy duchowęg działalności powinny się były zaznaczyć w historyi tego zgromadzenia. Pięrsza mogła, nie objawiając się na zewnątrz, tkwić w sercu każdego zakonnika, kierować całém jego jestestwem; trudno tęg o nięj coś stanowczego powiedzieć, cho-

(21) Ks. Kraszewski, wyliczając opatów witowskich, nie wspomina Jana; ponieważ jednak w swym spisie nie zamieścił opata Benedykta, o którym sam mówi na inném miejscu, że miał celebrować wotywę w kościele farnym piotrkowskim, przy rozpoczęciu sejmku za Zygmunta Augusta;—my dwóch tych opatów z innych wskazówek zamieszczamy.

ciaż za rzecz pewną utrzymywać należy, że jak we wszystkich zakonach, tak i u kanoników regularnych była ona podstawą całego życia zakonnego. Nauką jednak ks. Norbertanie w ogóle, a w szczególności witowscy, nie dorównali innym zakonom. Są wprawdzie ślady, że w murach witowskiego klasztoru miała ona swoich zwolenników, i tak: Jan, opat witowski, w początkach XIV wieku występuje, jako poeta religijny, a pieśni jego — „o męce Pańskiej“ — szczególnie w czasie postu przez lud śpiewane, rozlegały się po kościołach. ⁽²²⁾ Dalej znowu równie znakomita postać przedstawia się nam w osobie opata Piotra, wysłanego na koncylijum do Bazylei, skąd obdarowany godnością infulata w r. 1442 do kraju powrócił. Dwa te jednak przykłady nie stanowią dowodu, że cały zakon był uczony — i odnoszą się one zresztą do czasów, w których system wybiéralności na opatów miał jeszcze zastosowanie. Wprzód przecież nim prawo to, wolnego wyboru opatów, zakonnikom odjęte zostało, przywilej *egzempcyi*, jaki Marcin, opat w r. 1477, od Sykstusa IV dla kilku klasztorów premonstrażeńskich, a między tymi i dla witowskiego, wyjednał, podzielał niezawodnie szkodliwie na rozwój zakonu w kierunku moralnym. Biskupom bowiem, tym sposobem, odjętą została wszelka możność wglądania w sprawy zakonu, a z drugiej strony zakonnicy pozostawieni samym sobie, osłonięci tarczą przywileju, mogli zatracać ducha ofiary i poświęcenia się zakonnego, mogli odsunąć na dalsze plany powołania swego cele.

Ważniejszy jednak wpływ wywarła inna przyczyna. Bogate uposażenie zakonów, w tym czasie, stało się przedmiotem pożądaniami wielu dygnitarzy kościelnych. Postarano się więc o prawo, które, czyniąc stanowczy przewrót w instytucjach zakonnych, dogadzało uprzywilejowanemu stanowi. Dla tego też na sejmie w r. 1550, odbytym w Piotrkowie wznowiono statut z r. 1538, na mocy którego, tylko szlachcic z ojca i matki, mógł zostać opatem: „a gdzieby w tym klasztorze, w którym wakuje opactwo, nie był taki (szlachcic) professowany nalezion, ma być z onėje dyjecezyi, w której jest klasztor wybran szlachcic, godny stanu duchownego nie professowan.“ ⁽²³⁾

Ten jednakże obowiązany był jeszcze przed przyjęciem godności opata wykonać zakonną professyją. A kiedy w tymże sa-

⁽²²⁾ Wiszniewski. *Historija Literatyr* T. I str. 391.

⁽²³⁾ *Volum. Leg.* Tom II art. 49. *Wyd. Ohryzki.*

mym roku uchwalono, by król udzielał prezentę na wakujące opactwa, potrzeba już było tylko czasu, aby przeszły one w posiadanie tych, którym o to najgłówniej chodziło. Widzimy też już odtąd na opactwach biskupów, kanoników rozmaitych kapituł, noszących arystokratyczne nazwiska, kancelerzy i sekretarzy państwa. A jednocześnie spotykamy kanoników regularnych, zarządzających parafijami, znajdującymi się, nie tylko w obrębie dóbr klasztornych, ale i w innych intratnych probostwach. Tak np. ks. Anzelm Beffeld był proboszczem w Kruszyńcu i t. p.

Trudno zaprawdę, mimo dobrych chęci, o brak których nie można posądzać opatów, z ramienia królów wyniesionych na tę godność, trudno było, powtarzam, podołać obowiązkowi przywiązanym do rozlicznych urzędów, jakie sprawowali: tém trudniej, że będąc w klasztorze gośćmi tylko,—że nie mając nawet interesu wspólnego z zakonem, bo majątek zakonny, po r. 1668, podzielony został na opacki i klasztorny,—mogli nie mieć żadnego poczucia odpowiedzialności. Oprócz tego z wejściem na opactwa wyłącznie szlachty, weisnęła się do zakonu i skłonność do pieniactwa, tak epidemicznie grassująca w tej warstwie narodu. Akta grodzkie piotrkowskie przepełnione są wyrokami, za i przeciw zakonowi ferowanymi;—my ograniczyliśmy się wyżej, na przytoczeniu tych tylko, które powiększały majątek zakonny.

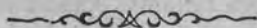
Nie więc dziwnego, że zakon pozostawiony sam sobie, bez żadnej z góry zachęty i przykładu,—bo przeorzy zakonni zajmowali się tylko częścią administracyjną konwentu,—coraz więcej tracił z oczu cel, jaki miał przez założyciela wytknięty. Mało nawet pomogło, powrócone zakonowi w r. 1732, stare prawo wybierania ze swego grona opatów, chociaż nie pozostało ono bez wpływu. W r. 1746 znajdujemy na opactwie ks. Daniela Kraszewskiego, autora dziś już rzadkiego dzieła: „*Życie świętych sług boskich Zakonu Premonstratenskiego*.” (Warszawa r. 1722).

Z tém wszystkiem nie podniósł się już zakon do tej wysokości, na jakiej stał w początkach swego założenia i na jakiej—utrzymać się był powinien.

Ks. Adam Grzebiński.



WOLBÓRZ.



Wolbórz—niegdyś miasto; obecnie osada do gminy Bogusławice przyłączona, leży przy starym trakcie warszawsko-krakowskim, między Tomaszowem rawskim a Petrokowem. Przerzynają go dwie rzeki: Wolborka i Moszczanka, które niedaleko stąd łączą się z sobą i za Tomaszowem wpadają do Pilicy.

Ludność składa się wyłącznie z rolników, gdyż nawet rzemieślnicy, obok właściwych im zajęć, trudnią się uprawą ziemi. Wyjątek stanowią żydzi, w początku bieżącego stulecia tu osiedli, utrzymujący się z drobnego handlu, rzezi bydła i rzemioł różnego rodzaju. W ogóle jednak domy szczupłe, drewniane i ubogie nadają Wolborzowi fizyognomię prawdziwie wiejskiej osady. Za to murowany o wysokości, miedzią pokrytej wieży kościół, wznoszący się ra rynku,—wspaniałe i obszerny pałac po-biskupi, na wzgórzu, u stóp którego roztacza się prześliczny park z długą na kilka staj, o brukowanym dnie sadzawką,—mur ze strzelnicami dwie ulice zdobiący;—gruzy dawnego warownego zamku;—wreszcie bruk, którym wyłożony rynek i główne ulice:—wszystko to wskazuje zwiędzającemu Wolbórz,—że musiał on mieć świetniejsze swe czasy.

Osią, około której, odbywała swe ruchy historia Wolborza, jest fakt że był własnością i miejscem rezydencji biskupów kujawsko-pomorskich. A że na tej stolicy, zajmującej miejsce zaraz po krakowskiej według porządku hierarchicznego, zasiadali sławni mężowie, nie tylko silnie związani z dziejami narodu, ale na też dzieje ważne nieraz wywierający wpływy, jak np. Wolimir herbu Pobóg,—Michał Godziemba,—Maciej z Golanczewa,—Mikołaj Lasocki niedoszły kardynał,—Jakub z Sienna,—Stanisław Karnkowski,—Hieronim Rozrażewski,—Piotr Tylicki,—Floryjan Czartoryski,—Stanisław i Krzysztof Szembekowie,—Adam Grabowski,—Antoni Ostrowski,—nie więc dziwnego, że nazwisko Wolborza łączy się z wielu wypadkami naszej historii.

Tu Władysław Jagiello, ciągnąc w r. 1410 na wojnę krzyżacką, stanął i trzy dni się zatrzymał dla narady z panami i przeglądu wojska zewsząd zbierającego się.—Zastał tu już posiłki czeskie, a potem przybyło doń poselstwo od baronów węgierskich, domagające się by król, przynajmniej do 10 dni po św. Janie Chrzcicielu, kroków nieprzyjacielskich z zakazem nie rozpoczynał Ostatnich dni ezerwca ruszył stąd z całą siłą i bombardami dla połączenia się z hufcami Witolda.—Na drugą wyprawę krzyżacką, w 1422 r., podobnież na Wolbórz pochód wojsk polskica był skierowany.—Stawił się w on czas w tém

mieście, wielki książę meklemburski, biskup kamiński, z oświadczeniem życziwych chęci dla Jagielly i z gotowością posilkowania w téj wojnie. Król, wdzięcznie przyjąwszy pomoc, gdy się doczekał wojsk z województw: krakowskiego, ruskiego i podolskiego przybyłych,—ruszył do Prus. Tu na dwa lata przedtem tenże Jagiello, w sierpniu 1420 r., przyjmował powtórne poselstwo czeskie utrakwistów, z ofiarowaniem mu korony czeskiej,—którą odrzucił.

24 grudnia 1662 r. uspokojono tu konfederacyję wojskową, zawiązaną pod marszałkiem Samuelem Swiderskim, która w Wolborzu główne ognisko swe miała. Z 24 milionów zaległego żoldu, obrachowanego na kommissy lwowskiej, przystali związkowi na 9 milionów. Gdy i na to król Jan Kazimierz nie zgodził się, o mało nie przyszło do krwi rozlewu. Dopiero druga umowa, 2 lipca 1663 r. w Wolborzu, dokonana i wypłacenie żoldu położyło koniec związkowi. Stało się to staraniem Floryjana Czartoryskiego, biskupa kujawskiego.—W dwa lata potem nieszczęśliwy Jan Kazimierz, uchodząc przed zwyciężkami wojskami, w Wolborzu szukał schronienia.

Stąd wreszcie odbywali zwykle wjazd do Piotrkowa prezydent i marszałek trybunału.

Kiedy i przez kogo założony Wolbórz?—niewiadomo.

Biskup Szaniawski, w r. 1713, poleca miastu, by wyszukało w archiwum kapituły włocławskiej przywileju erekcyi miasta. To samo powtarza biskup Ostrowski w r. 1766 i sąd kommisarski w r. 1773. Czy go wyszukano? Wątpić należy. To przecież pewne że Wolbórz był bardzo starożytnym miastem.—Już bowiem Bolesław Śmiały na uposażenie klasztoru Benedyktynów w Mogilnie w 1065 między innemi przeznacza, z *miasta Wolborzu* 4 grzywny rocznej daniny (Starożytna Polska tom 1 str. 222). Niemniej trudno oznaczyć, kiedy się Wolbórz stał własnością biskupów kujawskich. Ale już bulla Eugenijusza III-go, wydana w Reims 4 kwietnia 1148 r., potwierdzając granice dyjcezyi włocławskiej, oznaczone przez Idziego, biskupa tuskulańskiego legata, za Bolesława Krzywoustego, między dobrami, do biskupów kujawskich należącemi wymienia „zamek wolborski z przynależnościami”.—Niepodobna zatem z słowami bulli Eugenijusza zgodzić twierdzenia Encyklopedyi (Wolbórz), według którego Wolbórz wraz z kasztelaniją miał być oddany biskupom kujawskim przez Ziemomysła syna Kazimierza księcia kujawskiego (1268). Pod tym rokiem znajduje się w aktach wolborskich przywilój Ziemowita, księcia kujawskiego, brata ziemomysłowego, którym ten książę, oceniając zasługi Wolimirza biskupa, uwalnia wsie jego, tak dawne jak nowo-nabyte (antiquae et novae), od wszelkich jurysdykcyj sądowych i dozwala w nich zaprowadzić prawo niemieckie;—daje nadto biskupowi i jego następcom pozwolenie zakładania miast i fortec, zrzekając się wszelkich w tym względzie prerogatyw książęcych. To tylko waruje sobie i swoim następcom, by mieszkańcy rzeczonych dzierżaw z 20 łanów jednego w potrzebie dostawali człowieka na obronę kujawskiej ziemi—pod karą grzywny srebra. Bolesław książę polski (dux poloniae zapewne wielkopolski inaczej kaliski), w roku 1269, potwierdza wszelkie nadania książąt

kujawskich biskupom kujawskim poczynione, a w szczególności zatwierdza powyżej przytoczony przywilej Ziemowita „który dla małoletności księcia mógłby być przez kogo w wątpliwość podany“. Te obadwa przywileje, datowane w Kruszwicy, nie są, jak widzimy, nadaniem dóbr biskupom, tylko rozszerzeniem ich władzy w dobrach już posiadanych; a nawet w tym znaczeniu nie mogą się tyczyć Wolborza, ani wsi przynależnych do niego po prawej stronie Wolborki gdyż te dzierżawy leżały w księstwie sieradzkiem, gdzie pod owe czasy Leszek Czarny panował. Tyczą się prawdopodobnie dóbr biskupich w ziemi włocławskiej i kruszwickiej—albowiem tam Ziemowit, najmłodszy syn Kazimierza, miał zdaje się swoją część—a Bolesław, książe wielkopolski, w r. 1269, otrzymał od Ziemomyśla zamek kruszwicki (Naruszewicz. *Historja nar. pol.* pod rokiem 1261, 1268 i 1269). Ziemomyśla państwo nie sięgało po za rzekę Wolborkę, która odgraniczała łączyskie od sieradzkiego. Mógł przeto Ziemomyśl nadać biskupom kujawskim wsie, należące potem do ich wólberskiego klucza, z lewej strony Wolborki położone a mianowicie: Bogusławice, Komorniki, Żywocin—na co nie znalazłem żadnych piśmiennych dowodów. W przywileju powszechnym Augusta III-go, z 20 lutego 1741 r.—potwierdzającym wszystkie książęce i królewskie nadania, uczynione Wólborzowi, Ziemowit i Bolesław książęta są wymienieni; o Ziemomyśle wzmianki nie ma. Być może nawet, że te wsie były kiedyś własnością prywatną i przyłączone zostały do klucza wólberskiego przez kupno—tak jak się to stało z Krzykowicami, wsią z Wólborzem graniczącą, która dziś należy do dóbr bogusławickich, a jeszcze w połowie XVI wieku, była dziedziczną własnością jakiegoś Wojciecha Piorunowskiego, o czém wspomniemy poniżej. Dopiero po 1 rokiem 1273 znajdujemy jasny urzędowy dowód, że biskupi kujawscy są panami Wólborza. Tym dowodem jest przywilej Leszka Czarnego, księcia podówczas sieradzkiego, którym rzeka się książę, na rzecz biskupów kujawskich, wszelkich praw do miasta (civitas) Wólborza wraz z przyległemi wioskami: Żarnowica, Psary, Młynary, Kuznocin, Świątniki. Inne zaś wsie, do kasztelanii wólberskiej należące, na dawnych pozostają prawach. Według tego przywileju biskupi mają władzę urzędzenia miasta na zasadach niemieckiego prawa, opasania go murem, jeżeli się im to podobać będzie, sprowadzania doń wszelkich cudzoziemców. Waruje się tylko obieg książęcej monety, a fałszerz jój w terytoryjum wólberskiem schwytny, przez sąd miejscowy, w asystencyi kommisarza książęcego, miał być sądzony. Te dobrodziejstwa, na rzecz biskupów kujawskich, świadczy książę przez wzgląd, że ich dobra w skutek najazdów pogaństwa bardzo zostały uszczuplone. Przywilej Leszka Czarnego, jak widzimy, nie tyczy się także praw własności do Wólborza, bo już takowe biskupi oddawna posiadali, znosi tylko wszelkie ograniczenia ich władzy nad miastem i niektórymi wsiami do nich należącemi, wypływające z władzy zwierzchniczej książąt sieradzkich.

Tak więc, od roku 1273, biskupi kujawscy stali się udziałnymi niby panującymi w Wólborzu, a mając w tém interes, by miasto wzrastało w ludność i bogactwo nie szczędzili żadnych usiłowań w tym kierunku. Wyjednywali

mieszkańcom rozliczne przywileje królów i sami ich uposażali liczącymi nadaniami i urządzeniami. A jak główną dźwignią bogactwa, obok rolnictwa, jest przemysł, handel, rękodziela, tak też zaprowadzeniem prawa niemieckiego, utworzeniem sądów wójtowskich, starali się nęcić do Wolborza krajowych i zagranicznych przemysłowców, rękodzielników i wszelkiego rodzaju przedsiębiorców. Każdy przybysz wolny był od wszelkich danin przez lat 3; a jeżeli na placu mu darowanym dom wybudował, nie płacił podatków, ani żadnych czynszów przez lat 6.

Urząd wójta, uposażony przez biskupa Gerwarda, herbu Leszczyce (1323), był następnie przez biskupa Macieja Golanczewskiego zamieniony na dziedziczny, przywilejem wydanym w Raciążku r. 1358. Ponieważ przywilej ten obejmuje w zarysie prawa wójtostwa a zarazem i miasta, przeto wypisują tu treść jego z kopii wydanej z archiwum wrocławskiego, w 1421 r. przez Jana Kropidłę, biskupa, księcia opolskiego, na prośby wójta Jakuba Sistrzeńca, z powodu spalenia się oryginału przy pożarze miasta. „By miasto Wolbórz, *jure theutonico* urządzone, pod władzą wójta porządnie sprawowane było, biskup sprzedaje grunta wójtowskie przezornemu mężowi Krunczoniemu z Piotrkowa za 70 grzywien. Prócz 5 łanów (mansos flamingos), nadanych przez Gerwarda poprzednika, biskup Golanczewski przydaje wójtostwu bór, między Wolbierzem, a rzeką Żarnowicą. To wszystko wójt Krunczoni wieczystymi czasy, bez wszelkich danin i powinności posiadać ma. Mieszkańcy miasta czynsz tylko opłacać będą biskupom co rok na Ś. Marcin, z każdego łanu po 6 skojców groszy wagi krakowskiej i dziesięcinę dawać komu przynależą. Z placów, ogrodów, karczem i każdego rzemiosła ręcznego płacić winni tyle, ile mieszkańcy nowiej fundacyi czyli nowiej kolonii płacić zwykli panom swoim. Pobór tych należności biskupich do wójta należy. Należy również do niego sądzić sprawy miejskie większe i mniejsze—a nawet kryminalne w obrębie miasta, w przytomności jednak komisarza i allegata biskupiego. Adjudykaty od każdej sprawy oznaczone na dwa denary—z tych biskupowi jeden, wójtowi drugi przynależy. Takę na żywność z wiedzą prokuratora biskupiego wójt z rajcami układa. Sprzedawać lub oddawać komu innemu wójtostwa bez woli biskupa nie wolno. Przekroczenia wójtów przez sędziów umyślnie na to wyznaczonych miały być sądzone. Wójt i obywatele pod utratą własności obowiązani w Wolborzu mieszkać. Mieszkaniec nie może więcej gruntu posiadać nad dwa łany. Wójt miał pobudować łaźnię domową, jatki do sprzedawania mięsa, chleba, i rzemieślniczych wyrobów i z nich daninę pobierać. Przyłączony do wójtostwa młyn, który wolno przenieść gdzieindziej i przy nim folusz mieć dozwolono, byleby tylko miasto żadnej nie poniosło krzywdy. Miasto dostaje na własność łaż wielki, między Moszczanką a Wolborką i długim mostem do Rawy prowadzącym—dział ziemi zwany Smuszowy—i bagna ku Psarom nad Moszczanką.

Wójtostwo wolborskie nabrało ogólniejszego znaczenia w historii tém, że trzymał go dość długo Frycz Andrzej Modrzewski, sławny z epoki zygmuntownowskiej pisarz. Tu się on urodził w 1503 r. Dziad jego i ojciec piastowali

tu także urząd wójtowski.—On zaś, odebrawszy w Wolborzu pierwotne wychowanie, w 14 roku życia, wysłany został do Krakowa na nauki (1517). W r. 1553, jako już sekretarz królewski, otrzymał wójtostwo wolborskie od biskupa Jana Drohojewskiego. Siedział na niem za biskupów: Uchańskiego i Wolskiego—dopiero Stanisław Karnkowski otrzymał polecenie od Piusa V-go by Modrzewskiego, jako heretyka usunął z urzędu. Co się téż stało w 1568 r.

Wójtowskie sądy odbywały się w gronie siedmiu ławników i ósmego landwójta. Oprócz tych sądów istniały sądy radzieckie, gdzie zasiadało sześciu radnych z burmistrzem na czele. Atrybucyje téj dwojakiej jurysdykcyi sądowej wyszczególnia ordynacyja Ostrowskiego. Do sądów radzieckich należały sprawy: o długi, obelgi, kwestyje cechowe, miary i wagi, nieostrożność z ogniem, krzywdy czeladzi, sług i najemników i wszystko, co się tyczy porządku miasta. Do sądów wójtowskich należące sprawy były: niedotrzymanie zapisu urzędowego, donacje dóbr, testamentów ważność, sukcesyje, pobicie z krwawymi razami i wszelkie kryminały w obrębie miasta. Obcych spraw pod karą nie wolno było przyjmować. Kodeksem—prawo saskie. Przy obydwóch sądach był pisarz znający prawo, którego obowiązkiem udzielać informacyją sędziom by prawnie i sprawiedliwie sprawy sądzone były. Sądy burmistrzowskie we wtorki; wójtowskie w piątki się odbywały. Miejszem posiedzeń była wielka izba ratuszowa; przy niej znajdowała się wysoka, okrągła wieża i w téj wysiadywano za wyrokowane więzienie lub czas przedwyrokowy. Urzędy były wybieralne, najprzód czasowe, w końcu dożywotnie: radcy wybierali na wakanse otwarte w kolegijum swoim z ławników;—ławnicy z kolegijum gminnego, złożonego z 12 członków wybranych z pospólstwa. Radcy wybierali téż z grona swojego co rok, w poniedziałek po ś. Wojciechu, dwóch kandydatów na burmistrza, jednego z nich starosta potwierdzał na ten urząd. Appellacyja od sądu radzieckiego do wójta—od wójta do samego biskupa lub jego kommisarza. W sprawach nieprzechodzących 100 złotych appellacyja nie dopuszczała się. Według téjże ordynacyi już nie wójtowie mieli być poborcami ale ekonomowie miasta wybierani, co rok, jeden z ławy, drugi z gminu i ci, na tydzień przed expiracyją urzędu, rachunki składać byli obowiązani.

Jan Drohojewski, biskup, pod dniem 4 lutego 1557 r., potwierdzając dekret Jędrzeja Zebrzydowskiego, ściągający się do rozszerzenia rynku, wydaje polecenie, by place po spalonych domach w pobliżu kościoła będące, nie były na nowo zabudowane, ale do rynku wiecznymi czasy przyłączone. Nadto, dla powiększenia dochodów miasta i dopomożenia mu, by mogło wystawić mурowany ratusz, nadaje temuż miastu łąkę, poczynającą się od folwarku *Bęglowski* zwanego i ciągnącą się aż do Wolbórki.—Z téj łąki, tylko częstka gruntu przy *sudzawce boguslawickiej* dla wygody bydła folwarcznego zostawiona. Miała być ta łąka na 38 działów podzielona i mieszkańcom w wieczystą dzierżawę puszczonea.—Każdy działek za 3 grzywny liczby i monety polskiej. Posiadacze tych pólłazeków, rocznego czynszu 12 groszy polskich płacić byli obowiązani do kassy miejskiej na rzecz ratusza. Jakub Uchański, biskup, dla

energiczniejszego prowadzenia budowy ratusza i zapewnienia funduszu utrzymania go w należyłym porządku, nadaje magistratowi prawo warzenia piwa gdańskiego, wrocławskiego i świdnickiego;—sprzedawania smoły, tłuszczów wszelkich i innych rzeczy, tak na potrzeby miasta, jak i przejezdnych. Dozwala pobierać czynsz od przekupniów, którzy przy ratuszu stragany mięwać zwykli, a to według kontraktów między nimi, a burmistrzem i radcami zawartych. Przekazuje też miastu czynsze z 16 ogrodów—i do pólczków, darowanych przez Drohojewskiego, dodaje ogród, zwany *Pasiela*, pod Bogusławicami. Nadto, ratusz ma wyłączne prawo podstrzygania sukna—na korzyść jego obracają się pewne sądowne grzywny. Dzięki takim funduszom, stanął wspaniały, obszerny ratusz w środku rynku, obok kościoła. W wysokiej jego wieży, umieszczony dzwonek, zwoływał mieszkańców, jak zaszła tego potrzeba;—a kto za drugim zadzwonieniem nie stawił się i nie usprawiedliwił nieobecności, grzywnami na rzecz ratusza karany bywał.

Dla rozszerzenia miasta, biskup Drzewiecki, przywilejem z 1518 r., wyznaczył przestrzeń, od ogrodu bogusławickiego do młyna Pluskwy, by na niej postawione domy mieszkańskie, tworzyły przedmieście Wolborza. Oprócz tych znacznych nadań i funduszy, zrobionych dla miasta; posiadało ono prawo propinacy i każdy obywatel mógł kolejno warzyć piwo i pędzić wódkę z 5 korcy słołu za każdym razem.—Kto nie chciał, lub nie mógł, wolno mu było kolej swoją drugiemu odstąpić, za wynagrodzeniem 10 złotych. Słody wszakże młéc należało w młynie biskupim, lub innym, ale za złożeniem do zamku miarki $\frac{1}{2}$ korca od 5 korcy. Mielenie pszenicy temuż ulegało prawu.

Nie tylko swojemi łaskami i nadaniami darzyli miasto biskupi,—wyjednywali mu też rozliczne od królów przywileje. Takich przywilejów mnóstwo Wolbórz posiada. Oprócz wspomnianych już: Ziemowita, Bolesława, Leszka Czarnego; ma przywileje: Władysława Jagielly z r. 1418, który potwierdza wolności nadane miastu i daje władzę wójtom sądenia spraw kryminalnych;—Zygmunta III, upoważniający do pobierania mostowego;—Michała Wiszniewieckiego, stanowiący cztery jarmarki: na ś. Kazimierz, na śś. Piotra i Pawła, na ś. Michał i na wielki czwartek; ten ostatni trwał trzy dni z kolei;—przywileje Aleksandra, Zygmunta 1-go, Zygmunta Augusta, Stefana Batorskiego, Władysława IV-go, Jana Kazimierza, Jana Sobieskiego i Augusta III-go—po większej części tyczą się furmanów i rzemieślników; pierwszych uwalniają od placenia wszelkich myt w królewskoczynie, a ograniczają placenie tychże w dobrach szlacheckich.—Wolno im przywozić sól wprost do Wolborza z Wiślicy, a Piotrków, gdzie były składy soli uprzywilejowane, nie mógł temu przeszkadzać, pod karą tysiąca złotych.—Dozwalała nadto rzemieślnikom rozwozić swoje wyroby wszędzie i swobodnie sprzedawać.

Że pod tchnieniem łask biskupich i królewskich, tak szczerze Wolbórzowi szafowanych, to miasto wzrastało, okazuje się z ogromnej liczby rzemieślników i cechów, które się tu potworzyły. Wyliczymy je chronologicznym porządkiem. *Cech kusiński*, za przywilejem Jakuba z Sienna 1448 r. *Szewicki*,

za przywilejem Łukasza hrabiego z Górki 1450 r.,—do niego należeli także *garbarze*. *Kowalski* za przywilejem Jana Karnkowskiego z r. 1532. *Sukiennicki*, niewiadomo kiedy i za czym powstał przywilejem, ale już istniał w 1544 r. Piotr Gamrat, arcybiskup gnieźnieński, potwierdza nadanie gruntów temu cechowi i jego kapelanowi uczynione. *Czarnicki* cech, także niewiadomo kiedy i przez kogo ustanowiony. Jest tylko wzmianka w papierach, że Zygmunt August przywilejem, datowanym w Piotrkowie 7 czerwca 1565 r., potwierdził prawa czapników wolborskich. *Furmański*, założony przez Stanisława Karnkowskiego przywilejem z r. 1570, a gdy ten dokument w czasie wojny i *strasznego* pożaru miasta zaginął, biskup Madaliński nadał mu nową ustawę w 1639 r. i przyłączył do niego kupców i stolarzy. Ten sam dyplom wznawia konfraterniją literacką (później bractwo Ś. Trójcy) i podciąga pod cech furmańsko-kupiecki. Według tej ustawy, nikomu obcemu nie wolno sprzedawać towarów pod ich utratą, wyjąwszy czasu jarmarków. Koczujący przekupnie żydowscy nie mogą tu sprzedawać i powinni być z miasta wydalani. Cech *krawiecki* już w r. 1550 posiadał przywilej Zygmunta Augusta. Nowy nadał mu Piotr Tylicki w r. 1605. Według niego, niewolno krawcom wolborskim wzbraniać robót w obrębie dwumilowym. Biskup Wołucki ustanowił i przywilejami udarował cech, *szykowny* zwany d. 8 czerwca 1617 r. Do tego cechu należeli: „ślusarze, kotlarze, miecznicy, łącznicy, kołodzieje, bednarze, powroźnicy, iglarze, siodlarze, rymarze, garnarze i t. p.“ Przytaczam tu w treści ustawę cechu *szykownego*, by z niej zrobić sobie pojęcie o naturze organicznej wszystkich ówczesnych stowarzyszeń rzemieślniczych, gdyż ustawy cechowe w drobnych tylko różnią się szczegółach. „Celem cechu szykownego jest pomnożenie chwały boskiej, zbawienie dusz, ozdoba domu bożego, tudzież wzrost i wygody miasta. Członkowie cechowi, którzy się braćmi zowią, obowiązani w święta, podczas podniesienia, lub wystawienia Najśw. Sakramentu, występować przed ołtarzem wielkim z zapalonymi świecami. Co kwartał mają zakupywać wigilije i msze śpiewane za braci i dobrodziejów zmarłych i na tém nabożeństwie znajdować się wianni. W potrzebie na wezwanie starosty stawić się powinien każdy pod karą 9 szelągów. Chcący zapisać się do cechu na przyszłość, obowiązany będzie złożyć metrykę urodzenia i świadectwo wyzwolenia;—nadto da 5 funtów wosku i 3 beczki piwa.—Potem zaś, co suche dni, jedną beczkę piwa i funt wosku. Zamiast dawnego poczęstowania zapłaci 8 złotych do skrzynki cechowej. Rzemieślnikowi, niewpi-sanemu do cechu, nie wolno przyjmować rzemiosł ani czeladzi utrzymywać. Nikomu nie wolno sprzedawać wyrobów rzeczonych rzemiosł, tylko samym majstrom, którzy też mogą stal i łute żelazo mieć na sprzedaż. Wyłącznie tylko ślusarzom wolno okowywać skrzynie, szkatuły i t. d. Gdyby kto obcy sprowadził wyroby swoje do miasta i takowe poważył się sprzedawać, może je cech zabrać—za zezwoleniem wszakże magistratu. Jeżeliby na posiedzeniu cechowym brat brata zelżywem słowem lub ręką znieważył,—kamieniem wosku ma być karany. Uczeń wstępujący do terminu, płaci 6 groszy i po ukończeniu terminu pójdzie jeszcze pół roku u drugiego majstra *cajtować*; dopiero potem na

czeladnika przyjęty będzie. Bracia, co kwartał, po groszu składają do skrzynki. Biskup Ostrowski w 1774 r., potwierdzając te ustawy, dodał: że każdy członek bractwa, co rok na rzecz cechu, po dwa złote płacić będzie.—Obcy majstrowie sprzedający w mieście, każdego razu 12 groszy zapłacą cechowi. Oprócz tych, nadanych sobie od biskupów ustaw, posiadały jeszcze cechy osobne konstytucyje, wypisywane zwykle z cechów, takiego samego rzemiosła oddawna już w innych miastach istniejących.—(*) Kommissyja, wyznaczona przez tegoż Ostrowskiego w r. 1773, proponuje, by téż mogły być założone cechy: piwowarski, piekarski i rzeźniczy i dodaje że „każdy z tych zawodów posiada liczbę osób do tego dostateczną“.

Te wszystkie cechy miały swoje nadania i legata, tak w pieniądzach, jak głównie w gruntach. Otóż kommissyja rzeczona stanowi następujący wyrok: „Doszedłszy sąd komisarski z inkwizycyi cechmistrzów, iż role i grunta do cechów legowane z obligacyją płacenia corocznie pewnej kwoty na mszę i egzekwije za dobrodziejów, nie tylko odrywają cechowych od pilnowania rzemiosła, ale téż klóca ich między sobą, z uszczerbkiem prowizyi, którą nie według czasu w zapisie wyznaczonego oddają kościołowi, ile że takowe grunta, cechowi bracia częściami podzielone trzymają, wiele pracy samymże cechmistrzom zadają w wyrachowaniu, co na którego proporecyjonalnie z gruntu wypada; stanowi, że odtąd nikt cechom nieruchomości miejskich zapisywać nie będzie mógł; te zaś grunta, które po dziś dzień cechy posiadają, mają być otaksowane i sprzedane; pieniądze oddane cechom na prowizyją, lub gdyby ich akceptować nie chcieli, magistrat ma je corocznie puszczać w dzierżawę na korzyść całego miasta.“

Jakie daniny pobiérał dwór od rzemiosł, nie mogłem tego dojść szczegółowo. Ordynacyja Szaniawskiego, z 1713 r., przypomina szewekiemu cechowi dawny zwyczaj, według którego obowiązany do wyprawy skór na potrzebę zamkową i do dostarczenia dla czeladzi folwarcznej 8 par butów i tyleż trzewików i podszycia, z czego kwitem starościńskim co rok, obowiązani się usprawiedliwiać.—A gdyby i dla drugich kluczów folwarcznych wypadła robota, téj się szewcy obowiązani podjąć z pańskiej skóry, za co będą placeni 15 groszy, od pary butów i po 7 groszy od trzewików.

Niektóre z wymienionych cechów były liczne. I tak np. w księżce cechu sukienniczego, pod rokiem 1631, jest zapisanych sukienników 89—a był to rejestr tych tylko „co pozostali po gniewie pańskim“ (zapewne po morowem powietrzu)—krawców w tymczasie zapisanych 48. Z zacytowanej dopiéro książki dowiadujemy się, że cechy posiadały téż swoją armatę, w spisie bowiem inwentarza sukienników zamieszczono: *strzelb ośm sztuk.*

(*) Krawcy np. wypisali sobie taką konstytucyją od krawców z Kazimierza pod Krakowem—tamej ją pierwój jeszcze dostali od krawców poznańskich—jak drobnostkowo i charakterystycznie skreśla ona obowiązki braci dość powiedzieć, że artykuł 22 wzbrania im chodzić bosą po ulicy i siedzieć „sine caltigio“ w mieszkaniu majstra.

Rzemieślnicy Wolborsey dość szeroko roztasowywali się z swojemi towarami. W papierach np. pozostałych po cechu krawieckim, znajdują się wyroki wydawane w sporach, jakie mieli krawcy wolborsey z krawcami różnych miast, a mianowicie: Przedborza, Radomska, Częstochowy, Bodzęcina, Nowogomiasta Korczynna i t. d. Krawcy, tych dość odległych od Wolborza miejscowości, nie pokoiili wolborskich krawców, gdy ci z towarami swojemi do ich miast przyjeżdżali. Jedni i drudzy zaslaniali się przywilejami i stąd skargi wytaczane przed sądy. A częste bywały ich wycieczki bo krawcy np. Bodzęcina wyrażają w skardze, że tam na wszystkich targach bywają wolborsey krawcy. Z tak rozgałęzionych stosunków grosz musiał płynąć do Wolborza. A i to jest pewną oznaką jego zamożności, że tu i ówdzie spotyka się wzmianka o mieszkających tu złotnikach, malarzach, aptekarzach i t. p.

Ale nie sam mąteryjalny wzrost Wolborza był przedmiotem troskliwości jego panów. Szkoła wolborska liczyła się kiedyś do rzędu kolonij akademickich. Wspomina ją Saltszewicz w swoim compendium geograficznem (str. 104). Według Łukaszewicza, Janocki w dziele—*Lexicon der jetzt lebenden Gelehrten in Pohlen*—r. 1755 powiada, że się składała z dwóch nauczycieli, to jest profesora retoryki i poezyi, a razem dyrektora, którym miał być podówczas Andrzej Wantrubski (Historja szkół—tom 3 stron. 516). Ale w księdze zaślubionych w Wolborzu, pod rokiem 1755, znajduje się spisany, d. 1 lutego, akt małżeństwa, które pobłogosławił Wawrzyniec Koczanowski, doktor filozofii *kolonii akademickiej Dyrektor* i kolegijaty wolborskiej mansjonarz a potem podproboszcz. Ten podpis spotyka się często do r. 1765—w tym zaś roku, od 13 stycznia, zaczyna się tytułować dyrektorem kolonii akademickiej w Wolborzu Wojciech Bubelski, także doktor filozofii, podproboszcz i notaryjusz konsystorza wolborskiego, a potem dziekan wolborski. Od jak dawna był dyrektorem kolonii akademickiej wspomniany Koczanowski, nie można było z akt wysłedzić, bo poprzedzające dzień 1 Lutego 1755 r., spaliły się w początku tegoż roku; Nie mając pod ręką dzieła Janockiego i niewiedząc jak brzmi w tekście jego twierdzenie o Wantrubskim, notuję tylko moje spostrzeżenie bez żadnych uwag krytycznych.

Kto i kiedy założył tę szkołę wolborską, jakie jęj były fundusze, niewie Łukaszewicz. W zacytowanym dziele, mówi tylko, że należała ona do rzędu takich kolonij, gdzie nie uczono prawa i filozofii. W papierach, jakie miałem pod ręką, również nie mogłem znaleźć takich wskazówek, któreby na szkołę jasne rzuciły światło.—Widać przecież że i ona miała świetne swe czasy. W erekcyi kolegijaty wolborskiej, z r. 1538, wykazane fundusze mają być utrzymaniem sześciu mansjonarzy i *Rektora szkoły*. Rok erekcyi kolegijaty, nie był jednakże początkiem szkoły, bo w téjże erekcyi jest wzmianka o dziesięcinie z *Laknarza* i *Brudak*, należącój *kiedyś* do rektora szkoły. Nadto potwierdza ta erekcyja *zwyczaj*, według którego uczniowie szkoły brali udział w paciérkach kapłańskich i śpiewali w czasie primaryi. Dla zabezpieczenia na przyszłość tego udziału szkoły w służbie bożej, Stanisław Karnkowski, biskup w 1579 r., obok utworzenia bractwa literackiego, stanowi, że po wieczne czasy

sześciu uczniów śpiewaków i organista żywieni będą ze stołu biskupiego. To cośmy dopióro przytoczyli dowodzi i dawności szkoły wolborskiej i jój wyśzości, boć elementarna szkoła nie mogłaby dostarczać uczniów, coby tak byli biegli w łacinie, iżby z księżmi paciérze odprawiać mogli w tym języku. W rejestrze bractwa krawieckiego, do którego się i dystygowane osoby niekiedy zapisywały, znalazłem, pod rokiem 1640, taki podpis: Stanislaus Hercius Artuin et Philosophiae Baccalaureus Senior Scholae Volborensis. (*) Te akademickie tytuły profesorów i dyrektorów szkoły wolborskiej, z jakimiśmy się tu i ówdzie spotkali, mogą być poniekąd rekojmiją, że w niej nauki kwitnęły. I nie mogło być inaczej w mieście, będącém własności i rezydencyją takich Karukowskich, Rozrażewskich i to światło głębokiej nauki, jaką jaśniała wielka liczba kujawskich biskupów, nie mogło nie oddziaływać na intelektualny rozwój miasta.

Że potrzeba nauki była uznaną w Wolborzu, może téż posłużyć za dowód list reprezentacyjny tutejszego magistratu, z dnia 20 sierpnia 1688 r, dany Kazimiérzowi i Franciszkowi, synom Jana Demetryjusza Lubartowskiego, rajcy wolborskiego. W tym liściu, piękną łaciną napisanym, poleca magistrat rzeczonych młodzieńców Bazylemu Olszyńskiemu, opiekunowi fundacyi Żyżynskiego (fundationis żyżynjanae alias sisiniana) przy akademii krakowskiej, by ten umieścił ich w bursie (**). Wyraża przytém przekonanie, że rekomendowani należycie usposobieni byli do korzystania z wykładów w tém ognisku nauk i cieszy się nadzieją, że ci staną się kiedyś szczęściem rodziców, ozdobą kraju i pościęgą rekomendujących.

Z ducha, ożywiającego list w mowie będący, z wykwiutnego jego stylu, w którym jednak i cienia napuszystości nie widać, wolno wnosić, że i w magistracie zasiadali światli mężowie. Ten wniosek możnaby jeszcze poprzeć napisem tytularnym książki cechu sukienniczego, który brzmi: „Ta książka została urządzona w 1629 r. za cechmistrzów Jędrzeja Mierzwy i Grzegorza Kąsały, w obecności Adama Kurzawy, nauk wyzwolonych i filozofii bakalarza, i przysięgłego pisarza magistrata“.

Z chyleniem się do upadku nauk w kraju, upada i szkoła wolborska i przychodzi do tego, że w drugiej połowie XVIII stulecia trzeba ją było z nicości wyprowadzać—podejmuje tę pracę niez mordowany o dobro miasta biskup Ostrowski. Kommissyja, wyznaczona przez niego do zbadania potrzeb i obmyślenia ratunku upadającego miasta, 1773 r., w kwestyi szkoły tak się wyraża w protokule posiedzeń: „szkoła ta *antiquitus* fundowana posiada własny fundusz jak constat. z dowodów w zapisie dwóch tysięcy złotych polskich na Bogusławicach, z procentem rocznym 120 zł. i na użytku z roli dyrektorowi téjże

(*) Seniorami szkoły nazywali się zwykle profesorowie zarządzający bursą i w niej z uczniami mieszkający, to by nasuwało myśl że tu i bursą była dla biednych uczniów.

(**) Według Łukaszewicza (Histor. szkół—tom 3 str. 285) Z 12 alumnów téj bursy założonej w 1641 r. przez Macieja Sisaniego kanonika włocławskiego, biskupi kujawscy prezentowali 4-ch. magistrat piotrkowski z proboszczem 8-iu. Jakiem tu prawem prezentuje magistrat wolborski?

szkoły legowanój, do której przywiązany obowiązek śpiewania litanii co sobota w kościele farnym. Szkoła od lat kilku spalona ogniem przypadkowym i jeszcze nowa niewystawiona—ponieważ prowizya z dwóch lat zaległa, przynajmniej ją kommissya na wybudowanie szkoły, czego ma Karol Betche, wójt wolborski dopilnować. Tenże wójt imieniem miasta obowiązuje się suplikować biskupa szczęśliwie temuż miastu panującego, by ten zażądał rachunków od ks. Grochowalskiego, scholastyka wolborskiego, z wybranych prowizyj lat poprzednich do dyrektora należących—tudzież aby drzewa z lasów i innych potrzeb udzielić raczył. Po wybudowaniu szkoły przełoży prośbę o wstawienie do akademii krakowskiej o sprowadzenie stamtąd jednego „ex gremio téjże akademii, in habitu clericali sposobnego professora“. Zaradziwszy potrzebie edukacyi płci męskiej, nie zapomniała kommissya o żeńskiej szkole, gdzieby się dziewczęta miejskie „w pisaniu, czytaniu, w robotach białogłowskich ćwiczyły, a szczególniej ugruntowały się w obyczajności, spokojném obchodzeniu się w gospodarstwie domowém;„—poleca więc „sławetnym obywatelom“ wystąpienie i osadzenie uczciwej jakiej białogłowy rozumnej i do uczenia sposobnej. Płaca dla nauczycielki od osoby 15 złotych rocznie—prezydent z radą miasta dopilnuje, by zapłata punktualnie dochodziła, a rodziców niedbających o edukacyją dzieci na grzywny nawet skazywać będzie.

Tym szlachetnym usiłowaniam dźwignienia z gruzów szkoły wolborskiej krótko tylko czas sprzyjał, a klęski ogólne kraju oddziały na nią zabójczo tak, że z początkiem bieżącego stulecia znikł nawet ślad kolonii akademickiej wolborskiej. Dopiero w r. 1807, b. izba wykonawcza w Piotrkowie imieniem kommissyi rządowej, w reskrypcie swym z d. 6 września do magistratu m. Wolborza przesłanym, domaga się odpowiedzi w 24 godzinach na następujące pytania, a mianowicie: Jakiego rodzaju jest szkoła, uczona, czy elementarna? Jaką instrukcyją w niej młodzież bierze? Ile przy niej znajduje się nauczycieli? Imiona tychże. Przez kogo są płatni? Jakie prócz pensyi mają dochody? Czy są przydane im grunta? oraz ile jest uczniów w tych szkołach? Naco Majkowski, ówczesny burmistrz odpowiedział; że rzeczona szkoła jest parafijalna i elementarna; że w niej dzieci uczą się czytać, pisać i nieco rachunku; że ma jednego nauczyciela, a tym jest Józef Patek, że oplacają go rodzice, którzy posyłają dzieci do szkoły; że prócz téj opłaty, nauczyciel niema innych dochodów, a tylko korzysta z roliki i ogrodu za szkołą i nakoniec, że w tym czasie uczęszczało do szkoły pięcioro dzieci t. j. płci męskiej 4 i żeńskiej jedno. Taż izba, reskryptem z d. 21 stycznia 1808 r. zaleca „szlachetnemu magistratowi“ by zagnął mieszkańców do posyłania dzieci do szkoły. W tymże samym roku za Stanisława Potockiego b. prezesa izby edukacyjnej wysła instrukcyja dla szkół—w d. 29 marca tegoż roku magistrat zwołuje mieszkańców miasta na *schadzke* i zaleca pod karą egzekucyi, aby rodzice posyłali dzieci najdalej z początkiem maja, przez miłość dobra publicznego i dzieci własnych. Lecz nawet elementarnej szkoły zaprowadzenie niebyło łatwe w owe wojenne czasy. To dopiero po nastaniu pokoju stać się mogło.

Kościół w wolborskiej rezydencji biskupów kujawskich naturalnie nie mógł nie doznawać ich wielowładnej opieki. Murowany, wśród rynku, swoją wysoką wieżycą panuje dziś, nie tylko nad Wolborzem ale i okolicą, a łącząc się w perspektywie z wspaniałymi gmachami dawniej palacu dziś koszar, na tle drzew parku i alei przedstawia malowniczy widok i nadaje Wolborzowi pozór jakiegoś bogatego miasta. O początku tego kościoła nie znalazłem w papierach na miejscu będących ale i w zabranych widać niewiele było, bo w spisie funduszów z 1818 r. powiedziano, iż niewiadomo, kto go i kiedy zbudował. Według erekcyi kościoła dokonanej w 1521 r., którą tu w kopii znalazłem, byłoby oddawna przy nim 3 wikaryjuszów, utrzymywanych z funduszów plebańskich dość znacznych, bo oprócz dziesięcin, gruntów, łąk i placów, należała połowa wsi Rzeczkowa. Parafiją składały, oprócz Wolborza, następujące wsie: Modrzewo (dziś Modrzewek), Żarnowica, Kurzyna Wola (dziś Polichno), Proszenie, Gazomija, Psary, Młynary, Białkowice, Baby, Kiełcowa Wola (dziś Kiełczówka), Raciborowice, Rzeczków, Zakrzew, Kuznociń, Lubiaków, Świątyniki, Czerwie (dziś zdaje się Brudaki) Łaknarz, Bogusławice górne, Żywocin, Komorniki, Krzycowice (dziś Krzykowice), Bogusławice nadolne alias folwark biskupi. Posiadał kościół: dom plebański z ogrodem przyległym,—dwa domki obok po prawej i po lewej stronie dla dwóch wikaryjuszów, na wschód, domek dla trzeciego wikaryjusza i dom szkolny na zachód. Oprócz kościoła farnego wymieniony jest w erekcyi kościół ś. Krzyża przy ulicy Ś-to Krzyżkiej i kościół szpitalny ś. Leonarda nad Wolborką. Ten ostatni uposażony w części przez mieszczanina Jana Wychera, któremu wraz z sukcesorami służyło prawo kollacyi. Proboszcz, przy kościele szpitalnym mieszkający, miał administracją szpitala w rzeszali duchownych. Własnością tego kościoła było: pół łanu gruntu, z którego dzierżawcy podówczas płacili na rzecz ubogich półkopy groszy rocznie;—ogród z łąką przy drodze piotrkowskiej, kupiony za 30 grzywien, z niego rocznie dzierżawy płacono 2 kopy groszy;—plac na którym stał dom z placem przyległym naprzeciw kościoła;—dział roli graniczącej z wójtostwem, dzierżawa z niego 15 groszy;—oraz czynsz z trzech domków i ogród przy kościele ś. Krzyża. Prócz tych kościołów, wymienionych w erekcyi kościoła farnego, z zacytowanego wyżej roku, były jeszcze w Wolborzu następujące kościoły: ś. Trójcy, ś. Ducha i ś. Anny na przedmieściu.—Wszystkie one były drewniane małych rozmiarów i nazywano je też niekiedy kaplicami. Z tych sześciu kościołów jeden tylko pozostał, to jest: ś. Anny i przy nim jest cmentarz grzebalny—po innych tylko wspomnienie przechowało się w tradycyi mieszkańców i wzmianki w różnych dokumentach. Kościół farny wolborski zamieniony został na kolegiatę za czasów Jana Karnkowskiego. Ówczesny proboszcz wolborski Stanisław Dąbrowski, który był jednocześnie archidyakonem kolegiaty kurzelewskiej, w podaniu zrobionem do arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Latańskiego prosi go imieniem swoim, jako też imieniem wspomnianego Karnkowskiego biskupa, jako kollatora, tudzież imieniem parafijan, aby kościół Wolborski, należący do archidiecezyi, wynieść raczył do godności kolegiaty;—by ustanowił przy nim sze-

ściu wieczystych wikaryjuszów czyli mansjonarzy i siódmego rektora szkoły miejscowej;—oraz by nazwę proboszcza *plebanus* na *praepositus* zamienił. Wykazane téż w podaniu fundusze przeznaczone dla mansjonarzy. Oprócz ustąpienia na ich korzyść niektórych dziesięcin, offert i kwest kościelnych, połowy kolidy, resztek świętopietrza (*reliquiae denarii S. Petri*); przeznaczona dla nich ks. Dąbrowski łąkę pod Krzykowicami, częścią kupioną za 50 grzywien od Wojciecha Pierunowskiego, téj wsi dziedzica, częścią darowaną mu przez tegoż, z obligacją dwóch mszy tygodniowo za duszę ofiarodawcy i jego żony-Ogród, zwany czesnicki, przy ulicy Śto-Krzyżkiéj; kupiony za 30 grzywien od Jana Chresznika, proboszcza z Malecz.—Dom, plac i ogród darowane mu przez Bartłomieja Badka ze Świątnik, za wyliczeniem wszakże 50 grzywien (licząc grzywnę po 48 groszy) przez niego Przechirskiemu, u którego te nieruchomości były w zastawie. Na te wszystkie nabytki, przeznaczone dla mansjonarzy składa urzędowe dowody rzeczony Dąbrowski—dołącza nadto dyplom biskupa Karnkowskiego, którym ten pan Wolborza uwalnia przyszłą własność mansjonarską od wszelkich opłat i ciężarów.—W końcu prosi, by arcypasterz te wszystkie dotacje dekretem erekcyjnym uświęcić raczył. Latalski, prymas, wszystkim tym prośbom ks. Dąbrowskiego uczynił zadość, dekretem wydanym w Piotrkowie 1538 r. dnia 18 lutego—a to „na cześć Boga, Matki Najświętszój, ś. Mikołaja biskupa i wyznawcy i ś. Jadwigi patronów kościoła i całej niebieskiej hierarchii“. Podpisani na nim, jako świadkowie: Maciej Łącki, doktor obojga prawa archidyakon wrocławski, Jan Bolęcki, archidyakon poznański, Hieronim Gawroński, scholastyk warszawski. . . Jan Dębnicki i Paweł z Mąkolna, notaryjusze.

Według tego dekretu, proboszcz wolborski instytuował wikaryjuszów, których mógł nawet usuwać dla ważnych powodów i w sposób prawem przepisany. Mansjonarze mieli *curam animarum*. Nabożeństwo w kolegiacie wolborskiej miało się odbywać porządkiem istniejącym w katedrze gnieźnieńskiej. Nadto mansjonarze obierali sobie prokuratora, do którego należała administracja ich majątku; z czego obowiązany był składać rachunki. Każdy wstępujący do kolegium mansjonarskiego winien był złożyć 15 groszy na reperację dachów do mu mieszkalnego i składać przysięgę arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Raz na kwartał proboszcz zwoływał *capitulum*, na które wszyscy kapłani miejscowi schodzić się winni byli dla naradzenia się w interesach kościoła i parafii.

Hieronim Rozrażewski, dyplomem z d. 8 stycznia 1598 r., dodał jeszcze mansjonarzom wolborskim połowę wsi Lutosławic, z wójtostwem zwaném Lubania.

Do kolegiaty wolborskiej został wcielony jako filija kościół parafijalny w Nagorzycach nad Pilicą pod wezwaniem śś. Mateusza i Macieja. Do tego kościoła należały wsie: Nagorzycze, Wiaderno, Smardzewice, Twarda, Swolszewice małe i duże. Wszystkie te wsie składały dobra biskupie. Fundusze nagorzycyckiego kościoła, spisane w erekcyi z 1596 r., oddane zostały mansjonarzom wolborskim.—Ci zaś obowiązani byli trzymać tam stałych wikaryjuszów *cum cura animarum*. Przy tym kościele bywał dawniej proboszcz i jeden wi-

karyjusz, jak się to pokazuje z powyższej zacytowanej erekcyi.—Poddany téż był kolegiacie woborskiej kościół Ś. Anny w Smardzewicach, w województwie sandomierskiem, wystawiony przez Pawła Wołuckiego, biskupa kujawskiego r. 1615 uposażony w r. 1630 przez biskupa téjże dyjecezyi Macieja Łubińskiego, zapisem 2000 złotych na dobrach Bogusławice.—Procent od téj summy, w kwocie 120 złotych, miał być obracany na utrzymanie przy tym kościele kapelana. Czy czasem nie o téj summie wspomina komisya biskupia z 1773 r. przedstawiając ją jako fundusz szkolny? O czém mówiliśmy wyżej. Być może, że gdy z powodu zniszczenia kościoła Nagorzyckiego przeniesiono parafiją do Smardzewic, fundusz tamtejszego kapelana, jako już niepotrzebny, przeniesiono na szkołę woborską. Po ostatnim podziale kraju, gdy Smardzewice, jako po drugiej stronie Płocy leżące, odpadły do Austrii a parafija stamtąd do Wolborza ostatecznie przeniesioną została.

Ks. Wojciech Gniewisz, dziekan woborski, nowy dom kupiony od Ks. Piotra Dutkiewicza plebana tobijaszewskiego i mansjonarza woborskiego, za 500 złotych darował kapitule woborskiej r. 1645, z obowiązkiem, by za niego jedną mszę odprawiała, w dzień następny po Ś. Michale. Wikaryjusze, którzy mieszkać mieli w tym domu, obowiązani byli płacić co rok 6 złotych na jego reparacyją. Dom ten „in loco honestissimo” położony, między domem proboszcza a domem cechu sukieniczego, mógł pomieścić wygodnie trzech księży i był oszacowany na 700 złotych. W tym samym czasie stanął dom dla wikaryjuszów na tyłach proboszczowskiego domu z polecenia Macieja Łubińskiego, już wówczas arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Kapituła kolegiaty Woborskiej, erygowaną została przez Piotra Gamratę arcybiskupa gnieźnieńskiego dekretem wydanym w Piotrkowie 3 marca 1544, (*) za staraniem biskupa wrocławskiego, Mikołaja Dzierzgowskiego. W skład jęj wchodziło oprócz prepozyta trzech prałatów i jeden kanonik.

Fundusze tej kapituły utworzone zostały przyłączeniem do kolegiaty kościołów parafjalnych w Czarnocinie, Łaznowie i Chorzęcinie, wsiach biskupich do klucza woborskiego należących a w archidyjecezyi położonych. Kościoły te, zamienione z parafjalnych na filijalne, obsługiwane były przez wikaryjuszów *cum cura animarum*, wyznaczonych przez kapitułę, a proboszczowskie z nich dochody pobierali prałaci, a mianowicie: z Czarnocina dziekan, z Łaznowa kustosz, z Chorzęcina scholastyk. Na rzecz kanonika i prebendarza odstąpił prepozyt woborski Stanisław Dłubrowski dziesięciny snopowe z Krzykowie i Podstolic. Prawa prezentowania na godność dziekana i kustosza przekazał biskup Dzierzgowski na starostów woborskich;—na scholastyka zaś prezentowali starostowie woborscy łącznie z Duninami, właścicielami niegdyś Ujazda, do których połowa wsi Chorzęcina należała. Pierwszymi prałatami zatwierdzonymi wspomnianym erekcyjnym dekretem byli: Stanisław Otha dziekan, Wawrzyniec ze Starój Rawy, kustosz,—Mikołaj Wieliczonowski scholastyk. Prepozyci zaś

(*) Z dokumentu znajdującego się w archiwum rodziny Koldowskich.

wolborscy, za odstąpienie części dochodów prepozytury, uczynione przez Stanisława Dąbrowskiego na rzecz kanonika wolborskiego i prebendarza, mieli prawo prezentowania obydwóch, w czém brali udział i starostowie. Starostą który prezentował wymienionych wyżej prałatów był Jan Dzierzgowski, kasztelan czerski, starosta warszawski i wolborski.

Tym że samym dekretem kościół parafijalny nagorzycki wcielony został do kolegiaty na rzecz wikariuszów wolborskich, o czém już wyżej nadmieniliśmy.—Ci za to obowiązani byli w miejsce kursu, godziny większe kanoniczne w kolegiacie odprawiać. Później snadź uległ pewnej zmianie skład kapituły, albowiem w dyplomie z 1636 r. ustanawiającym różaniec wymienieni są: Świętosław Lipski *prepozyt*, Wojciech Gniewisz *diekan*, Jakub Iwicki *scholastyk* wolborski, Stanisław Raciborski *kanonik* i *officjant*; kassacyja zaś kolegiaty w r. 1818 zastała 4 członków kapituły: ks. Ant. Melchijora Fijałkowskiego, *kanтора*, później arcybiskupa warszawskiego,—ks. Ratyńskiego *kaznodzieję*, ks. Miniszewskiego i ks. Widzińskiego kanoników. Ci według decyzji b. komisyyi wyznań i oświecenia publicznego, z d. 12 lipca 1824 r., pensyją kolegiacką do końca życia pobierać mieli.

Zależność kolegiaty wolborskiej od jurysdykcyy arcybiskupów trwała aż do czasów Antoniego Kazimierza Ostrowskiego. Ten wstąpiwszy na biskupstwo kujawskie, w r. 1762, wyrobił u stolicy apostolskiej, przyłączenie Wolborza i całych dóbr wolborskiego klucza, do dyjecezy kujawskiej. Sam to mówi w ordynacyi dla miasta, w 1766 r. napisanej: „Duchowną do doczesnej w tych dobrach władzę i jurysdykcyją wieczystą przez zamianę niektórych do archidyjecezy przyległych kościołów (nie małe w tém ułatwwszy trudności) od świętej stolicy apostolskiej szczęśliwie pozyskaliśmy“.

Mylnie zatém powiedziano w Starożytnéj Polsce (Balińskiego i Lipińskiego tom I str. 222) i w Encyklopedyi Powszechnej (Orgelbranda, w artykulech p. t.: „*Biskupstwo kujawskie i Wolbórz*“), że kolegiata wolborska miała być poddana zwierzchności biskupów kujawskich, bullą Eugenjusza III-go w 1148 r. Bezasadnie zacytowano w tém twierdzeniu Dyplomatarjusz Rzyszczewskiego, w którym się rzeczona bulla znajduje i niewłaściwie powołano się na Niesieckiego. Mamy w ręku bullę Eugenjusza III-go i mówiliśmy już o niej. Tu tylko powtórzmy, że wydana na prośby Warnera biskupa włocławskiego, zatwierdza granice dyjecezyi nakreślone przez Idziego kardynała i zarazem *dzierżawy i wszelkie dobra* doczesne, jakie kościół włocławski posiada lub sprawiedliwym tytułem posiadać kiedykolwiek będzie. Z tych to dzierżaw biskupich niektóre wymienia ta bulla a mianowicie: „Zamek wolborski z przyległościami; kościół N. Panny w Zawichoście z zamkiem łagowskim i dziesięciną“. Niesiecki, mówiąc o biskupach kujawskich, wspomina o wyznaczeniu granic ich dyjecezyi przez Idziego i w końcu dodaje: „Eugenjusz III tego imienia w r. 1148 potwierdził te granice, kędy wyraża, że do biskupów kujawskich należy Wolbórz z przyległościami . . . probostwo ś. Michała na zamku w Krakowie“ i t. d. (stron. 30). Wyraźnie tu mowa o uposażeniu dyjecezyi. Tenże sam Niesiecki mówi o

kollegiatach, należących do archidiecezyi gnieźnieńskiej, zalicza do nich *wolborską* (str. 17).

Zewnętrzna strona wolborskiego kościoła, prócz imponującej wieży, niczem się nie odznacza. Struktura jego do żadnego porządku architektonicznego wyłącznie nie należy. Ściany boczne niskie, od strony wschodnio-północnej nadają mu pozór raczej kamiennicy, niż kościoła. Widocznie całość nie odrazu powstała. Kościół dawny, może w początkach chrześcijaństwa w Polsce, wystawiony w stylu starogotyckim, rozszerzony został później bocznymi niższymi nawami, z którymi się łączy wewnątrz przez arkady utworzone z dawnych ścian bocznych przebitych. Przymurowano też do niego kruchtę będącą podstawą wieży i z nią facyjatę tworzącą.—Przedłużono go zaś przybudowaniem zakrystyi i skarbcu, ponad którymi na piętrze znajduje się kapitularz. W głębi naw bocznych ponad grobami, na 3 łokcie nad poziomem, wznoszą się dwie kaplice. Czas przerobienia kościoła tylko pośrednio da się oznaczyć. I tak: Mikołaj Dzierzgowski, prymas, przywilejem z d. 7 czerwca 1550 r. oddaje kaplicę ś. Anny, przy kościele wolborskim będącą, cechowi kuśnierskiemu—ten zaś obowiązuje się swoim kosztem uporządkować ją i ozdobić tak, by już na Boże Narodzenie gotową była. Czyni to prymas na prośby ks. Stanisława Dąbrowskiego proboszcza (praepositi) kollegijaty wolborskiej, by mu dopomógł do spiesniejszego, i łatwiejszego przyozdobienia téżże świątyni, która w roku przeszłym (anno superiori) *okropnie zniszczoną przez pożar* została. Stanisław Karnkowski, w przywileju dla szkoły wolborskiej, w 1579 r. wydanym, mówi, że pokrył dachówką kościół wolborski i wieżę wystawił; a to na prośby Piotra Gawłowskiego, sekretarza J. K. Mości, naówczas proboszcza kollegijaty. Na zasadzie tych dwóch dokumentów należałoby sądzić, że kościół spalił się w 1549 r. i że w tym zaraz roku wzięto się do jego odrestaurowania, a raczej zupełnego przekształcenia, stosownie do potrzeb kollegijaty.—

Jako zabytek po kollegijacie pozostały w tym kościele dwie wspaniałe łoże biskupie, stalle kanonickie i mansyjonarskie w presbiterjum i kapitularz opustoszały; nadto w skarbcu, znajduje się: 6 wielkich lichtarzy srebrnych, oszacowanych na 375 rubli (2500 z.);—krzyż ołtarzowy wielki, srebrny, oszacowany na 120 rubli (800 zł.); krzyż srebrny do rąk, takż relikwiarz ś. Fortunata i krzyż procesyjonyalny z blachy białej, posrebrzanój.

Ale szczególniejszą ozdobą tego kościoła są piękne obrazy: P. Jezusa ukrzyżowanego, ogromnych rozmiarów w wielkim ołtarzu—ś. Trójcy w ołtarzu po prawej stronie i ś. Anny po lewej—Matki Boskiej i ś. Józefa w kaplicach. Te wszystkie obrazy obwiedzione są wspaniałemi, dziś potrzebującemi odzłocenia ramami.

Oprócz wymienionych powyżej obrazów, są tu jeszcze inne takich samych rozmiarów i kształtów; wiszą one na ścianach, ale się niekiedy w pewne święta w ołtarze wstawiają—te zaś są: ś. Rocha, ś. Jana Nepomucena, ś. Antoniego, M. Boskiej Różańcowej. Wszystkie zdają się pochodzić z czasów Stanisława Augusta; styl ich bowiem bardzo odpowiada ówczesnej epoce odżywio-

nego u nas malarstwa. Jest tu jeszcze obraz niepozorny, mniejszych rozmiarów, stary, mocno nadniszczony, który zda się mieć wysoką, artystyczną wartość—przedstawia on ś. Piotra w okowach. Kompozycja, rysunek, koloryt tworzą harmonijną całość, w której myśl jaśniej prawdą i pięknem.—Taki sam obraz jest podobno w katedrze wrocławskiej. O obrazie starożytnym Matki Boskiej wiszącym obok ołtarza ś. Anny toby tylko można założyć, że pochodzi z kaplicy pałacowej biskupów kujawskich.—

W presbiterjum znajduje się w dużym formacie portret biskupa Józefa Rybińskiego, ostatniego pana Wolborza, gdyż za niego dobra biskupie zostały inkamerowane do skarbu za rządu pruskiego.

Naprzeciw niego po lewej stronie, znajduje się portret Walentego Tomaszewskiego, biskupa kujawskiego, który był pierwszym proboszczem w Wolborzu po kasacyi kolegijaty.

Mieszkaniem biskupów był zamek obronny nad rzeką Moszczanką, w śród miasta położony, a którego początek ginie we mgłę czasów odległych. Już bulla Eugeniusza III z r. 1148, mówi o *zamku* wo borskim, którego posiadaczami byli biskupi kujawscy o czém mówiliśmy wyżej. Gdy jednakże pierwotny zamek uległ zniszczeniu, wystawił inny w tém samym zapewne miejscu, Hieronim Rozrażewski. Wspomina o tém dyjaryjusz polbróży kardynała Cajetani, legata nadzwyczajnego, wyslanego do Polski do Zygmunta III-goood Klemensa VIII-go w 1596 r. dla namówienia rzeczypospolitęj do ligiprzeciwko Turkom. Dyjaryjusz ten napisany przez sekretarza kardynalskiego Gio Paulo Mucante, znajduje się w oryginalnym rękopiśmie w bibliotece willanowskiej. J. U. Niemcewicz umieścił go w Zbiorze pamiątek historycznych (Tom 2). Ustęp z tego dyjaryjusza o Wolborzu w całości wypisuje: „We środę d. 6 listopada (1596)... stanęliśmy na noc w Wolborzu, pięknych dobrach należących do biskupa kujawsko-pomorskiego Rozrażewskiego. Godny ten prałat w komittywie 70 dworzan i przyjaciół na pysznych koniach, sam zaś w karecie, wyjechał o pół mili na przeciw kardynała; zbliżywszy się wyszedł biskup z karety, toż samo uczynił i kardynał. Biskup w pięknej i uprzejmej mowie witał szanownego gościa; ten cały czas stojąc pod niebem, odpowiedział z równą uprzejmością, zaprosił potem biskupa do karety. Otoczeni zewsząd dworskimi, zbliżyliśmy się do miasta, gdzie zebrań duchowieństwo czekało nas u *bramy* (*) w mieście wszystkie okna pełne były ludzi, a ulice całe wysadzone i potrząśnione choiną, czego jeszcze nigdzie nie widziałem. Zajechaliśmy prosto do kościoła ś. Mikołaja i ś. Jadwigi patronki Królestwa.—Z krzyżem i kadzidłem przyjęło duchowieństwo kardynała, biskup posadził go na osobnej katedrze, po lewej stronie ołtarza. Śpiewano Te Deum z muzyką, poczem biskup, wzięwszy gościa pod rękę, zaprowadził go do pałacu, czyli raczej do obronnego zamku z zwodzonymi mostami, otoczonego zewsząd basztami i murem. *Zamek ten zbudował dzisiejszy biskup*, mniej dla

(*) Zdawało by się z tego wspomnienia o bramie, że miasto było murem opasane nie wiemy jak to brzmi w oryginale—śladów tu muru opasującego miasta nie widać.

okazałości jak dla bezpieczeństwa przeciw najazdom Tatarów. Ci zapuszczali się aż w te strony, wszystko mieczem i ogniem grassując. Z kościoła szedł kardynał do zamku piechotą; na rynku znaleźliśmy mnóstwo żołnierzy z alabardami i muszkietami, trąbami i bębniami. Trąbiono i bito w bębny na znak radości; piechota piękną salwą nas przywitała. Wyznaczone pokoje dla kardynała były wspaniale i zupełnie w guście włoskim; słowem przez całą drogę nigdzieśmy nie byli tak pięknie i uprzejmie podejmowani, jak w Wolborzu; tak dalece, iż na usilne prośby biskupa kardynał został się przez cały dzień następujący, aż do piątku rano 8 listopada.

Na samém wsiadaniu, postrzeżyliśmy dwa konie pod bogatymi ponsowymi dyftekami, te biskup kardynałowi ofiarował; wzbraniał się usilnie kardynał od przyjęcia ich postrzeższynakoniec, że to było przykro biskupowi przyjął jednego, o miłą odprowadził biskup kardynała, gdzie po czulém pożegnaniu rozstali się z sobą. Kardynał wielu dworzanom rozdał na pamiątkę złote medale z wizerunkiem swoim."

Zamek wolborski spalił się, jak niesie tradycja, w skutek nieostrożności z ogniem — prawdopodobnie między 1761 a 1770 r. (*). Po spalonym zamku pozostały tylko fundamenta i resztki gruzów.

Mieli téż biskupi mieszkanie letnie na wzgórk u tuż za Wolborzem; w zamku bowiem niebardzo zdrowe musiało być mieszkanie z powodu, że ten stał nad bagnami i otoczony był szerokim i głębokim kanałem. W miejscu letniego mieszkania biskupów Jędrzej Lipski, biskup w 1626 r., zrzuciwszy domki drewniane, wznosił mурowany pałac, obok którego złożył ogród i zwierzeniec. Biskup Ostrowski przebudował ten pałac, rozszerzył i ozdobił;—park upiększył, ogroził i rozszerzył zwierzeniec tak, że ten pałac wspaniałością i wdziękiem mógł o równe z piękniejszymi w kraju gmachami walczyć, a przewyższał niezaprzeczenie pod wielu względami b. pałac prymasowski w Warszawie, który także przez Ostrowskiego, już jako prymasa jest wystawiony. W pałacu wolborskim bawił król Stanisław Poniatowski, od 3-go do 6-go czerwca 1775 r. Pałac ten po reorganizacji kraju 1818 r. stał się własnością rządową i na koszary przeznaczony został dla b. wojska polskiego. W 1834 r. Inwalidzi b. wojsk polskich zostali tu przekomendorowani z Serocka i Warszawy w liczbie około 500. Obecnie pozostaje ich dziesięciu.

Jak liczba kościołów, wspaniałością niektórych gmachów, istnieniem kollegijaty, konsystorza, wyższej szkoły, wyróżniał się Wolborz od prowincjonalnych miasteczek; tak założone w nim instytucje dobroczynne czyniły go miejscem godnym rezydencji biskupów. Oprócz funduszu uczynionego dla sześciu uczniów szkoły wolborskiej przez Stanisława Karnkowskiego; oprócz wymienionego w erekcyi kościoła szpitala Ś. Leonarda, był tu jeszcze szpital Ś. Trójcy i Ś. Ducha. W tych szpitalach ubodzy mieszkańcy przytułck i opatrzenie znajdowali. Uposażycielami ich byli: Jan Drohojewski, Jakób Uchański, Bonawentura Madaliński i Ostrowski biskupi; oraz Paweł Lech, proboszcz szpitala Ś. Trójcy, i ks. ks. Tylicki i Pstrokoński.

(*) Informacja ks. Boczkowskiego.

Stosunki społeczne i prawne mieszkańców Wolborza w najdrobniejszych szczegółach określone były ustawami wydawanymi przez biskupów w różnych czasach. Do takich należą głównie: ordynacja Ostrowskiego, wyroki sądów kommisarskich i ordynacja Szaniawskiego z r. 1713. Według tej ostatniej wyrocznia przeciw moralności publicznej surowym podlegały karom. Nadto sąd kommisarski z 1773 r. stanowi, że mieszkańcy dla próżniactwa, pijaństwa, rozrzutności, niezdolni do płacenia podatków, mają być z miasta wypędzeni, a ich majątki magistrat konfiskować ma prawo. Rzemieślnicy za niesłowność karani być winni wytrąceniem tyłu złotych, ile dni przetrzymali robotę.

To, cośmy dotąd powiedzieli, dostateczne jest by powziąć przekonanie, że we wszystkich kierunkach rozwijała się działalność panów Wolborza, by temu niegdyś miastu nadać jakieś znaczenie: widzieliśmy nawet, że był czas w którym ich usiłowania częścią się urzeczywistniły. Lecz historia Wolborza spleciona jest z okolicznościami, które, nie tylko utrudniały jego pierwotny postęp, ale nadto spowodowały późniejsze zacofanie się i doprowadziły go do stanu w jakim się dziś znajduje. Upadek Wolborza nie stał się w naszych czasach, sięga on jeszcze początku zeszłego stulecia, a może i dalej.— Pokazuje się to, że słów jakimi rozpoczyna się ordynacja Szaniawskiego: „Zważywszy wielkie spustoszenie i ruinę miasta naszego Wolborza, opuszczenie gruntów, domów i placów, depauperacją i wyniszczenie pospólstwa i ostatnią jego oczywiście widząc mizeryją” i t. d. Przytoczmy niektóre z tych nieprzychylnych rozwojowi Wolborza okoliczności, by uzupełnić jego historiją.

Liczne i straszne pożary często nawiedzały Wolbórz. Tak np. Zygmunt III w 1618 r., litując się nad losem pogorzalców wolborskich, uwalnia ich na cztery lata od wszelkich danin i ciężarów publicznych. Toż samo czyni Michał Wiśniowiecki na prośby biskupa Czartoryskiego. a w *Libertales* danych Wolborzowi pod d. 9 maja 1673 r., wyraża się, że „miasto Wolbórz przez *straszny* pożar poniosło *okropną* klęskę i przyszło do *ostatniej* nędzy.” Te królewskie łaski z dwóch dat odległych od siebie, do dwóch bezwątpienia odnoszą się pogorzeli. O innych pogorzalach jużemy mówili. Nawiedzane też było to miasto morowem powietrzem, mianowicie w latach: 1625, 1631 oraz 1648.

Napady tatarskie, wojny szwedzkie oddziaływać musiały bardzo na Wolbórz, przy głównym trakcie warszawsko-krakowskim położony, dwiema rzekami i warownym zamkiem umocniony; takie miejsca nieuchodziły nigdy baczności nieprzyjaciela. Oprócz wpływu jaki wogóle wywierały klęski wojenne na zamocność miast, ich handel i przemysł; Wolbórz szczególnie ich doświadczać musiał, będąc wystawionym na ataki, oblężenia, postoje i przemarsze wojsk. Zamieszki krajowe późniejsze nie dozwoliły wzmóc się w sily, wycieńczonemu Wolborzowi, owszem, coraz go w większej pogrążyły niemocy. Są ślady w papiérach utyskiwań mieszkańców na uciążliwość zbyteczną dawania podwód różnym wojskom i na wielkie rekwizyty wojenne z obydwóch stron walczących nakładane w czasie konfederacyi. A zwrócić na to należy uwagę, że w Wolborzu kiedyś, znacznej liczby mieszkańców głównym procederem było utrzymy-

nawie furmanki—było to wygodne dla wojsk, ale rujnujące dla miasta w czasach wojennych. Wreszcie ustrój społeczny, pojęcia i ówczesne środki ekonomiczne, niebardzo sprzyjały wzrostowi miast wogóle.

Ale nie tylko niezależne od mieszkańców wolborskich okoliczności były powodem, że to niegdyś miasto, nie wzrosło tak, jak było powinno, przy usiłowaniach tak wielowładnych panów swoich. Szaniawski, wacytowanej już nieraz ordynacyi, skarży się, że najzbawienniejsze postanowienia i usiłowania, dla dobra miasta czynione, przez jego poprzedników, nie osiągały celów dla łakomstwa wykonawców,—użala się też na nieposłuszeństwo mieszkańców. Rzemiosła, a szczególniej kupiectwo wyraźnie chromało,—brak tu energii i samodzielności, osłonięte przywilejami drzemało sobie, duch przedsiębiorczości nie ożywiał go, Kommissarze, przez Ostrowskiego zesłani karcą kupców, że ci nie rozwijają należytej działalności, a grożąc rozwiązaniem bractwa kupieckiego, te im elementarne podają nauki: „że—powinni się starać o kredyt u kupców wrocławskich i wielko-polskich, za których poręką brać mogą towary z *piurwszój* a przynajmniej nie z *dziesiątój* ręki, jak teraz czynią, utrzymując komunikacją z kupcami warszawskimi, przez co niezmierną drogością kupujących odrażają, iż się do żydów okolicznych handlujących udają.” Zalecają im dalej „by porzucili gnusność, dla której obywatele pozbawieni możności nabycia towarów na miejscu, gdzie indziej je kupować muszą i tym sposobem z miasta wywożą pieniądź, który powinien jak krew w żyłach krążyć.”

Przedstawiają im w końcu potrzebę zbierania się na wspólne narady, by tam mogli się z sobą porozumiewać w interesach kupieckich i obmyślać środki by te były prowadzone z korzyścią dla nich i dla miasta.

Brak przymieszki cudzoziemskiego żywiołu daje się tu czuć dotykalnie—Ten żywioł, bądź co bądź, w swoim czasie był *malum necessarium* do podniecia przemysłowej w narodzie, którego powołaniem było głównem uprawiać żyzną rolę i walczyć przeciw pogaństwu na kresach Europy,—któremu aż do ostatnich czasów zdawało się, że mu z łokciem i wagą nie do twarzy. Prawo niemieckie zaprowadzone w Wolborzu, darowizna gruntów zapewniona przybyszom, uwolnienie ich czasowe od wszelkich opłat, nie było jeszcze wystarczającym bodźcem dla przedsiębiorczych Niemców, szczególniej innowierców.—Od węłrówki do Wolborza zrażał ich snadź charakter biskupiego miasta i ustrój korporacyj rzemieślniczych religijno-cywilny. A jednak rzeki i ich odnogi, okalające miasto i przerzynające je w kilku miejscach; trakt główny i punkt środkowy między Warszawą i Krakowem, z którego rozpromieniały się na wszystkie strony drogi uboczne, były to warunki sprzyjające rozwinięciu się fabryk.

Największą energiją, w ratowaniu Wolborza z upadku, objawił biskup Ostrowski. Zaraz po wstąpieniu na katedrę kujawską po Antonim Dębowskim który umarł w 1762 r., wysadził kommissyją dla przejrzania praw, stanu i potrzeb miasta, Oparty na jej raportach i na swoich własnych spostrzeżeniach (mieszkał tu już bowiem od 1758 r., jako koadyutor poprzednika;—wydał ordynacyją, którąśmy już tyle razy wspominali. W roku 1773 znowu zesłał sąd

kommissarski w osobie kanonika Andrzeja Fala i sekretarza swojego Melchijora Szajowskiego, by ci przekonali się, czy prawa w ordynacyi zawarte, zachowują się i zaprojektowali nowe jeśli to za stosowne uznają.

Prawa i urządzenia, przez Ostrowskiego zaprowadzone, zabezpieczają miasto od pożarów: postanowieniem dwóch nocnych stróżów, zobowiązaniem gospodarzy domów do utrzymywania na dachach drabiny i, co czwarty dom, beczki z wodą. — Przed ratuszem dwie beczki napelnione wodą na sanicach z orczykami do pary koni miały być zawsze gotowe, wraz z sikawkami i oskami. — Własność majątkowa mieszkańców uregulowaną została postanowieniem, by dla usunięcia sporów, kłótni, processów w kwestyjach majątkowych i sukcesyjnych, wszelkie papiery prawne ściągające się do posesyj, pretensyj, spadłości i t. d. w przeciągu 6-ciu miesięcy w sądzie wójtowskim były złożone:—aby ten rewidzją takowych uczynił, złe i niesprawiedliwe tranzakcye skasował lub zgodym sposobem skombinował, o nieprawości posesyj przeświadczonych karał;—restytucyją z użytków nieprawych urządzał, na poparte prawa przysięgą świadków, nowe tranzakcye wydawał i w akta swoje, dla wiecznej pamięci, wciągał. Kupcom nakazana sprawiedliwość w towarach, miarach i wagach i umiarkowanie w zyskach, które $\frac{1}{4}$ tego, co wart towar, ze sprowadzeniem, przechodzić nie powinny. Magistrat pod osobistą odpowiedzialnością obowiązany według tych praw, czuwać nad wagą chleba i mięsa, nad miarą trunków kolejno sprzedawanych. Taksa zboża, mięsa i pieczywa w każdy pierwszy dzień miesiąca przy zwołaniu rady i pospólstwa sprawiedliwie uchwalaną być miała i do potwierdzenia staroście wolborskiemu podawana;—do niej wszyscy powinni byli się stosować pod karą konfiskaty. By miasto nie cierpiało na zmowie przekupniów, niewolno im było wybiegać na drogi w czasie targów dla podchwytywania produktów;—te tylko na rynku w miejscu oznaczoném kupowane być mogły. —Naprzód kupował zamek, potem obywatele, w końcu przekupnie. Rozkład podatków do magistratu należał, według tychże praw, do zrobienia którego wybrany być był powinien jeden delegat z każdego z trzech porządków. Wybrani przysięgę składać byli obowiązani, że sprawiedliwie taksować będą. Prawo o spadkach, opiekunach, kuratorach zasłaniało od wszelkich krzywdy sieroty.

Uporządkowanie i upiększenie miasta nie uszło baczności biskupa: studnie przy ulicach miały być zasypane, wolno je było mieć tylko w podwórzach. —Wyrestaurowane zostały bruki stare i nowe ulice wybrukowane, a na utrzymanie ich w porządku, przeznaczoną została składka piwowarska *mandatem* zwana, oraz brukowe od furmanów i kupców, przejezdnych. Dla utrzymania w dobrym stanie licznych tutaj mostów postanowiono, że każdy mieszczanin obowiązany miał być raz na miesiąc jeden kłoc drzewa z lasu przywieźć, tarcie i obrobienie drzewa od magistratu należało. Gospodarz każdy wcześniej przed własnym domem śmieć i błoto sprzątać był obowiązany, a miasto powinno było mieć *kary* dwukonne do ich wywożenia. Nadto gospodarze odpowiedzialnymi byli przed sądemradzieckim za zepsucie lub uschnięcie lip „które

po ulicach regularnie dla ozdoby całego miasta są wysadzone.“—Dla służby publicznej dwaj pańholkowie ustanowieni.

Na pomnienie funduszów miejskich przy spisowaniu testamentów, wójtowie jeden procent na ten cel potrącać byli powinni.—Nadto oznaczone 5 grzywien za niesłuszne i niewłaściwe appellacje, także do kasy miejskiej iść były powinny. Te i inne jeszcze wpływy miały ułatwić magistratowi możność zaprowadzenia ustanowionych porządków.

Wszystkie te szachetne usiłowania nie zdołały Wolborza wylęczyć z jego niemocy, bo téż czasy nie były sprzyjające podobnym wysiłkom. Dziś jedynym śladem energii Ostrowskiego, tyle już razy wspomniany pałac pobiskupi i bruki.

Z innych urzędzeń biskupich porządku miasta dotyczących, nic tu nie pozostało. Owszem możnaby powiedzieć, że troskliwość prawdziwie ojcowska biskupów kujawsko-pomorskich, opatrująca w najdrobniejszych szczegółach potrzeby mieszkańców Wolborza, przyzwyczaiła ich chodzić na pasku i nie myśleć nawet o własnych pożytkach—a o dobru tyczącem ogółu miasta ani mówić. Przykładem tego może być rozwalenie w r. 1832 ratusza, mimo to, że był ozdobą miasta, że jego wniesienie tyle kosztowało, że był wreszcie pamiątką historyczną, rozwalono go dla tego tylko że potrzebował pokrycia! A trzeba wiedzieć, że kassa miejska tutejsza takie miała fundusze, że po opłaceniu nimi podatków jeszcze remanenta pozostawały. Jak tylko przestało obowiązywać prawo zabezpieczające lipy, któreimi się niegdyś stroił cały Wolbórz wszystkie w krótkim czasie zniknęły.

Obraz historyczny Wolborza zakończamy niektórymi jego statystycznymi wiadomościami, a mianowicie: grantu posiada ogółem 1767 morgów; domów 210; mieszkańców 1760, z tych wyznania mojżeszowego 380. Rzemieślników 55—z tych szewców 25, stolarzy 5, krawców 5, kowali 3, mularzy 3, ślusarzy 2, czapników 2, szklarzy 2, stelmach 1, rymarz 1, kotlarz 1, gwóździarz 1, farbiarz 1, waciarz 1, rzeźników 8, piekarzy 3. Jest tu bractwo ś. Trójcy, do którego rolnicy należą, cech szewcki—reszta rzemieślników katolików cech szkowny składają. Istnieje tu nadto szkoła elementarna i ekspedycja pocztowa. Parafia wolborska liczy dusz 6410.

Ks. Justyn Gryglewski.



KOZACY NA URALU.

Z *Puszkina.*

Jaik, z rozkazu cesarzowej Katarzyny II przezwany Uralem, wypływa z gór, którym zawdzięcza teraźniejszą swą nazwę;—płynie ku południowi wzdłuż ich łańcucha aż do miejsca, na którym niegdyś założony został Oremburg, a gdzie obecnie wznosi się forteca Orskaja; tu rozdziela kamienisty grzbiet gór, zwraca się ku zachodowi i przebiegłszy przeszło 2500 wiorst, wpada do morza Kaspijskiego. Oblewa część Baszkiryi i stanowi prawie całą południowo-wschodnią granicę oremburskiej gubernii. Z prawej strony Urala leżą zawołgańskie stepy,—z lewej zaś rozściérają się smutne pustynie, w których koczują hordy dzikich plemion, zwanych Kirgiz-Kajsakami. — Bieg ma bystry, — wody mętne, pełne ryb różnego gatunku,—brzegi bezleśne, w miejscach zalewów dogodne dla hodowli bydła,—nieopodal zaś ujścia porośle wysokiem sitowiem, w którym kryją się dziki i tygrysy.

Na téj to rzece, w XV stuleciu, zjawili się dońscy Kozacy, wracający z wyprawy morskiej. Osiedli na brzegach w owe czasy pokrytych lasem, bezpiecznych bo samotnych. Z wiosną puścili się na morze i trudniąc się rozbojem aż do późnej jesieni, na zimę znowu powrócili na brzegi Jaiku. — Posuwając się w górę rzeki, obrali nakoniec za miejsce stałego pobytu uroczysko Kołowratnoje, odległe o 60 wiorst od dzisiejszego Uralska. W bliskości nowych osadników koczowały tatarskie rodziny, po opuszczeniu złotéj hordy, poszukające dogodnych pastwisk na brzegach Jaika. Z początku sąsiedzi w ciągłych żyli zatargach, lecz z czasem zawarto przyjazne stosunki i Kozacy pojmwali żony w tatarskich koczowiskach.

Dotychczas przechowało się poetyczne podanie: że Kozacy, miłując swobodne życie, postanowili zabijać dzieci, żony zaś porzucać przy wyjściu na wyprawę.—Jeden z ich atamanów, zwany Gugnja, pierwszy naruszył okrutne prawo, zatrzymując młodą, ulubioną żonę —i odtąd Kozacy, za przykładem, wodza poczęli szanować węzły rodzinne.—Dziś jeszcze mieszkańcy uralskich brzegów piją podczas swych zabaw zdrowie „babki Gugnichy.”

Żyjąc z napadów, otoczeni nieprzyjawnymi plemionami, Kozacy czuli potrzebę silnego, postronnego poparcia i, za panowania cara Michała Fiedodorowic za, wysłali posłów, prosząc monarchy aby raczył przyjąć ich pod

swoją opiekę. — Odwołanie się Kozaków, osiedlonych na Jaiku, nienależącym przedtém do nikogo, było wypadkiem nader ważnym. — Monarcha téż przyjął nowych poddanych łaskawie i nadał im w posiadanie rzekę Jaik, od źródła aż do ujścia, wraz z pewnymi przywilejami. Liczba Kozaków następnie ciągle wzrastała. Nie przestawali żeglować po Kaspijskiem morzu, gdzie łącząc się z dońskimi Kozakami, napadali na perskie kupieckie statki i grabili nadmorskie osady. — Szach z tego powodu uskarżał się przed cesarzem — i skutkiem tego wysłano z Moskwy na Don i Jaik, ostrzegające polecenia.

Kozacy, w łódkach napełnionych jeszcze łupem, popłynęli Wołgą do Nizniego-Nowogrodu, skąd udali się do Moskwy i przedstawili się na dworze z dobrowolnym przyznaniem spełnionych nadużyć. Rozkazano im udać się do Polski i pod Rygę aby tam zmazali swe winy; — na Jaik zaś wysłano strzelców, którzy z upływem czasu, połączeni z Kozakami, w jedno złączyli się plemię.

Niedługo potem Steńka Razin nawiedził jaickie okolice. Według świadectwa kronik, Kozacy przyjęli go nader nieprzyjaźnie — Osada ich téż zdobytą została przez odważnego rokoszanina, a strzelcy, znajdujący się w niej pomordowani lub potopieni.

Podanie, zgodne z tatarskim kronikarzem, odnosi do téjże epoki pochody dwóch jaickich atamanów: Nieczaja i Szamaja. Piérwszy, zebrawszy ochotników, udał się do Chiwy, w nadziei bogatęj zdobyczy. Mimo wielu przeszkód dotarł szczęśliwie do celu i zdobył miasto, pozbawione obrońców i władcy, zajętych oddaloną wojną, prawie bez oporu; — ale upojony powodzeniem zadługo w niem przebywał i zapóźno pomyślał o odwrocie. Obciążonych łupami dopędził han, powracający z wyprawy i cały oddział w pień wyciął. Zaledwie trzech kozaków wróciło na Jaik z wiadomością o śmierci meźnego Nieczaja i towarzyszków.

W kilka lat potem, inny ataman Szamaj przedsięwziął podobny napad, lecz w drodze dostał się do niewoli kałmuckięj; — wojsko jego ruszyło wprawdzie dalej, ale zbłądziwszy w stepach, przyszło nad morze Aralskie, gdzie zaskoczyła je zima i zupełny brak żywności. Nieszczęśliwi awanturnicy zabijali się i zjadali wzajemnie. Większa część wyginęła, pozostali zaś postanowili wysłać do hana Chiwy z prośbą o ratunek od głodnej śmierci. Chiwińcy, przybywszy, zabrali wszystkich i jako niewolników popędzili do Chiwy: — Szamaja, w lat kilka potem, przywiezł do jaickich osad Kałmucy przy wymianie jeńców. Od owego czasu zapął w Kozakach do dalekich i niebezpiecznych pochodów — powoli ostygł; — aż wreszcie nawykli do życia familijnego i spokojnych zajęć.

Jaićcy Kozacy posłusznie spełniali rozkazy nadsyłane z Moskwy, lecz w wewnętrznych stosunkach zachowywali piérwotny ustroj swego zarządu.

Żupełna równość praw; — atamani i wyżsi urzędnicy wojskowi wybieralni przez ogół; — tymczasowi wykonawcy ludowych poleceń; — nara-
dy, w których każdy miał prawo głosowania i gdzie wszystkie sprawy

społeczne rozstrzygały się większością głosów;—żadnych pisanych ustaw i postanowień; — za zdradę, tchórzostwo, zabójstwo i kradzież — kara śmierci:—oto proste zasady praw, przyniesione jeszcze z nad Donu; potem dodano do nich, niektóre z miejscowych potrzeb wynikłe—jak: tyżące się rybołówstwa najgłówniejszego źródła dochodów—i najmowania do służby państwowej żądanej liczby Kozaków i t. p.

Piotr W. postanowił pierwsze przepisy dla wprowadzenia jaickich Kozaków w ogólny systemat państwa. W r. 1720 jaickie wojsko oddane zostało pod zarząd wojennego kolegium. Kozacy niezadowoleni, spalili swą osadę w zamiarze przeniesienia się w kirgizkie stepy, lecz zostali uśmierzeni przez pułkownika Zacharewa. Zrobiono spis ludności, oznaczono służbę i wysokość żołdu. Cesarz sam zamianował wojskowego atamana. Za panowania Anny Iwanówny i Elżbiety Piotrówny wykonać cheiano zamiary Piotra W. Przedsięwzięciu temu sprzyjały niesnaski pomiędzy atamanem wojskowym Merkuliewem, a wojskowym starszyną Łoginowem—i rozdział skutkiem tego Kozaków na dwa stronnictwa. W r. 1740 postanowiono zmienić wewnętrżny zarząd jaickiego wojska:—Nieplujew ówczesny oremburgski gubernator przedstawił wojennemu kolegium projekt nowego urządzenia, większa jednak część proponowanych przepisów, nie została wprowadzona, aż po wstąpieniu na tron cesarzowej Katarzyny II.

W r. 1762 stronnicy Łoginowa zaczęli się uskarżać na różne prześladowania, jakieżnosić musieli od członków kancelaryi, ustanowionej w wojsku z rozkazu rządu,—a szczególnie: na zatrzymanie żołdu, — na samowolne nakładanie podatków, oraz na naruszanie starodawnych praw i zwyczajów rybołówstwa. Urzędnicy, wysłani dla rozpoznania tych zażaleń, nie mogli—lub nie cheieli im zadość uczynić. Kozacy z tego powodu niejednokrotnie wypowiadali posłuszeństwo — i generał-majorzy Potapow (1766) i Czerepow (1767) zmuszeni byli użyć siły oręża i winnych śmiercią karać. W końcu w Jaickiej osadzie ustanowiono śledczą komisyją,—składali ją: generał-majorzy: Potapow, Czerepow, Brinfeld i Dawidow i kapitan gwardyi Czebyszew.—Wojskowy ataman Andrzej Borodin dostał dymisyją a na jego miejsce wybrano Piotra Tambowcewa. Członkowie kancelaryi skazani zostali na zapłacenie wojsku, prócz zatrzymanych pieniędzy, znacznej kary:—lecz zdolali wywinąć się od wypełnienia wyroku.

Kozacy, nie tracąc nadziei, usiłowali przedstawić samej cesarzowej słuszne swe skargi. Potajemnych ich wysłańców, z rozkazu prezesa wojennego kolegium hr. Czerniszewa, przytrzymano w Petersburgu, okuto w kajdany i ukarano jako buntowników. Jednocześnie wyszło rozporządzenie wyznaczenia kilkuset Kozaków na służbę do Kizlaru. Miejscowa władza skorzystała z tego, by nowemi nadużyciami dokuczyć ludności za jej poprzedni opór. Rozeszły się nadto wieści, że rząd ma zamiar uformować z Kozaków szwadrony huzarów i że już rozkazano gościć im brody. Generał-major Trautenberg, przysłany w tym celu do Jaickiej osady, ściągnął na siebie powszechną nienawiść;—Kozacy burzyli się,—nakoniec w r. 1771 powstanie wybuchło w całej sile.

Ważny postronny wypadek był doń hasłem. Między Wołgą a Jaikiem, na nieprzejrzanym okiem stepach astrachańskich i saratowskich, koczowali spokojni Kalmucy, którzy w początkach XVIII stulecia zbiegli od granic Chin pod opiekę białego cesarza.

Od tego czasu wiernie służyli Rossyi, broniąc jej południowych granic. Rossyjscy komisarze, korzystając z ich prostoty i odległości położenia, poczęli ich uciskać. Skargi tego spokojnego i dobrego plemienia nie dochodziły do zwierzchności: — gdy wreszcie cierpliwość wyczerpała się, postanowili opuścić Rosyję i potajemnie porozumieli się z rządem chińskim. Nie budząc podejrzania, przykoczowali nad sam brzeg Jaiku, w liczbie 30000 kibitek przeszli na drugą stronę rzeki i pociągnęli przez kirgizkie stopy ku granicom swjej dawniej ojczyzny. Rząd zamierzył zatrzymać uciekających. — Wojsko jaickie otrzymało rozkaz udania się w pogoń, — lecz Kozacy, z wyjątkiem bardzo małej liczby, jawnie odmówili wykonania rozkazów. Urzędnicy miejscowi użyli najenergiczniejszych środków dla przytłumienia rozruchu, ale kary nie mogły już uśmierzyć rozjątrzonych. 13 stycznia 1771 r. Kozacy zebrali się na placu Jaickiej osady, wzięli z cerkwi obrazy i pod dowództwem Kirpicznakowa udali się do domu kapitana gwardyi Durnowa, przebywającego w osadzie z powodu czynności śledczej komisyi. — Zażądali usunięcia członków kancelaryi i wypłacenia zatrzymanego żołdu.

General-major Trautenberg wyszedł na ich spotkanie z wojskiem i działami rozkazując rozejść się, lecz ani rozkazy, ani napomnienia wojskowego atamana nie odniosły skutku. — Trautenberg kazał strzelać, — Kozacy rzucili się na działa, bój wszczął się zawzięty, uwieczony zwycięstwem powstańców. — Trautenberg padł zabity u wrót swego domu, Durnow raniony, — Tambowcew powieszony, — członkowie kancelaryi oddani pod straż, a ich miejsce zajęli nowi zwierzchnicy; — powstańcy tryumfowali. — Wybrali kilku z pomiędzy siebie jako posłów, do Petersburga, dla wyjaśnienia powodów i uniewinnienia krwawego zajścia.

Tymczasem general-major Frejman został wysłany z Moskwy na uśmierzenie ich, z jedną rotą grenadyjerów i artyleryją. Frejman na wiosnę przybył do Oremburga, gdzie doczekał się wezbrania rzek i wzięwszy ze sobą tylko dwa lekkie połowe oddziały i kilku Kozaków wyruszył na Jaicką osadę. — Powstańcy w liczbie 3000 wystąpili przeciwko niemu — i obadwa wojska spotkały się o 70 wiorst od miasta. — 3 i 4 czerwca stoczono kilka krwawych potyczek: — Frejman w końcu kartaczami utorował sobie drogę. Powstańcy popędzili do domów, zabrali żony i dzieci i zaczęli się przeprawiać przez rzekę, mając zamiar uciekać ku Kaspijskiemu morzu. — Frejman, przybywszy do osady, groźbami i napomnieniami zdołał zatrzymać pospólstwo.

Za zbiegami wysłano pogoń i prawie wszystkich pochwymano. W Oremburgu otworzono śledczą komisyją, pod prezydencyją pułkownika Neronowa. Znaczna liczba powstańców została tam wysłana, — w więzieniach miejsca zabrakło. — Poprzedni kozacki zarząd był zniesiony, władzę oddano jaickiemu komendantowi podpułkownikowi Simonowowi i jego rozkazom poddano: wojskowego starszynę Martynijana Borodina i star-

szynę zwyczajnego Mostowczyka.—Sprawców powstania ukarano knutem;—około 140 wysłano na Syberyją,—innych zaciągnięto do wojsk regularnych, skąd wszyscy potem zbiegli,—reszcie przebaczone z warunkiem złozenia powtórnej przysięgi.

Te surowe ale konieczne środki przywróciły pozornie porządek, ale spokój nie był pewny i trwały—„Jeszcze nie tak będzie”—mawiali ulaskawieni powstańcy.—Potajemne narady odbywały się w chatach na stepach i w oddalonych slobodach.—Wszystko zwiastowało nowe niezadługo powstanie,—brakowało dowódcy,—wkrótce i dowódca się znalazł.

Emilijan Pugaczew Kozak, pełniący służbę w Zimowięjskiej stаницy, był synem Iwana Michajłowa. Gdy stanął na widowni rozruchu mógł mieć lat około 40, wzrostu był średniego, śniady i szczupły,—włosy miał ciemno-blond, brodę czarną, niewielką, w kształcie kliny;—jeden przedni ząb wybity jeszcze w dzieciństwie, w bójce na kulaki,—na lewym policzku widniała biała plama, a na piersiach znaki pozostałe po chorobie zwanéj—czarna niemoc. Nie umiał ani czytać ani pisać, Ożeniony z Kozaczką Zofiją Niediużyną,—był ojcem pięciorga dzieci.

W r. 1770 służył w drugiej armii, był przy wzięciu Benderu i po roku uwolniony na Don dla słabości zdrowia. Z domu już jeździł leczyć się niby do Czerkaska. Po powrocie zimowięjski ataman zapytał go na zebraniu: skąd by wziął karego konia, na którym przyjechał? Pugaczew tłumaczył się,—że kupił go w Taganrogu;—lecz Kozacy, znając jego marnotrawstwo nie wierzyli słownym zapewnieniom i zażądali piśmiennego świadectwa. Po wyjeździe Pugaczewa po takowe, dowiedziano się, iż podmawiał kilku Kozaków, mieszkających pod Taganrogiem, do ucieczki za Kubań.—Postanowiono wydać go, jako zbiega, w ręce rządu.—Wróciwszy, w grudniu tegoż roku, ukrywał się w swojej slobodzie,—ujęty, wkrótce zdołał oswobodzić się.—Przez kilka miesięcy tułał się po różnych miejscach, nakoniec pewnego dnia, w wielkim poście, wieczorem przyszedł potajemnie do swego domu i zapukał do okna. Żona wpuściła go—i w téj chwili zawiadomiła o tém Kozaków.—Pugaczew powtórnie schwytyany, odesłany był pod strażą, do indagatora starszyny Makarowa, do Niżnieczyrskiej stаницy a stamtąd do Czerkaska.

W drodze udało mu się zbiedz znowu i odtąd nie pojawił się już na Donie.—Z zeznań samego Pugaczewa, w końcu 1772 r. przyprowadzonego do kancelaryi dworskiego sądu, pokazuje się, że, po ostatniej swéj ucieczce, ukrywał się za granicami Poiski i przywędrował na Jaik żyjąc z jałmużny.

Wszystkie te wiadomości były publicznie ogłoszone. Rząd jednak zabronił pospółstwu rozmawiać o Pugaczewie, samo imię którego wzburzało motłoch. Tymczasowy ten policyjny środek zachował moc prawa aż do wstąpienia na tron, ś. p. cesarza Aleksandra I-go, odkąd pozwolono pisać i drukować o Pugaczewie.



ODRODZENIE SIĘ CZESKIEJ LITERATURY.

Wyjątek z dzieła Pypina i Spasowicza.

W drugiej połowie XVIII wieku upadek czeskiej literatury i narodowości dobiegł ostatecznego kresu. Czeska książka stała się osobliwością;—nowych nie wydawano,—stare niszczone. Fanatyzm Jezuitów przesła-
dował nie tylko stare księgi, lecz nawet dzieła z bieżącego stulecia. Uczony Jezuita Balbin, patryjota, innych jak współtowarzysze przekonań, użala się w swych pismach nad losem ksiąg czeskich, palonych na stosach, jako skażone kacerstwem, chociaż nie tyczyły się bynajmniej kwestyj religij-
nych. Oto co mówi: w „Obronie czeskiego języka“ (1783 r.), będącej jedną z pierwszych prac odrodzenia:—, wiadomo, że jeszcze przed trzema
lity (1780) ustanowieni byli żandarmi, biegający jak głodne wilki po wszystkich krajach czeskiej ziemi, przeglądając każdy zakątek, a gdy znaleźli gdzie jakakolwiek czeską książkę, dobrą czy złą, porywali ją i—zaledwie zajrzawszy do niej, odbierali gwałtem, darli i palili“.

Za panowania Józefa II, po raz pierwszy zbudziło się uczucie narodowości w Czechach, chociaż uznanie ich praw nie wchodziło istotnie w zakres jego zamiarów. Józef II sądził, poniekąd słusznie, że najszybciej rozszerzy oświatę, wśród podwładnych mu różnorodnych plemion, za pomocą niemieckiej cywilizacji i języka niemieckiego i takowy też został wprowadzony do wszystkich szkół państwa.—Czeczom zagrażało zupełne zniemczenie. Szkoły, noszące na sobie pierwój charakter łaciński; przyjęły następnie niemiecki, pozbawione będąc, jak i przed tém, w kierunku i wykładzie żywiołów narodowych;—klasy wyższe przedziły się w arystokracją niemiecką;—lud pozostał ciemny i niewykształcony.

Zbliżająca się całkowita zagłada spowodowała pierwsze usiłowania narodowej reakcji, znamionującej nowy peryjod literatur słowiańskich. Panowanie Józefa II grożące ztraceniem cech narodowych, dało zarazem możność i środki przeciwdziałania;—nie ulega bowiem wątpliwości że idee XVIII wieku, których Józef II był żarliwym zwolennikiem, stały się najpotężniejszą dźwignią odrodzenia czeskiej literatury.

Narodowa reakcja skierowała się równoległe do wspólnego z rządem celu, to jest oświaty i dobra ogółu,—lecz innych użyła środków,—uważając za najlepszego przewodnika postępu—język ojczysty. Poprzeźdni ucisk katolicyzmu i późniejsza germanizacja Józefa II podniosły nadto wspomnienia historyczne—silną tarczę w obronie narodowości.—Z takich to źródeł powstał nowy prąd czeskiej literatury, zwany okresem odrodzenia.

Przedświtem tej epoki były badania czeskich starożytności, podejmowane, jeszcze w XVIII stuleciu, przez Balbina i innych, a rozwinięte szerzej w drugiej połowie XVIII wieku przez Dobnera, Fojchta, Ungara, Pelcla, szczególnie zaś przez Dobrowskiego. Nowy kierunek rozpoczął się rozprawami o dawnej literaturze;—przedrukowywaniem dzieł, wykazujących zalety, tak długo pogardzanej, literatury czasów minionych—i wydawnictwem książek dla ludu. Pierwsze te prace, pojedyncze i rozstrzelone, wywołały wspomnienia przeszłości, powitane z uniesieniem przez ludzi, pragnących z serca zwrotu cywilizacyjno-narodowego;—obudzony zapał do pracy na tej drodze przewyższył wszelkie przewidywania.

Na czele nowego ruchu mieszczą zwykle znakomitego, uczonego opata, Józefa Dobrowskiego (1753—1829). Położył on rzeczywiście wielkie zasługi. Pierwszy gruntownie wyłożył i objaśnił budowę i formy języka,—a historycznemi i filologicznemi badaniami, rzucił jasne światło na starożytności słowiańskie,—pierwszy też wykazał ścisły związek pokrewnych, słowiańskich plemion i narzeczy.—Prace te, chociaż miały charakter więcej ogólnosłowiański, mimo pewnych niedostatków i błędów,—sprawiły silne wrażenie. Od czasów Dobrowskiego kwestya narodowa zaczęła coraz żywiej zajmować umysły,—i słowiańszczyzna uważa go, jako patryjarchę plemienną myśli i nauki,—nie bacząc na to, że ów Dobrowski był tylko bezwiedną pobudką przebudzenia się Czechów i Słowian.—Słowiańskie starożytności bowiem, historyja, język—służyły mu jedynie jako materiały do poszukiwań naukowych: „zostawcie w pokoju umarłych“—mawiał—i pisał swe badania w łacińskim i niemieckim języku. Bądź co bądź, na rzuconych obojętnie przez Dobrowskiego podwalinach, poczęto wznosić gorliwie budowę w czysto narodowym stylu.

Nieliczne z początku kółko patryjotów pilnie zajęło się nauką historyi i etnografią. Następujące, po Dobrowskim, pokolenie działało już w widomie wytkniętym kierunku, liczba pracowników na polu wskrzeszenia czeskiej narodowości wzrastała.

Pierwsze kroki, poczynione na tej drodze w ostatnich latach XVIII wieku, ograniczyły się na obronie czeskiego języka w dziedzinie literatury. W tej myśli między innymi: w 1774 r. hr. Franciszek Kinsky napisał swoje „Erinerungen eines Böhmen über einen wichtigen Gegenstand“—w r. 1775 Franciszek Pelcel wydał obronę czeskiego języka, napisaną przez Jezuitę Balbina—„Dissertatio apologetica pro lingua bohémica,“—a w 1783 r. Karol Tam, oryginalną pracę—„Obrana jazyka českého proti zlobivým jeho utrhačum.“—Przedrukowano nadto kilka

utworów staroczeskiej literatury, przypominających czasy ubiegłe i doprowadzających zarazem jak wielkie zalety posiadał język czeski, a mianowicie: „Kronikę“ Dalimila;—„Labirynt świata“ Komeńskiego;—„Wypadki“ Wratisława z Mitrowic i t. p.

Powoli rozszerzyło się kolo pisarzy, dążących do podźwignienia czeskiej literatury.—Byli nimi u Czechów:—wspomniany wyżej Pelcel, Faustyn Prochazka (1809),—W. M. Krameryjus (1753—1808),—Karol Tam,—Ant. Jarosław Puchmayer (1762 - 1820),—Jan Niejedly (1776—1835);—a szczególnie: brat jego Wojciech Niejedly (1772—1844),—Gniewkowski (1770—1847),—Milota Zdirad Polak (1788—1846) i inni;—w Morawii: Herman Galasz, Tomasz Friczaj;—u Słowaków: Bogusław Tablic i Jerzy Palkowicz. Pisarze ci, których zastęp wzmocniło wkrótce nowe pokolenie, szczerze i usilnie pracowali;—wydawali stare pamiętniki,—pisali gramatyki, książki dla ludu, zajmowali się historiją, tłómaczyli, zaczęli nawet wydawać czeskie gazety.

Niektórzy z nich jak: Puchmayer W. Niejedly, Gniewkowski, probowali sił w poezyi, a jakkolwiek nie odznaczali się szczególnym talentem, lecz dla samej nowości i formy, utwory ich nie były bez znaczenia i wpływu.

Ożywienie ruchu umysłowego wywołało, związaną z nim ściśle kwestyją języka, podejmowaną żywo przez czeskich literatów, nie bez zaciętych często sporów.—Dawny język piśmienniczy, wstrzymany w wyrabianiu się upadkiem literatury w XVIII wieku, był niezrozumiałym prawie dla mieszkańc-ów, pozbawionych, przez czas tak długi, książek w krajowem narzeczu, niedostatecznym był nadto w obecnych stosunkach. Chcąc by piśmiennictwo obrazowało nowe pojęcia i poglądy, by stańło wyżej niżli pospolite elementarne książki, trzeba było stworzyć prawie—nowy język. Czescy też pisarze pracowali gorliwie w tym kierunku i po wielu trudach i nieporozumieniach, błędach i poprawkach, zdołali nakoniec ustanowić główne zasady i formy,—tak, że po kilkudziesiątkach lat, czeski język był już tyle bogatym i wyrobionym, iż mógł godnie wygłaszać natchnienia poetów, jak i rozprawy uczonych.—Narodową miłością własną powodowani, czescy pisarze zostali w tym względzie krańcowymi purystami;—ułożyli terminologiją nowych pojęć z wyrazów pospolitych, nadając im inne znaczenie;—tłómaczyli dosłownie nazwy cudzoziemskie, szczególnie niemieckie—i skutkiem tego przez czas dość nawet długi nowe piśmiennicze wyrażenia, niezrozumiałe były dla Czechów, mówiących zwyczajnem potocznem i niewyrobionem narzeczem.

Powoli zamięlowanie narodowości coraz silniej i liczniej ogarniało kraj, sięgając nawet sfer arystokracji czeskiej, pod panowaniem austryjakiem tak wyróżniającą się i zniemczoną. Badania archeologiczne i studya przeszłości doprowadziły do znakomych rezultatów. W r. 1817 Hanka odszukał „Krółodworski rękopism“;—wysokie poetyczne zalety, przy odległej starożytności niektórych pieśni, uczyniły go ważnym, narodowym pomnikiem, przedmiotem ogólnej chluby.—Pieśni tego rękopismu odsłaniały z przeszłości czeskiej długi szereg czysto-narodowych,

wzniosłych, poetycznych obrazów, zdolnych ożywić uczucie narodowości w wachających się jeszcze, piśmiennictwu zaś służyć za wzór wspaniały. Słowiański romantyzm, zwrócony do badań starożytności, uważał go jako najcenniejszą swą tradycją. Stanowczy wpływ Króldworskiego rękopismu na czeską literaturę tego peryjodu nie ulega żadnej wątpliwości. — Wywołane wrażenie odbiło się i w innych słowiańskich krajach, a nawet w obcym, europejskiem piśmiennictwie, zwracającem już i przed tém uwagę na serbskie narodowe epopeje, zebrane przez Karadzicza. — Goethe, wyrozniawszy ówczesnej niemieckiej literatury, przyznał wysokie znaczenie Króldworskiego rękopismu w rozwoju czeskiego piśmiennictwa, a zdanie to stało się powagą naukową dla lekceważących je dotąd.

Nowym bodźcem i podporą narodo-patriotycznego ruchu, było otwarcie „Czeskiego Muzeum“. — W r. 1818 hr. Kolowrat Libstein ogłosił odezwę: „do przyjaciół eziejstych nauk“. Muzeum, założone ze składek prywatnych, wzbogacało się ofiarami książek, dawnych rękopismów, starożytności, zbiorów przyrodniczych i t. p. Hrabia Gaspar Sternberg był pierwszym przewodnikiem grona uczonych, skupiających się wokoło muzeum. Do złożonego w niem Króldworskiego rękopismu przybył, w roku założenia, drugi znakomity utwór dawnej czeskiej literatury — „Sąd Lubuszy“. — Po latach dwudziestu istnienia muzeum zaczęto wydawać osobny dziennik, dotychczas wychodzący — „Casopis Českého Muzeum“ — zawierający w swjej treści wiele materyjałów i rozpraw o czeskiej i słowiańskiej literaturze i historii. W 1830 r. w kółku zgromadzonem przy muzeum, utworzono oddzielne stowarzyszenie, celem wydoskonalenia czeskiego języka i wzbogacenia literatury; — dla wydawnictwa zaś wzorowych książek czeskich otworzono zakład pod nazwą — „Maticey“. — Oba pomysły i przeprowadzenie ich w czyn zawdzięczają Czechy hr. Franciszkowi Sternbergowi. — Z upływem czasu, pierwszych pionierów czeskiej literatury, zastąpili inni ludzie, działający dalej w oznaczonym kierunku, na podstawie zgromadzonych już zasobów literackich i rozszerzonych naukowych środków. Najwybitniejsi przedstawiciele nowego pokolenia, otoczeni licznym zastępem mniej utalentowanych pisarzy i poetów, którzy najwięcej przyłożyli się do dzieła i przenieśli nawet kwestyją czeską do areny wszechsłowiańszczyzny, — tak zwanego panslawizmu, byli uczeni: — Hanka, Szafarzyk, Palacki, Jungman, — Kollar i Czelakowski, — najczynniejsi apostołowie praw narodowych, wpływem swoim sięgający po za granice czeskiej literatury. — Wszysey prawie pochodzili z nizkiego stanu, pogrążonego w zapomnieniu: wyształceni w początkowych latach czeskiej reakcyi, zostali obrońcami sprawy narodowej, opuszczonej pierwsiastkowo przez wyższe klasy społeczeństwa.

Wypadki 1848 r. i swoboda konstytucyjna wzmocniły kwestyją czeską; — narodowości, prawnie uznanęj, przestali zapiierać się ludzie, wachający się dotąd i nie zdecydowani. — Utworzyło się kilka klubów słowiańskich, — zjawily się polityczne gazety, przedstawiając piśmiennictwu, przy wolności druku — nowy szerszy, zakres. Czesiznależli się nanieznaniem jeszcze

dokładnie stanowisku, — zadaniem dziennikarzy więc było, wyrobić zdrowe pojęcia o nowych społecznych stosunkach i wdrożyć swych czytelników do niezależnych opinij. Politycy czescy, jakich wielu znalazło się w owym czasie, gorliwie zajmowali się tém zadaniem, szczerze wierząc w ziszczenie się panslawistycznych idei — i w trwałość konstytucyjnego stanowiska, zajętego przez Czechów, bez szczególnych nawet wysiłen i ofiar.

Najcelniejszym pomiędzy dziennikarzami, powstałymi z dawnych poetów, archeologów i etnografów, był pisarz znakomitego talentu — Karol Hawliczek (albo Borovsky, 1821 — 1856). Wstąpiwszy w młodości do pragskiego, arcybiskupiego seminaryjum, Hawliczek, dowcipem swym i satyrycznymi wierszykami, zapowiadał niezbyt poważnego teologa — i nakoniec opuścił seminaryjum z wielkiem osobistém i nauczycieli zadowolaniem. Udał się potem do Moskwy, gdzie przez lat dwa, jako guwerner, przebywał. Pobyt w Moskwie, jak mówią, oddział na usposobienie niedoszłego teologa. — Krytyczno-sarkastyczny i opozycyjny odcień jego charakteru stał się jeszcze wybitniejszym. W r. 1845 powrócił do Pragi. Piśmienniczą pracę rozpoczął Hawliczek artykułami i listami o Rossyi, zaznajamiając, po raz pierwszy czeskich czytelników, z ówczesném wewnętrzném położeniem Rossyi.

W roku 1846 został redaktorem — „Pragskich nowin“ i „Pszczoly“ — wychodzących razem. Od tego czasu, dzięki swemu talentowi, stawał się coraz popularniejszym, zwrócił na siebie powszechną uwagę — i rząd austriacki zamierzał już zabronić wydawnictwa tych dzienników, gdy marcowa rewolucyja stanęła temu na przeszkodzie. Hawliczek brał czynny udział w wypadkach 1848 i 1849 r. Wsparty materialną pomocą hr. Dejny zaczął wydawać w r. 1848 „Narodowe Nowiny“ — wielce wpływowy w stosunkach czeskich dziennik, najlepszy ze słowiańskich politycznych pism, jakie kiedykolwiek wychodziły w Austrii. W opinii swój trzymał się Hawliczek piérwszej konstytucyi i programu Palackiego — i w tych granicach z zapalem bronił praw narodowych. Dobrze pojmując konstytucyja z 4 marca 1849 r. — jako zawierającą w sobie nasiona przyszłej reakcyi, natarczywie na nią w gazecie swój powstawał. Pozwany do sądu przysięgłych i uniewinniony, uległ następnie przesładowaniu, zakończonemu w 1850 r. zabronieniem wydawnictwa „Narodowych Nowin.“ W tymże zaraz roku zaczął drukować „Słowianina“ — w formie tygodnika, w Kutnej górze, nie mogąc w Pradze, z powodu nienachylnego jeszcze stanu oblężenia. Walka jednak przeciw reakcyi była dłużej niemożliwą, w marcu 1851 r. zabroniono mu pobytu w Pradze, — wkrótce potem zawieszono wydawanie „Słowianina“ — nareszcie w końcu wywieziono go do Brüksen w Tyrolu. Do téj to epoki odnoszą się Hawliczka „Tyrolskie elegyje“ — po razy kilka tłumaczone na język rossyjski. Na wygnaniu zachorował niebezpiecznie; uzyskawszy pozwolenie na podróż do wód czeskich, wrócił do Pragi — w wigiliję śmierci.

Wszyscy bezspornie przyznają Hawliczkowi znakomity talent pisarski, jak niemniej, że w krótkim zakresie swój działalności najgłówniej przyczynił się do wyrobienia opinii współziomków, w obcych dla nich

dotąd kwestyjach politycznych. Światły jego rozum, jasne pojmowanie przedmiotu, przystępny wykład i bystry dowcip wywierały wpływ wielki, tém godniejszy uwagi że w jego poglądach góruje zdrowy, praktyczny rozsądek, daleki od uludnych przywidzeń wyobraźni. Hawliczek należał do szkoły panslawistów, ceniąc wszelako panslawizm, o tyle jedynie, o ile mógł być rzeczywiście pożytecznym. Ostatnią pracą, wydrukowaną jeszcze za życia jego, były „Powieści“ tłumaczone z Woltera.

Po 1849 roku w czeskim społeczeństwie, pod uciskiem reakcyi, nastąpiła pora zupełnej apatii i bezczynności. Patryjotyczne objawy, uważane jako przestępstwo zniknęły. Polityczni przywódcy lat przeszłych, dążności narodowe, literatura, oddane zostały pod baczny nadzór policyi, mieszającej się do najdrobniejszych stosunków społecznych, noszących choćby najlżejszą cechę polityczną; zabraniano przywozu z zagranicy niebezpiecznych książek, do których zaliczano i rosyjskie. Literatura obumarła, uczeni rzucili się do najróżnorodniejszych poszukiwań archeologicznych,—poezycja ograniczała się na miłosnych wierszykach.

Pozornie wszakże piśmiennictwo nie upadło. Peryjod, rozpoczynający się po 1849 r. przedstawia cały szereg poetów i pisarzy, pracujących w różnych gałęziach literatury ludowej. Ta ostatnia, byle wolna od wszelkich politycznych pokuszeń, miała otwarte, szerokie pole: wydano téż rzeczywiście mnóstwo dzieł i rozpraw popularnych: o pedagogii, gospodarstwie, naukach przyrodzonych, i t. p. Poezycja unikała równie aluzyj politycznych. W ostatnich latach zjawilo się wielu poetów, a mianowicie: Józef Fricz, Witosław Halek, J. Jan, Jan Neruda, Hejduk, Pflieger, Józef Kolarz i inni; w Morawii—Sukop i Czajkowski. Pisali oni liryczne poemata, tragedye, komedyje, tłumaczyli utwory zachodnich i słowiańskich poetów, niektórzy wyróżniali się nawet niezwykłą płodnością pióra, ale napróżno szukalibyśmy w ich pismach śladów wzniosłego poetycznego natchnienia, jakie cechuje utwory Kollara i Czelakowskiego. Bolesna rzeczywistość, smutne doświadczenie powstrzymywały patryjotyczny zapał i w rzedzie nowych poetów, nie widzimy ani jednego, z którego by pism wiało życie i nadzieja. Poezycja zwróciła się do poziomych przedmiotów i zaczęła:

. przy piękności nieba pieszczoty najdroższej opiewać.

Z takim jeszcze nadto często nastrojem, jak hejnowskie rozczarowanie lub nieujęte hipotezy mistycyzmu, które żadną miarą połączyć się nie dadzą z kwestyjami ważniejszego społecznego znaczenia.

Z nadaniem konstytucyi w 1860 roku ruch umysłowy ożywił się na nowo, jednakże już bez tego zapału, jaki panował w 1848 r. Nie było téż doń dostatecznych pobudek;—ostatnia bowiem konstytucyja mało zmieniała dotychczasowy stan rzeczy, polityka austryjaska z zasady została przeciwną różnoplemiennym interessom, dopatrując w nich dążenia separatyzmu i osłabienia władzy centralnej.

Palacki i Rigier znani z 1848 r. wystąpili znowu na scenę jako członkowie izby. Polityczne dziełnictwo naśladowało pracę Hawliczka w „Narodowym Liście“ Juljusza Gregera—i w „Głosie.“ Ant. Finka

i Wincentego Wawra.—Był polityczny czeskiej narodowości nie zyskał jednak i tym razem trwałej podstawy, a gazeciarska opozycja wygodnie powstrzymywana bywała prawem prassowém i processami, wytaczanymi redaktorom. W najliberalniejszym nadto obozie wybuchła nie zadługo niezgoda. „Narodowy List“ głoszący opinie, zgodne z poglądami Palackiego i Rigiera, poróżnił się z nimi w r. 1862, tak że czescy weterani założyli nowy organ „Naród“.—Naszém zdaniem fakt ten służy za dowód, że panslawizm staréj szkoły, nie zaspokaja nowego pokolenia, pragnącego innych śrdków do rozwiązania kwestyj narodowych.

KWESTYJA KOBIECA

NA ZACHODZIE.

„We wszystkich objawach społecznych: w wychowaniu dzieci, w kierunku literatury, w obyczajach,—co więcej, w samych ustawach prawodawczych, w historyi statutów i w wyrokach sądowych, — napotykamy liczne dowody tego faktu, że kobiety zwolna zdobywają sobie stanowisko nierównie wyższe od tego, jakie dawniej zajmowały. Jest to jedna z wybitnych cech nowszej cywilizacji.

H. T. Buckle.

Emanypacja (z łacińskiego emancipio) oznaczała, u dawnych Rzymian, usamowolenie dziecka przy wyjściu z pod władzy ojcowskiej,— a następnie każde wyzwolenie z pod jakiegobądź zależności. —

Emancypacji kobiet domagają się ci, którzy w ograniczeniach, jakimi natura, obyczaje i ustawy towarzyskie otoczyły niewiastę, upatrując wyrządzoną jej krzywdę, chcą zrównania praw kobiecych z męskimi. (1) - Przeznaczenie kobiet wywołało naturalne ściśnienie ich samodzielności, co znów oddziało na prawodawstwo i wychowanie płci niewieściej. W zeszłym już wieku przemyślano nad tém: czyby, za pomocą innego wychowania i udziału kobiet w sprawach publicznych, nie można było podnieść dotychczasowego ich stanowiska w społeczeństwie. —

Kwestyja ta, występując na widownię publiczną pod rozmaitemi nazwami i w najróżnorodniejszych projektach, — w ostatnich czasach i w chwili obecnej streszcza się, prawie jednakoż we wszystkich ucywilizowanych krajach: wymaganiem—chleba, wynagrodzenia za pracę, w korzystnych postawioną warunkach; wiąże się więc nietylko z kwestyją ogólną pracy, lecz z całym ustrojem społecznego życia. —

Trudno oznaczyć chwilę powstania lub przetworzenia się jakiejś idei; zawiązek jej, a często i cały przebieg następy zostaje nieujętym przez najściślejszego nawet badacza. Bez względu jednak na to, jakie czynniki spowodowały stanowczą różnicę między dziejami starożytnymi a późniejszą epoką; — nikt nie zaprzeczy, iż kultura nowożytna różni się od dawniejszej, tak stopniem, jak treścią i kierunkiem swego rozwoju. —

(1) Enc. Pow. str. 268.

Duch wewnętrznych urzędzeń starożytnych narodów pochłaniał jednostki, czyniąc je nieodłącznemi częściami państwa, — skąd powstała zasada bezwzględnej zależności indywidualum od społeczeństwa, wywołując, w ówczesnych stosunkach rodzinnych, przymus i żądanie ślepego posłuszeństwa. Dziewica nie zapytywała siebie, i nikt ją pytać o to nie myślał: czy jéj ten lub ów młodzieniec się podoba? — nawet, — czy pragnie zawrzeć związek małżeński? — Młodzian i dziewczica, przeznaczeni przez naturę do zawierania małżeństwa, stawali się posłusznymi naturalnemu prawu, uszlachetnionemu następnie przez uczucie, któremu w końcu, szczytny pogląd na znaczenie rodziny, nadał charakter religijny. — Po uznaniu, w czasach nowożytnych praw osobistych w tém, iż wolno mężczyźnie i kobiecie zawierać związek małżeński na zasadzie obustronnych skłonności, jak i wyrzekać się małżeństwa; — nasunął się koniecznie wniosek: że mogą częstokroć zdarzyć się okoliczności, w których wybór męża dla dziewczicy staje się niemożliwym. Liczba niezamężnych kobiet, w Prusiech naprzykład — przeszło 1000000, wyraźnie dowodzi, że małżeństwo, zostawione osobistemu przekonaniu każdego indywidualum, straciło już swą przymusową siłę. A ponieważ środki zdobycia niezbędnych warunków istnienia pozostają prawie wyłącznie w rękach mężczyzn, dla kobiet więc, dobrowolnie lub z konieczności, niezamężnych, skutkiem tego powstaje kwestyja bytu — kwestyja chleba. —

Niezależnie od niéj, w duszy kobiety, mającej już stosunkową swobodę, powstały i wyrobiły się inne pragnienia, którym nie były w stanie zadość uczynić: — swoboda w wyborze małżonka, lub pozostanie niezamężną. Obudzona działalność duchowa poczęła szukać zaspokojenia wzrastających wymagań i potrzeb w przeróżnych kierunkach, najroźnorodniejszymi sposobami — co, razem wzięte, wytworzyło, tak zwaną współczesnie: — kwestyję emancypacji kobiet.

Obecnie zatem, we wszystkich ucywilizowanych narodach, wyłączone dotąd zadanie nowożytnej kultury — „wyzwolenia jednostki męskiej” — usiłują rozszerzyć, objęciem i stanowiska kobiety w społeczeństwie. — Skutkiem jednak różnicy charakteru saméj kultury rozmaitych narodów i odrębnych plemiennych obyczajów, — kwestyja wyzwolenia kobiety, w każdym narodzie odmiennie przebiega koleje. — Kwestyja kobieca we Francyi żywo połączoną była ze społecznym przewrotem i podczas piérwszej rewolucyi francuzkiéj, słyszymy już rozumne głosy za wyzwoleniem kobiety, — pomimo, że patryjarchowie rewolucyjnego ruchu, głębcocy skąd inąd myśliciele, jak: Diderot, Montesquieu, Rousseau nie rozbiérali téj materyi; — tacy zaś ludzie jak Mirabeau, Danton i Robespierre stawiali nawet opozycyją Condorcet’owi i Siéyes’owi, żądającym emancypacji kobiet. —

Zaslugują na szczególną uwagę słowa Condorcet’a, w jego: „*Esquisse d’un tableau historique des progrès de l’esprit humain*” — „do postępu ludzkiego ducha, wywierającego największy wpływ na dobro ogółu, powinniśmy zaliczyć ostateczne zburzenie przesądów, które wprowadziły nierówność praw obojga płci, szkodliwą nawet dla uprzywilejo-

wanych. Nadaremnie szukalibyśmy usprawiedliwienia téj nierówności praw, w różnicy fizycznego ustroju mężczyzny i kobiety, lub w wyższości męskiego rozsądku. Jedyne źródło złego spoczywa w nadużyciu siły i napróżno starają się usprawiedliwić to nadużycie najrozmaitszymi sofizmatami." — Współcześnie i niezależnie od poglądów, wyłożonych w dziele uczonego męża, opinie kobiet francuzkich wystąpiły i na drodze praktycznej. Gdy Ludwik XVI, zwołując stany generalne, wezwał wszystkich, posiadających prawo wyborcze, do przedstawiania swych zażeń i żądań, francuzkie kobiety ułożyły petycję: „Petition des femmes du tiers état au roi" (1789), — w której domagały się: aby mężczyznom wzbroniono zajmować się krawiectwem, haftowaniem, wyrobem przedmiotów mody i innemi zatrudnieniami, należącemi wyłącznie do robót kobiecych: prosiły nadto, o ułatwienie środków kształcenia się i o dopuszczenie do urzędów publicznych: — „nie dla tego," jak się wyraziły, aby zagrozić powadze mężczyzn, lecz jedynie „aby ratować własne istnienie od nieuni-
knionej zagłady." —

Drugą, podobną odezwę spotykamy w tymże r. 1789. Po ogłoszeniu pierwszego prawa wyborczego reprezentacyi narodowej, w którym król nakazuje: — aby kobiety, posiadające własność grunтовую, przyjmowały udział w wyborach, lecz nieinaczej jak za pośrednictwem umocowanych przez siebie mężczyzn; — Francuzki, w ogłoszonej drukiem protestacyi: „Cahiers des doleances et réclamations des femmes" — wyraźnie wypowiedziały: że powinno im służyć prawo osobistego udziału w wyborach, jak i w rozstrząsaniu i stanowieniu praw, celem obrony własnych interesów. W protestacyi swęj wychodziły z téj słusznej zasady, — że tak mężczyzna nie może być reprezentantem kobiety, jak szlachcic — wieśniak, lub odwrotnie wieśniak — szlachcica, interesa ich bowiem zupełnie różnej są natury. —

Gdy zgromadzenie narodowe triumfująco ogłosiło zasady równości praw człowieka, — kobiety w nowej protestacyi: „Requête des dames à l'Assemblée nationale" — zażądały zupełnego równouprawnienia z mężczyznami. Wkrótce po wprowadzeniu konstytucyi z 1791 r. Olimpija de Gouget wydała dziełko, w którym stanowczo wymaga, aby prawa kobiety były uznane i potwierdzone oddzielnym aktem. „Kobieta" — mówi p. de Gouget, ma prawo wchodzić na szafot, — powinna więc mieć prawo wejścia na trybunę oratorską. Kobieta płaci podatki, słusznie tedy żądać może jak mężczyźni sprawozdania z ich użycia. — Dziennikarstwo ówczesne miało téż swe przedstawicielki pomiędzy kobietami: — w dzienniku „Journal des dames" — broniły one praw swoich; — zaś w „Observateur féminin" — polemizowały w rozmaitych kwestyjach społecznych. —

Wspaniałe postacie z czasów rewolucyi, jak: Joanna Roland, której ostatnie słowa wyrzeczone na rusztowaniu: „oh liberté, comme on t'a jouée." (2) — wzniosłe malują jéj przekonania; Karolina Corday — i wzbudzająca w Napoleonie obawę i nienawiść M. Staël, — jakkolwiek

(2) Wędrowiec T. III № 73.

znajdowały się po za obrębem walki o prawa kobiety, najwybitniej jednak dowodzą słuszności udziału płci niewieściej w politycznym i umysłowym życiu narodów. — Charakter rewolucyi francuzkiej wolnym był od egoizmu: — przekonanie, że przeznaczeniem Francyi było stać się założycielką królestwa powszechnej ludzkiej miłości, — zawładnęło także umysłami kobiet, zmuszając je zapomnieć o własnym, osobistym — ja. —

Daleko później dopiero spotykamy we Francyi dążności kobiet w imię osobistych interesów. P. Dudevant (George Sand) jest przedstawicielką nowej myśli — o swobodzie serca kobiety; — pod jej piórem zagrała śmiało i potężnie, jak nigdy dotąd, namiętność osobista. Po raz pierwszy odważyła się wypowiedzieć światu, có może stworzyć serce kobiety, posiadające swobodę i jaką niekonsekwencyją odznacza się, w stosunku do niej, nowe społeczeństwo. —

Prawodawstwo francuzkie, nie zadawalając się sakramentalnym charakterem, jaki katolicyzm nadaje małżeństwu, starało się silniej jeszcze skrepować węzły te prawami świeckimi, cały ciężar których spada na pleć słabszą. Wolność, z jakiej w ogóle mężczyzna więcej korzysta od niewiasty, we Francyi dochodzi do najwyższej potęgi. Kodeks Napoleona sprzyja tej anormalności, przy jednakowych występkach przeciw moralnym obyczajom, zwalając całą winę na kobietę, a bezkarność mężczyzny uswięcając prawem. Jeden z paragrafów tego kodeksu: „La recherche de la paternité est interdite” — słusznie zarzut barbarzyństwa nowożytnej ustawie przynosi. — Walka wypowiedziana przez George Sand, skierowała się nie przeciw paragrafom prawa; — dla jej natchnionego geniuszu za punkt wyjścia, za źródło wszelkich pragnień i walk służyło — ja — z jego niezliczonymi bólami i cierpieniami. Z tego powodu nie zatrzymujemy się na jej pismach, powstałych pod wpływem poetycznego natchnienia, należących przeto przeważnie do historii literatury. —

Saint-Simoniści, projektując nowy ustrój państwowy, zajmowali się także i kwestyją stanowiska kobiety — i oddać im należy sprawiedliwość że postępowali w tej mierze konsekwentnie, zalecając jednakowe prawa i przywileje dla wszystkich. — *Enfantin* w swój „Odezwie do kobiety;” — *Piotr Leroux* w „Nowej encyklopedyi;” — *Fourrier*, *Bazár*, *de Toureille* i inni przemawiali w tym duchu. — Nie roztrząsamy ich systematów, sprzecznych nieraz z sobą, niemożliwych do wykonania, zaliczanych do rzędu mrzonek, mimo pozorniej dosadności argumentów i dowcipu, z jakimi były wygłaszane.

Laboulaye w „Badaniach o stanowisku kobiety” — (1843); *Ernest Legouvé* w „Moralnej historii kobiet;” — i *Emil Girardin* niemniej idealne poglądy na kobiety zestawiają z istniejącym porządkiem, lecz dalecy od tworzenia systematów nowego społeczeństwa, żądają jedynie stanowczego przekształcenia dotychczasowych urzędzeń w duchu sprawiedliwej równości. *Legouvé* nadto zwraca uwagę na rażące różnice: w wychowaniu, w stanowisku kobiety jako żony i matki, — jak równie w oznaczaniu stopnia kary dla obojga płci za jednakowe występki. —

Wspomnieliśmy wyżej o krzywdzącym paragrafie kodeksu Napoleona; przytoczymy tu z niego jeszcze kilka ustępów, celem wskazania przyczyn, dla których kobiety francuzkie z takim zapalem walczą o swoją emancypację, używając środków zupełnie innych, jak te, którymi posługują się kobiety plemion sąsiednich.

I tak: artykuł 372 i 373 stanowi: — Dziecię zostaje pod władzą rodziców aż do pełnoletności lub usamowolenia. Wciągu trwania małżeństwa sam ojciec władzę tę sprawuje.

Art. 442. Nie mogą być opiekunami, ani członkami rady familijnej: 1) małoletni; 2) pozbawieni własnej woli; 3) kobiety.

Art. 934. Mężatka nie będzie mogła przyjmować darowizny bez zezwolenia męża. —

Art. 1421. Sam tylko mąż zarządza majątkiem wspólnym.

Art. 1428. Mąż zarządza całym osobistym majątkiem żony. (3)

— Obróncą, sui generis, kobiet, właściwiej mówiąc rycerzem, był Michelet, o którym kobiety francuzkie śmiało wyrazić się mogą: „od podobnych przyjaciół, zachowaj nas Panie.” — W utworze swym „Miłość“ Michelet żąda od mężczyzn, w stosunkach z kobietami, tak delikatnej, względnej, ślepej pobłażliwości, że gdyby kobiety podobnie były wymagające, mielibyśmy wówczas słuszne prawo wyrzec: — kto żąda tak wysokiego pobłażania, — ten go nie wart. —

Literatura francuzka w przedmiocie kwestyi kobiecój, liczy znaczny zastęp pracowników. Z ogromu dzieł, przez nich w tej materji napisanych, wyróżniają się szczególniej: „Kobięta wyzwolona” — pani d’Ericour (1860 r.), i „Biędna kobięta XIX wieku” — panny Daubié (1866 r.), — praca premijowana przez akademiję lyjońską. Panna Daubié roztrząsa wychowanie kobiety i wszechstronnie bada społeczne i prawne jej stanowisko. Gdyby rozbiór kwestyi, tak silnie złączonej z losami ludzkości, mógł być kiedykolwiek wszechstronnie wyczerpanym, to dziełu p. Daubié do tej nazwy pełne służyłoby prawo. —

Pierwsze miejsce, w sporach Francuzów o równouprawienie kobiet, zajmuje nierówność w obliczu prawa, po czém idą różnice wychowania i skrępowanie używania własności. W roku 1848 Carnot zażądał gruntowniejszego wykształcenia dziewcząt i jednocześnie podał projekt przypuszczenia kobiet do liceów, w roli wykładających. — Na jak niskim jednak stopniu dotąd znajduje się we Francji wychowanie ludowe, przekonywa nas p. Julijusz Simon, minister oświecenia publicznego dzisiejszej rzpltej francuzkiej, w swém szacowném dziele — „Rzecz o szkole” — (4)

We Francji do r. 1864 znajdowało się 10119 gmin nie mających własnych domów szkolnych, a 5587 gmin nie miało wcale szkół żeńskich; — gdzie zaś takowe otwarto, zostawały pod kierunkiem zakonnice, większa część których odznaczała się zupełną nieświadomością i brakiem pedagogicznój praktyki. Uwolnione nadto one były od formalności egza-

(3) Prawo Cywilne wydał St. Zawadzki. Warszawa 1860 r.

(4) Rzecz o szkole Julijusza Simon — tom. z fran. Kraków 1866 r.

minu i proste testimonium obedientiae, t. j. rozkaz przełożonej do otworzenia i prowadzenia szkoły, zastępował świadectwo uzdolnienia.

W Paryżu za to, w ostatnich latach, sprawa wychowania kobiet uczyniła znaczne postępy. Pani Lemogner założyła „Towarzystwo rozwoju szkół rzemieślniczych dla kobiet” — i dziś Paryż posiada trzy takie szkoły. Oprócz nich, w każdej dzielnicy Paryża istnieją kursa wieczorne dla kobiet wyrobnic, osobne zaś szkoły rysunków, z których jedna zostaje pod kierunkiem Róży de Bonheur, czynią zadość wymaganiom sztuki i kunsztownego przemysłu. Drukarnie z oddzielnymi salami dla zecerok, — pozwolenie, dane kobietom, wstępowania do służby w zarządach telegrafów, stowarzyszenia kobiet dla sprzedaży ryczałkowej ich wyrobów i dostarczenia wyższej zapłaty za ręczną pracę: — wszystko to, świadczy o zabiegach celem polepszenia bytu klas biędniejszych. Studyja medycyny, za którymi przemawiają popierający sprawę kobićcą, znalazły we Francyi niemało zwolenniczek i świetnych przedstawicielek, jak między innemi — panny: La - Chappelle i Boivin. Naturalnym wynikiem żądzy wyższej nauki było założenie, w Paryżu, akademii dla kobiet, gdzie wykładane są nauki niedostępne jeszcze dla kobiet niemieckich. Mowa przy otwarciu téj akademii w r. 1869, jaką miał p. Julijusz Favre, dowodnie nas przekonywa, — że jeżeli winna istnieć różnica w wychowaniu płci obojga, to należy by polegała jedynie w gruntowniejszem i staranniejszem wykształceniu kobićcy, ponieważ jéj to porucza się moralny i umysłowy rozwój młodego pokolenia. —

Rozbiór kwestyi kobićcój, w dziennikach francuzkich, oddawna już jest na porządku dziennym. Kilka lat temu, niejaki Richieu rozpoczął wydawnictwo dziennika — „Prawo kobićcy.” — Dziennik ten wychodzący raz na tydzień, w każdym numerze zawiera artykuł, odnoszący się bezpośrednio do jednego z paragrafów kodeksu Napoleona. Dość przejrzeć wymieniony dziennik, by się przekonać do jakiego stopnia kwestyja kobićcy znajduje się w związku z ogólną kulturą kraju.

* * *

Pobieżny nawet pogląd na emancypacyją kobiet angielskich wskazuje ślady romańsko — giermańskiego ich pochodzenia. Walka, posiadająca charakter zewnętrzny, — żądanie równości w obliczu prawa i państwa, dowodzi pokrewieństwa Angielek z Francuzkami; samodzielna inicjatywa w wewnętrznych stosunkach społecznych, żądanie lepszej metody wychowania, świadczą o niewygasłym, giermańskim pierwiastku. Godném jest uwagi, że wspaniała i dumna córka Albijonu w obliczu prawa cywilnego, jest mniej swobodną i samowładną od niewiasty niemieckiej.

„Żona w Anglii nie odpowiada wcale za występki popełniony w obecności męża.”

„Za szkodę, wyrządzoną przez kobićcę, uszkodzony otrzymuje

wynagrodzenie, równe temu, jakie mu się należy za szkodę wyrządzoną przez zwierzę domowe.” —

Zdanie Stuarta Milla: „niewiasty angielskie są niewolnicami, posiadającymi nieokrzesanych władców” — stwierdza się licznymi faktami.

W początku bieżącego stulecia Miss Wolstoncraft w dziele „Prawa kobiet” — powstała przeciw upośledzeniom w obliczu praw: — przykład jej znalazł wiele naśladowniczek. Lecz dopiero w 1856 r. kobiety skorzystały z prawa petycyi. „Towarzystwo ulepszenia praw” — (Law amendment Society) udało się do rządu z dwoma prośbami, z których jedną podpisało 3000 kobiet, a drugą 25000 osób płci obojga. Prośby powyższe nie odniosły jednak pożądanego skutku. Sprawa kobieca w Anglii nie ogranicza się jedynie dążnością ku ulepszeniu stosunków prawnych. Żądanie politycznego przywileju głosowania znajduje gorących stronników wśród mężczyzn i kobiet, udających się w tym celu z petycjami do rządu. Stuart Mill, professor Fouzet i inni, wytrwale o to prawo walczą, wstawiennictwem swém dodając tej kwestyi niemaliej powagi. — „Stowarzyszenie narodowe rozwoju nauk społecznych” — głównem zadaniem którego jest obznajmianie rozmaitych warstw ludności z ich prawami i obowiązkami, nie tylko wezwało kobiety na członków swoich, lecz nawet przypuściło do udziału w publicznych rozprawach. —

Jeżeli weźmiemy na uwagę: jak Angielki pojmują swe obowiązki i wiele zdziałały na polu prac społecznych, — wówczas, żądania ich przedstawiają się nam zupełnie uzasadnionemi, a sprawiedliwymi wyrazy jednego z autorów, twierdzącego że: „mało znajdzie się sfer, dotyczących nawet wewnętrznego, państwowego zarządu, w którychby współudział i energija kobiet angielskich nie okazały znakomitej pomocy.” —

Pontes-de Davizi opowiada, że więzienia i domy poprawy dla kobiet, pierwiastkowo znajdowały się w okropnym stanie, a liczba ich powiększała się rok rocznie. Mimo że już 40 lat upłynęło, od czasu jak znany filantrop Hovard zbadał i ogłosił obmierzłe tajemnice angielskich więzień, — rząd nie przestawał w nich osadzać młode dziewczęta, poszlakowane chociażby o najmniejszej wagi przestępstwo, wspólnie z najniegodziwsiemi zbrodniarkami: — 300, zamkniętych wówczas, kobiet pozostawionemi było, bez najmniejszego zajęcia, na przestrzeni 120 metrów kwadratowych. — Nic dziwnego że szukały rozrywki: w kartach, w kłótniach, bójkach, a przy sprzyjającej sposobności, nawet w upijaniu się. Dozorcy więzienia, sam na sam lub bezbronni, nigdy nie śmieli wchodzić do tych nor straszliwych. Miss Fray weszła tam bez oręża, bez przewodników. Starła się przedewszystkiém rozwinąć w więzieniach uczucia religijne. Nie ograniczając się na kazaniach moralnych, zamieszkała w więzieniu, by skuteczniej zaszczerpić zamilowanie pracy. — Po upływie sześciu miesięcy, widoczną była zmiana w sprawowaniu się i ochędóstwie uwięzionych. Od tej pory rozpoczyna się reforma systematu więziennego w Anglii.

Miss Fray zwiedziła również okręty, przeznaczone do przewozu deportowanych do Australii i zawiązała: „Towarzystwo opieki nad wygnań-

camii” — dla ułatwienia im środków uczciwego zarobku. Na tém polu najbardziej odznaczyła się Miss Chisholm. Do Australii wywożono na wygnanie młode dziewczęta, często za mało ważne przestępstwa. Liczba mężczyzn w kolonijach karnych zawsze przewyższała liczbę kobiet. W Sydney na 10 wygnańców wypadła zaledwie jedna kobieta; zawsze więc, gdy okręt przywoził tam którą z tych nieszczęśliwych, odgrywały się najbezpieczniejsze sceny, jakim policja nie mogła lub nie chciała przeszkadzać. Lady Chisholm, po długich staraniach u rządu, założyła ochronę dla tych nieszczęśliwych istot. Nadto starała się niektóre z wygnańek umieścić u rodzin, oddawna zamieszkałych w Sydney;—inne uczyła krawiectwa, sztuki kucharskiej i robót domowych, aby dać im możność godziwego zarobkowania. Lady Chisholm nie ograniczyła się wyłącznie na Sydney, odbywała wędrowki do odległych nawet okolic, wszędzie starając się zabezpieczyć los swoich protegowanych. — Sprawą kojarzenia małżeństw, w widokach prawdziwie humanitarnych, najenergiczniej zajmowała się Miss Ré:— werbowała całe setnicy kobiet i przewoziła w miejscowości, gdzie brak ich był dotkliwym.—Miss Mary Carpenter założyła w okolicach Bristolu, w domu wdowy po Byronie; „Dom poprawy dla młodych dziewcząt;“ — władze miejscowe, uznając użyteczność tego zakładu, zamiast więzić, odsyłały tam młode dziewczęta. Miss Carpenter otwierała nadto szkoły w Indyjach, do których nauczycielki sprowadzała z Anglii, ponieważ Indyjanki nie chciały słuchać wykładu mężczyzn.—

Wspomnieć nam tu jeszcze wypada prace: Miss Florens Hill nad metodą poprawy nieletnich przestępców i Luizy Twining nad ulepszeniem administracji ochronek dla biednych; jak nie mniej oddać hołd należy energicznej działalności Miss Nithingel, dzięki której, śmiertelność dochodząca w obozie angielskim pod Sewastopolem do 30 procentów całej armii, zmniejszyła się następnie o dwie trzecie części.

Zwracając się obecnie do kwestyi zarobku i pracy, spostrzegamy, że została ona podniesioną w Anglii po raz pierwszy w r. 1856. Dokonany podówczas spis ludności wykazał, że przeszło 2000000 kobiet utrzymuje się wyłącznie z własnej pracy, a nadto, że większość z nich, należąc do wyższych klas towarzystwa, mogła wybierać tylko między krawiectwem i nauczaniem. W r. 1860 zawiązało się w Londynie „Towarzystwo ułatwiania środków zarobku dla kobiet“ na czele którego, pośród wielu osób najwyższej sfery angielskiego społeczeństwa, stał lord Shaftesbury. — Staraniem towarzystwa biedne dziewczęta mają bezpłatną naukę: malarstwa, rzeźby, fotografii, litografii, buchhalterji. Pod opieką też towarzystwa znajduje się szkoła Miss Fetful dla zecerok; a w ścisłym z niem związku jest, zostająca pod szczególną pieczę królowej, szkoła sztuk pięknych, gdzie wykładają dla kobiet: geometryją, perspektywę, anatomiją.—

„Towarzystwo medyczne kobiety“ w Londynie daje im możność kształcenia się w medycynie. W pierwszym roku istnienia towarzystwa, tylko 9 kobiet słuchało nauk medycznych; po upływie lat dwóch było ich już 29, w téj liczbie: 9 wdów, 16 mężatek i 4 panny. — Przy-

kład Londynu pomyślnie wpłynął na inne miasta Anglii; w Manchester i w Birmingham także założono towarzystwa dla kształcenia kobiet i dostarczania środków uczciwego zarobku. W Dublinie, istniejące podobne towarzystwo, pod opieką królowej, w przeciągu lat 6 wykształciło przeszło 800 dziewcząt; a z górą 400, należącym do wyższego stanu, dało możność zarobkowania.—

Sprawę równouprawnienia w Anglii, na drodze nabycia nauki, uwieńcza, pozwolenie udzielone kobietom, w r. 1863, składania egzaminów na wyższe stopnie naukowe w uniwersytetach w Oksford i Cambridge. Wkrótce po ogłoszeniu stawilo się 91 kandydatek, z których 57 odpowiedziało wszelkim wymaganiom egzaminacyjnym. W r. 1868 zawiązano komitet z zamiarem otworzenia, między Londynem i Cambridge, zakładu naukowego dla kobiet, w którym mężczyźni i kobiety wykładać mają wszystkie przedmioty, wchodzące w zakres uniwersyteckiego kursu. (5)

* * *

Medycyna a mianowicie choroby niewieście i dziecinne stają się obecnie w Ameryce, prawie wyłącznie zajęciem kobiet. Pierwszy przykład, na tej drodze, dały dwie siostry: Elżbieta i Emilija Bleckwell z Nowego Jorku. Niełatwo jednak usiłowania panny Bleckwell uwieńczyć pomyślnym skutkiem. Wszystkie uniwersytety odmówiły jej zrazu przyjęcia w poczet słuchaczy, nareszcie uniwersytet genewski, w stanie New-Jork, otworzył swe podwoje obydwóm siostram. — Dla zapewnienia kobietom możności korzystania z praktyki szpitalnej, założyły osoby prywatne, jeszcze w 1853 r. w N. Jorku, szpital chorób niewieściech i dziecinnych, w którym ordynującymi są obecnie: — dr. Maryja Zakrzewska i doktorowie siostry Bleckwell. W ciągu 1856 r. znalazło w nim pomoc lekarską 3700 kobiet i dzieci. — W r. 1868 liczba kobiet lékarek wzrosła do 300. W N. Jorku, niektóre z nich, mają rocznego dochodu od 10 do 15000 dolarów. (6)

Podobnie jak praktyka lekarska w odpowiednich chorobach, tak i nauczanie w szkołach ludowych stało się prawie wyłączną specjalnością Amerykanek. Oto wymowny wyjątek ze sprawozdania naukowego w N. Jorku: „W takim państwie jak nasze, wszystkie dzieci bez wyjątku powinny korzystać z nauki, tak, jak ludność korzysta ze światła słonecznego — darmo i swobodnie; wynaléźć środki ku temu, jest pierwszym obowiązkiem naródu, gdyż w tém spoczywa największy jego interes.“ —

Zgodnie z powyższym poglądem spotykamy w Ameryce znaczny zastęp ludzi, poświęcających się zawodowi pedagogicznemu. W samym tylko N. Jorku, nauczaniem w szkołach publicznych zajmuje się 26000 ludzi

(5) Podobny zakład istnieje już w Ameryce pod nazwą: kollegjum Wassara.

(6) Prawie od 13,500 do 20250 rs.

w tej liczbie kobiet 21000. — W szkołach amerykańskich uczęszczają do najwyższych klas wspólnie uczniowie płci obojga, bez najmniejszego szkodliwego wpływu na umysłowy i moralny rozwój kształcącej się młodzieży. (8) W czasie ostatniej wojny amerykańskiej, obfita pomoc sił pedagogicznych kobiecych okazała się szczególnie dobroczynną. — Tak było np: w szkole oberlińskiej, w której uczniami i nauczycielami były przeważnie kobiety, podczas gdy młodzi ludzie musieli przyjąć udział w wojnie. Dyrektor tego zakładu, w którym wykładają także języki starożytne i nauki ścisłe, w sprawozdaniu swém powiada: że nie dostrzegł szkodliwych następstw ze wspólnego uczęszczania do szkoły, jak i żadnej różnicy w zdolnościach i pilności uczących i uczniów, a nadto kobiety nauczycielki utrzymywały z taktem niezbędną karność wśród powierzonej dozorowi swemu 18-letniej młodzieży.

W szkole wyższej Bekerskiej (stan Kansas) — katedrę języka greckiego zajmuje młoda kobieta Baldrin. W takiejże szkole w St. Lorence (w stanie N- Jorku) kobiety wykładają: ekonomiją polityczną, budownictwo i t. p. Mistriss Darwin, niezbyt dawno, otrzymała w uniwersytecie burlingtońskim (stan Jowa) katedrę logiki, retoryki i literatury angielskiej. — „Amerykańskie towarzystwo filozoficzne“ — w Filadelfii zaliczyło do rzędu stałych swych członków 4 kobiety, znane z naukowych badań: lady Sommervil, miss Maryją Mitchel, dyrektorke obserwatoryjum astronomicznego w Pantekhepsy, — mistriss Agassiz, żonę sławnego naturalisty — i Emmę Zeuler, Niemkę, znaną z gruntownych fizjologicznych badań głosu ludzkiego. —

Ameryka przedstawia kobietom zupełną swobodę w czynnościach handlowych i przemysłowych, nadto Amerykanki pracują w publicznych bibliotekach, w kancelaryjach rządowych, archiwach, pełnią obowiązki ekspedytorów, i kassyjerów; służą przy kolejach żelaznych, telegrafach i t. p.

Niezapomniano téż w Ameryce i o klasie wyrobniczej. I tak np: w fabrykach lowelskich pracuje 9000 kobiet. Połowa, przypadającej im, zapłaty kapitalizuje się, co daje możność każdej wyrobnicy, po upływie kilku lat, uzbierać spory posag. Dozór poruczony jest znanym w moralności kobietom, najczęściej wdowom, u których wyrobnice miéwają stół i mieszkanie. Moralność panuje tam wzorowa: — pracować w lowelskiej fabryce poczytuje się za zaszczyt. Przy fabryce znajduje się kościół i wyższy zakład naukowy z wyborowymi nauczycielami, wyrobnice obowiązkowo uczęszczają na lekcye, a nadto redagują własny dziennik. W Manchester (amerykańskim) w przedziałniach podobnie troskliwą opieką otoczono 5000 pracujących tam kobiet. —

W Ameryce, podobnie jak i w Anglii, kwestyja równego udziału w głosowaniu znalazła licznych zwolenników. W okręgu Kent, gdy rewizor

(8) Laboulaye, nawpół seryjo nawpół ironicznie, dowodzi, że rozłączenie dwóch płci w każdej poważnej sprawie, a łączność na balach i zebraniach wywołują chorośliwe rozdrażnienie fantazyi, szkodliwe tak dla moralności jak i dla życia familijnego.

list wyborczych przypuścił do głosowania kobiety, wystąpiło 42 kandydatek. W N. Jorku, 22 stycznia 1870 r. deputacja towarzystwa obrony praw niewieścich zebrała się w kapitolijum, i zażądała od kongressu, aby udział kobiety w głosowaniu był usankcjonowany prawem. Dwaj senatorowie tylko zgodzili się na przedstawioną kongressowi propozycją. W Kansas kobietę wybrano na deputowanego. W stanie Illinois postanowiono, przedstawić pod decyzją narodu, kwestyją politycznego równouprawnienia dwóch płci.

W Ameryce, podobnie jak we Francyi i w Anglii istnieją pisma peryjodyczne, poświęcone wszechstronnemu rozbiorowi i badaniom kwestyi kobietęj. W utrzymywanej przez kobiety drukarni, gdzie wyłączenie pracują zecerki, drukuje się gazeta „Przewrot“ — redagowana przez miss Stenton i miss Antoni. — Przed rokiem zaczął wychodzić dziennik „Nowy świat“ — w którym artykuły drukują się w angielskim i w niemieckim języku.

Porównawszy położenie sprawy kobietęj w Ameryce, ze stanem jej na starym lądzie, przekonywamy się, że Amerykankom pozostaje do zdobycia jedynie równouprawnienie polityczne.

* * *

Czynione w Niemczech zabiegi uzyskania swobody, dotyczą wyłącznie stosunków kwestyi wychowania i własności, w których kobieta Amerykanka działa od dawna bez najmniejszych ograniczeń.—

Godném podziwienia jest to, że właśnie w tych samych Niemczech, gdzie, z małym wyjątkiem, mężczyźni są obojętni lub nieprzychylni skromnym żądaniom kobiet, znalazł się, jeszcze w początku bieżącego wieku, człowiek przemawiający za polityczném nawet równouprawnieniem płci niewieścij.— Hippel, on to był bowiem, należy do rzędu „dziwnych marzycieli“ — którzy, podobnie jak H. T. Buekle, Stuart Mill, Legouvé i Laboulaye, z udziału kobiety oczekują wielkich korzyści dla społeczeństwa i nauki; ścieśnianie zaś jej działalności uważają wprost za nadużycie siły. — Zdanie niemieckiego demokraty Moritza Müllera: „Kobieta ma prawo do wszelkiej pracy, do jakiej jest uzdolnioną“ — stanowi główną zasadę Hippel'a (9) Usiłowania jego nie przyniosły pożądaných plonów, — napotkawszy rażąco przeciwnę opinię współziomków, zajętych podówczas ogólnymi sprawami międzynarodowej polityki i własnej niepodległości. Niemki zaś, w imię których głos podnosił, szczerze mówiąc, nie pragnęły takiej reformy, a co więcej, skłonnościami swými i wykształceniem naukowém różniąc się wielce od kobiet francuzkich i angielskich, nie pojmowały jej doniosłości.

Pomimo zatem, że widzimy niemieckie patryjotki w szeregach podczas wojny za niepodległość: — pomimo wspomnień kilku kobiet, podających za ideałnity prądem narodowego ducha, w epoce przewrotu po-

(9) „Ueber die Ehe.“ — „Ueber die bürgerlicher Verbesserung der Weiber.“ Hippel.

jęć, dokonanego przez niemieckich poetów i filozofów: przyznać masiny iż ogół Niemek daleko pozostał, na tej drodze, po za mężczyznami. Żadna z nich, aż do chwili obecnej, nie równa się z genialnymi pisarzami Niemiec: — tak wspaniałych przedstawicieli narodowego lub poetycznego ducha, jak—Roland, Staël, Sand, — napróżno szukalibyśmy pomiędzy córami Germanii. W własnej też swój sprawie, nie mogą się poszczycić podobnie wzorową pracą jak dzieło panny Daubié, ani nawet, odnośnie do polepszenia społecznego stanowiska płci niewieściej, energiczną i wyrazistą inicjatywą kobiet angielskich.

Rok dopiero 1848 rozbudził niejako z uspienia umysł Niemek. W Saksonii założyły kobiety dwa pisma peryjodyczne: jedno pod tytułem— „Reforma społeczna“ — przeznaczone dla mężczyzn i kobiet, pod redakcją Luizy Dittmar—i drugie „Gazeta dla kobiet“— pod kierunkiem Luizy Otto, ze śmiałym epigrafem — „Powoduję obywatelki do królestwa wolności.“— Dzienniki te są dowodem udziału kobiet w ogólnym, ówczesnym ruchu. — W Berlinie ukonstytuowało się — „Towarzystwo demokratyczne kobiet“— w którym Łucya Lenz wniosła projekt nalegania na rząd o polepszenie bytu wyrobnic. Współcześnie z powyższem towarzystwem istniała „Liga wierności (Trebund). W Lipsku panna Krell, w klubie socjalistowskim, miała odczyt—o państwie socyjalném.— Czyniono też próby rozszerzenia oświaty między kobietami: w r. 1849 założono, w Hamburgu, szkołę wyższą, a w Lipsku, akademię dla kobiet; obadwa jednak zakłady niedługo istniały. — Opuszczamy tu wszystkie instytucje dobroczynne, znajdujące się w każdym mieście i w wielu wioskach niemieckich: dla zajmującej nas kwestyi, służą one jedynie za wskazówkę, jak ważnym czynnikiem, w rozwoju społecznych spraw Niemiec, byłaby moralna energija kobiet, gdyby obfite zasoby duchowego ich życia z większą samodzielnością były używane.—

Pierwsze plony rozwinięta praca kobiet niemieckich odniosła w zakresie pedagogii. Fryderyk Fröbel twórca nowej, głęboko rozumnej metody wychowania dzieci, w wieku od 3 do 16 lat, wkrótce po r. 1830 począł zakładać w Turynii tak zwane „Ogrody dzieciinne“ (10) Pani Marenholz-Bülów, kobieta wykształcona filozoficznie i obdarzona silną inicjatywą, obeznawszy się z teorią i praktyką fröblowskiej metody, wzięła za zadanie swego życia, rozpowszechnianie jęj urządzeniem ogrodów dzieciinnych. Za pomocą pism swych i znacznych stosunków obudziła współzucie dla nowej metody nie tylko w Niemczech, lecz i w Szwajcaryi, Belgii, Hollandyi i Francyi. — Przykład pani Marenholz-Bülów znalazł wiele naśladowających, lecz zarazem nie brakło i przeciwników, jak o tém czytamy w sprawozdaniu „Towarzystwa kobiet zakładania ogrodów dzieciinnych:“— „Kobiety, które odważyły się prowadzić wychowanie nie instynktownie, lecz na pewnych określonych podstawach, ośmiewano i nazywano emancypantkami.“— Ogrody dzie-

(10) W roku śmierci F. Fröbela, 1852 r., istniało w Niemczech 18 ogrodów dzieciinnych.

cinne, sprzyjając rozwojowi narodowego życia, mają nadto wielkie utilitarne znaczenie dostarczając zajęcia wielu biednym dziewczętom, bez długoletnich przygotowań, wymaganych w nauczycielskim stanie.— Najliczniej ogrody dziecinne spotykamy: w Turynii, Gocie, Dreznie, Berlinie i Hamburgu.—

W r. 1865 kwestyja emancypacyi kobiet, wystąpiła na widownię publiczną, w zupełnie nieznaną dotąd w Niemczech postaci.— W październiku 1865 r. redaktorka „Gazety dla kobiet“ — Luiza Otto z kilkoma współpracowniczkami zwołała w Lipsku — konferencyją kobiet. Po raz pierwszy Niemki zamierzały, zgromadzić się publicznie, w myśl i pod zasłoną jedynie moralnych swych przekonań. Cała prasa niemiecka zwróciła uwagę na ów zjazd, wynikiem którego było założenie; „Wszech — nie mieckiego związku kobiet.“ W programacie nowego stowarzyszenia wypowiedziano że: — „Związek, stawiając pracę jako główną podstawę społeczeństwa, będącą obowiązkiem nie tylko mężczyzn, lecz i płci niewieściej, żąda prawa do pracy i uważa za niezbędne usunięcie wszelkich przeszkód w pracy kobiet.“ — Dla poparcia i rozszerzenia swych zasad związek założył organ. „Nowe drogi“ — liczba prenumeratorów którego rok rocznie wzrasta. Zaznaczyć tu winniśmy charakterystyczną różnicę arystokracji niemieckiej, nie posiadającej w ruchu kobiet, zupełnie przeciwnie jak w Anglii i Francyi, ani jednej przedstawicielki. Cała działalność w Niemczech zcentralizowała się w rękach kobiet średniego stanu, imiona których, z wyjątkiem Luizy Otto, prawie nieznanne są publiczności. — Związek, liczący w początku 50 członków, jakkolwiek pozbawiony środków materyjalnych do urządzenia zakładów, wspierających jego cele, samém zorganizowaniem się dał popęd ruchowi umysłowemu, korzystnemu dla przewodniej idei.

Kobiety, które w r. 1865, w Lipsku, tak śmiało wystąpiły ze swymi poglądami, zyskując coraz znaczniejszą liczbę zwolenniczek, postanowiły, dla rozpowszechnienia swych zasad, odbywać posiedzenia kolejno, w różnych miastach. W tym celu, w r. 1868 zgromadzenie miało miejsce w Brunszwiku, zaś w 1869 r. w Kassel, otoczone będąc w obydwóch miastach żywém współczuciem, dowodzącém że kobiety, wyszedłszy po za skromny obręb działalności domowej, nie przeceniły potrzeb i sił swoich.—

Na posiedzeniach odznaczały się wymową Augusta Schmidt, nauczycielka z Lipska i Maryja Kalm z Kassei, która mówiąc na ostatniem posiedzeniu, o stanowisku nauczycielek w Niemczech, wykazała całą niesprawiedliwość względem nich społeczeństwa, tak w moralnym jak i w materyjalnym znaczeniu.—

Z roztrząsanych wniosków, najdonioślejsze postawiła Pani Goldschmidt. Według jój mniemania zwrócić się związkowi wypada szczególnie do kobiet zamożnych, wpływowych na chore pod wielu względami społeczeństwo, mogących wiaść na swój udział: piastowanie publicznych urzędów, odpowiednich naturze kobiecej, — pielęgnowanie chorych i ubogich, — zarząd przytułków, — opiekę nad ludowemi i żeńskimi szkołami i t. p. W skutek propozycyi téjże pani Goldschmidt, zwią-

zek zwrócił się, do saskiego Landtagu, z prośbą: o założenie seminaryjum dla nauczycielek szkół ludowych i o rozszerzenie programu w instytucie położniczym przez wprowadzenie wykładów ogólnej anatomii i fizjologii. Landtag saski jednomyślnie przyznał słuszność powyższych żądań.

Petycja związku do sejmu północno niemieckiego o dopuszczenie kobiet, jak to już miało miejsce w Saksonii, do służby w wydziałach poczt i telegrafów, oddana pod decyzją kanclerza ks. Bismarck, została bez stanowczej odpowiedzi.—

W przeciągu kilkoletniego swego istnienia związek założył 4 towarzystwa: w Lipsku, Brunzswiku, Kasselu i Berlinie. Towarzystwo lipskie przybrawszy oddzielną nazwę — „Towarzystwa kształcenia kobiet“ stara się głównie o urządzenie wieczornych zebrań, na których wyrobnikom wykładają lekcye z rozmaitych gałęzi sztuk i nauk; — nadto urządziło szkołę niedzielną, dla potwierdzonych dziewcząt ze stanu rzemieślniczego. W r. 1865 uczęszczało do téj szkoły 25 dziewcząt, w początku 1870 r. liczba ta powiększyła się przeszło w trójnasób: — przedmioty wykładają się następujące: języki niemiecki i francuzki, hygijena, geografia, rysunek, śpiew i buchalterya.—

Podobne do lipskiego „Towarzystwo kobiet“ założono, w lutym 1866 r. we Wrocławiu. Urządza ono szkoły niedzielne i inne dla dziewcząt klasy wyrobniczej, kursa wieczorne, czytelnie i t. p. Kształci nadto piastunki, uczy szycia na maszynie i sprzedaje robotnikom maszyny do szycia, po cenach fabrycznych. Liczba członków tego towarzystwa w r. 1869 wynosiła 515 osób.—

Prawie współcześnie znany opiekun klas wyrobniczych, prezydent Berlina Lette założył w Berlinie w tym celu towarzystwo, zostające pod szczególną opieką następczyni tronu pruskiego. Towarzystwo powyższe zawiązało ścisłe stosunki z handlowo-przemysłową szkołą dla dziewcząt, otwartą przez prof. Klement'a; urządziło dwie szkoły rysunków, kantor strączeń i adressów dla robotników, oraz bazar do sprzedaży wyrobów kobiecych i przytułek, w którym nauczycielki za umiarkowaną cenę znajdują stół i pomieszkanie.—

Odyta w r. 1869, za staraniem towarzystwa, wystawa przemysłowa robót kobiecych, nie odpowiedziała oczekiwaniom.— Prezesem towarzystwa, po śmierci p. Lette, obrany został prof. Holzendorf. Pod jego prezydencją odbyło się w końcu 1869 r. posiedzenie, rezultatem którego było połączenie towarzystwa berlińskiego z 8 towarzystwami innych miast niemieckich: berlińskie na pamiątkę swego założyciela przybrało nazwę — „Towarzystwa Lettego.“

Oprócz tego znajduje się w Berlinie:

1. Liceum Wiktoryi, założone przez Miss Arscher, pod opieką następczyni tronu, w którym znakomici uczeni wykładają kobietom kurs uniwersytecki rozmaitych nauk.

2. Towarzystwo kobiet, zajmujące się urządzeniem ogrodów dziecinnych.

3. Towarzystwo narodowego wychowania, istniejące od 1863 r.

4. Towarzystwo nauczycielek założone w 1869 r. przez wszechniemiecki związek kobiet.

5. Towarzystwo rozszerzania oświaty pomiędzy dziewczętami klasy wyrobniczej, utworzone w skutek mowy Luizy Otto, mianej w towarzystwie rzemieślniczym w Luisenstadt, otwiera szkoły niedzielne i kursa wieczorne.—

6. Szkoła dla młodych kobiet założona przez Linę Morgenstern, z wykładem nauk praktycznych, jak: higijena, gospodarstwo, pedagogika i t. p. Młode kobiety nadto wprawiają się do przyszłych swych zajęć w szpitalach, ogrodach dziecińczych i kuchniach ludowych. — Niemordowana założycielka zasłużyła jeszcze prócz tego na wdzięczność ogółu, popieraniem sprawy freblowskich ogrodów i zaprowadzeniem wzorowych tanich kuchni. (11) W Hamburgu od lat kilkunastu troskano się o rozszerzenie oświaty między kobietami. W r. 1849 założono szkołę wyższą, a następnie ogrody dzieciinne, które rozwinęły się tam dziś na wielką skalę. Od r. 1867 istnieją: „Towarzystwo ułatwiania zarobku dla kobiet,” — i innych wiele stowarzyszeń tego rodzaju, szkoła przemysłowa i odczyty wieczorne dla kobiet wyrobnic.—

W Bremie od r. 1867 czynnem jest „Towarzystwo rozszerzania zakresu pracy kobiecej” — za pomocą szkół niedzielnych, kursów wieczornych i t. p. środków wspieranych bezinteresownie przez Lammers'a b. wiceprezesa konferencji berlińskiej.—

W Darmsztadzie wszelkie usiłowania kobiet popiera opieką i osobistym udziałem księżna hesska, dzięki wpływowi Luizy Büchner autorki, w której dziełku: „Praktyczne rozwiązanie kwestyi kobiecej” — zawiera się téż wiele szczegółowych wiadomości o postępie kwestyi kobiecej w Darmsztadzie.—

W Wirtembergu, Bawaryi i Hessyi kobiety sprawują obowiązki w biurach poczt i telegrafów. W r. 1867 w Badeńskiem było telegrafistek 44. z pensją roczną po 350 i 400 guldenów (12) Prof. Emmingshaus, z Karlsruhe, zwolennik rozpowszechnienia oświaty i dostarczenia kobietom dobrze opłacającej się pracy,—w mowie, mianej na zgromadzeniu towarzystwa berlińskiego w 1869 r.—nalegał: aby ani jeden rodzaj czynności ludzkiej nie był zamkniętym przed kobietą, gdyż, w każdym z nich, znajdują się zajęcia odpowiednie siłom i zdolnościom niewieścim. Z rzemiosł, usuwając kowalstwo, rzeźnictwo i t. p., Daul wylicza 500 innych, dostępnych dla kobiet.—

W Sztutgardzie sprawę niewieścią przy czynnem orędownictwie Korna popierają dzienniki: „Gazeta dla kobiet,” — od lat 10 wychodząca, i „Gazeta wychowania narodowego” — jak niemniej, odbywane w tym celu, zgromadzenia publiczne.—

Działalność licznych, jak widzieliśmy, towarzystw niemieckich prócz własnym staraniem otwartych szkół i instytucyi, znajduje pomoc w spe-

(11) W r. 1870 było w Berlinie 18 kuchni znakomicie wpływających na zmniejszenie nędzy.

(12) Po 210 i 240 rs.

cyjalnych zakładach prywatnych, sprzyjających poważnemu postępowi kwestyi, rozwojem umysłowych i artystycznych zdolności Niemek. Przoduje na téj drodze Lipsk, gdzie w r. 1863 założył Fibig szkołę handlową dla kobiet, zostając obecnie pod wyborynym kierunkiem Wagnera, któremu także zawdzięcza swe istnienie—szkoła przygotowawcza dla nauczycielek.—Gdańsk i Monachijum posiadają podobne zakłady. W Norymberdze, Hannoverze i innych miastach egzystują szkoły przemysłowe,— w Wormacyi, Schneider utworzył szkołę gospodarstwa domowego, a we Wrocławiu w r. 1870, Amalija Tillo liceum z kursem nauk wyższych, jak w Berlinie.—

Teoretyczny rozbiór kwestyi, w mowie będącej, traktowany już poprzednio w dziełach Meinersa, Klemm'a i Stedelin'a przybrał tendencyjny kierunek w pracach Aleks. Jung'a, Schör'a i innych; lecz te, równie jak i znakomity utwór Luizy Büchner— „Kobięta i jęj powołanie” (Darmsztad. 1850 r.), nie cieszyły się wielką wziętością. Po r. 1865, literatura tego rodzaju tak się rozwinęła w Niemczech, że z masy wydanych książek, broszur, mów, przytaczamy tylko najcelniejsze, jak: „Reforma wychowania kobiety”—Maryi Pikoff; „Prawo kobiety do nabywania majątku”—Luizy Otto; — „Duch ludzkości”— tęjże; — „O polepszeniu stanowiska kobiety”—prof. Holzendorfa; — „Prawo kobiety do pracy”— prof. Richter'a; „Stanowisko nauczycielki w Niemczech”— Maryi Kalm; — O nauczaniu kobiet w Prusach;— Ulryki Henchke. Stronę prawną i polityczną kwestyi nie dotykają dotąd w żadnym z pism, a poruszoną przez prof. Holzendorfa rozwija w części dzieło Wachler'a — „Prawne stanowisko kobiety” rozbiorem artykułów prawa, świadczących o niesprawiedliwości prawodawstwa pruskiego względem kobiet.

Szczegółowe wiadomości o postępie i kierunku niewieścięj kwestyi w całej Germanii znaleźć można w dzienniku— „Nowe drogi”—w sprawozdaniach z posiedzeń wszech-niemieckiego związku kobiet. Streszczenie decyzji tegoż związku na konferencji odbytej w Berlinie, w listopadzie 1869 r. „Państwo i społeczeństwo obowiązane są otwierać, niezbędne dla wykształcenia kobiety zakłady naukowe —i powierzać im zajęcia, w załatwieniu których kobiety, mogłyby osiągać korzyści, ze swych materialnych, moralnych i umysłowych zdolności” — najwybitniej wskazuje punkt, z jakiego zapatrują się w Niemczech na emancypacyją kobiet.

* * *

W zamknięciu wiadomości, dotyczących rozwoju kwestyi kobięcęj na Zachodzie, zaczerpniętych z rozmaitych sprawozdań i dzienników, nie pomijamy i słabszych wprawdzie objawów działalności na téj drodze w innych krajach. W Austryi, a mianowicie w Wiedniu, istnieje od r. 1867.— „Towarzystwo ułatwiania zarobku kobietom”— starające się o szybką sprzedaż wyrobów kobięcęch i dostarczanie pracy. W tym celu uzyskało dla kobiet wyłączone prawo fabrykacyi kopert w dru-

karni rządowej. ⁽¹³⁾ W wielkich zaś zakładach szycia na maszynie, wyrobu rękawiczek i t. p. robotnice zostają pod dozorem nauczycielek, korzystając nadto z lekcyi rysunków i buchalteryi.— W Pradze zawiązano „Towarzystwo ułatwiania wykształcenia i zarobku dla kobiet.” Czesi w tój mierze wyprzedzili narodowość niemiecką. Czeszki odbywają wycieczki naukowe wspólnie z uczącą się młodzieżą płci męskiej, rozwijają tóż siły fizyczne ćwiczeniami gimnastycznymi, zebrania zaś wieczorne, czytelnie i t. p. kształcą umysł i serce. Od r. 1864 istnieje także w Pradze, „Towarzystwo kobiet niemieckich”— starające się o powiększenie liczby szkół.

W Peszcie, w 1868 r. 7000 kobiet podpisało prośbę do rządu o założenie wyższej szkoły. Herminija Weres zawiązała pierwszą w Węgrzech, „Towarzystwo niesienia pomocy dziewczętom klasy wyrobniczej.

We Włoszech, Gualberta Beccari wydaje dziennik pod tytułem— „Kobiéta.”— W Portugalii, wychodzi gazeta, redagowana przez Franciszkę d'Assizi.— W Genewie, Maryja Gëgg, jedna z członków zarządu „Ligi pokoju”, organizuje— „Międzynarodowy związek kobiet.”

.

J. W. Kański.

⁽¹³⁾ Dziennie wyrabiają 100000 sztuk.

ODDZIAŁYWANIE KULTURY

na zboczenia umysłowe. (*)

W starożytnych czasach jeszcze starano się nietylko o prędkie i gruntowne usuwanie choroby, lecz już przemyślano nad sposobami zabezpieczenia ludzi zdrowych od groźących wpływów. Dzisiejsza nauka lekarska, a raczej odrębna jej gałąź—hygijena, ze szczególném natężeniem skierowała swe zasoby i działanie ku podtrzymywaniu i ochranianiu zdrowia publicznego.

Hygijena, wobec ludzkości doniosłe już położyła zasługi, których ważność, powszechnie w obecnej chwili uznana, wywrze na przyszłe pokolenia wpływ nieoceniony. Woda do picia, pokarmy, kanalizacja, dezynfekcja, wentylacja, szkoły, pomieszkania robotników, wyroby dla zdrowia szkodliwe, oświetlenie i t. p.—oto przedmioty, traktowane przez nią z naukową ścisłością. Wszedłszy na drogę racjonalnej profilaktyki t. j. zapobiegania złemu, medycyna dzisiejsza trzyma się zasady, podobnej do tej, jaka kieruje prawodawstwem współczesném, które nie siłą kary, lecz podniesieniem wykształcenia pragnie zmniejszyć liczbę występów.

Otóż podobnie między innemi nie ulega wątpliwości, że i dla zapobieżenia wzrastaniu liczby obłąkanych również téż mogłyby być zastosowane pewne zarządki środki. Wprawdzie z uwagi że główną przyczyną cierpień umysłowych jest nieprawidłowy stan mózgu, człowiek niezawsze byłby w możności zabezpieczyć się przeciwko tej chorobie, tak jak i przeciwko wielu innym cierpieniom organizmu; jednakże nader licznemi są takie wstrząśnienia mózgowe, które możnaby siłą woli i rozsądku nietylko zmniejszać, regulować, lecz nawet i usuwać.

Wpływy moralne i intelektualne, w sferze których żyje człowiek odnośnie do stosunków rodzinnych, wychowania, wykształcenia, zajęcia, historycznych i socyalnych warunków, stanowią długi szereg wrażeń mózgowych. Wstrząśnienia takie powinny być ograniczane wpływem woli, w przeciwnym razie następstwa niejednokrotnie bardzo smutne być mogą. Z pomiędzy wszystkich, najsilniej bezwątpienia oddziaływają na człowieka warunki historyczne i socyalne, w jakich się znajduje,

(*) Prócz końcowych uwag o wychowaniu, rzecz wzięta, pounięciu charakteru specyalnej rozprawy, z Arch. für psychiat. und gerichtliche Psychologie v. Erlenmeyer. 1870,

a że tego rodzaju wpływów nikt uniknąć nie może, dla tego też na nie szczególna baczość winna być zwrócona.

O ile wiemy, u plemion dzikich, niemających żadnej kultury, zбочenia umysłowe nie są częste. Humboldt i późniejsi badacze dzikich plemion—wspominają o chorobach umysłowych między niemi, jako o wypadkach nadzwyczaj rzadkich. Przeciwnie zaś o ile częściej i bliżej dziki człowiek wchodzi w stosunki cywilizacyjne, tém więcej spotyka się u nich zбочenia umysłowych.

Poparcie powyższego zdania znajdujemy w „Journal of Insanity”—(1866 r. New York), w którym wykazano, iż choroby umysłowe między negrami swobodnymi, mieszkającymi w stanach południowych, zdarzają się 5 razy częściej niż między negrami stanów północnych. Wiadomo także, że w państwach, w których postęp cywilizacji jest szybki i wielostronny, jak w Anglii, Francji i Ameryce, liczba dotkniętych umysłowo znacznie jest większą w porównaniu z innymi państwami. Powszechnie też zarówno jest wiadomem, że ogniska intelligencji i przemysłu prze-ważnie dostarczają chorych zakładom obłąkanych. Jeśli nadto zajrzemy do historii, to i tam obfity znajdziemy materiał do stwierdzenia naszej myśli.

Fanatyzm religijny i polityczny zawsze był źródłem pewnych form obłąkania, szerzących się nieraz epidemicznie. W czasach starożytnych i w wiekach średnich głównie występowała demonomanija (uważanie się za opętanych przez złego ducha); co było wynikiem ówczesnych pojęć, iż człowiek zostaje w ciągłych stosunkach z siłami i istotami nadnaturalnymi. Taka zasada, już od kolébki wpajana, była powodem że ludzie ze zwichniętym umysłem, wszelkie swoje hallucynacje ześrodkowywali w prześladowaniu i pokusach złych duchów, dla oddalenia których szukali pomocy i oczyszczenia w kościołach i u duchownych.

Nie posiadamy cyfr z owych czasów, nie możemy zatem z całą ścisłością oznaczyć stosunku zбочen u umysłowych do rozwoju kultury;—zaznaczamy tylko fakt, iż pierwszy poważniejszy traktat o chorobach umysłowych pojawia się w epoce, w której starożytna kultura była w najwyższym rozwoju t. j. za czasów panowania cesarza rzymskiego Augusta. Traktat ów wyszedł z pod pióra Korneliusza Celsa, między 3 a 14 r. po N. Chr.—wnosić zeń można, że już wtedy toczyła się walka zdrowych pojęć z obalamującymi i mylnymi poglądami.

Wiekie średnie, a szczególnie ten ich okres, w którym w chrystyjanizmie górowało pojęcie cudów, najwięcej sprzyjały zбочeniom umysłowym. Jednostronnie kierowana wyobraźnia ludzka stworzyła milijony szatanów; dzikie i fałszywe podania o sile czarów i opętań opanowały niemal epidemicznie wszystkie warstwy społeczeństwa. Trudno byłoby nawet wierzyć temu co się działo w wiekach XIV—XVII, pod wpływem czynników z zasady swęj cywilizacyjnych, gdyby nietyle dowodów w przechowywanych aktach i rozmaitych rozprawach. Wychowanie wyłącznie religijne w przeciagu niemal lat dwustu despotycznie owładnęło ludzkimi umysłami;—z tego kierunku wyrodziła się ślepa wiara w niewidzialną lecz potężną siłę złych duchów, czychających na zapano-

wanie nad losami człowieka: strach wobec urojonej potęgi powodował pokorne, niewolnicze poddawanie się,—stąd przywidzenia, hallucynacje, utwierdzające znów z kolei wiarę w opętania. Tacy opętani nieraz sami siebie obwiniali o różnorodne, jakie tylko chorobliwa wyobraźnia wytworzyć może, stosunki z szatanem i żądali sami surowej kary. Ponieważ zabobonno-fantazyjny zwrot umysłów trwał długo, a demonologija, astrologija (*), nekromancyja (**), uważane były i traktowane jako nauki, wpływ więc tego kierunku nie ograniczał się na jednostkach, lecz od czasu do czasu pojawiały się, że tak powiem, epidemie psychiczne. Jedną z najwybitniejszych takich nieprawidłowości umysłowych była namiętność do tańca (Tanzwuth). Pojawiła się ona w końcu XIV stulecia we Włoszech, potem okazała się nad Renem i w Niderlandach i, pod nazwą tarantyzmu, tańca ś. Jana i ś. Wita, stała się nawet historyczną. Oblakani tego rodzaju zbierali się całemi massami, zarażając się niejako psychicznie, głośno wołali iż są opętanymi przez złego ducha, wzywali pomocy ś. Wita,—gromadami, jak roje szarańczy, w konwulsyjnych tańcach wędrowali z miejsca na miejsce, budząc powszechne przerażenie. Kościół po wielokroć zalecał ogólne modły w celu powstrzymania szérzącej się zarazy. Czytając traktaty lekarskie, z tych czasów, podziwiać należy obfitość nieprawidłowości psychicznych; różnorodne złudzenia zmysłów, koszmary, konwulsyje—wszystko to było wynikiem ogólnego nastroju, pogrążenia w grubéj nieświadomości przy zabobonnych przesadach. Ze zaś zwichnięcie umysłowe, do pewnego stopnia, dotknęło niemal całe ówczesne społeczeństwo, łatwo zatem wytłomaczyć sobie srogość inkwizycji i ciężkie kary, jakimi zwykle kończono sprawy o czarach i opętanych.—Chorych—chorzy sądzili i decydowali o nich.

Niepodobna w pobieżnym zarysie badać i opisywać wszystkie tego rodzaju nieprawidłowości umysłu ludzkiego, nie przytaczamy więc wielu nader wyraźnych faktów; pomijamy, mimo całej ponęty, ogromne bogactwo dowodów historycznych, stwierdzających że pewne, nawet niezbyt dawne, epoki przewrotów religijnych i socyalnych wywoływały szczególne i charakterystyczne oblakania: poprzestajemy nateraz tylko na orzeczeniu:—że każde zbyt wyłączone skierowanie umysłów bardzo łatwo doprowadza do zbroczeń,—staje się przyczyną setek,—tysięcy ofiar.

W naszych czasach, gromadnych zbroczeń nie powinniśmy się obawiać, myśl bowiem ludzka, rozwijając się swobodniej w rozmaitych kierunkach, łatwiej może czuwać i ochraniać od szkolliwych wpływów: pomnijmy wszelako zawsze, że i dziś liczne jednostki nie są wolne od wstrząśnień i rozdrażnień mózgowych, wynikających z jednostronnych gorączkowych dążeń społecznych.

Wiek terażniejszy więcej jest skłonny do myśli analizującej, do polemiki, do samodzielnego i określonego badania istoty rzeczy,—niż do

(*) Astrologija—sztuka przepowiadania przyszłości z potożeń i wpływów ciał niebieskich. Wyciąganie horoskopów było najważniejszą jej czynnością.

(**) Nekromancyja, sztuka zaklęcia duchów zmarłych, czyli wywoływania ich w postaci cielesnej dla udzielania odpowiedzi na czynione zapytania. Skijomancyja traktowała wywoływanie tylko cienia zmarłego.

ślepego poddania się jakiegokolwiek dogmatyce:—więcej do odważnej organizującej działalności, niż do próźniaczych, fantastycznych wybryków;—nie powinniśmy przeto, powtarzam, obawiać się zbroczeń w całych massach, mimo że niebrak i teraz wypadków, ogarniających pewną ilość ludzi (stoliki wirujące,—medyja Hume'go).

Duch naszego wieku uznaje prawo każdej jednostki myślącej do wszelkich stanowisk społecznych, do wszystkich korzyści, jakie odnieść można w idealnej i realnej sferze. W państwach europejskich, każdy pełnoletni ma otwartą drogę do pozyskania sławy we wszystkich gałęziach nauk i badań,—do zajęcia wpływowych i zaszczytnych stanowisk,—przyjąc może udział w prawodawstwie swego kraju, słowem—nie spotyka nigdzie nieprzepartej zapory. Bogactwo, ze wszystkiemi tćm co nęci uczucie dobrobytu i niezależności osobistej, stoi otworem dla każdego. Przemysł, przy szeroko rozwiniętej swobodzie pracy, dąży do pomnożenia środków, uprzyjemniających życie we wszystkich jego objawach, a zarazem udowadnia, iż przy sprytniej, śmiałej przedsiębiorczości, można dojść do posiadania bogact i honorów.

A jednak, mimo zniesienia feodalnych systemów, cechów i autorytetów, a więc wyswobodzenia pracy, w objawach współczesnych usposobień, skutkiem ciągłego drażnienia konkurencyi, przeważa—niezadowolenie,—nienasycenie.—Powszechna walka o byt i mienie, dziś więcej niż kiedykolwiek wypełnia treść życia ludzkiego, podtrzymywaną będąc ogromem powołanych sił i środków produkcyjnych, oraz ułatwieniem wymiany myśli i stosunków. Otóż w dzisiejszych czasach przy dążności do życia niezależnego, do samopomocy, do badań i pracy swobodnej,—górjuje nad wszystkiemi naukowością i przyjemnością.

Z podziwieniem patrzemy na produkcyjną zdolność mózgu ludzkiego, lecz zarazem dostrzegamy cierpienia i zbrozenia tego organu, wynikające z ogólnego kierunku wieku. Pierwszą, ujemną stroną, jaka w oczy wpada jest nieumiarkowane nadużycie produkeji umysłowej,—gorączkowa i nierozsądna eksploatacja sił własnych. Prawda że tą drogą wyniosła się w sferze przemysłowej potężna i zamożna falanga spekulantów, lecz obok niej stoi druga — nędzna i wycieńczona. Wiadomo z jaką troskliwością rządy społeczne, ekonomiści, filantropi, stowarzyszenia dobroczynne starają się zapobiegać nędzy i cierpieniom proletaryjatu, powstałego przy terażniejszym kierunku przemysłu; z jaką pracą usiłują podnieść moralny upadek tej klasy: mimo to polowa chorych w szpitalach obłąkanych pochodzi z miast przemysłowych, a nadto w krajach północnych wódka, także produkt nowszych czasów, znakomicie licząc obłąkań podnosi. (*)

Nie sądźmy jednak że tylko między proletaryjuszami szerzą się zbroczenia umysłowe: mnożą się one we wszystkich klassach społeczeństwa, w rozmaitych objawach, a pewna grupa chorób umysłowych użydatnia się z taką doniosłością, że niepodobna zaprzeczyć by nie mia-

(*) Według sprawozdania Dr. Lubelskiego, z oddziału obłąkanych kobiet w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie za r. 1867, $\frac{3}{4}$ ogólnej liczby chorych dostarcza nadmierne używanie napojów wysokowych.

ła źródła w panującym usposobieniu. Choroby te nie ograniczają się sferą zwykłych namiętności i niepowodzeń proletaryjatu, lecz jakby ze szczególnym upodobaniem napastują ludzi wykształconych, utalentowanych, majątnych, zajmujących wysokie społeczne stanowiska,—słowem ulubieńców fortuny. Choroba, o której mówimy, jest pomięszanie na wielkość (Größenwahnsinn).

Oblakani tego rodzaju wyobrażają się być posiadaczami bogactw, znakomitymi, utalentowanymi, ministrami, wodzami, królami, charakter bóstwa nawet na siebie przyjmują: honory i godności nie tylko ześrodkowują w sobie, lecz i rozdzielają je hojnie otaczającym.

Wyteżenie bez przerwy sił nerwowych, nieumiarkowane drażnienie mózgu, nadwreżają jego odżywianie się, jak i rdzenia paciérzowego, co z kolei bywa przyczyną zaniku tych organów a następnie przedwczesnej starości mózgu. Utrata pamięci, błędne wyobrażenia o wielkości, paraliż postępujący,—oto zбочenia, jakie w naszym wieku i to u osób w pełni życia (25—45 lat) pojawiają się bardzo często. Każda warstwa społeczeństwa i to w wydatnych osobistościach złożyła już daninę téj strasznej chorobie: kobiety tylko dotychczas podlegają jéj ośm razy mniej niż mężczyźni, niedługo jednak zapewne i one liczniej dotkniętymi będą. Z radością witamy każdy objaw dążący do rozszerzenia działalności i swobody kobiet, mimowoli wszelako nasuwa się pytanie:—jaki czeka je los w ogólnym wirze przedsiębiorstw i spekulacyj?—Co zaś najsmutniejsza w historii wzmiankowanej wyżej choroby, to to, że nauka lekarska jest wobec niéj—prawie bezsilna.

Przekonani iż współczesny kierunek kultury sprzyja pewnym formom obłąkania, choćby tylko samozachowawczym popędem wiedzeni, winniśmy zaznaczać pod wodne skały, których w żegludze życia unikać należy.

Otwarte dla każdego pole w pogoni za szczęściem wytworzyło liczny nader zastęp, często zdolnych, lecz lekkomyślnych ryzykownych epikurejczyków: religiją i celem ich życia — zysk, zadośćuczynienie pysze, zmysłom i wszelkiej pożądlivości. — Klasa przemysłowa i handlowa najwięcej dostarcza zwolenników téj zasady, dalej rzemieślnicy, częścią włościanie (dotychczas nie u nas), wreszcie, tak zwana, złota młodzież (jeunesse dorée),—przechodząc wszystkich w sztuce prędkiego użytkowania młodości i mienia.

Gorączkowa działalność tych ludzi zasada się na spekulacjach, reklamach,—w przedsiębiorstwach bez hamulec i uciechach wszelkiego rodzaju.—Życ i używać!—oto ich dewiza. Niektórzy czasami szczęśliwie wychodzą z téj życiowej burzy, niemala wszakże liczba, nie rachując się z zasobem sił organizmu, ciągłych wstrząśnień pada ofiarą. Umysły nawet silne, uczeni, poeci, mężowie stanu nie są wolni od niebezpieczeństwa i na nich zgubnie wpływa niezajomość—naturalnych granic własnej woli.

Bezwątpienia piękna to reguła: iż przy silnej woli i wytrwałości człowiek wiele zdziałać może; należy tylko ^z wolę świadomie do czynów zastosowywać: zarozumiałość i chęć odznaczania się popycha często na niebezpieczne drogi.

Mózg człowieka, przy regularnej pracy umysłowej, przy systematycznej działalności nader wiele wytrzymać może, dzięki zadziwiającej własności odświeżania zasobów swych sił, przy skierowaniu zwłaszcza umysłu ku badaniom prawdy lub poświęceniu go zaenym i gorliwym usługom szlachetnych interesów ludzkości.

Pomiędzy młodzieżą dzisiejszą, w wysoce zatrważającym stopniu rozpowszechnia się lekceważenie—praw rodziny, powagi szkół i zasad moralnych:—w dążności takiej—już we wiośnie życia ukrywa się zarodek cierpień umysłowych (*).

Obowiązkiem, między innymi, winno być pedagogów wpajanie w podrastające pokolenie przekonania, że przedwczesna żądza znaczenia i samodzielności bez rzeczywistych zasług, chęć zwracania na siebie uwagi i prowadzenie życia rozrządnego—często kończą się później nieuleczonemi chorobami.

Na gruntowych podstawach zbudowany systemat wychowania domowego i szkolnego jedynie wyrzuci może korzystny wpływ na życie społeczne. Kto wcześniej przywyknie do porządku; kto się nauczy panować nad sobą i kaźden krok poddawać rozwadze;—w kim nie uczuciowość, nie namiętne porywy, lecz zdolności umysłowe i zaeny, prawy charakter, będą rozwijane i kształcone:—ten we wszystkich przejściach życia będzie samodzielnym, rzeczywiście swobodnym i silnym, mniej dozna zawodów wyczerpujących siły moralne, bo ich uniknąć lub ocenić rozważniej potrafi;—a zdrowo zapatrując się od dzieciństwa na kaźdą pracę i swoje zasoby skieruje nie ku niszczącej siły nerwowe produkcji.

Fizyczna i duchowa natura człowieka, więc jego los przyszły, wyrabiają się od dziecięctwa pod wpływem trzech potężnych czynników: dziedziczności, wychowania i wrażeń z otoczenia płynących. Otrzymując wychowanie racjonalne, bylibyśmy w możności walczyć z przeszkodami i cierpieniami, jakie los nam rzuci, nigdy one nie spotkałyby nas bezbronnymi, same nawet wady dziedziczne, przy stosownem i umiejętnem rozwijaniu organizmu i zdolności umysłowych,—zacięrałyby się stopniowo. Czy się tak dzieje?—to rzecz inna; owszem, przypatrując się wychowaniu dzieci, wogóle niewiele znajdujemy zastosowania powyższych zasad.

W szczęśliwych warunkach lata dziecięctwa przechodzą pod okiem i wpływem matki; matka jednakże, pomimo swęj nieograniczenęj miłości ku dziecku, bardzo często nie jest w stanie rozwijać jego zdolności. Obszar jęj wiedzy, wedle z dawną przyjętęj rutyny wychowania kobiet, ścięśniony do ostateczności, gdy tymczasem wychowanie dziecka jest jedną z najtrudniejszych prac, wymagającą umysłu w pełni rozwoju. To tęż biedna matka, w skutek swęj kapitalnęj niemocy i zupełnęj niekompetencyi w rzeczach wychowania, ulega często tragicznemu fatalizmowi... podkopuje przyszłość swego dziecka.

(*) Liczba występów i sambęjstw pomiędzy młodzieżą wzrasta z kaźdym rokiem.

Nie używamy tu zamocnego wyrażenia: czyż tak nie jest, gdy dla matki obcemi są—budowa organizmu i warunki życia dziecięcia,—gdy ona nie umie go nawet karmić? I tak z biedą upływa czas niemowlęcy. Dziecię zaczyna szczebiotać i tysiące pytań zadaje swój matce, nieotrzymując na nie odpowiedzi lub zupełnie niestosowne, powoli przestaje zajmować się nowemi wrażeniami i już w zarodku rozwoju tępieje,—całe szeregi zjawisk mija obojętnie, zamiast rosnać moralnie—karłowacieje: zamiast rozwijać zmysły przygłusza je lub rozbudza w nienormalnym a szkodliwym kierunku.—Przytępione tym sposobem dziecko, najczęściej jeszcze z nadwątłonym zdrowiem przez niehygieniczne wychowanie wstępuje w nową fazę życia,—w fazę prób i doświadczeń pedagogicznych, zasilane w niej jedynie oznaczoną ilością pewnych reguł,—wyrzów obcych i imion własnych.—Tak życie zdrowe i pełne, żywe zajęcie się całym otoczeniem, żądza poznania zjawisk, młode zmysły uderzających... giną—i giną często bezpowrotnie. Tak utracą dziecię przy nadwreżonym zdrowiu, chęć wiedzy i niewinność, żywość pojęcia i ruchliwość umysłu—konieczne warunki odpowiedniego wykształcenia,—przyszłej podwaliny swego szczęścia.

O ileż smutniejszy obraz przedstawia się w wypadkach, gdy dziecię przedwcześnie straciwszy matkę, odrazu tonie w chaosie domowego lub szkolnego wychowania!... Jaki los czeka dzieci ludu, gdzie ciemnota, przesady i nędza, już od zjawienia się na świat, nakładają na nie swe gniotące brzemie!—

A. Strzyżowski.

STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZE.

„Pracujmy ochoczo i wytrwale, nie lękajmy się nowości ale je wprzód poznajmy dobrze i zawsze trzymajmy się téj zasady, że kto pomaga sobie i innym, temu i Bóg z pewnością dopomoże.”

Al. Makowiecki.

W ubiegłym roku podałem pod powyższym napisem, udzielony przez pana J. Statkowskiego, z obszerniejszej pracy wyjątek, treściwie określający: pobudki, cel i korzyści stowarzyszeń.

PP. Al. Makowiecki, Ed. Trepka, J. Statkowski, J. Kirsztrot i inni, w pismach swych, gruntownie zbadali i wykazali ekonomiczną i

moralną doniosłość téj kwestyi:—ograniczam się więc tylko na powtórzeniu zasadniczych pewników, zamykając je kilku ogólnemi w tym przedmiocie uwagami.

1. Ludzie, niemogący pojedynczo podolać danemu ciężarowi, zadaniu, obowiązkowi,—połączeni wykonywają zadziwiające prace, osiągają cel, przedtém dla każdego z nich niedostępny.

2. Wspólność pracy lub interessu, opierająca się na wzajemnej pomocy wywołuje potrzebę zawiązania spółki czy stowarzyszenia.

3. Określenie stosunków osób współdziałających w stowarzyszeniu następuje oznaczeniem i ujęciem tychże w pewne stałe zasady, zwane ustawami lub statutami stowarzyszeń.—

4. Jak połączenie sił przyśpiesza i czyni lżejszą pracę mechaniczną, tak skupienie zdolności umysłowych i kapitału oszczędza pracę, czas i pieniądze, tém samém już przynosząc znakomite korzyści.—

5. Wszelkie stowarzyszenie, na wzajemnej pomocy oparte, nie bacząc nawet na materyjalny cel, w jakim byłoby zawiązaniem, nie jest pozbawioném moralnego wpływu:—wymaga bowiem z zasady od wszystkich swych członków, tak równego udziału kapitału lub pracy, — jak téż równych wobec siebie, w wspólnym interessie przymiotów moralnych.

6. Jak połączona praca dwóch, trzech czy więcej robotników jest pierwszym stopniem podziału pracy, zastosowywanego w obszernym rozmiarze w wielkich zakładach przemysłowych i rękodzielniach: tak stowarzyszenia spożywcze (konsumcyjne) i zaliczkowe są niejako wstępem, — zapowiedzią potęgi zjednoczenia w spółkach wytwarzających (produkcyjnych) i bankowych.—

7. Jeżeli, przy wykonaniu jakiegokolwiek, wspólnej pracy mechanicznej, potrzebnymi są koniecznie: dobry zarząd, nadający kierunek i jednostajne, systematycznie rozłożone lub w daréj chwili zbiorowe natężenie sił działających: to w stowarzyszeniach równie niezbędnymi są: — zdolne sterowanie i harmonijny współdziałanie uczestników.—

8. Szybsze wykonanie jakiej pracy zależy od jój trudności oraz uzdolnienia a często saméj liczby wykonawców. Przestrzeń z ciężarem przebywa się rychléj stosunkowo do sił wiodących. — Pomyślny bieg spraw stowarzyszenia zawisł od liczby, zdolności i wytrwałości członków.—

Instytucyje spożywcze, zaliczkowe i solidarno-kredytowe, od lat 30 co raz liczniej za granicą powstające, względnie do źródeł swych dadzą się podzielić na trzy główne grupy.—

Pierwszą stanowią stowarzyszenia zawiązane samodzielną energiją członków, dla wydobycia się z dotkliwego położenia drogą wzajemnej pomo-

cy i oszczędności: — jak naprzykład w Rochdale i inne w Anglii (1) i nader liczne w Niemczech za pobudką Schulze'a z Delitsch.

Druga obejmuje powstałe w skutek odczytów, wykładów i nakłoneń propagatorów, przez postanowienia powzięte na zgromadzeniach publicznych, — jak to miało miejsce we Francji i w okolicach nadreńskich (2).

Do trzeciej zaliczamy utworzone udzieleniem stałej, zakładowej, lub czasowej zapomogi, przez osoby prywatne lub towarzystwa — jak niektóre banki pożyczkowe (Hilfskassen), lombardy i t. p. w Niemczech i stowarzyszenia galicyjskie. (3)

Istniejące u nas stowarzyszenia spożywcze: „Merkury“ w Warszawie, „Oszczędność“ w Radomiu, „Zgoda“ w Płocku, pomimo wspólnego z tamtymi celu t. j. dobra ogółu, do żadnej z powyższych grup szczerze nie przypadają. Wyróżniają je, w samym zawiązku nawet, pewne szczególne cechy, będące odbiciem panujących pomiędzy nami, niewyroblonych przekonań a zastarzałych uprzedzeń i przesądów. I chociaż instytucje te czas pewien już trwają, odrębność owa nie zacięra się i widnieje w przebiegu całej operacyi: w zarządzie i uczestnictwie, w zebraniach i opinii pu-

(1) Jakkolwiek o pionierach w Rochdale wielokrotnie już u nas pisano nie wacham się powtórzyć w głównych zarysach obrazu ich działań, uważając je za szczytny wzór silnej woli, rozumu, wytrwałości i mocy charakteru, nie tylko pojedynczych osobistości, ale harmonijnego ogółu stowarzyszonych w drugim już pokoleniu. Pierwotnymi założycielami w r. 1843, byli ubodzy robotnicy tkacze w liczbie 28. W r. 1845 było członków 74 z kapitałem 1140 rs. 30 kop. W r. 1864 stowarzyszonych było już 4747; kapitał spółkowy wynosił 357,895 rs. 53 kop. W r. 1867 stowarzyszenie posiadało: 11 sklepów korzennych, sprzedając w głównym za 6300 rs. tygodniowo; — 11 sklepów z mąką i mięsem; 3 sklepy obuwia i towarów bławatnych; własny młyn parowy, założony w 1855 r. z zyskiem kwartalnym 25200 rs.; własne zakłady wyrobu obuwia i sukien, przedziałnię i tkalnię, zatrudniające 700 robotników współwłaścicieli, kopalnię węgla, lazienki, — teatr, bibliotekę z 7000 tomów złożoną, 11 czytelni (przy każdym sklepie) prenumerujących 12 dzienników, 55 tygodniowych a 21 miesięcznych pism i 4 kwartalne przeglądy. — Na szerzenie oświaty już pierwsi pionierowie przeznaczyli z zysków 6 rs. w r. 1865 obrócono na ten cel 3143 rs. — w r. 1867 rs. 5880. Buduje nadto stowarzyszenie tanie wygodne domki i oddaje na własność członkom przez spłatę ratami.

(2) Stowarzyszenia zaliczkowe i konsumcyjne mnożą się znacznie w prowincjach nadreńskich od chwili gdy tameczne towarzystwa rolnicze zaczęły po wsiach rozsyłać wędrownych nauczycieli. Dr. Julijusz Au, dzisiejszy dyrektor szkoły agronomicznej w Zabikowie, w w. ks. Poznańskim, w czasie objazdu departamentu Düsseldorf w r. 1868, oprócz 91 innego rodzaju spółek, wpłynął na założenie 33 banków kredytowych na zasadzie solidarności opartych.

U nas próbował tego środka p. Mroczkiewicz w Kielcach, na mianym przez niego w tym celu odczycie publicznym, zgromadziło się tylko 80 osób.

(3) Tu poniekąd należą zakłady kredytowe (bez cechy stowarzyszeń), jak banki szkockie, które otwierają, tak zwany *cash-credit*, każdemu pocziwemu mieszkańcowi za poręczeniem dwóch lub trzech znanych zarządowi banku osób.

blizni; — oddziaływając t \acute{e} m sam \acute{e} m na obroty i rozwój interes \acute{o} w a zarazem na zmniejszenie mog \acute{a} cych odnieść si \acute{e} korzyści.

Stowarzyszenia powyższe i inne pokrewne zasad \acute{a} lub celem jak „Kasa pożyczkowa robotników” w Białogonie i t. p. zawdzięczają sw \acute{o} j pomysł i istnienie: nie energii og $\acute{o$ łu, szukającego podpory w samopomocy, nie zbiorowemu postanowieniu pod wplywem nauczającej wymowy, nie zapomodze wreszcie postronnej: — lecz wył \acute{a} czenie i jedynie dobrej a silnej woli kilku gł $\acute{e$ biej myślących ludzi, przekonanych o zbawiennych skutkach podobnych instytucyj. Dzieln \acute{a} więc prawic \acute{a} narzucili oniniejako stowarzyszenie bliższym kr \acute{e} gom społeczeństwa. — z t \acute{a} zapewne wiar \acute{a} i nadziej \acute{a} , że og $\acute{o$ ł pod \acute{a} ży po wytkniętej prze: nich drodze; — że świeże, młodziutkie instytucje, otoczone powszechn \acute{e} m współczuciem, wsparte połączonymi siłami, — wzrosn \acute{a} szybko, jak to w innych krajach ma miejsce i przynios \acute{a} pożądan \acute{e} owoce, obejmuj \acute{a} c nieprzygotowane jeszcze klasy ludności, dla których prawdziw \acute{e} m byłyby dobrodziejstwem.

Dot \acute{a} d wszelako, mimo tylu rozpraw w tym przedmiocie ogłoszonych, mimo paroletniego istnienia stowarzyszeń, oraz wszelkich ułatwień w przystąpieniu (4), stabo zwiększona liczba og $\acute{o$ lna czlonków (5), a zat \acute{e} m nizka cyfra wkład \acute{o} w i konieczne ściśnienie obrot \acute{o} w handlowych; — kilkokrotne zmiany zarząd \acute{o} w; — ostre przeciwko nim wyst \acute{a} pienia w pismach publicznych i na og $\acute{o$ lnych zebraniach, a ironiczne nicowanie czynności w poufnych pogaw \acute{e} dkach — stawianie wymagań i wniosk \acute{o} w niepodobnych narazie do urzeczywistnienia: dowodz \acute{a} razem wzi \acute{e} te, że og $\acute{o$ ł u nas nie pojmuje jeszcze jasno i dokładnie zasady, celu i warunk \acute{o} w bytu tego rodzaju stowarzyszeń.

W \acute{a} tpić nie można że z czasem inaczej b \acute{e} dzie; że, dzięki rozszerzonej oświacie i rozumnej wytrwałości jednostek, kiedyś nauczymy si \acute{e} zdrowo zapatrywać na bieg interes \acute{o} w i przestaniemy być małoletnimi w rachubie — niemowl \acute{e} tami w ekonomii. (6)

Nie mam tu zamiaru być rzeczniakiem dotychczasowych zarząd \acute{o} w lub projekt \acute{o} w, sprawy to miejscowe; stoj \acute{a} c owszem poza obr \acute{e} bem bezpośredniego w tych stosunkach interesu, chciałem tylko, dla miłości prawdy a szacunku dla zasady wspomnieć o niektórych punktach najżywsze wywołuj \acute{a} cych spory. T \acute{e} m więc j, że s \acute{a} dz \acute{a} c z doszłych nas wieści o zamiarach

(4) Wspomni \acute{m} y tu: rozłożenie wkładu na raty, strac \acute{a} c si \acute{e} maj \acute{a} c \acute{e} z przyszłej dywidendy, co jest bez w \acute{a} tpienia szczytem ulg dla stowarzyszonych. (Merkury). Udzielanie miesięcznego kredytu czlonkom (Oszczędn \acute{o} ść) i t. p.

(5) „Merkury” w r. 1869 liczył czlonków 1212 — w r. 1871 — 1507. „Oszczędn \acute{o} ść” w r. 1869 — 187 — w r. 1870 — 186. „Zgoda” 206 czlonków.

(6) Samo powtarzanie si \acute{e} , przy każd \acute{e} m szerszego zakroju przedsięwzi \acute{e} cin jednych i tych samych nazwisk, z pomoc \acute{a} cz \acute{e} sto gł $\acute{o$ wnic obcych żywioł \acute{o} w ni: dowodzi: „przejęcia si \acute{e} u nas powszechnego zasadami ekonomii polityczn \acute{e} ,” — jak niektórzy twierdz \acute{a} ,

zawiazania stowarzyszeń spożywczych lub zaliczkowych: w Kielcach, Łomży, Łodzi, Łęczycy i innych miastach, — wnosić śmiało możemy, że zwrot assocyjacyjny, chociaż nader powoli, zyskuje w społeczeństwie naszym zwolenników i należne mu uznanie.

W wielu zarzutach, spotykanych w kwestyi stowarzyszeń, w różnych miejscowościach kraju, a wprost lub z omówieniem wypowiedzianych, — kryją się na dnie uprzedzenia osobiste, srodze na tém polu niewłaściwe, albo też prosto nieznanomość przedmiotu. Bliższe zastanowienie się nad tymi zarzutami wiele z nich, znacznie osłabia lub zupełnie znosi.

Posłuchajmy — Koszta administracyi i wstępnych urzędzeń za wysokie — mówią jedni. Dywidenda tak niska — narzekają drudzy. Czemu nie mamy swój jatki? mięso tanie nam daje — żądają trzeci. Dla czego nie zakupywać wszystkich towarów z pierwszej ręki? zapytują poważnie stronnicy wielkich interessów. Jak najściślejszej kontroli! Żadnych strat! — Jatki — chleba! Wszystko na rabaty, po co nam sklepy! — Precz z rabatami! woła niecierpliwa rzesza stowarzyszonych, stawiając naprzemian najprzeciwiejsze żądania, przeplatane jednym ogólnym motywem: dywidendy! jaką nam dacie dywidendę? — a zakończane ponuro brzmącym akordem: — nie mamy odpowiednich ludzi! —

I pod ciosami takiego wykrzykników, albo projekt stowarzyszenia upada, albo gdzie takowe istnieje, zmęczony wymaganiami zarząd rzuca stér i z kolei rzeczy, wedle parlamentarnego obyczaju, zasiada na ławach opozycji.

Czy porozumienie jest tak trudne lub niepodobne?

Wszakże wysokie koszta piérwiastkowego urzędzenia są takimi i równie nieuniknionými dla każdego pojedynczego przedsięwzięcia. Wydatki administracyi, w mniejszych szczególniej miastach, mogą być stosunkowo znaczne: lecz zarząd, który tam, do czasu rozwinięcia interessu, płatnym być nie może, winien obmyśleć trafne a odpowiednie do miejscowości środki, by koszta jak najniższe wypaść mogły. — Zmniejszenie kosztów wpłynie koniecznie na podwyżkę dywidendy, która i tak wynosi od 4% do 10%, biorąc odnośnie do udziałów jako kapitału zakładowego. Rzucanie się na specjalne zakłady jak piekarnie, jatki i t. p. dla stowarzyszeń naszych są przedwczesne, wymagają bowiem, prócz znacznego kapitału, fachowej znajomości. Możliwem to będzie wówczas gdy, wśród licznych członków stowarzyszenia, będą i ludzie zdolni osobiście na rzecz ogółu kierować podobnymi zakładami: że przyjdziemy kiedyś do tego nie należy wątpić, pomimo wszelkich nienormalności handlu bydlęm i kastowych uprzedzeń. — Interesta rabatowe, mianowicie dotyczące się przedmiotów nieprzystępnych dla stowarzyszenia, oraz bez wpływu na podniesienie bieżących cen sprzedażnych, nie sprzeciwiają się widokom wspólnego przedsięwzięcia, a stanowią niekiedy dość

znaczne cyfry (?). Zakupywanie towarów z pierwszej ręki da się zastosować do ograniczonej tylko liczby przedmiotów, w innych jest niepodobnym lub drożej wypadnie.—

Powyższych uwag nie narzucamy bynajmniej jako przesądzających sprawę. Polemiczne rozbiieranie wszelkiej kwestyi pożytecznym tylko być może: pod warunkiem wszelako, by obie strony były w porządku t. j. miały przedewszystkiem za sobą podstawę zdrowego rozumu i mniej więcej równą znajomość przedmiotu: w przeciwnym razie, spór przybiera nader łatwo charakter pospolitych, osobistych sprzeczek, bez żadnej dla kogokolwiek bądź korzyści, często owszem z dotkliwym uszczerbkiem dla spornej zasady, gdy ta zwłaszcza ogólniejszej jest ważności.—

Powodzenie stowarzyszeń zawisło przeważnie od harmonii stowarzyszonych. Nie marzymy tu o ideałach: — bierzemy rzeczy i ludzi jak są. Wszędzie zdarzyć się mogą niedokładności: — nigdzie nie braknie niezadowolonych. Zgodne jednakże zapatrywanie się większości łatwiej uchroni od niepowodzeń, — snadniej przemówi do przekonania oponentów. Harmonia, jakiej pragniemy, wspierać się winna na pewnym stopniu ukształcenia umysłowego, koniecznego do zrozumienia zasad i celów stowarzyszenia: — oraz na dobrej woli zastosowania się do nich t. j. — poświęcenia osobistych uprzedzeń, szczerego współdziałania, cierpliwiej wytrwałości, — wyrozumiałości rozwagi i sumiennego wykonania przyjętych zobowiązań.—

Gdzie w ogóle stowarzyszenia panuje zgoda, która z samej zasady wpływać powinna, tam w razie niepowodzeń losowych lub niewielkich z początku korzyści, powołanemu z wyborów zarządowi nie odpowiadają udzielaniem wotum nieufności, lub sromotnym wyrokiem niedołęztwa, potępiającym zwrotnie i sędziów samych, że wybierac nie umieli. Tam przeciwnie ogół wspólnymi siłami stawia czoło niepowodzeniom: a wiedziony dobrze zrozumianym interessem własnym stara się rozszerzyć koło operacyj; — niedziw więc że wyższe odnosi korzyści. Pijonierowie w Rochdale, po dotkliwych stratach poniesionych na młynie wodnym, jednomyślnie dopomogli zarządowi do kosztownej budowy młyna parowego. Stowarzyszeni w Mikołajewie rzekli się dobrowolnie dywidendy, dla dostarczenia kierującym większych środków przez wzmożenie kapitału obrotowego.

Bez wątpienia że dobry zarząd jest duszą każdego przedsięwzięcia.

Wybrani, nie kwoli tylko zadowolenia tytułem małodusznych próżnostek, winni być koniecznie obeznani z prowadzeniem interesów stowarzyszenia, sumienni i rzetelni, — obdarzeni, przy zdrowym sądzie, jasnym poglądem na stosunki handlowe i przemysłowe, ze znajomością wreszcie

(?) „Merkury” w półroczu III (1870) z rabatów 2107 rs. 96 kop. — w IV (1871) rs. 2527 kop. 56½. „Oszczędność” przy zysku w własnym sklepie 104½ rs. 78¾ kop. wykazuje z rabatów 399 rs. 47 kop.

rachunkowości kupieckiej:— O pożądaném usposobieniu ogółu stowarzyszonych mówilem wyżej, tu wspomnę raz jeszcze ze szczególnym naciskiem: o moralném i materyjalném współdziałaniu i poważnej wytrwałości. Jedni i drudzy, zarząd i stowarzyszeni wzajem się niejako dopełniając, tworzyć dopiero mogą harmonijną całość.

A. Porębski.

BANKI ROLNICZE

Przegląd za 1871 r.

Jeszcze w r. 1870 Gazeta rolnicza zamieściła w dalszym ciągu artykułów, o kredycie traktujących, projekt ustawy banków rolniczych, zastosowany do praw i stosunków miejscowych przez Al. Makowieckiego (N. 19 i 20 z 1870 r.) Przedstawienie gotowego już projektu, dowodziło ze strony autora, znajomości panujących usposobień w sferach rolniczych, gdzie, nad najdotkliwszą potrzebą, przemaga brak inicjatywy, w możliwym nawet zakresie działania. Pomimo też podanej w całości ustawy, więc nakreślonego planu, nie stało rąk do zgromadzenia materyjałów na wzniesienie choćby fundamentów, tak koniecznej dla pomyślności rolnictwa krajowego, budowy. Rzucony projekt nie znalazł swego Pigmalijona i jedynie mgłą westchnień owiany, wśród tysiącznych—gdyby,—żeby—utonął, do czasu przynajmniej w zapomnienia fali; zaliczony, do tak zwanych dobrych chęci, które, według podania czy przysłowia, stanowią wyborny i poszukiwany surrogat brukowy w państwie złych duchów.—

W r. z. w „Liście otwartym do współziemian” (Gaz. rol. N. 7 z r. b.) poważylem się zwrócić uwagę rolników na tę, zawieszoną niejako, kwestyją, której żywotną ważność społeczną i ekonomiczną kompetentniejsze pióra niejednokrotnie poprzednio skreśliły⁽¹⁾. Rozwinięcie następnie proponowanej zasady przez Al. Makowieckiego wywołało z różnych stron kraju rozliczne zdania, zakończone rozbiorem myśli banków rolniczych przez K. Wzdulskiego w Gaz. rolniczej. Pominąwszy, odnoszące się do biegu rozwiniętej już instytucyi jak: określenie terminów pożyczek, pewność i rodzaj poręczeń, wymagane przymioty i uzdolnienie przyszłych kierowników i t. p. inne, ważniejsze zarzuty i projektowane zmiany lub warunki, dadzą się streścić jak następuje:

1. Współdziałanie administracyjne władz dla egzekucyi należności bankowych. 2. Jednolitość banków z kasą emerytalną służby wiejskiej i instytucyje wsparcia podupadłych rolników. 3. Wyłączenie handlujących i przemysłowców.— 4. Założenie banków dla jednej lub kilku gubernij, z po-

(1) P. F. Zaleski. H. Szuman. W. Wolniewicz. K. Chłędowski. T. Romanowicz i inni.

trzebnemi filijami, a udziałem tylko kapitalistów, na akcje.—5. Założenie banków czyli kass hipoteczno-kredytowych.

Samo zestawienie tak streszczonych zmian z jasną propozycją: „opracowania projektu ustawy dla banków rolniczych powiatowych na zasadzie wzajemnej solidarności” — pozwala sądzić, że albo propozycja błędnie lub zawczasie pomyślana była, albo też nie zrozumiano jej jak należało. Piérwsze jednak przypuszczenie osłabia już, do pewnego stopnia, obudzone nią zajęcie w kołach czytających ziemian, a stanowczo usuwa spełniony czyn, wzorowy przykład dla innych okolic kraju, ułożenie: ustawy instytucyj kredytowych, na stowarzyszeniu opartych, dla 4 powiatów gubernii warszawskiej.—

Na piérwsze trzy z powyższych wniosków odpowiedział już w swoim czasie Al. Makowiecki, rozwijanie ich uważając za zbytczne, powtarzam tu tylko ostateczne twierdzenia odpowiedzi, a mianowicie:

„Stowarzyszenia nigdzie niepotrzebują współdziałania rządu, a rząd nie mógłby podejmować się tego, czego wykonać nie byłby w stanie. Dowiedziona jest rzeczą, że instytucje handlowo-przemysłowe, administrowane za współdziałaniem rządu, nie cieszą się znakomitym rozwojem. Tylko prywatne usiłowania i osobisty interes mogą podobne instytucje utrzymać z korzyścią.”

„Bank rolniczy, wypożyczający na warunkach zwrotu nie może łączyć swych funduszów z instytucją dającą bez rachunku. Żaden kapitalista nie powierzyłby swego funduszu bankowi któryby dawał wsparcia zabożałym. W jednej i drugiej instytucji uasiłaby być odmienna administracja różniąca się olbrzymio.”

Wyłączanie udziału handlujących i przemysłowców, uważa też pan Makowiecki, za szkodliwe dla rozwoju i trwałości projektowanych stowarzyszeń kredytowych, w epokach zwłaszcza klęsk lub przesileń handlowych. I nader słusznie, podobne bowiem wyłączenia, pozbawiając przyszłe instytucje napływu z tych sfer kapitałów i zdolności finansowych, byłyby nadto oznaką nieusprawiedliwionych obaw i wstecznych kastowych uprzedzeń.

Projekt ziemianina z gubernii kijowskiej (J. F.) i rozbiór kwestyi banków rolniczych K. Wzdulskiego stanowczo odpiérają myśl instytucyj wzajemnego kredytu, jedyną dźwignię krajowego rolnictwa upatrując w centralnych bankach prywatnych, w kapitałach przez akcje zebranych. P. Wzdulski nadto, zasadzając swe dowodzenia na przykładzie upadku Domów zleceń, na apatycznym niedołęztwie i nieświadomości rolników; przekonany o zbawiennych następstwach dla handlu i rolnictwa krajowego z zaprowadzenia instytucyj wzajemnego kredytu wypływających, nie zniechęcając ludzi pracujących w tym kierunku pragnie tylko najgoręcej wyrobić w czytelnikach głębokie przekonanie, że ta (banki akcyjne), a nie inna, forma instytucyi finansowej odpowie celowi i przyniesie oczekiwane korzyści i pożytki. (Gaz. rol. N. 44), Pomijam uderzającą, w zestawieniu powo-

łanych słów sprzeczność, mimowolną zapewne i z pośpiechu pióra wynikłą: w tak ważnej sprawie iść powinno przedewszystkiem o zasadę, nie zaś o grę wyrazów lub wysłowienia.

Jestto podobno ogólną słabostką naszą, że upadek, — niepowodzenie drugich, w jakimkolwiek znaczeniu, często bezmyślnie prawie, bez rozbioru powodów i przyczyn, wywołuje ironiczny uśmiech, — naganę, — lub potępienie. Widok upadającego na ulicy przechodnia pobudza nas do śmiechu: — czyjeś niepowodzenia materyjalne skłaniają do wydania surowego o nim sądu. Śmiech mija prędko: rzucony wyrok trwa długo, ustala się nawet niekiedy przez samo powtarzanie. Rzecz się ma podobnie i z Domami zleceń, tym ulubionym cheval de bataille bardzo wielu piszących o działaniach handlowo-rolnych u nas. Domy zleceń nie przyniosły korzyści, upadły — to fakt. Nie były dobrze administrowane: — to prawda. Ale dla czego tak a nie inaczej było? Czy wszystko jest winą, kierowników? Czy w przyszłości nie mogło, być lepiej? Czy nie należałoby wprowadzić w rachunek wielu niezależnych od zarządów okoliczności? To pytania, na które obecnie odpowiedzieć nie możemy, jak nie mogą i ci, których zażbyt może pośpiesznie potępiamy. Czy nie właściwiejby było zawiesić, do czasu, ten zaoczny wyrok, a przynajmniej nie brać go za przesadzającą modłę w kwestyi instytucyj kredytowych, pokrewnych z Domami zleceń zaledwie w ogólnym zarysie celu a tak odmiennych swą zasadą, ukształtowaniem i rozwojem.

Nie wątpię że podaną krajowi radę podyktowało pp. J. F. i K. Wzdulskiemu, głębokie przekonanie że dla nas forma banków akcyjnych jest lepszą i odpowiedniejszą, jak ziemniak że to twierdzenie swoje, co ostatni i sam zastrzega, — opierają na ogólnej nieudolności i wyrosłej stąd obawie o los przyszłych instytucyj. Że jesteśmy maluczyż wiedzą, szczególniej ekonomiczną, a wiele lenistwem nie zaprzeczam, wszelako czy na to skutecznem lekarstwem akcyjne towarzystwa być mogą? — nie sędzę. Oglądanie się owszem za cudzą pomocą przeciwne może tylko wywołać następstwo. Kto ją przyniesie? Wszak mimo zacnej própozyeyi J. R. Willanda, otworzenia kass hypoteczno-kredytowych, dla niesienia pomocy mniej zamożnym rolnikom, nie słyszeliśmy dotąd ani jednej zachęcającej odpowiedzi. Kto więc założy ów centralny bank w Warszawie, co siecią filij cały kraj pokryje? Jakiegóż to olbrzymiego kapitału wymagałoby podobne przedsięwzięcie? Bo czyż godzi się przypuszczać, by drobne summy wewnętrzne wyjątkowo tylko tę instytucyją wspierały, lub że wszystkie jej akcje, wykupione za granicą kraju, obce sprowadzą kapitały? Jedno i drugie śmiem twierdzić jest nieprawdopodobne i wcale z interesem ziemian niezgodne. Przypuściwszy bowiem nawet że znajdują się takiego banku założyciele; że uzyskają koncesyjną na wypuszczenie akcji za tak kolosalną summę; że idąc dalej, operacyja ta świetnie się powiedzie — cóż zyskają rolnicy, krom chwilowego może obniżenia stopy procentowej, — gdy monopol mass handlujących zamieni się a raczej powiększy monopolem nowój operacji. —

Wszędzie gdzie zajmowano się w ostatnim lat dziesiątku kwestyją kredytu rolniczego zgodzono się na oddanie pierwszeństwa—zasadzie stowarzyszenia. Niemcy mają u siebie wielką liczbę podobnych instytucyj, obejmujących często pojedyncze nawet miejscowości, a mimo to odpowiadających potrzebom i cieszących się powodzeniem. We Francyi, gdzie tak kwitnął, pod rządami Napoleona III, system centralizacyjny, jakże usilnie walczone, słowem i piórem, przeciw projektom uprzywilejowanych banków rolniczych, stawiając w zamian stowarzyszenie, jako jedyną podstawę, najzgodniejszą z interesami rolników i bezpieczeństwem kapitałów. W tym duchu wielokrotnie przemawiali, między innymi: Arnaud, Gareau, Lemaie, a najczęściej Ludwik Wołowski, którego zdanie w tej kwestyi niezaprzeczoną ma powagę. Spekulacyjny duch naszego wieku, paląca namiętność szybkiego i łatwego zubożenia się wywiązały prawdziwą chorobę współczesną—gorączkę akcyjną. W sferach przemysłowych sprowadza ona częstokroć utratę pojedynczych fortun—a grasując na polu operacyj bankowych wywołuje finansowe przesilenia i bankructwa, pociągające za sobą ruinę bogatych,—nędzę i rozpacz wielu mniej zamożnych utracających w jednej chwili owoce pracy lat długich. Zachowawczy instynkt zdrowego rozumu przeciwstawia złemu: ideę własnej pomocy,—zasadę stowarzyszeń.—

Czy one będą u nas, w zastosowaniu do rolnictwa „poronioną tylko próbą, czas to pokaże. Nie przemawia wprawdzie za niemi meteoryczna świećność akcyjnych przedsięwzięć: nie dorównają uludnym blaskiem olśniewającym operacyjom, jakie Landgrand Dumonceau, Strousberg i tyle innych, niższo-rzędnych gwiazd spekulacyjnych, przeprowadzało: skromne przecież ich światło dłużej potrwać może. Powolne z razu działanie, z postępem czasu niedługiego nawet, coraz szersze przybierać będzie rozmiary, obudzi bowiem zasłużone zaufanie, pierwszy warunek kredytu. Jakkolwiek mało znacznymi mogą być z początku rozporządzałne w kassach stowarzyszonych summy, powiększą je niebawem depozyta drobnych oszczędności, znajdując bezpieczne umieszczenie; a następnie, napłyną i ofiarowania większych kapitałów, jak mamy tego liczne przykłady za granicą i dość świeży w Warszawie: w udzielenia pożyczki 15000 rs. zakładowi zjednoczonych szewców, której z pewnością poprzednio żaden z nich pojedynczo w żadnym z banków warszawskich by nie uzyskał.

Rolnicy każdego powiatu nie mniejszą przedstawic mogą gwarancją. Potrzeba tylko by piękny wzór ziemian z okolic Warszawy i Grójca liczniejszych znalazł naśladowców. Niedość pragnąć pomocy kredytu, trzeba silnej i wytrwałej woli zasłużenia nań, pomnąc że, według słów K. Chłędowskiego: „kredyt osobisty tam tylko rozwinąć się może, gdzie praca jest zaszczytem i ozdobą jednostki. Tam gdzie praca jest poezją życia—tam wartość osoby jest daleko wyższą, niżli wartość rzeczy”.—

WPLYW TYTONIU

NA CZŁOWIEKA.

Srowadzony do Europy przed 300 laty tytuń⁽¹⁾, pomimo wszelkiego rodzaju protestacyj⁽²⁾, tak ogólnie został rozpowszechnionym, że dziś chyba z napojami wysokowymi współzawodniczyć może; co daje się tłómaczyć szczególném upodobaniem człowieka we wszystkich środkach narkotyczno-wzbudzających lub odurzających. Tytuń lub alkohol rozweselają nas, odurzają—sprawiając przyjemność w danej chwili,—lecz co dalej będzie, jaki wpływ używanie ich na nas wywrze,—o to się wcale nie pytamy. System nasz nerwowy potrzebuje wzbudzeń, drażnień, to też i drażnimy go, nie zdając sobie sprawy czém—i do jakiego stopnia. Na użycie tytoniu w początkach reaguje, oburza się organizm, potem oswaja się, a w końcu przywyka, przywyka do tego stopnia, iż drażnienie czyli wzbudzanie tego rodzaju, staje się jakby nieodzowném, już to czasami, już stale, szczególniej zaś wtenczas kiedy umysł nie jest zajęтым.

(1) Po raz pierwszy zasiano tytuń w Europie, w r. 1559 w Portugalii. Jan Nicot, poseł francuzki w Liczbonie, przesał nasienie tytoniu do Francji; stąd przeszło ono do Niemiec około r. 1656; do Włoch z końcem XVI wieku; w XVII był już tytuń powszechnie w Europie używanym. W r. z. konsumecja tytoniu wynosiła na głowę: w Anglii—1,37; w Austrii—1,81; we Francji—1,15; w Hiszpanii 0,98; w Niemczech—3,19; we Włoszech—0,91 funta.

(2) Nie wymieniamy tu rozlicznych, mniej lub więcej surowych zakazów użycia tytoniu, wydanych, w różnych krajach, przez panujących i duchowieństwo. Zaznaczamy tylko że w Anglii, po napisaniu pierwszej książki przeciwko paleniu, przez samego króla Jakuba I, pod tytułem „Misocapnos”—w r. 1603, już w 22 lat potem postanowiono opłatę od tytoniu jako podatek zbytkowy. Przykład Anglii naśladowała, w r. 1657, rzplita wenecka, następnie zaś Portugalia, Hiszpania, Austrija, Francja, Rosyja i Prussy.

W r. z. wypadalo na głowę podatku od tytoniu: w Anglii rub. 1 kop. 20; w Austrii kop. 40; we Francji rub. 1 kop. 20; w Niemczech kop. 8½ — Ogół zaś dochodu z tego źródła wynosił: w Anglii 36000000 rub., w Austrii 14400000; we Francji 33600000; w Hiszpanii 11400000, w Niemczech 4500000, w Rosyi 8750739, we Włoszech 10800000 rubli.

Oswajanie się bowiem i przywykanie do czynności, powtarzanych często w jednym i tym samym kierunku jest własnością naszych nerwów. Zjedzmy razy kilka, chociaż przypadkowie o jednej i téjże godzinie, obiad lub śniadanie, na czwarty—piąty dzień pocujemy głód o téj porze; zaspakajając go, przywykamy do téj godziny. Przeczytajmy kilka razy książkę przed zaśnięciem, potem bez książki zasnąć będzie trudno; przyzwyczajmy się chodzić po pokoju, usiedzieć na miejscu nie będzie nam łatwo, w nogach czuć będziemy niepokój. Słowem, nerwy nasze potrzebują pracy, zajęcia, aż do zmęczenia (poczém kolejno wypoczynku, snu) i do czynności, powtórzonych razy kilka w jednym kierunku, przywykają, znałogowują się. W prostocie ducha powiadamy sobie, że to lub owo stało się potrzebą naszego organizmu, naszej natury, prawie zawsze niezastanawiającej się do jakiego stopnia, ta lub owa potrzeba może być usprawiedliwioną, wobec zasad społecznych czy téż higienicznych; puszczamy więc cugle zachciankom, a gdy usiłujemy powstrzymać je, nieraz bywa już niełatwo, albo zapóźno.—Taka jest historia każdego nałogu; podobnie téż, zaczynając od naśladowania, wciągamy się do użycia tytoniu. Lecz ile nam ten nałóg korzyści przynosi, obaczmy, przyjrząwszy się, chociaż w głównych zarysach, wpływowi tytoniu na nasz organizm.

Powszechnie pod rozmaitemi postaciami używany jest tylko liść tytoniu; liść ten zawiera w sobie: *nikotinę* ($C_{10} H_8 N$), *nikocyjaninę* (kamforę tytoniową), gorzką wyciągową materiją, smołę, gumę, białko, kwas jabłeczny, saletrę i inne sole. Nikotina stanowi najważniejszą składową część liści i gdyby nie ona, tytuń zapewne nie cieszyłby się tak wielkiem powodzeniem⁽³⁾. Znajduje się jój w rozmaitych tytoniach od $\frac{1}{2}$ do 10 procentów; amerykańskie tytonie—hawański i marylandzki mają nikotyny około 2%, wirgiński i francuzki od 4% do 8%, nasze krajowe, północno-niemieckie i rossyjskie—od 7% do 10%; turecki należy do lżejszych, stosunkowo—zajmuje środek.

Czysta nikotina jest to płyn bezbarwny, podobny do olejku, lotny, *należy do trucizn ostrych i działa tak silnie jak kwas*

(3) Według obliczenia podanego w „Chemii”—Johnston'a 800 milionów ludzi zużywa 4480 mil. funtów tytoniu, 400 mil. Chińczyków pali opium, 200 mil. ludów hindostańskich upaja się haszyszem (wyciąg z konopi indyjskich), 10 mil. na wyspach sundzkich używa orzechów betelowych. Ogólna wartość wszystkich tych narkotycznych produktów obliczano w przybliżeniu na 405000000 rubli.

pruski (otrucie hrabiego Bocarmé). — Jedna kropla do żyły wstrzyknięta może w kilka sekund zabić dużego psa, takąż kropla, w pokoju ulotniona, podług zdania *Frémj'ego* zatrąwa powietrze; czyni je niezdołnym do oddychania; na ptaki i zwierzęta drobne sam dym tytoniowy działa gwałtownie. Mniej silną, chociaż bardzo ostrą trucizną jest także i nikocyjanina. Nikoty-na wraz z nikocyjaniną przechodzą w dym tytoniowy, w którym obok nich znajdują się: przepalony kwas i smoła, kwas węglowy, amoniak węglokwaśny i inne gazy. Nikoty-na, nietylko przez przyjęcie tytoniu do wewnątrz, lecz także z pary tytonio-wej i dymu, wchodzi w krew i można ją znaleźć w rozmaitych organach ciała: wątrobie, śledzionie (Orfila). Olejek przypalony, zbierający się w cybuchach lub w cybuszkach, zawierając w sobie nikoty-nę i nikocyjaninę, jest równie silną trucizną jak ni-koty-na:—kropla położona na języku kota, zabija go w przecią-gu kilku minut (Brodie, Buchhéjm, Pelikan).

Takim jest ów, przybysz amerykański, z którym tak czę-sto mamy do czynienia, że się stał o niemal, jak ów zły duch tra-dycyjny, nieodłącznym naszym towarzyszem. Oprócz silnie działają-cych składowych części tytoniu, tak w krajonym jak w cyga-rach i tabace nierzadko zdarzają się nadto domieszki, szkodli-wie na organizm wpływające, a mianowicie: drzewo kampešzowe (*lignum campechianum*), arsenik, antymon, złota siarka, ołów.

Tytuń, użyty wewnątrz w małej ilości, lub przy umiarko-waném paleniu wywołuje tylko lekką suchość i podrażnienie w przełyku, pomnaża wydzieliny jamy ustnej i soku żołądkowe-go; z tego powodu, użycie go po jedzeniu, może jeszcze być jakkol-wiek usprawiedliwioném. Składowe jego części bardzo prędko przy paleniu, przez absorbcyją w jamie ustnej wraz ze śliną, lub przez polykanie dymu, dostają się do krwi i wpływają na mózg: doznaje się pewnego rodzaju wrażenia umysłowego; czuje się jakby jakieś uspokojenie —i w tém to właśnie kryje się przyczyna rozpowszechnionego palenia i zażywania tytoniu. (Lu-dy wschodu i ich opijum). Przy częstém paleniu, tak zwaném opalaniu się, jakoteż u osób nieoswojonych z tytoniem, młó-dych i osłabionych, występuje ból i zawrót głowy, nudności, wymioty i rozwolnienie; serce bije wolniej, tętno (puls) się zmniejsza, czasami podnosi, staje się przepuszczającym,—twarz blednieje, siły nagle opuszczają, wzrok się przytępia, źrenice zwężają się, pokazuje się drganie mięśni, skóra wreszcie pokry-

wa się zimnym potem. W dalszych następstwach i przy większym nasyceniu organizmu tytuniem tętno może ustać zupełnie, zaczyna się silna duszność w piersiach, czkawka, konwulsyje, sen przeciągły, a nawet śmierć. W Derby umarł 14-to letni chłopiec, który, w celu pozbycia się bólu zęba, wypalił nie więcej jak za 14 centów tytoniu. Dr. *Blatin* (Bull. de Thér. Schmidt's Jahrb. 1870) dostrzegł u młodego człowieka, chcącego się przyzwyczaić do palenia, po 4 dniach, następujące objawy: serce prawie bić przestało, bolesne uczucie ściśnienia w klatce piersiowej, skurcze w członkach, żrenica jedna była rozszerzoną, druga zwężoną. Ten sam autor wspomina o mężczyźnie, któremu w celu leczniczym zadano lawatywę z odwaru tytoniu; mimo, że część lawatywy wydaloną została, nastąpiły gwałtowne objawy otrucia. *Gmelin* opowiada o jednym wypadku nagłej śmierci, skutkiem wypalenia 18 fajek tytoniu. Śmiertelnych wypadków bywa niemało w Anglii, gdzie dość często używają tytuń jako lekarstwo.

Składowe części tytoniu, działając przez skórę, również też mogą zatrzuwać. Często słyszeć się dają opowiadania o wypadkach zatrucia przypalonym olejkiem tytoniowym, którego lud używa do smarowania liszajów, otrucie, tém silniej działa, im więcej skóra jest obnażona z naskórka. Zdarzały się oznaki zatrucia i przy okładaniu liściem tytoniowym, czego się dopuszczają ludzie nieświadomi czy to w celach leczniczych, czy też z zamiarem sekretne przewiezienia tytoniu. Popiera to twierdzenie opis wypadku zatrucia, aż do mdłości i spadania z koni, całego szwadronu huzarów węgierskich, którzy, chcąc sekretnie przewieźć tytuń, pookładali się liściem. Zwilgocony liść, czy to płynem jakimkolwiek, czy też potem ludzkim wydziela nikotyne, a ta przez skórę do krwi się dostaje.

Dla zwyczajności poprzestaliśmy na wzmiance o tych kilku wypadkach, dowodzących gwałtownego działania tytoniu: lecz jeśli ono przy użyciu większej ilości, lub u nieprzyzwyczajonych bywa raptowném, to nawet przy oswojeniu się, chociaż jest powolném i stopniowém, zaprzeczyć się nie da i skutki za sobą pociąga—*gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo*. Na organizmach mocniejszych, lub przy paleniu bardzo umiarkowaném wpływ nie będzie widocznym, u ludzi jednak słabszych i przy paleniu namiętném stopniowo przychodzą rozmaite objawy, będące następstwem *przewlekłego zatrucia tytuniem* (nicotismus). Tentno u takich ludzi bywa przepuszczające, nieregularne, w rytmie ru-

chów sercowych występują zaburzenia. Podług wielu autorów, co przykładami nietrudno stwierdzić, palenie bywa często przyczyną *duszniczy bolesnej* (angina pectoris), która nierównie częściej napastuje mężczyzn i znika nieraz po usunięciu przyczyny. Z zaburzeniami w krążeniu krwi łączą się zmiany w oddychaniu: zwolnienie oddychania aż do duszności; katarę chroniczne płuc, nawet płucie krwią, szczególnie u osób młodych; częste bóle w klatce piersiowej podobne do pleurytycznych i bóle między łopatkami. Ludzie wiele palący bywają drażliwi, wzrok się u nich przytępia, (niedoślep, ślepotą,—*Sichel, Wordswort*—z czasem zanik nerwu optycznego—*Talko*). Prof. *Bujalski* opisuje rażący przykład ślepoty: baron P. paląc namiętnie doznał osłabienia wzroku, a następnie oślepnął zupełnie (amaurosis); po usunięciu wszelako tytoniu—wzrok odzyskał. Ręce, u palących wiele, drżą jak u nałogowych pijaków; cierpienia rdzenia paciérzowego, skąd inąd powstałe, pod wpływem tytoniu znacznie się pogarszają (*Braun*). Przeważnie wzbudzanie mózgu niepodobna ażeby nie miało złych następstw; za wysileniem bowiem, wskutek podrażnienia, zwykle następuje osłabienie, przytępienie wrażliwości. Podobnych osłabień kilkaset, kilka tysięcy w życiu naszym musi znacznie zmniejszyć działalność mózgu i jego energiją: to też mózg staje się niezdolnym do zajęć umysłowych, do głębszego zastanawiania się, do czynów ważniejszych; gra wyobraźni traci swą żywość (*Bujalski*); człowiek staje się leniwym, ociężałym; *pamięć słabieje*, czemu każdy z palących łatwo uwierzy, jeśli się tylko sumiennie nad sobą zastanowi. Tracąc zaś pamięć, tracimy kapitał, podstawę zdolności umysłowych. Gdyby dały się obliczyć szkody, jakie stąd społeczność ponosi, bezwątpienia, wobec ich ogromu, z przerażeniem zaniechalibyśmy naszych nawyknień.

Osoby, palące często, podlegają nadto cierpieniom jamy ustnej, przelyku ⁽¹⁾—i przewlekłym katarom żołądka. Ostatnie tém się tłómaczą, iż nikotyna, szczególnie wprowadzana naczem, nie w porę podnieca wydzieliny śliny i soku żołądkowego, niezbędne przy trawieniu; pokarm potem wchodząc do żołądka i nie zastając potrzebnych czynników w dostatecznej ilości, nie może być należycie strawionym: stąd ból tępy w dołku podsercowym, stąd ociężałość po obiedzie, wyteżenie i osłabienie działalności żołądka, a na-

(1) Geschichte des Tabaks und anderer ähnlicher Genussmittels: Frankf. 1854. Tiedemann.

stępnie jego katar przewlekły. Czynność nerwów żołądka pod wpływem tytoniu znacznie się osłabia, czego dowodzi zmniejszanie się uczucia głodu po wypaleniu. Własność ta była znaną oddawna — wspominają, że mieszkańcy Meksyku udając się w daleką podróż, polykali pigułki tytoniowe, poczem byli w stanie 3 lub 4 doby znosić głód i pragnienie. — Niektórzy utrzymują, że u osób, palących cygara, wskutek częstego miejscowego drażnienia błony śluzowej ust, powstają owrzodzenia, tak zwane kankroidy, mogące być usuniętymi prawie wyłącznie tylko wycięciem: rak języka nieraz także przypisują wpływowi tytoniu.

Oto są, mniej więcej, szkodliwe skutki, jakie palenie tytoniu za sobą pociąga i to nie wszystkie jeszcze, wskazane zaś, zaznaczamy tylko, nie rozwijając ich doniosłości.

Dla uzupełnienia obrazku dość będzie przypomnieć tak często przepędzane noce wpośród obłoków dymu tytoniowego. Iluż to z nas lub z rodzin naszych przyplaci bólem głowy za obecność przy tej dymiącej się ofierze w cześć naszej . . . słabości. A ten ból głowy, ta nieudolność do żadnej pracy umysłowej przez dni parę — wszak to otrucie, — otrucie dobrowolne, — niemal samowiedne. Dziwna tu jednakże zachodzi sprzeczność, tak często spotykająca się w życiu ludzkim! Gdy ktoś dostaje bólu głowy, lub odurzenia, mając zieloną suknię na sobie, podnosimy alarm, kolor zielony zostaje wzbrowionym, prześladowanym; arsenik jednakże nie jest mocniejszą trucizną od nikotyny! Wszakże mieszkańcy gór, wchodząc na wysokości, dla nabrania energii, biorą do ust kawałki arszeniku — i nie trują się; lekarze, nierównie częściej — i z korzyścią, posługują się arsenikiem niż nikotyną. ⁽¹⁾ Snadź nikotyna wywalczyła pomiędzy nami prawo obywatelstwa. W czémże jój zasługa — niech wskażą! Jakim dobrodziejstwem opłaca zło, które przynosi? Palenie tytoniu, powiadają, zabezpiecza nas w czasie epidemii. Czyż Niemcy i Turcy tak namiętnie i powszechnie palący wolni są od epidemij? Czyż kobiety i dzieci, acz podkurzane, same jednakże bardzo mało palące, rzadziej padają ofiarami? Tytuń nas drażni rozrywa, odurza i zaprzęta umysł w rozmaitych i licznych dolegliwościach życia to prawda, — lecz uciekać się do tak błachego środka, to chyba się niezgadza z godnością człowieka. Niektórzy przypuszczają, że u suchotników palenie tytoniu sprzyja skrédowace-

(1) Nie myślimy przez to zmniejszać trujących własności arszeniku.

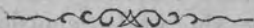
niu tuberkulów; ale myśl ta nie wytrzyma je żadnej krytyki; suchotnicy, szczególnie przy zaawansowaniu choroby, nie są w stanie znieść nawet obecności dymu. Jedyna realna korzyść, wznaczeniu higieniczném, jaką człowiek z tytoniu wyciągnąć może, jest ta, że u ludzi pędzących życie siedzące, u których ruchy robaczkowe kiszek osłabły, albo zleniwiwały, wypalony papieros, lub cygaro pobudza je, podnosząc jednocześnie wydzieliny żołądka i kiszek; pomagając oraz, jak się wyrażają w danym wypadku, trawieniu. Rezultat ten jednakże możemy osiągnąć o wiele i wiele taniej; wyraz *taniej*, pojmujemy w znaczeniu ekonomiczném i socyjально-hygieniczném.

Od niejakiego czasu ludzkość uznaje złe i chce się cofnąć przed swym nieszczęśliwym nałogiem. Zwolna zawiązują się towarzystwa, mające na celu ograniczyć użycie tytoniu. Do takich towarzystw można zaliczyć: angielskie— *British anti-Tabago Society*, które na posiedzeniu w Edyngurgu przed 10-ciu laty, przyjęło zdanie D-ra Millera, „iż tytoni szkodliwie zmienia układ fizyczny i zdolności umysłowe człowieka.“ W roku 1868 podobne stowarzyszenie zawiązało się we Francji; w roku zaś bieżącym, w Benningtonie w Ameryce, kobiety założyły także antitytoniowe towarzystwo, z zamiarem odprowadzania mężczyzn od palenia tytoniu. Ludzie młodzi, osoby osłabione, nerwowe, skłonne do cierpień płuc, gardła i oczów—bezwzględnie nie powinny palić: oszczędziłoby się wiele chorób, ocalałoby niemało zdolności. Nie zaczynać byłoby największém szczęściem; kto bowiem palił długo i namiętnie, ten pomimo uznawania szkodliwego wpływu tytoniu, niełatwo się zrzeknie swego nałogu; energija bowiem woli u takich osób bardzo nadwężona, trudno im przedsięwziąć krok stanowczy, chociażby w tak błahéj rzeczy.—Wspomnimy tu jeszcze o sposobie użycia tytoniu, jakiby przynajmniej mniej szkody organizmowi przynosił. Fajka na cybuechu niedługim, któryby łatwo mógł być oczyszczonym, ze względów higienicznych uznana być musi za najdogodniejszą, choćby nawet z powodu, że nie tak łatwo i w każdéj chwili będzie pod ręką. Cygara—raz że są zwykle mocniejsze, powtóre że po większej części za duże, a dopalane—podwójnie szkodliwe, bo się jeszcze dodaje olejek przypalony, między listkami osiadający, — powinny być rzadziej palone. W wyższych gatunkach cygar w końcach, do trzymania w ustach przeznaczonych, zdarza się znaleźć kwas arsenikowy. Przed cygarami należy oddać pierwszeń-

stwo papiérosom, bo przynajmniej czyniąc zadość nawyknienu, tytuniu w danéj chwili mniej się wypali. Cybuchy i cybuszki winny być starannie oczyszczane. Papiérosy należałoby palić w długich cybuszkach, szczególnie przy jakiegokolwiek zajęciu.

Palenia wypada unikać przed jedzeniem i jednorazowie palić o ile można najmniej; pokoje zadymione natychmiast przewietrzać. Garbnik, uważany jest jako odtrutek przeciw nikotynie, tytuń zaś palony przy herbacie, lub jednocześnie z użyciem wina, szczególnie czerwonego, mniej na organizm wpływać może. Tytunie lżejsze, t. j. mniej nikotyny zawierające, mniej nas trują; tytunie zaś mocniejsze, do użycia przeznaczone, należałoby w części pozbawiać nikotyny. Próby podobne już przed kilku laty robiono w Niemczech.—Nikotyńa wyciąga się z liści tytuniu moczeniem w spirytusie; zapewniają, iż po téj operacyi smak i zapach tytuniu pozostają bez zmiany. Co się tyczy tabaki, ta bez mocnych dodatków (ołów, ciemierzycy i t. p.) mniej wyrządza krzywdy organizmowi, znaczna jéj bowiem część wkrótce z wydzielinami nosa zostaje wydaloną; chociaż mimo to i tabakę uważają, jako powodującą polipy w nosie i osłabienie energii mózgowéj. Po długoletném użyciu jéj znajdowano również nikotyńę w trzewiach zażywających.

A. Strzyżowski.



CIEPŁO I PRACA MECHANICZNA.

Z rozprawy odczytanéj na akcie uroczystym w gimnazyjum
w 1871 r. (*)

Ani jedna z gałęzi nauk przyrodniczych nie osiągnęła téj doskonałości i ściśłości, jaką się dziś astronomija odznacza.

Odkąd sławny Kepler, korzystając z dokładnych spostrzeżeń Tycho'na-Brahe, wykrył prawa ruchu planet i ziemi, a nieśmiertelny Newton, w wiekopomnym swém dziele „Philosophiae naturalis principia mathematica” udowadniając matematycznie i na zasadzie znanych praw powszechnego przyciągania najdokładniej je wytlómaczył, odtąd astronomija na niezbitych matematycznych oparta podstawach, postępując raz wskazanym torem, coraz dalej i dalej się rozwijała, wyprzedziła inne działy nauk przyrodniczych i stała się dla nich niejako pierwowzorem. Odtąd to matematyka i mechanika stały się podstawami nauk przyrodniczych i wiedzą dziś badacze przyrody, że w każdéj części tych nauk tyle jest prawdziwéj umiejętnéj teoryi, ile jest w niéj matematyki. Wiedzą oni jednak, iż niepodobne byłyby prace Newtona, gdyby je nie były poprzedziły badania Keplera; t. j. wiedzą, że teoryja prawdziwie umiejętna, a więc matematyczna, potrzebuje podstawy doświadczalnéj, że o tlómaczeniu zjawisk umiejętném myśleć nie można, dopóki nie są dokładnie zbadane ich prawa. Po tak wytkniętéj drodze postępuje dziś fizyka. Piérwszą więc jest rzeczą w każdéj części fizyki dokładne i wielostronne zbadanie zjawiska na drodze doświadczenia, oraz sposobu robienia doświadczeń i spostrzeżeń. Potém następuje obliczenie wypadków, ich porównanie i zestawienie. To prowadzi do poznania zależności zjawisk od siebie, do poznania praw doświadczalnych, a częstokroć nawet do wytlómaczenia wszystkich zjawisk zawilszych jednéj kategorii, z prostego zjawiska, t. j. z pewnego ruchu. Wytlómaczywszy więc ten ostatni według zasad mechaniki ze znanéj lub przypuszczonej odpowiedniéj siły, sama przez się bez

(*) Źródła i pomoce, które posłużyły mi do napisania niniejszego artykułu, są następujące: 1) John Tyndall, „Ciepło, uważane, jako rodzaj ruchu.” 2) Gr. Helmholtz, „Nieznikomość sił” Odczyt w Londynie w Royal Institution. 3) Dr. Kuczyński „Uwagi nad teoryją chemiczną” Dra Czarniańskiego. 4) L. Büchner. „Materia i siła.” 5) Dr Paweł Reis „O słońcu” Odczyt w reńskiem towarzystwie naturalistów w Moguncyi. 6) 8. Kramsztyk. „Biblioteczka nauk przyrodzonych.” 7) John Tyndall „Materia i siła.” Odczyt w Dondi, w sali Rinnaird, w obecności 3000 robotników.— 8) „Listy” Liebig'a.

przymusu nastuwa i rozwija się teoryja, tłómacząca nietylko wszystkie znane zjawiska w téj części fizyki, ale nadto pomagająca do określenia dokładniejszego praw doświadczalnych, do ulepszenia narzędzi i sposobów obserwacji, do wykrycia wielu zjawisk nowych, dotąd zupełnie nieznanych. Na téj drodze bracia Weberowie rozwinęli teoryję fal, na téj drodze doszła akustyka do wysokiego stopnia doskonałości, na téj drodze Gauss i Weber rozwijali teoryję magnetyzmu ziemskiego.

W niektórych częściach fizyki jednak, mimo wszystkich badań, nie można było dotąd znaleźć tak prostego zjawiska, które będąc podstawą wszystkich zawilszych, samo dałoby się wytłómaczyć z przypuszczenia odpowiedniej siły. Wtedy uciekamy się do hipotezy, przypuszczamy zjawisko proste, t. j. ruch, niedający się wprawdzie dostrzedz, ani doświadczeniem udowodnić, z którego jednak łatwo dają się wytłómaczyć wszystkie wspomniane zawilsze zjawiska. Opuszczając jednak drogę doświadczenia, należy mieć się na baczności, ażeby się uchronić od mrzonek. Dla tego przypuszczamy tylko takie zjawiska, które dokładnie dadzą się określić, o których możemy sobie utworzyć pojęcie nietylko jasne, lecz nawet wyraźne, które żadnej sprzeczności w sobie nie zawierają, których prawa odpowiadają znanym i dowiedzionym prawom przyrody. Określiwszy dokładnie prawa przypuszczonego zjawiska wyrażamy je przez wzór matematyczny, z którego jako z głównej zasady wyprowadzamy prawa podrzędne, prawa zjawisk zawiłych, używając sposobów, jakie podaje matematyka, a opierając się na zasadach mechaniki. Jeżeli doświadczenie potwierdza wszystkie z przypuszczenia przez ścisłe rozumowanie wyprowadzone wnioski, jeżeli przypuszczenie prowadzi nas do ścisłego określenia praw doświadczalnych, jeżeli nam służy do wytłómaczenia zjawisk nietylko co do jasności, lecz także co do ilości, a nawet co do wykrycia zjawisk nowych, naówczas samo staje się coraz więcej prawdopodobnym, naówczas hipoteza szczęśliwie była pomyslaną, przyczynia się ona znacznie do postępu umiejętności, pobudzając do nowych badań, ułatwiając częstokroć wykrycie prawdziwej przyczyny zjawisk, pomagając do rozwinięcia się dokładnej teoryi. Tym sposobem powstała teoryja falowania eteru w optyce; i znacznie się przyczyniła do rozwinięcia i udoskonalenia téj części fizyki. W ten sposób rozwijają się obecnie teoryje: ciepła, elektrodynamiki, dijamagnetyzmu; téj saméj ścisłej metody badania od czasów Lavoisier'a, trzyma się także chemia.

Przed stu laty z układem maszyny parowe doprowadzone zostały do znacznego stopnia doskonałości, w ostatnich zaś latach bieżącego stulecia zaczyna się prawdziwe ich panowanie. Jednakże długo jeszcze po wynalezieniu maszyn parowych i po wprowadzeniu ich w użycie, zwykle starano się utrzymywać, że istotną przyczyną ruchu i pracy, dokonywanéj przez maszynę jest para, wytworzona w kotle parowym, zapominając, że dla otrzymania pary niezbędnym jest nakład ciepła i nie pojmując że tylko ciepło jest ostateczną przyczyną szybkiego biegu pociągów kolei

żelaznych, — wywołującą działanie niewielkiej siłki parowej, jakoteż i olbrzymiego mechanizmu naszych fabryk, ciepło nakoniec wpłynęło na dokonanie połączenia Śródziemnego morza z Czerwonem za pomocą kanału suezkiego i przekopania olbrzymiego tunelu Mont—Cenis!

Niewiędz jak przed 30 laty zwrócono należytą uwagę na związek między ciepłem i pracą mechaniczną, a dziś śmiało rzec można, jest on główną podstawą całego współczesnego przemysłu, a nadto ma nader ważne znaczenie w nauce, ze względu na wieloliczne w niej zastosowania.

Codziennie przed oczyma naszymi odbywające się zjawiska najdobitniej przekonywają nas o istnieniu przytoczonego związku. Pomimo to jakżeż długo leżało odłogiem to codzienne spostrzeżenie, ileż wieków upłynąć musiało zanim człowiek nauczył się badać przyrodę i korzystać z jej zjawisk? Przyzwyczailiśmy się zachwycać zwykle potęgą umysłu ludzkiego, wszakże potęgą ta dopiero wówczas przedstawia się nam w całej swej sile i blasku, gdy dokładnie przejrzymy karty dziejów nauki, gdy poznamy, jak mozolnym, ciężkim był każdy krok człowieka na drodze jej rozwoju, z jakimi musiał walczyć przeszkodami, póki nie dopiął zamierzonego celu!

W rozwinięciu niniejszej rozprawki pójdę drogą nakreśloną przez naturalną filozofiją, t. j. drogą prowadzącą do wykrycia każdego istotnego prawa natury, dla tego zacznę od przytoczenia najprostszych faktów, łatwych do sprawdzenia w życiu codziennem, następnie ze wzajemnego ich zestawienia i porównania postaram się pokrótce wyprowadzić ogólny wniosek—prawo związku między ciepłem i pracą mechaniczną, poczem wskażę zastosowanie wymienionego związku w praktycznem życiu i nauce.

Każdemu z nas wiadomo, że: 1) uderzając młotem w kowadło obadwa uderzające się ciała znacznie się ogrzewają; umięgtnem uderzaniem kowal zdolnym jest doprowadzić żelazo do czerwoności; 2) koło, szybko wirujące na suchej drewnianej osi, w skutek tarcia rozwija znaczną ilość ciepła, zdolną zapalić obadwa trące się ciała; 3) zgęszczając powietrze, zamknięte w wałcu, za pomocą tłoka, szczelnie weń wchodzącego, możemy podnieść temperaturę zgęszczonego powietrza do takiego stopnia, że znajdujący się wewnątrz wałka kawałek saletrowanej hubki, wnet się zapali. Oto są najprostsze fakta, łatwe do sprawdzenia, które zarazem przekonywają nas że uderzenie, tarcie, zgęszczenie i w ogólności wszelka praca mechaniczna, wymagająca pewnego natężenia i nakładu poruszającej siły zawsze i wszędzie wywołuje mniejszy lub większy stopień ciepła.

Nie chcąc powiększać liczby podobnych przykładów, mam zamiar obecnie udowodnić istnienie odwrotnej prawdy, że ciepło może przeobrażać się w pracę mechaniczną, t. j. ile razy ciepło ginie, przestaje istnieć jako ciepło wtedy wywołuje ono odpowiednią mechaniczną pracę. I w tym razie poprzestaną na najprostszym przykładzie. W każdej maszynie parowej, para powstaje w parowym kotle, skąd za pomocą suwaka wchodzi do parowego walca, gdzie sprężystością swoją sprawia ruch tłoka. Ruch tłoka za pomocą znanego mechanizmu udziela się innym częściom

machiny, para zaś wykonawszy swoje przeznaczenie — pracę, wychodzi z walca, bądź bezpośrednio w powietrze, jak to ma miejsce w lokomotywie i w ogóle w maszynie wysokiego ciśnienia, bądź kieruje się do naczynia, wypełnionego zimną wodą i znanego pod nazwą kondensatora. Powstaje, zatem pytanie, czy w opisanym procesie nastąpiła strata ciepła na wykonanie pewnej pracy, wyrażonej ruchem tłoka i składowych części maszyny, lub też ciepło w tym razie niezbędnym było tylko dla wywiązania pary i w dalszym działaniu maszyny nie przyjmowało najmniejszego udziału? Ścisłe badania powyższej kwestyi doprowadziły do następujących wniosków: ilość ciepła pary, wychodzącej z kotła, pozostaje niezmienną tak długo, dopóki para nie spotka się w walcu z tłokiem i nie wprawi ostatniego w ruch, od tej chwili ilość ciepła, znacznie zmniejszwszy się i nie wywołując już żadnej pracy, znowu pozostaje stale niezmienną do ostatniego wyjścia pary w powietrze, lub do kondensatora. Z przytoczonego przykładu i jego objaśnienia wynika, że ciepło pary wychodzącej z kotła parowego rzeczywiście zmniejsza się w chwili dokonania mechanicznej pracy. Innymi słowy, ciepło nie zginęło bezowocnie, lecz wywołało odpowiednią mechaniczną pracę.

Przytoczone wyżej przykłady doprowadzają nas do następującego wniosku: że ciepło przekształca się w pracę mechaniczną — i odwrotnie, wszelka praca mechaniczna wywołuje większy lub mniejszy stopień ciepła. Lecz jeżeli ciepło rzeczywiście przekształca się w pracę, wówczas niezbędnym jest, aby pewna określona ilość ciepła wywoływała takąż samą określoną ilość pracy. Przypomniéć w tém miejscu należy, co w fizyce oznacza ilość ciepła, a w mechanice — ilość pracy? Pod nazwą jednostki ciepła w fizyce, rozumieją: ilość ciepła niezbędną do ogrzania 1 ft. wody na 1° i taką jednostkę nazywają ciepłostką; w mechanice zaś pod nazwą jednostki pracy rozumieją: ilość pracy, niezbędną dla podniesienia 1 funta na wysokość 1 stopy i taką jednostkę nazywają funtstopą (we Francyi — kilogrammetrem.) (*)

Pamiętając znaczenie terminów jednostka ciepła i jednostka pracy możemy przystąpić do rozbioru kwestyi: czy zawsze pewna określona ilość ciepła wywołuje takąż samą stałą i określoną ilość pracy i odwrotnie? Zgodnie z zasadami logiki wypada użyć pewną pracę, celem wytworzenia ciepła, a następnie zmierzyć, jak ilość użytej pracy, tak też i ilość otrzymanego ciepła i tylko taką drogą zbadać liczebny stosunek, istniejący między ciepłem i pracą mechaniczną. Należy nadmienić przytém, że ściśle doświadczenia tego rodzaju należą do najtrudniejszych zagadnień doświadczalnej fizyki.

Pierwsze doświadczenie tego rodzaju, zresztą zupełnie bezwiednie, dokonane było jeszcze w końcu zeszłego wieku. Hr. Rumford dyrektor ludwisarni w Monachijum zauważył, że pod czas świdrowania otworów w działach spiżowych powstaje ogromna ilość ciepła. Korzystając z powyższego spostrzeżenia, Rumford zbudował odpowiedni przyrząd, za pomocą którego, jedynie przez szybkie tarcie dwóch mass metalicznych, zdołał w

(*) Kilogram = 2,44 funta; 1 metr = 3,28 stopy.

przeciągu $3\frac{1}{2}$ godzin doprowadzić 20to funtową masę wody do stanu wrzenia, bez najmniejszej pomocy ognia. Gdyby wówczas Rumford zdołał dokładnie ocenić ilość mechanicznej pracy, użytą na wywołanie tak znacznej ilości ciepła — zagadnienie byłoby rozwiązane, t. j. liczebny stosunek między ciepłem i pracą mechaniczną byłby już podówczas wynaleziony; jednakże na ostatnie słowo nauki w tej mierze trzeba jeszcze było dość długo oczekiwać. W czasie prawie powszechnego użycia maszyn parowych zaczęto zwracać baczną uwagę na przedmiot obecnie nas zajmujący i chociaż od czasu do czasu pojawiały się w świecie naukowym prace nawet wielkiej doniosłości, jak np. dzieła Carnot'a „*Reflexion sur la puissance motrice du feu*”, które śmiało można przyjąć za podstawę wszelkich dalszych teoretycznych prac na tym polu, jednak ani sam Carnot, ani jego następcy nie domyślali się, że ciepło musi ginąć w miarę wywołanej przezeń pracy. Carnot nawet stanowczo utrzymuje w swoim dziele, że ilość ciepła przy dokonaniu pewnej pracy zostaje stale niezmienną. Niepóźniej jak w 1842 r. Dr. Robert Mayer z Hejlbromm umieścił w *Liebig's Annalen*, 1842. Vol XLII, 231, rozprawkę pod tytułem: „*Bemerkungen über die Kräfte der unbelebten Natur.*” Wymieniona publikacja, skromna co do formy, stanowi bezwątpienia epokę w dziejach nauki. Zasada, z jakiej wychodzi Mayer, nader prosta, „*ex nihilo nihil.*” W memuarze swoim, między innymi, pierwszy dobitnie wypowiedział, że: ciepło samo przez się powstać nie może; jeżeli zaś ciepło jest skutkiem mechanicznej pracy, wówczas koniecznym jest aby pewna określona ilość pracy przekształciła się w taką samą określoną ilość ciepła. Mayer zatem pierwszy z niezachwianem przekonaniem formułuje stosunek między ciepłem i pracą; zasługa zaś doświadczalnego stwierdzenia przytoczonej zasady należy Joule'owi, angielskiemu fizykowi, który doświadczenia swoje dokonywał około 1845 r. Rozmiary i przeznaczenie niniejszej rozprawki pozbawiają mnie możności przytoczenia szeregu tych ciekawych, dowcipnych, a zarazem gruntownie pomyślanych badań, jakich używał Joule dla osiągnięcia zamierzonego celu. Z wielolicznych doświadczeń, będących powtórzeniem, naśladowaniem, lub przekształceniem doświadczeń Joule'a z jednej strony, i z głębokiego zastanawiania się nad przyrodą i umysłowych kombinacyj Mayer'a, z drugiej strony, wynaleziono liczebny stosunek między ciepłem i pracą mechaniczną, nazwany „mechanicznym równoważnikiem ciepła” wielkość którego = 1,367 funtstopom. (*)

Stosunek powyższy należy tak tłumaczyć: „Wszelka zużyta jednostka ciepła wywołuje mechaniczną pracę = 1,367 funtstopom, t. j. pracę, zdolną dźwignąć 1,367 funtów na wysokość 1 stopy i odwrotnie, praca, niezbędna dla podniesienia 1,367 funtów na wysokość jednej stopy, zdolną jest rozwinać ilość ciepła niezbędną dla podniesienia temperatury 1 funta wody na 1^oR.

A więc Mayer i Joule, niezależnie jeden od drugiego, pierwszy teoretycznie, drugi na drodze doświadczalnej, przyszedł do wynalezienia

(*) Joule uważa 423,55 kilogrammatrów na 1^o C. za najbardziej prawdopodobny.—

ednakowej liczebnej wartości mechanicznego równownika ciepła. Każdy z nich zjednął sobie sławę istotną, nadto obadwa przyjmowali udział nie tylko w budowie nowej dynamicznej teorii ciepła, lecz i w oświetleniu dróg, prowadzących do dokładnego i jasnego pojęcia stosunków, zachodzących między siłami przyrody.

Z tego wszystkiego więc cośmy dotąd mówili wypada ostatecznie, że praca i ciepło mogą się wzajemnie jedno drugim zamieniać.— Wspomnę teraz pokrótce, jakie zastosowanie znalazł już dotąd równownik mechaniczny ciepła w przemyśle i nauce.

Dzięki upowszechnieniu maszyn parowych, człowiek z korzyścią dziś zamienia słabą stosunkowo siłę mięśni zwierzęcych, spadku wód, pędu wiatru, daleko dzielniejszą siłą maszyn parowych.

Para, to olbrzym naszych czasów, który sięga swymi żelaznymi rękami w otchłanie ziemi i wyciąga zeń nieocenione mineralne skarby, a oczyszczając je należycie, może im znowu nadawać najróżnorodniejsze kształty. Jakby na skinienie czarodzieja, para zamienia bezkształtną bryłę metalu w piękny statek żelazny i nadaje ostatniemu bieg daleko szybszy od biegu zwyczajnych statków drewnianych, dębowe grzbieity których musiałyby rość wieki, aby dojść do pewnej niezbędnej grubości. Para przerabia ziarna zbożowe na mąkę, służącą nam za pokarm, ona przedzie bawełnę i jedwab dla naszego odzienia; wyrabia z materij organicznych tkaniny i pokrywa ostatnie wspaniałymi rysunkami.

Para wprowadza w ruch tysiące kół i kółek, z których każde w mgnieniu oka zdolne zgnieść najsilniejszego człowieka, gdy tymczasem słaba rączka dziecięcia jest w stanie powstrzymać i kierować tą potężną siłą. Wynalazek druku dopomógł ludzkości do odniesienia zwycięstwa nad ciemnotą i zabobnem, maszyna zaś parowa daje możność zwyciężenia przeszkód, jakie zdawały się niezwalczonemi. Druk obdarzył skrzydłami umysł człowieka, para zaś—jego ciało!

Daleko więc jednak mamy prawa spodziewać się od zastosowania maszyn parowych nad to, co one po dziś dzień dla ludzkości już zdziałały, to też z dniem każdym maszyny parowe znajdują nowe zastosowanie i to co dawniej z ogromnym nakładem i z niezmierną stratą czasu, przez proste użycie sił od przyrody pożyczonych otrzymywać zdaliśmy, dziś daleko szybciej, dokładniej i stosunkowo z mniejszym nakładem kapitału otrzymujemy za pośrednictwem maszyn parowej.— Wprawdzie do wprowadzenia w ruch maszyny parowej niezbędnym jest nakład materiału opałowego: drzewa, węgla, torfu i t. p; materiały te zaś wyczerpują się w miarę pomnożenia zastosowania samych maszyn, a niestety, częstokroć nawet manotrawią, lecz skrzętni badacze sił przyrody pocieszają się tą myślą, że elektryczność wkrótce otrzyma zastosowanie praktyczne, wyrównywające działaniem swoim działaniu pary, skąd powstała idea elektromotorów; lecz pomimo ciągłych zmian i ulepszeń, jakim te maszyny podlegają, dalekiemi są jeszcze od tego, aby mogły z korzyścią zamienić maszyny parowe. Ostatnia wystawa paryska, w 1867 roku, służy za najwymowniejszy dowód przytoczonego zdania.

Elektromotory dzisiejsze, a także tak zwane maszyny kaloryczne, chociaż nader dowcipnie pomyslane, nie dają nam téj olbrzymiej siły, jaką się odznaczają maszyny parowe, są one dziś tylko pierwowzorem tych maszyn, jakie mają oddać ogromne usługi, następnym naszym pokoleniom, dziś zaś oczekują tylko nowych genialnych Watte'ów i Stephenson'ów, którzy by zdołali uczynić elektromotory na tyle korzystnymi w zastosowaniu praktycznym, jakim się dziś odznaczają maszyny parowe! Dzięki zaś dzisiejszym ustawicznym badaniom, wiadomo nam jakim warunkom zadość czynić powinna maszyna parowa, dla tego aby całkowity nakład ciepła, bez najmniejszej straty ostatniego, mogła zamienić w pracę mechaniczną. Samo przez się rozumie się, że typ takiej maszyny jest niemożliwym w praktyce, i dziś przy każdym zastosowaniu maszyny parowej możemy korzystać tylko z mało znaczącej cząstki ciepła, użytego na wywiązanie, pracy mechanicznej. Według doświadczeń Hirn'a tylko od 8—10 setnych części ciepła zużywa się korzystnie, pozostała zaś $\frac{90}{100}$ ginie dla nas bezowocnie, zużywając się jedynie na zmianę stanu skupienia wody, na zwyciężenie tarcia, oporu powietrza i innych przeszkód, napotykanych w działaniu każdej maszyny. Dawniejsze maszyny parowe zaledwie $\frac{3}{100}$ ciepła korzystaie zamieniały w pracę, łatwo więc dostrzegamy w maszynach nowszej konstrukcyi znaczny postęp, i dziś nauka głównie stara się o zmniejszenie bezużytecznego rozchodu ciepła.

Jak w dziejach ludzkości wielkie wypadki wywołują wpływ na długi szereg lat następnych; tak i w nauce wielkie odkrycia obfitują w następstwa, zdolne wywołać stanowczy przewrót w systematach naukowych. Historyja nauk mało nam przedstawia przykładów tak wielkiej doniosłości, jak wykazanie równoważności ciepła i pracy mechanicznej. Zmieniła ona stanowczo dotąd powszechnie przyjęte poglądy na istotę sił przyrody: 30 zaledwie lat upłynęło od chwili, w której Mayer i Joule z bogacili naukę swojemi badaniami, a już fizyka, chemija, astronomija, fizjologija i w ogólności wszystkie gałęzie nauk przyrodniczych zdołały skorzystać z wykazanego związku i ciepła pracy mechanicznej. Jak niegdy fantazyja starożytnych Greków napelniała lasy i góry, morza i rzeki, bóstwami swego utworu, tak dawni uczeni lubili wprowadzać do nauki nieważkie, niezgodne z prawami natury, płyny, celem wyjaśnienia rozmaitych zjawisk przyrody. Takie nieważkie płyny spotykamy przy objaśnieniu zjawisk cieplikowych, świetlnych, magnetycznych i t. d. Zdaniem zwolenników nieważkich płynów, większy lub mniejszy stopień ciepła pewnego ciała zależy od większego lub mniejszego nagromadzenia w niem nieważkiego cieplikowego płynu. Na podstawie hypotetycznego nieważkiego płynu genialny Newton zbudował teorię; znaną w fizyce pod nazwą „teoryi wypływu,” teoryi, która długi czas korzystała z praw obywatelstwa, już przez samą powagę, jaką zyskały w nauce prace Newtona. Lecz znany hollenderski fizyk Huyghens, na podstawie ustalonych praw tworzenia się głosu, śmiało wypowiedział to przekonanie, że źró-

dło światła spoczywa w nader szybkim falistym ruchu nie powietrza, jak to ma miejsce przy powstawaniu głosu, lecz—materyi bardziej subtelnej, a przytém nader sprężystej, znanéj pod nazwą eteru, który to ostatni wypełnia sobą jak przestrzenie planetarne, tak i maluczkie przestrzenie, dzielące najdrobniejsze cząsteczki, wchodzące w skład wszystkich ciał ziemskich, — a tém samém położył trwały fundament nowéj, dziś powszechnie przyjętej teorii powstawania światła—teorii falowania. Długi czas zwolennicy teorii wypływu prowadzili zaciętą walkę z hipotezą Huyghens'a i dopiéro w początku bieżącego wieku gruntowne badania Young'a, Malus'a i Fresnel'a wywołały w nauce o świetle stanowczy przewrót na korzyść nowéj teorii falowania.

Niemożebność wytłómaczenia, za pomocą teorii wypływu, niektórych zjawisk świetlnych i odwrotnie zupełnie dokładne wyjaśnienia o-nych na podstawach teorii falowania raz na zawsze wyrugowały z nauki o świetle hypotetyczny, nieważki płyn świetlikowy. Jednakże daleko dłużej zachował się w nauce nieważki płyn cieplikowy, lecz w obec faktów, zdobytych w ostatnich latach i nauka o ciepłe, można stanowczo twierdzić raz na zawsze uwolni się od konieczności powoływania się na nieważkie płyny. W obecnej chwili niepodobna nawet przypuścić istnienia zwolenników przestarzałej hipotezy wypływu, jeśli hipotezę taką spotykamy jeszcze w programmacie wykładu teorii światła, to okoliczność ta da się tłómaczyć tém jedynie, że wpływ promieni światła, jako materyi nieważkiej, nader dostępne wyjaśnia się za pomocą rysunku — metodą graficzną, lecz następnie, w kursach wyższej teoretycznej fizyki spotykamy zaraz wykład zjawisk, zależnych od światła, na podstawie teorii falowania, która to ostatnia, przy pomocy wyższego rachunku, podniesioną została do szczytnej matematycznej ścisłości. Teoryja zatem, światła, w obecnym czasie, już się zupełnie ustaliła, co się zaś dotyczy teorii ciepła, to tylko obfitość faktów, zdobytych nowszemi badaniami, daje możność wykrycia istotnej przyczyny pochodzenia tego przyrodzonego czynnika. Wiadomo już nam, że wszelka praca mechaniczna przekształca się w ciepło, lecz nie możemy wyobrazić, aby pewna praca mechaniczna zdolną była stworzyć jakąkolwiek materyję, chociażby nieważką, nieistniejącą przed rozpoczęciem mechanicznej pracy. A więc ciepło nie może być materyją, skąd wniosek, że ciepło nie może nakształt płynu, przelewającego się z naczynia do naczynia, przechodzić z jednego ciała do drugiego. Przeciwnie, niepodobna nie zgodzić się na to przypuszczenie, że ciepło tak samo jak i światło jest skutkiem, rezultatem ruchu, ma się rozumieć ruchu nie całkowitej masy ciała, lecz pewnego rodzaju drgającym ruchem najdrobniejszych cząsteczek, atomów, ruch których to ostatni już jest niedostępnym dla naszego oka. Podobny drgający ruch cząsteczek prowadzi nas do pojęcia istoty ciepła. Ruch drgający cząsteczek ciała, udzielony naszym nerwom, wywołuje w naszym organizmie uczucie ciepła. Samo przez się ma się rozumieć, że tak jak nie jesteśmy zdolni zauważyć, ani za pomocą nieuzbrojonego oka, ani téż za pomocą najdokładniejszego mikroskopu, ciała, tak téż nie jesteśmy w stanie dostrzedz drgającego ruchu tych cząsteczek, lecz znowu

bez trudności zrozumiéć możemy, że im bardziej szybkimi będą drgania atomów, tém wyższą temperaturę posiadać będzie samo ciało; ze zmniejszeniem zaś chyżości drgania atomów i ciało zaczyna się oziębiać. Przy podobnym zapatrywaniu się na istotę ciepła, jak łatwo zrozumiéć się daje zamiana pracy mechanicznej w ciepło. Przypuścimy że pewna siła sprawiła ruch kamienia, który to ostatni w biegu swoim spotyka pewną przeszkodę, wówczas ruch kamienia pozornie zupełnie ustaje, gdy w istocie nastąpiła tylko odmiana ruchu — widzialny ruch całkowitej masy zamienia się w niewidzialny ruch atomów jego, a owe maleńkie atomistyczne drgania, stanowią właściwą istotę ciepła, które niezbędnie powstaje przy każdym uderzeniu, lub spotkaniu się dwóch mass. W podobny sposób łatwo objaśnić można podniesienie temperatury ciał, w chwili powstawania związków chemicznych. Gdy palimy np. węgiel drzewny w powietrzu, wówczas powstaje połączenie chemiczne tlenu powietrza z węglikiem drzewa, na zasadzie wzajemnego ich powinowactwa, wskutek czego wywiązuje się znaczna ilość ciepła. W tym wypadku połączenie węgla z tlenem może być porównaném ze spadkiem ogromnej liczby atomów tlenu na węgiel, a od stopnia chyżości spadających atomów i od ich liczby zawisła ilość otrzymanego stąd ciepła. W ogólności, gdybyśmy mogli zmierzyć prędkość spadku ciała, lub atomów, a także masę ciała, lub liczbę i masę atomów, wówczas, mnożąc masę ciała przez kwadrat z prędkości, otrzymamy ilość ciepła powstającego w skutek zniszczenia pewną przeszkodą ruchu ciała. Tak z doświadczenia wiadomo, że kula ołowiana, spadająca z wysokości 16 stóp, uderzając się o powierzchnię ziemi, rozwija ilość ciepła, zdolną podnieść temperaturę własnej swój masy prawie na $\frac{1}{3}^{\circ}$ R. Prędkość nabyta, z jaką kula dosięga ziemi = 32 stopom w 1ój sekundzie, prędkość zaś 40 razy większa, t. j. 1280 stóp, poczytuje się za właściwą dla kuli gwintowanej broni. Mnożąc $\frac{1}{3}$ przez 40^2 , otrzymamy, że ilość ciepła, powstającego w skutek uderzenia kuli o tarczę, jeżeli przypuścimy że całkowita ilość powstałego stąd ciepła ześrodkowuje się w ołowiu, z którego ulaną była kula, podniesie temperaturę ostatniej na 520° t. j. powinna kulę ołowianą najzupełniej stopić, jeżeli zaś w praktyce tego zjawiska nie spotykamy, to tém jedynie się tłumaczy, że ciepło powstałe od uderzenia się kuli o tarczę, udziela się tak otaczającemu powietrzu, jako téż samej tarczy, w kuli jednak łatwo dostrzedz zaszła już zmianę stanu skupienia cząsteczek ołowiu. — Ziemia nasza porusza się z szybkością 106,000 wiorst na 1 godzinę. Gdyby ziemia w ruchu swoim była na chwilę powstrzymana, wówczas powstałaby ilość ciepła zdolna podnieść temperaturę ołowianej kuli, co do objętości równiej objętości ziemi, na 307200° R. — Ś. Piotr apostoł powiada: „elementa ignis calore solventur“ (żywioty zniszczone będą ogniem); jeden tylko ruch ziemi i jego przerwanie zawierałoby w sobie to wszystko co jest koniecznym do ziszczenia powyższego proroctwa. I rzeczywiście, zatrzymajcie ziemię w jój ruchu na chwilę, a prawie cała jój massa w okamgnieniu zamieni się w parę. —

Dotychczas mówiliśmy o ciepłe, powstającym wskutek wzajemnego uderzenia się jak atomów ciał, tak i mass znacznej objętości, przy czém

zużyta praca mechaniczna dla wywołania pewnego ruchu przekształcała się w ciepło, lecz my także codziennie postępujemy odwrotną drogą: zużywamy ciepło, celem wywołania pewnej pracy mechanicznej. Możemy podnieść pewien ciężar za pomocą ciepła i posiadamy w ostatniem ukrytą ogromną mechaniczną siłę. Tak 1 ft. węgla, łącząc się z tlenem powietrza, rozwija taką ilość ciepła, jaka przy pomocy odpowiedniego mechanizmu zdolną jest podnieść 100 funtowy ciężar na wysokość 20 mil. Odwrotnie ciężar 100 funtowy, spadając z wysokości 20to milowój, uderzeniem o ziemię rozwija ilość ciepła odpowiednią tój, jaką otrzymujemy przy paleniu 1go funta węgla kamiennego.—

Do wyłożonych wyżej pojęć o istocie ciepła prowadzi nas wynaleziona przez Mayer'a, Joule'a równoważność ciepła i pracy. Lecz aby jaka teoryja w nauce mogła się ustalić, winna objąć i wytłómaczyć wszystkie zjawiska, podchodzące pod jedną kategorię. Próbę taką ogniową przeszła już nauka o świetle. Teoryja falowania, wprowadzona do optyki, nie tylko zdołała wytłómaczyć wszystkie znane dawniej zjawiska świetlne, lecz zdołała nadto odgadnąć zjawiska nowe (interferencyja), poprzednio zgoła nieznanne. Fyzyka współczesna stara się w ten sposób uogólnić tłómaczenia wszystkich zjawisk cieplikowych, wychodząc z zasad wyżej pobieżnie wyłożonych.

W ten sposób powstała nowa teoryja ciepła, znana w fizyce pod nazwą mechanicznej v. dynamicznej teorii ciepła, którą teoretycznie rozwijali: Clausius, Helmholtz, Kirchhof, Mayer, Rankin, Thomson, drogą zaś doświadczalną — Rumford Davy, Grové, Faraday, Joule, Hirn, Zeuner i Tyndall.—

Zwracam obecnie uwagę na znaczenie mechanicznej teorii ciepła w ogólnej ekonomii—w gospodarstwie przyrody.

Badania J. Herschel'a i Pouillet'a dały możność dokładnego wyznaczenia ilości ciepła, jaką ziemia otrzymuje od słońca. Z 2,300 milljonów części światła i ciepła słonecznego ziemia otrzymuje tylko 1 cząstkę. Całkowita zaś ilość ciepła, jaką słońce wydziela w ciągu 1 minuty dostateczną jest do zamienienia w parę 36,000 wiorst sześciennych lodu. — W jaki sposób równowazy się ów olbrzymi rozchód ciepła, skąd powstaje ciepło słoneczne i dla czego słońce jest stałym źródłem ciepła? Nie znamy żadnego gorzenia, żadnego powinowactwa chemicznego, które mogłoby wywołać tak olbrzymią temperaturę powierzchni słonecznej. Nadto, gdyby słońce wprost było gorejącem ciałem, wtedy niezawodnie jak światło tak i ciepło słoneczne wkrótce musiałoby się wyczerpać. Przypuśćmy, że słońce jest kulą węgla, gorzenie jego masy, jak pokazuje rachunek, mogłoby zrównoważyć rozchód ciepła tylko w przeciągu 4,000 lat, gdy tymczasem wiadomo, że od najodleglejszej starożytności średnia temperatura ziemi nie zmieniła się nawet na $\frac{1}{100}$. Średnia temperatura Palestyny nie uległa zmianie od czasów Mojżesza, a więc i temperatura słońca w tym czasie nie mogła się zmienić. Stąd wnosimy, że źródło ciepła słonecznego, nie ulegając wyraźnym zmianom, musi istnieć i w obecnym czasie.

Podług teorii Laplace'a—system nasz słoneczny powstał z gazowój,

kosmicznej materji, rozpraszanej po całej przestrzeni wszechświata, cząsteczki zaś tej materji, ciągnącej się na bilijony bilijonów mil, ulegając prawu powszechnego przyciągania i ustawicznie się zbliżając ku pewnemu stałemu punktowi, dostatecznie się zgęściły, tworząc przez to kulę słoneczną, w porównaniu z którą inne planety są tylko drobnymi ciałami. Porównując powyższą teorią z zasadami nowj fizyki, a mianowicie, że: ciepło wywołuje pracę mechaniczną i odwrotnie wszelka zużyta praca daje początek ciepłu, wówczas otrzymamy wyjaśnienie powstawania ciepła słonecznego. Jeżeli zbliżają się do siebie cząsteczki pewnego ciała, wówczas powstaje mechaniczna praca, która stopniowo przekształca się w ciepło, np. jeżeli 1367 funtów kosmicznej materji zbliży się do wspólnego środka ciężenia na 1 stopę, wówczas rozwinię się ilość ciepła zdolna podnieść temperaturę 1 f. wody na 1°R. A więc wzajemne zbliżenie się cząstek kosmicznej materji, głównie zaś zmiana stanu skupienia onj, t. j. przejście ze stanu lotnego do płynnego, a nawet stałego, powinno rozwijać olbrzymi zapas ciepła. Podług Helmholtz'a zgęszczenie masy słonecznej odbywa się po dziś dzień. a w tém i spoczywa ustawiczne źródło ciepła słonecznego. Helmholtz także utrzymuje, że dla zrównoważenia rozchodu ciepła słonecznego w przeciągu 2000 lat dostatecznie przypuścić zgęszczenie masy słońca na $\frac{1}{10,000}$ część dzisiejszj jego gęstości. Gdyby gęstość słońca stała się równą gęstości ziemi (gęstość słońca = $\frac{1}{4}$ gęstości ziemi) wówczas powstałaby ilość ciepła zdolna do pokrycia rozchodu ciepła słonecznego w przeciągu 17,000,000 lat. Na zasadzie ścisłych powyższych obliczeń nie mamy potrzeby obawiać się szybkiej śmierci układu słonecznego, tém bardziej że istnieje jeszcze inne źródło ciepła słonecznego, wskazane przez Mayer'a, a polegające na spadku meteorów na powierzchnię słoneczną. Rachunek dowodnie nas przekonuje, że wrazie swobodnego spadku ciała z krańcowj wysokości na ziemię w skutek uderzenia się ciała o ziemię (z prędkością nabytą około 12 wiorst) powstaje ilość ciepła dwa razy przewyższająca ilość ciepła, jakaby powstała podczas spalania masy węgla kamiennego, co do wagi równj wadze spadającego ciała. O ileż większą powinna być ilość ciepła powstała od spadku ciała na powierzchnię słoneczną? Rachunek także wykazuje, że ciało spadające na słońce z krańcowj wysokości (z szybkością nabytą = 600 wiorstom), uderzając się o powierzchnię słońca, sprzyja powstaniu ilości ciepła, już nie 2 lecz 5.000 razy większj od tej, jaką otrzymamy przy spalaniu węgla kamiennego, co do wagi odpowiadającego wadze spadającego ciała. Lecz czy mamy znowu prawo przypuścić aby w sferze przyciągania słonecznego istniały jakiegokolwiek ciała, zdolne spadać na powierzchnię słoneczną, iż się tak wyrażę w postaci kamiennego deszczu? Codzienne doświadczenia, wspólnie z teorią nas przekonują, że widzialne w czasie jasnj, pogodnej nocy spadające gwiazdy, czyli meteory, zapalające się w powietrzu, należą do rzędu małych ciał planetarnych, które, wykolejone ze swj drogi wskutek przyciągania ziemi, wchodzą w naszą atmosferę z planetarną szybkością. Wskutek tarcia w powietrzu one się rozpalają i w ten sposób przedstawiają źródła ciepła, i światła. W pewnych porach roku, a mianowicie około 10 sierpnia

i 13 listopada (*) meteory te z szybkością od 2 do 4 mil na sekundę spadają w potworną liczbę, w postaci deszczu gwiazdzistego. W Bostonie, w nocy z 13 na 14 listopada 1832 r. w przeciągu 7 godzin naliczono ich przeszło 240,000. Nadto, zagadkowe dotychczas dla astronomów, tak zwane światło zwierzyńcowe, otaczające słońce i widzialne nagłym okiem po zachodzie i przed wschodem słońca, więcéj jak pewno powstało z gęstéj gromady nieskończenie wielkiéj liczby podobnych meteorów, ustawicznie dążących ku słońcu i spadkiem swoim na jego powierzchnię, sprawiających straszną kannonadę, sprzyjającą powstaniu i wynagrodzeniu ciągłej straty ciepła słonecznego. Jedne meteory ważą zaledwie po kilka funtów, lecz są i takie, które co do wielkości wyrównują planetoidom. W Peru i Brazylii znaleziono 2 aerolity, ważące po kilkaset centnarów. Wspaniały meteor widziany w Petrokowie, 30 stycznia 1868 r, rozproszył się kilkofuntowymi odłamkami, na znacznej przestrzeni, w okolicach Pułtuska. W ogólności liczba meteorów naszego układu słonecznego niezmiernie wielka; na jednéj ziemi można naliczyć ich w ciągu roku do 1,000,000 i to widzialnych tylko wówczas, gdy one przechodzą przez naszą atmosferę, prawdopodobnie daleko więcéj znika ich niepostrzeżenie dla nas. Prawdopodobnie bezgraniczna przestrzeń wszechświata napełniona drobnymi kosmicznymi ciałami, które służą niejako za pokarm naszego układu słonecznego. Nadto, najnowsze badania przekonywują nas, że i komety są gwiazdami spadającymi, dokładniéj mówiąc, zawierają w sobie niezliczoną ilość ciał kosmicznych, które stopniowo tracą, gdy wchodzą w sferę przyciągania słonecznego i przy swojej wędrówce w nieskończoność, wskutek czego, rzec można, umierają z wycieńczenia. Słusznie Kepler powiedział: „liczba komet równa liczbie ryb w oceanie”, a nadto w nasz system słoneczny, rok rocznie, wchodzi kilka nowych komet, które i zasilają go ogromną liczbą meteorów. Helmholtz obliczył, że gdyby na słońce, z krańcówéj wysokości, spadł meteor 500 pudów ważący, to ostatni, uderzając się o powierzchnię słońca, rozwiniąłby 80,000,000 jednostek ciepła. Na zasadzie wyżej przytoczonych danych łatwo się zgodzić, że olbrzymie źródło ciepła słonecznego, oprócz zgęszczenia jego masy, spoczywa w spadku meteorów na jego powierzchnię, co i stanowi główną treść tak zwanéj „meteorycznej hipotezy” ciepła słonecznego, podanéj przez Mayer'a. (*)

Trudno jednak przypuścić, aby liczba meteorów, jako też i liczba komet była nieskończoną, spadek więc meteorów na powierzchnię słoneczną powinien mieć swoje granice. Podobnie i zgęszczenie masy słonecznéj nie może trwać do nieskończoności. Stąd wynika, że zasadnicze źródło ciepła słonecznego powinno kiedyś się wyczerpać. Słońce więc miliony lat będzie w stanie ogrzewać i oświetlać przyszłe nasze pokolenia, lecz kiedyś stanie się martwą bryłą, a razem z niémi i cały układ słoneczny pokryje się całunem śmierci, jeżeli ogłędna i wszechwładna ekonomija przyrody nie znajdzie dla ciepła jego jakiegokolwiek nowéj pożywczej siły! —

(*) Podług J. R. Hind'a.

(*) Dr. Mayer „Dynammik des Himmels“

Wynaleziono dalej, że $\frac{1}{2,30,000,000}$ ciepła słonecznego, gdyby mogła być jednostajnie rozdzieloną na całej powierzchni ziemi, byłaby dostateczną dla stopienia powłoki lodowej, prawie na 100 stóp grubej, otaczającej całą powierzchnię ziemi. Od czegoż zależy doświadczane przez nas bardziej umiarkowane natężenie ciepła słonecznego? Odpowiedź znajdziemy w tém co następuje. Ciepło słoneczne nader niejednostajnie rozdziela się na powierzchni ziemskiej; największa ilość ciepła przypada na okolice podrównikowe, z których niezmiernie wielka masa ogrzanego powietrza, wznosząc się w górę, tworzy prąd w kierunku od równika ku biegunowi, a w tym samym czasie powstaje odwrotny dolny prąd zimnego biegunowego powietrza, i w ogólności każde zetknięcie się 2 powietrznych mass, niejednakowo ogrzanych, wywołuje prąd powietrzny — wiatr, zdolny modyfikować zbyteczne natężenie ciepła słonecznego. A zatem, najsilniejszy orkan, powszechném spustoszeniem znamionujący swą drogę, jak i najłżejszy zefirek, zaledwie tchnieniem swém poruszający listki rośliny, pochodzenie swoje zawdzięczają słońcu. Powolny ruch wiatraka jako i szybki bieg okrętu, przy rozpiętych żaglach, jest skutkiem przekształcenia ciepła słonecznego w mechaniczną pracę. Słońce sprawą parowania mechanicznie unosi wody, zlewające powierzchnią ziemi, w wyższe warstwy atmosfery, skąd para, zgęszczając się, spada znowu na ziemię w postaci deszczu, lub przy znaczniejszém oziębieniu — w postaci śniegu; w tym ostatnim stanie para gromadzi się na szczytach wysokich gór, tworzy warstwy lodowe znacznej grubości; lecz ciepło słoneczne, znowu zamieniając się w pracę, zwraca swobodę tym zlodowaciałym massom, zamieniając je na wodę, która, ulegając prawu ciężkości, spływa na dół i tworzy znów strumienie, rzeki i inne wodozbiory. A więc olbrzymie mechaniczne działanie każdej rzeki i w ogólności każdej masy wodnej zależy wprost od ciepła słonecznego.

Daleko ważniejszą rolę odgrywa ciepło słoneczne w świecie organicznym. Przy spaleniu drzewa, lub jakiegokolwiek istoty organicznej, powstaje bezpośrednie ciepło, pośrednio zaś siła mechaniczna. Skąd znowu powstaje ta siła? Wiadomo, że w powietrzu znajduje się gaz kwasu węglowego. Każda roślina karmi się tym gazem, gdyż przy udziale promieni słonecznych kwas węglowy w roślinie ulega rozkładowi, przyczém węgiel zatrzymuje się w roślinie i powoli zamienia się w materję drzewną, tlen zaś wydziela się w stanie wolnym. Skierujmy promienie słoneczne na powierzchnię piaszczystą, piasek się ogrzeje, poczem przez promieniowanie wyda z siebie tyle ciepła ile go otrzymał od słońca, lecz gdy skierujemy te same promienie na las, na powierzchnię pokrytą istotami organicznymi, wówczas ilość ciepła promienistego będzie daleko mniejszą od otrzymanej ilości ciepła, ponieważ znaczna ilość ciepła użytą została w ostatnim wypadku na pracę, która się wyraża rozkładem gazu kwasu węglowego, niezbędnego dla rozwoju rośliny. Bez udziału ciepła słonecznego nie mógłby najprzód powstać, a następnie rozłożyć się kwas węglowy. W całej tej sprawie słońce straciło ilość ciepła najzupełniej odpowiednią międzycząstkowej mechanicznej pracy (połącze-

niu i rozkładowi gazów). Odwrotnie, gdy palę pewną roślinę, to w tym procesie tlen powietrza znowu zaczyna się łączyć z węglikiem palącej się rośliny, t. j. powstaje międzycząstkowa mechaniczna praca, która, przekształcając się w ciepło, rozwija zupełnie taką samą jego ilość, jaką słońce wydatkowało na utworzenie danej rośliny.

Kopalnie węgla kamiennego, zawierające w sobie olbrzymi zapas siły mechanicznej, dają nam świadectwo podobnego działania słońca w nader odległych czasach.

Siła, jaką słońce udziela roślinom, nie ginie, lecz zachowuje się w ostatek dla tego jedynie aby później mogła wyzwolić się w jakiegokolwiek innej postaci. Rośliny stanowią pokarm zwierząt, wszystkie one karmią się roślinami, jedne z nich wprost, jak roślinożerne, mięsożerne zaś pośrednio, gdyż ostatnie żywią się zwierzętami roślinożernymi.

Węgiel i wodór rośliny w ciele zwierzęcym znowu spotykają się z tlenem, wdychanym z powietrza, gdzie i łącząc się chemicznie, rozwijają pewną ilość ciepła, równą tej ilości, jaką słońce wydało tak na utworzenie spożytej rośliny, jakoteż na utworzenie organizmu zwierzęcia. Nie dość na tym, jak w maszynie ciepło przekształca się w pracę, tak też i narządzia ciała zwierzęcego, w sposób daleko dokładniejszy, zamieniają część ciepła zwierzęcego w ruch jego organów.

Pokarm, jaki człowiek spożywa, ma dla organizmu jego podwójne znaczenie: najpierw rozwija w nim ciepło niezbędne, bez którego życie organiczne musiałoby się przerwać, powtórę równoważę ustawiczny ruch składowych części jego organizmu. Każdemu z tych dwóch celów służy odrębny rodzaj żywności. Temperaturę naszego ciała utrzymują substancyje, niezawierające w sobie saletrorodu, bezazotowe. Nieustanny ubytek w organizmie uzupełniają substancyje azotowe, w których saletroród zawsze się znajduje. W pierwszym razie, węgiel pokarmów bezazotowych łączy się z tlenem, który spożywamy i tworzy ten wewnętrzny proces tlenia, który podsyca w nas ciepło zwierzęce. W drugim razie, ponieważ saletroród mało ma powinowactwa z tlenem, pokarm azotowy, że tak rzekę ubezpiecza się od tlenia, zaczem pozostaje mu możność pełnić swoje przeznaczenie, odżywiając tkaniny ciała, uzupełniając te ubytki, którym organizm człowieka bezustannie w codziennym życiu podlega. Na podstawie tych chemicznych i fizjologicznych zasad okazuje się, że im ludność jaka w zimniejszym żyje kraju, tem więcej węgliku zawierać muszą pokarmy, którymi się żywi. Wynik ten, będący ściśle umiejętnym wnioskiem, stwierdza się również doświadczeniem. Mieszkańcy stref polarnych spożywają wielką ilość tranu i tłustości wielorybięj, gdy w krajach podrównikowych pokarm taki wkrótce sprowadziłby śmierć, skąd zwykły tu pokarm składa się z ryżu, owoców i innych płodów roślinnych. Przekonano się wskutek starannych rozbiorów, że w pokarmie mieszkańców polarnych przeważa w znacznej ilości węgiel, w pokarmie zaś mieszkańców południowych—tlen. Nie wchodząc w szczegóły, dość powiedzieć: że oleje zawierają 6 razy więcej węgliku, jak owoce i że mają w sobie bardzo mało tlenu, podczas gdy krochmal, będący najpowszechniejszą składową częścią świata roślinnego jest prawie w poło-

wie tleném, stądto pokarmy roślinne, stanowiące prawie wyłączne pożywienie mieszkańców stref gorących i tłumaczą nam stosunkową fizyczną niemoc mieszkańców okolic równikowych w porównaniu z mieszkańcami stref bardziej zbliżonych ku biegunowi. —

Wola, nakoniec, człowieka poddaje panowaniu swojemu siłę, lecz stworzyć ostatniej nie może; w tém znaczeniu dynamiczna teoryja ciepła wyjaśnia wiele zagadkowych kwestyj z dziedziny fizjologii — nauki o życiu.

Zasady powyżej wyłożone prowadzą do ogólniejszego jeszcze na naturę poglądu—do zasady nieznikomości, nieśmiertelności siły. Postawiona przez Mayer'a, a ściśle uzasadniona przez znakomitego niemieckiego fizjologa Helmholtz'a (um. 1870 r.) zasada ta daje się w ten sposób wypowiedzieć: „W przyrodzie znajduje się pewien zasób siły, zdolnej do przeróżnych działań, ilość której w żaden sposób nie da się powiększyć, ani zmniejszyć.”

Przed 100 laty jeszcze słynny chemik francuzki Lavoisier, przy pomocy szalek chemicznych, wypowiedział to przekonanie że „materyja jest nieznikomą.” Żaden pyłek we wszechświecie, ni mały, ni większy, zginąć, ani też z niczego powstać nie może. Najmniejszego atomu nie możemy sobie przedstawić przydanym lub ujętym, bo trzebaby przyznać, że świat przeto musiałby być w zamęt wprowadzony; prawa ciężenia doznałyby przeszkody, ucierpiałaby konieczna i niewzruszona równowaga materyi. Od czasów Lavoisier'a, przy pomocy wagi, śledzono materyją na wielorakich i krętych jej drogach i wszędzie znaleziono, iż wychodzi zawsze w takiej samej ilości z każdego związku, w jakiej ją wprzód wofu wchodzącą widziano. Obliczenia, które odtąd na tém prawie były opierane, okazały się wszędzie zupełnie dokładnemi. Jeżeli palimy drzewo np. to w piérszój chwili zdaje się nam, jakoby cząstki jego składowe zginęły w ogniu, lecz ważka chemiczna nas uczy, że nic z wagi owego drzewa nie ubyło, zamiast drzewa pozostały, po spaleniu ostatniego, gazy, które zważywszy dokładnie przekonamy się, że waga produktów, otrzymanych po spaleniu, równa się wadze drzewa przed spalaniem. „Węgiel, który był w drzewie,” powiada Vogt, jest nieznikomym, on wiecznie i zawsze nie da się zniszczyć, jak wodór i tlen, z którymi był w drzewie złączonym. To połączenie i formą w której ono wystąpiło są znikome, materyja zaś nigdy”. Nieznikomość materyi stwierdza się nieskończoną liczbą przykładów. Dość zauważyć, że wędrówki i przemiany, które odbywa materyja w bycie wszechrzeczy, i które człowiek z wagą i miarą w rękę w części wysledził, odbywają się na miliony i miliony sposobów, bez granic i końca. Śmierć i płodzenie, rozkład i powstawanie na każdym miejscu podają sobie rękę, w wieczny łącząc się łańcuch. W chlebie, który pożywamy, w powietrzu którym oddychamy, przyjmu-

jemy w siebie materyje, które przed tysiącami lat tworzyły ciała naszych przodków. (*)

Nieśmiertelność materji jest faktem, dziś nauką udowodnionym i niedającym się już zaprzeczyć. Równie niedającą się unicestwić, równie nieznikomą i jak materyja nieśmiertelną, jest także przebywająca w niej siła. Choć nieśmiertelność materji od kilku dziesiątków lat już uznano, to inaczej się działo z nieśmiertelnością siły, na którą pomimo jej prostoty i zrozumiałości, samą przez się, dopiero w najnowszych czasach uczeni zwrócili uwagę. Logika i doświadczenie uczy nas, że żaden ruch lub zmiana w przyrodzie, zatem żaden objaw siły nastąpić nie może, bez wywołania nieskończonego łańcucha następnych ruchów lub zmian, czyli objawów siły; a to w ten sposób, iż każdy skutek musi być przyczyną skutku następnego i tak dalej bez końca. Stanu spoczynku, jakiegokolwiek onby mógł być rodzaju, przyroda nie zna; cały jej byt jest jednym, nigdy nieustającym, kołowym biegiem, w którym każdy ruch wywołany ruchem poprzednim, jednocześnie służy za przyczynę następnemu ruchowi i t. d. tak że nigdy żadna przerwa, żadna strata, ale także i żaden nabytek nastąpić nie może. Żaden ruch w przyrodzie nie pochodzi z niczego, i żaden w nic obrócić się nie może, i tak jak w świecie materji każdy pojedynczy kształt tylko przez wytworzenie się z niezmiernego lecz wiecznie stałego zapasu materji urzeczywistnić się może, tak i każdy ruch powstaje z niezmiernego, i wiecznie niezmiennego zapasu sił, i prędkój lub późnój, jakimkolwiek sposobem, zwraca do ogólnego zbiorowiska wziętą zeń ilość siły.

Siła może we wszechświecie przyjmować bardzo rozmaite formy, mimo to jednak zostaje zawsze w zasadzie tą samą siłą. Te rozmaite formy mogą przechodzić jedna w drugą, lecz bez najmniejszej straty i na zasadzie równoważności, tak, że summa, znajdujących się sił, ani powiększać ani zmniejszać się nie może i tylko summy form pojedynczych są zmienne.

Konsekwencja z téj nowo odkrytej przyrodniczej prawdy jest równą konsekwencyą wynikłej z nieśmiertelności materji, t. j. „że siły, zarówno jak i materji, ani stworzyć ani zniszczyć nie można”, i obie razem tworzą od wieków i na wieki ową summę zjawisk, którą światem zowiemy. To prawo, że w naturze nic się nie rodzi i nic nie ginie, jest najwyższą i najogólniejszą prawdą, wydobytą ostatnimi czasy z głębi tajników przyrody.

Obecny stan nauk przyrodniczych, zgodnie z wyrażeniem J. Tyndall'a można porównać z najwspanialszym poematem, który wprowadza w zachwyty najbardziej rozwinięty umysł ludzki. Prawdziwie, dziś badacz przyrody żyje wśród ideałów, w porównaniu z którymi utwory

Milton'a zdają się drobiazgowymi. One są tak olbrzymie i wspaniałe zarazem, iż naprawdę trzeba posiadać znaczną siłę woli, aby powstrzymać się od zbytecznego zachwytu i rażących błędów. Dość spojrzeć na wszystkie moce i potęgi naszej ziemi,—olbrzymie siły kopalń węgla kamiennego, wiatrów, prądów wodnych, potęgi armij olbrzymich. Co one znaczą? Wszystkie te siły są tylko dziełem siły słonecznej, jak nam wiadomo, stanowiącej $\frac{1}{2 \cdot 300 \cdot 000 \cdot 000}$ część całej cieplikowej siły słońca. I w istocie, ziemia otrzymuje tylko tę nieznaczną cząstkę, z której znowu jakaś maleńka cząsteczka przekształca się w nasze mechaniczne siły. Lecz znowu możemy wznieść jeszcze dalej i patrzeć na słońce jak na punkcik w bezgranicznej przestrzeni wszechświata, jak na kropelkę w bezdennym oceanie! Rozum ludzki może analizować jak materiją z której powstały ciała, nas otaczające, tak i siłę, ustawicznie działającą i wiecznie niezmienną. Aforyzm Salomona: „nie masz nic nowego pod słońcem,” zawierając w sobie ideę powyższego prawa, zarazem pokazuje nam, że pod jej nieskończenie różnymi objawami zawsze kryje się jedna, ta sama, niezmienna siła. Siła słońca może się przekształcać w zwierzęta i rośliny, a te ostatnie mogą się rozkładać w powietrzu; wszystko to jest możliwe, lecz ilość siły zostaje niezmienną. W następstwie licznych wieków działanie siły podlega jednakowym prawom i wszystkie nasze ziemskie siły: objawy życia i jego zagłada, są niczém inném, jak tylko metamorfozą jednej i tej samej siły. Lecz nie trudźmy się daremnie nad rozwiązaniem pytania: skąd i jak powstała materija, skąd i jak powstała siła?

Przypomnijmy sobie epizod z wyprawy francuzkiej do Egiptu, kiedy to Napoleon I, przysłuchując się w milczeniu wyrokom uczonych: „o początku i celu wszechświata,” wyszedłszy z granic cierpliwości, zawołał: „Na honor! piękne są wasze rozprawy, panowie, lecz żaden z was dotąd nie wyjaśnił, kto i jak to wszystko uczynił? . . .” To mówiąc, utkwiał wzrok swój orli w gwiazdzie nieba i czekał odpowiedzi, lecz jej nie otrzymał, od otaczających go wówczas znakomitych uczonych — równie jak i my nie otrzymamy jej, dzisiaj, od tegoczesnych mędrców. Zadanie wszechświata przewyższa rozum ludzki, który porównać można z instrumentem muzycznym. o pewnej danej liczbie tonów;—poza granicami umysłowej naszej klawijatury panuje wieczna i uroczysta cisza! . . .

J. W. Kański.

Teofilpoł, w sierpniu 1871 r.



PERŁA ZATRACONA.

POWIEŚĆ.

I.

Była śniada, jak włoszka i oczy miała czarne, jak włoszka ... ale cóż to były za oczy!..

Na kogo one spojrzały, to mu się zaraz nasuwała podobna myśl, jaka dzieciom przychodzi na widok księżycy: że przezeń, jako przez otwór sklepienia, zawieszzonego nad światem, powinnyby zobaczyć, co tam dzieje się w niebie. Ty, co najmniej mógłś przypuszczać, że przez tak ogromne oczy nawskróś można było przejrzeć jój duszę. Tymczasem wzrok twój, albo się gubił w tajemniczym ich mroku, albo olśniwał błyskawicą rażony.

A oprócz tego, jakąż one miały oprawę, jakie rzesy bajeczne! Chyba już większych nie było nigdy na świecie. Do tego, jakże patrzeć umiały!! Tylko nie na to, w czém zwykły sobie podobać jój stanowiska kobiety. Ona bowiem lubiła niemi patrzeć na pagórkowatą łąny proszowickiej ziemi, falujące morzem pszenicy; na te maki czerwone i szafirowe bławatki, co z pomiędzy ciężarnych jój kłosów wyglądały, niby drogocenne kamienie, w masę roztopionego złota rzucone;—wreszcie w urwiste niedostępne wąwozy, w głębi których kwitnęło ciernie, lub polna kołysała się róża, a już najwięcej na siniejące w dali Karpaty, co swymi szczytami piętrzyły się jedne nad drugie i tajemnicze, zamglone obiecywały nieznanne światy, ku którym utęsknioną myślą leciała.—

Prócz tego, dziwny także zachodził związek pomiędzy jój duszą, a niebieskimi światłami.

Gdy w białej sukni, otulona wełnianym szalem, nocą, między oleandrami na balkonie usiadła; i, oddychając bijącą z dołu wonią pomarańcz, co niezliczonymi rzędy pałacowy taras stroiły, przechyliła w tył głowę, obciążoną całym światem marzeń i grubymi sploty

hebanowych warkoczy; i tak cieniami nocy objęta, świat otaczający ze swęj uwagi traciła, i tylko przez tę czarowną muzykę, co się gdzieś jakby z pod ziemi, w cichą, wiejską noc letnią, tysięcznymi głósy dobywa, zostawała jeszcze w związku z naturą: wtedy, podobna sabejskiej kapłance, do gwiazd w otchłanie wysyłała swe oczy, jakby wśród nich pogubionych myśli szukała lub z ich tajemniczych biegów wyciągała wróźby dla siebie.—

Wszakże nietylko na gwiazdy. Ona témi oczyma lubiła także patrzeć w zwierciadło. Przecież była kobietą!.. A mogła w każdej chwili téj swęj chęci dogodzić. W pałacu bowiem pyszne były zwierciadła!.. I czyto w małym, czy w wielkim salonie, w budoarze, lub sypialni, wreszcie w garderobie lub nawet przedpokoju — wszędzie, przechodząc, widziała swą postać naraz kilkakrotnie odbitą. Tylko to ją gniewało, że wszystkie pokazywały jęj twarz śniadą, jak u cyganki! O ileż wydawałaby się piękniejszą, gdyby przy tych czarnych oczach i włosach miała pleć lilii podobną. Te zwierciadła téż chyba musiały być fałszywe, albo, co jeszcze niegodziwięj, wszystkie zmówiły się na nią. To téż niekiedy aż się jęj płakać chciało. Wszakże jeśli przed którém z nich zatrzymała się dłużej i pilnięj przypatrzyła się sobie; wtedy mimowolnie godziła się z niemi i nie wyrzekała, że ją P. Bóg tak śniadą cerą obdarzył. Bo może nigdy jeszcze te zwierciadła nie odbijały twarzyczki o tak cudnym profilu. Podobny widziała chyba w brązowym posążku Dyjany, co to w krótkięj po kolana tunice, w lekkich na zgrabnych nóżkach, sandałach, dobywa jedną ręką strzałę z sajdaka, gdy drugą, odwróciwszy główkę przybraną w półksiężycowy dyjadem, chwyta za różki pomykającą sarenkę.

Ten posążek ozdabiający biurko w eleganckim budoarze, często jęj uwagę zajmował; a choć sam strój bogini zanadto się jęj zenującym wydawał, przecież o takim tylko dyjademie marzyła, by do nięj była jeszcze więcj podobną. Te zwierciadła nadto mówiły jęj, że miała nosek nadzwyczaj kształtny, bo ani za duży, ani za mały, ale prosty, od czoła nieznacznie wygiętą linią idący, z cudnie wykrojonými nozdrzami. Również widziała, że karminowe jęj usta były, niby włuczek Kupidynka wycięte i, że kiedy wdzięczyły się uśmiechem, to zaraz odkrywały tak białe i równe ząbki, jakżeby je kto z kości słoniowęj na pokaz świata wytoczył. Ten uśmiech zresztą nietylko ząbki odsłaniał, ale tworzył jeszcze w kończynach ust dwa dołeczki, które niewysłowny wdzięk przydawały jęj świeżęj, soczystęj, lekkim rumieńcem zabarwionęj twarzyczce. Podobnych do-

łeczków nie miała nawet Dyjana. Ona nie miała i takich brwi czar-nych i oczu takich bajecznych, których ogrom nieraz ją samą zadzi-wiał. Czegoż więcj było potrzeba?.. A kiedy jeszcze ujrzała to cu-dne zaokrąglenie ramion, tę kibić hożą, połotną; ten gors rozwinię-ty już w pełni, a jednak proporcjonalny w rozmiarach; wreszcie całą postać, łączącą w sobie wdzięk i zwinność łasicy, z kształtami udrapowanego posągu; to mimowoli na lica jęj występował rumie-niec, bo czuła wtedy, że w państwie piękności i jęj być dano królową.

Przecież nie zawsze płynęło jęj życie w takim zadowoleniu ze siebie. Nieraz samotna wśród nocy, usiadłszy na ławeczce w głębi strzyżonego szpaleru, zdawała się zapominać i o zwierciadłach i gwiazdach i z pochyloném czołem, skupiona w sobie, spłotłszy na kolanach swe palce, smutno patrzyła w ziemię, jak żeby ta pochło-nęła już wszystkie jęj serca nadzieje.

Cóż jęj tak życie zatruło?.. Czyżby ją gwiazdy w swoich wróż-bach zawiodły, lub się na nią zmówiły pałacowe zwierciadła?.. Nie wiemy, ale to pewna, że nieraz w takiej chwili po długich jęj rzę-sach spadały lez brylanty, niby krople rosy z krzewu młodęj róży, pochylonęj własnego kwiatu ciężarem.

II.

Któż jednak była owa sabejska kapłanka, brylantami lez osuta księżycowa Dyjana, myślą, jak mgłą wieczorną po górach, ziemiach i wodach rozplywająca się istota?.. Juźciż, ja sądję, że, co najmnęj, powięcie, krociowa owego pałacu dziedziczka.

Przecież często mylą pozory.

Wprawdzie mieszkała w pałacu, siadywała na jego balkonie; przeglądała się w tych pysznych, zdobiących jego wytapetowane i złotcone ściany, zwierciadłach; ale nie była ani księżniczką, ani hrabianką, ani nawet dorodną, a posażną córą szlachecką, ale nie-stety! tylko *panną służącą!*

A! srogie dla wielu rozczarowanie, zaprawdę!... Czyż jednak życie nie gotuje nam często daleko sroźszych zawodów?.. Nieraz myślisz, żeś znalazł gwiazdę na ziemi, a to było tylko jęj odbicie w kałuży. Toż to boleśnęjsze złudzenie. A zresztą, co do nięj, to jęj socyjalne położenie w niczém rzeczy nie zmienia. Wprawdzie obok wszystkich właściwych jęj powabów, rękę i nogę miała nieco za duże—najoczywistszy dowód niearystokratycznego pochodzenia!—do tego paluszki od ciągłego szycia igłą pokłute; lecz nie kłamała sobie i drugim, okazywała się tęp, częp była w istocie—nie od-

grywała komedyi. Raczej dziwić się trzeba, iż się mogła w podobny sposób rozwinąć—ona, co większą część życia pod ubogą strzechą spędziła, a obecnie miejsce w garderobie znalazła.

To też może i nie od rzeczy będzie zaznajomić czytelnika bliżej z przeszłością, tej pod wielu względami wyjątkowej istoty i poniekąd usprawiedliwić to, cośmy o niej powiedzieli na wstępie.

Otóż panna Joanna była córką ogrodnika, który w dobrach hrabiego T., pod Chmielnikiem, od lat kilkunastu w służbie zostawał. Jój pierwotne wykształcenie było prawie żadne. Sam zresztą ojciec jój, pospolicie zwany panem Szymonem Skowrońskim, choć od wielkiego dzwonu ubierał się w surdut z szlachecka, był sobie bardzo prostym człowiekiem. Wprawdzie umiał on trochę czytać i pisać; umiał nawet wiele roślin łacińskimi terminy, lubo dziwnie poprzekręcanymi oznaczać; wreszcie szczepić drzewa i rozmnażać je wszelkimi możliwymi sposoby; ale do tego doszedł tylko długoletnią praktyką, odbytą w młodości u jednego z ogrodników, w krakowskiem, który prócz tak zwanych *sekrétów*, według niego nikomu w świecie nieznanych, nie mógł mu innych wiadomości udzielić. Nie wielkie też stosunkowo i wynagrodzenie pobięrał. Składało się ono z dwustu złotych rocznej pensyi, kilku korcy ordynaryi, kilku fur drzewa na opał i mieszkania, zmurowanego na glinie, w którém jednak poczytywano za zbytek dać jaką taką podłogę, z tej zapewne wychodząc zasady, że ogrodnik, mający głównie do czynienia z ziemią, nie powinien od niej, nawet w domu odwykać, gdyż inaczey mógłby o jednym z najważniejszych jój przymiotów, jakim jest wilgoć, zapomnieć. Przecież mimo tak szczupłego utrzymania p. Szymon był całą duszą ogrodowi oddany. On zrosł się z nim z latami, przywiązał do tych grządek, na których każdą bryłkę własną ręką rozrabiał, gdzie każdą piędź ziemi oblał potem własnego czoła.—Nie lubił nawet domu: raz, że przywykłem do świeżego powietrza duszno było w jego murach wilgotnych; a powtóre, że tylko w ogrodzie mógł znaleźć spokój dla siebie.—Słusznie bowiem, czy nie, ale go nieba nadzwyczaj ciężkim krzyżem obdarzyły na starość. Krótko mówiąc, miał nader kłótliwą żonę, która swém wyrzekaniem na niedostatek, ciągle zatruchiwała mu życie, choć biédaczysko, jak wół pracował, byle tylko jój i dzieciom powszedniego chleba dostarczyć. Tego przecież pani Szymonowej było zamało. Jój dwie córki dorastały, a na to, by je mogła ludziom przyzwoicie pokazać nie starczyło funduszów. Tymczasem widziała, jak się stroją ekonomicznie i córki prowentowego pisarza—

gorszego, żeby świecić jednemi perkalikowými sukienkami, z których już nawet wyrastać zaczęły?.. Przecież i ona miała swoją ambicyją! Ze jednak poprawdzie nie mogła nic mężowi zarzucić, gdyż był i trzeźwy i pracowity; więc się choć tego czepiała, że przez cały ciąg dwudziestoletniej służby, tylko owe dwieście złotych pobierał, gdy tymczasem w samej rezydencji dziedzica, w Łosiwój-Górze, drugi ogrodnik, Niemiec, miał aż tysiąc złotych rocznego utrzymania i ordynaryją, choć był i młody i od lat kiku dopiero sprowadzony ze Szlązka. Jużciż jeśli ludzie byli tak niesprawiedliwi dla niego, to niechby przynajmniej sam umiał chodzić za sobą. Ale cóż? kiedy *niedołęga* nawet do tego niezdolny, by się o swoje upomnieć. Był też to wieczny temat, z którego zaczynały się wszystkie jój wyrzekania na męża. Ten wszakże z godnym podziwieniem stoicyzmem wytrzymywał każdą podobną burzę i tylko, gdy się już czuł zanadto słowami połowicy dotknięty, ocięrał kraciastą chustką, spocone czoło i cichaczem się do ogrodu wynosił. Zresztą, jeśli wobec niej okazywał bezprzykładną potulność, to znów, gdy po takiej przeprawie spotkał kogo, co w nim zaufanie obudzał, stawał się nad podziw wymowny i nawet umiał zdobywać się na argumenta, które w zupełności mogły obalić stawiane przez żonę zarzuty.

— Ja nie wiem, czego ona chce odemnie?—mówił wtedy, związając w kłębek swą chustkę.—Powiada, że *niedołęga*, bo nie biorę tyle co Blauer. Mocny Boże! cóż ja temu winienem, że się nazywam Skowroński? Blauer bierze tysiąc złotych—to prawda! Ale on p. hrabiemu potrzebny, bo mu angielski ogród na opoce zakłada. A ja, do czego przydać się mogę? Chodować kalafjory, ogórki, to lada kto potrafi. Na to i Skowrońskiego nie trzeba. Więc moja żona niech jeszcze Bogu dziękuje, że na te ciężkie czasy, choć dwieście złotych mi dają. Ale cóż, kiedy jój tego za mało! Ona zaraz chciała by zostać *grefiną*. A mogła sobie poszukać innego, coby ją tysiącami osypał.—Zresztą—dodawał—niby ja to nie chcę, żeby mi hrabia podwyższył! Niechby się tylko z tém *obświadczył*—widziałby, czybym odrzucił! Ale na co ja mam się komu *po próżnicy* naprzykrzać? A jak mi powie: „Mój Skowroński, jeśli ci mało tego, co bierzesz, to sobie innego miejsca poszukaj“—To co wtedy będzie? To Skowroński pójdzie z torbami, bo kto go przyjmie na starość. Ale wtedy co z nią, co z jój dziećmi się stanie—to o tém ona nie myśli.

I tu zwykle urywał mowę i ocięrał spocone czoło.

Właściwie nie był on jeszcze tak stary, ile znękaný domowým

pożyciem. Nie miał nawet lat sześćdziesięciu. Lecz już sama jego powierzchowność nie dawała rękojmi, by mógł zadość swym obowiązkom uczynić. Szczególniej, kiedy ubrany w szaraczkowy obwisły spencer, przechadzał się pośród swego warzywnego królestwa, z twarzą bladą, pomarszczoną, kościstą; z resztkami siwych włosów, których długie kosmyki wyglądały z pod szerokich skrzydeł pilśniowego kapelusza, co mu nadawało postać konopnego straszzydła; to mógłbyś myśleć, że mu co najmniej, jutro umierać.

Do tych pozorów niedołężnej starości przyczyniało się i to, że idąc przybierał postawę człowieka złamanego w kilkoro. Przewykły bowiem do ciągłego pochylania się nad grządkami, nigdy nie mógł nóg wyprostować w kolanach; nadto grzbiet zawsze miał zgięty, a ręce owisłe, jak żeby mu je kto powyrywał ze stawów; Stąd postawa jego była śmieszna, a zarazem litość wzbudzała, zwłaszcza w porównaniu z małżonką, która dobrej tuszy, z fałdującym się podbródkiem i wygadana, jak adwokat, imponowała mu samą geometryczną wielkością.

Łatwo jednak pojąć, że stary Szymon, traktowany z góry przez żonę nie mógł mieć najmniejszej w oczach córek powagi.—Jeszcze młodsza, Joasia, instynktowie odczuwając ten wzajemny, nienormalny stosunek rodziców, bolała nad ojcem i, o ile mogła, starała się swém postępowaniem przykre jego życie osłodzić. Ale co starsza, Ludwika, to idąc za dawany jej z góry przykładem za niego miała i pewna, że jej wszystko ujdzie bezkarnie równie lekceważyła go jak matka. Stary też nigdy nie wyrażał się o niej inaczej, jak: „*kanalija dziewczyna*“, i całą miłość przelęwał na dorastającą Joasię. Za to znowu ta nie była w łaskach u matki. W jej przekonaniu uchodziła nawet za *kawałek próżniaka*, lubo czy słusznie? to przeszłość miała pokazać. To pewna, że już wtedy po obłokach latać lubiła i często ni stąd, ni z owąd w głębokie zamyślenie wpadając, zdolna była Bóg wie jak długo poglądać w kawałek tego nieba, jaki jej zakreślały kwadratowe szybki okienka. Tego właśnie nie mogła ścierpieć wniej matka i stąd była dla niej bardzo surową. W jej przekonaniu bowiem, człowiek stworzony był nie na to, żeby myślał, ale żeby pracował. I w istocie, nacoby miał psuć sobie głowę myśleniem? Co ma robić i, jak ma robić, uczą go starsi i ksiądz na ambonie. Do niego należy tylko przykazania ściśle wypełniać. Jeśli więc obok tego, jeszcze się jakimś myśłom oddaje; to widać, że albo nie należycie z udzielanej mu nauki korzysta, albo co gorsza, myśli, o czém się myśleć nie godzi. Zwłaszcza w tak młodej dziew-

czynnie, jak Joasia, uważała to, za narów bardzo szkodliwy. Nie miała domu, dzieci, nie potrzebowała się o to, co będzie jeść, kłopotać—a więc chyba grzesznymi myślami mogła sobie głowę zaprzętać.

Podobne przecież argumenta nie mogły trafić do przekonania młodej, żyjącej już, jeśli nie myślą świadomą siebie, to głębokiem, uczuciem, dziewczyny.

Wprawdzie ona sama nie umiałaby powiedzieć, co w takich chwilach zajmowało jej umysł; ale to pewna, że wtedy czuła się bardzo szczęśliwą. Jakieś błogie uczucia, niby pieśni bez słów, rozbrzmiewały w jej sercu i poły ją niewysłowioną rozkoszą. Ona w nich całą duszą tonęła, zapominając o świecie. Dla czegoż jednak nie pozwalano jej takiego szczęścia używać? Tego ona nie mogła zrozumieć, to ją gniewało, robiło oburkliwą, tém więcej, że i Ludwika, wtórując matce, szydziła z niej niemilosiernie. To też najswobodniejszą czuła się na nabożeństwie w kościele. Tam bowiem nikt jej nie śledził; tam bez obawy szyderstwa mogła się oddawać uczuciom, przenikającym jej duszę.—Cóż jednak rozbudzało w niej, te tak głębokie uczucia? Jużciż nie stosunki rodzinne w każdej chwili zamrażające jej serce; nie otaczająca ją natura, zdolna raczej wyjałowić jej duszę, niż dostarczyć wrażeń zasilających myśl i wyobraźnię—bo jakże ona była jednostajną, ubogą!. Ciemne sosnowe bory, a wśród nich pola kamieniami posiane, kilkanaście chat i stodoł składających Olechówkę—wieś jej rodzinna, do tego rozległy zapuszczony ogród owocowo-warzywny, a przy nim zabudowania dworskie, folwarczne—oto wszystko z czém jej oko spotykało się codziennie, na czém świat boży uczyła się poznawać. I kto wie? czy nawet kiedy przyszło jej na myśl, że są na nim piękniejsze i rozmaitsze widoki! Wiedziała tylko, że po za lasem otaczającym okolicę, znajduje się taki sam drugi i trzeci i między nimi takie same pola ubielone opoką i toż samo słońce, jakie nad Olechówką świeciło. A więc sama w sobie nosiła już wyższych, szlachetniejszych uczuć zarody, którym potrzeba było tylko ciepła i innego powietrza, by się w całej pełni rozwinęły, rozkwitły.

III.

I weszło też to ożywcze wiosenne słońce, w którym chryzylida, drgająca dotąd wewnętrzném życiem, miała wyłonić się ze swych bezkształtnych osłonek.

Pewnego dnia do Olechówki przyleciał konny posłaniec, z rozkazem, by Szymon, nie tracąc czasu, przybywał do Łosiowój-Góry

i natychmiast meldował się p. hrabiemu. Co miało znaczyć tak nagłe wezwanie?—na to posłaniec odpowiedzieć nie umiał ale ono tém więcej zaniepokoiło Szymona i całą jego rodzinę, że właśnie przed paru dniami zabrano od niego taką ilość jarzyn do dworu, że w żaden sposób nie mogli żądać nowego dzisiaj transportu. W tém wezwaniu przeto do samego hrabiego musiało się coś niedobrego ukrywać. Najprawdopodobniej Blauer, lub kto inny, na niego bajek narobił, i teraz hrabia wzywa go do tłumaczenia, a może chce i wydalić. P. Szymonowa nawet zaczęła już mężowi robić takie wyrzuty, jak żeby ten wsamiej rzeczy miejsce utracił, bo choć się w niczem nie poczuwał do winy, to zawsze musiał dać powód do złych języków, choćby tém, że *niedolega*, nie umiał sobie ludzi ujmować. To też biédaczysko z dwóch stron zaatakowany odrazu, wybiórał się do Łosiowój-Góry, jak na ścięcie i całą drogę ślubował suszyć do końca życia, przez wszystkie piątki, byle go tylko Bóg swą wszechmocnością od nieszczęścia wybawił.—Tymczasem za przybyciem na miejsce przekonał się, że sobie niepotrzebnie przed oczy stracha postawił. Nikt bowiem pod nim kopać dołków nie myślał. Zapotrzebowano go tylko do dworu, gdyż niejaka P. Alfredowa Walicka, obywatelka z pod Proszowic chciała wziąć jedną z jego córek do garderoby na służbę. Obecnie bowiem zostająca przy niej panna służąca coraz mniej stawiała się dla niej dogodną—roztyła się bowiem i na wzrok zapadać zaczęła. Że zaś na jój miejsce nie chciała przyjmować inną, któraby już gdzieindziej obowiązki panny spełniała, gdyż zwykle podobne indywidua przynoszą ze sobą nawyknięcia, niekoniecznie dające się z przyjętym trybem życia pogodzić; więc pragnęła przysposobić sobie zwolna jaką młodą dziewczynę, któraby kiedyś mogła zastąpić miejsce jój dawniej panny służącej. A że obie ogrodniczanki dały już dowody swego uzdolnienia w Łosiowój-Górze, gdyż po parę razy brano je do garderoby, do szycia; przeto i pani hrabina wskazała na nie, jako na materyjał, z którego z czasem można było pannę służącą urobić i właśnie wezwano Szymona, by jego zezwolenie uzyskać i z nim się co do warunków, pod jakimi przyjętą być miała, ugodzić.

Ale jakkolwiek z poprzednich obaw ochłonał, to za to, tak niespodziwianie objawione żądanie, nowego nabawiło go kłopotu. Cóż on bowiem mógł odpowiedzieć, kiedy nie wiedział, jakie pod tym względem żona przekonanie mieć może. A jednak owa pani tak łaskawie przemawiała do niego! Jakże tu więc było odmówić? Przecież obawa połowicy nakazywała mu być w obietnicach ostrożnym. Bo

kto wie, czy się jeszcze zgodzi na oddanie której z dziewcząt do służby, a jeśli i zgodzi, to którą zechce przy sobie zatrzymać? Gdybyż zależało od niego, a!... niechby poszła starsza, kanalija! Toż więcej doświadczona i do robót wprawniejsza. O nią to i mówiła pani hrabina. Ale czy matka przystanie?.. A jak zechce oddać Joasię?.. Nawet spojrzeć nie będzie na kogo, ani przytulić do serca. Smutno się zrobiło staremu. A jednak czuł, że powinien był wszystko uznaniu żony zostawić. Więc pokornie ściskając obecnemu jasnie państwu kolana, oświadczył, że on w tej mierze nie *dokumentnie* powiedzieć nie może i wracał do domu, niemniej niż przedtem strapiiony, gdyż znów nie wiedział, czy źle, czy dobrze postąpił.

Tymczasem nad wszelkie jego spodziewanie, zacna połówica, ujęta widać tak jawnem uznaniem jęj domowego zwierzchnictwa, po raz pierwszy w życiu okazała mu swe zadowolenie. Co więcej nawet, przyniesiona przezeń nowina, niezwykłą jęj radość sprawiła. Oddawna bowiem, w skrytości serca, marzyła ona o wyprawieniu której z córek do ludzi; nie dla tego, by żałowała im chleba, ale że dwór pański poczytywała za jedyne miejsce, w którym człowiek niższej kondycji, a jednak pochodzący z średniego stanu, mógł nabyć *światowej polityki* i pracę, a łaską pańską porósć w piérze i pokierować się w świecie. To ją tylko bolało, iż dotąd żadnej z nich nie mogła w Łosiowej-Górze u p. hrabiny umieścić. Przez dziwny bowiem kaprys, p. hrabia nigdy nie chciał do służby przyjmować synów lub córek tych, co u niego jakiegokolwiek obowiązki pełnili. Czekala więc, dopóki się której odpowiednie miejsce nie trafi, gdyż znowu do piérwszego lepszego dworu, za nic w świecie nie oddalaby żadnej. Jeśli bowiem już koniecznie miała którą z domu wyprawić, to niechby przynajmniej była pewną, że jęj nie rzuca na poniewiórkę, zgorzzenie, ale powierza takiemu państwu, co to zastąpią i ojca i matkę, co utrzymają w sromie, a bojaźni bożej, a takimi według jęj pojęć tylko panowie z panów być mogli. Gdy więc teraz, taka p. Walička, zażądała jednej z jęj córek, ucieszyła się bardzo, gdyż choć nie widziała jęj wcale, to przecież samo jęj nazwisko i powszechnie uznana zacność obywatelska, najzupełniejszą dawały jęj rękojmię. Oceniając téż zgóry wynikające z pobytu w takim dworze korzyści, umyśliła w służbę starszą córkę wyprawić. Wprawdzie robiła tu z własnych uczuć ofiarę, ale w każdym razie, cóż ona mogła przy niej wysiedzieć? Jeszcze dopóki była podlotkiem, mogła na codzien chodzić w spódniczce, a od święta ubierać się w tę samą perkalikową sukienkę. Lata przecież płynęły i dziś, gdy wyrosła, wypadało ją

strojniej ludziom pokazać. Na taką zaś przemianę nie wystarczały dochody—niechby więc sama zarobiła na porządniejsze ubranie. Zresztą ze dworu łatwiej mogła wyjść za mąż, gdyż i to w widoki p. Szymonowej wchodziło, a w Olechówce kącie zapadłym w lasy, kto ją mógł *porządniejszy* zobaczyć, kto wziąć zresztą w jednej sukience?

Takie to widoki skłaniały p. Szymonową do wyprawienia z domu Ludwika. Ta przecież nawet o tém słuchać nie chciała. Zaledwie jój o wyjeździe wspomniano, gdy wybuchnęła płaczem i zaczęła rodziców wyrzutami obarczać, że ją chcą *sprzedać jak bydło*. Przywykła wodzić réj w domu i nawet ojcem pomiatać, drżała na samę myśl, że będzie musiała komuś obcemu podlegać i zejść na bardzo podrzędne stanowisko, kiedy była pierwszą u matki. Miała zresztą próbę tego, co ją czeka, z kilkutygodniowego pobytu w Łosiowej-Górze, gdzie ją traktowano, jako szwaczkę najętą, kładąc z pokojówką narówni. Samo wspomnienie tego, wymuszonego na niej zależnością ojca, pobytu, przejmowało ją strachem. Cóż dopiero ta pewność, że musi dom rodzicielski na całe lata opuścić! To jój się gorszym śmierci wydawało. To téż żadne namowy, ani przedstawienia spodziewanych korzyści do jój przekonania trafić nie mogły. Szlochała tylko, zanosiła się od płaczu i odgrażała, iż się utopi, a nie—to umrze z żalu, na poniewierce, wśród obcych.

Można téż pojąć, jak ten wstręt jój do służby zmartwił p. Szymonową narazie. Ale trudno ją było niewolić. Wiedziała bowiem, że kiedy Ludwiczka się uprze, to z nią ani prośbą, ani groźbą nikt nie dojdzie do ładu. Tak się już bowiem w nią samą wrodziła—więc cóż było na to poradzić? A niechże się, jak sama mówi, rozchoruje i umrze!! Tożby sobie do końca życia nie przestawała tego wyrzucać. Zaczęła ją więc tulić i zapewniać, że jój nie odda nikomu; choć pieśczocho, urażona gotowością matki, do wyprawienia jój w służbę, nie przestawała się dąsać i pieśczoctó jój odpychać. To przecież nie było dla p. Szymonowej nowością. Do podobnych objaów złego humoru niekoniecznie potrzeba było takich nawet okoliczności, jak obecne. Trafiały się one i z daleko bliższych powodów. Więc i dziś tych dąsów nie brała tak żywo do serca. Ale choć się burza uspokajając zaczęła, nie mogła téj sprawy za ukończoną uważać. Jój Szymon, jakby dał słowo, że jedną z dziewcząt do Łosiowej-Góry dostawi. Wprawdzie nie chodziło jój o to, by się mąż słownym, jako człowiek okazał, gdyż za osobę nie uważała go wcale; ale pojmowała, że jako sługa naraziłby się hrabiemu, gdyby nie

odpowiedział życzeniu p. Walickiej. Zresztą jakąż mógłby podać tój odmowy przyczynę? Jużciż trudno mu się było tłómaczyć niechęcią Ludwika, gdyż coby o niej, jako matce mogli pomyśleć? Na podobny zarzut, iż lenistwu córki pobłaża, i na panią ją wychowuje, nie chciała się narazić, a znowu tém się wymawiać, że jój w gospodarstwie potrzebna, równie się jój niewłaściwém zdawało, skoro miała drugą u siebie. Ale téż właśnie dla tego, czemuby miejsca Ludwika nie zastąpiła Joasia, skoro już była w tym wieku i o tyle usposobiona, że mogła zapracować na siebie. A! dość już długo w domu siedziała i napróżnowała się dosyć. Niechno zobaczy teraz—myślała sobie—jak chléb u obcych smakuje. Niech się przekona, czy jój pozwolą siedzieć u okna z założonými rękoma.—Słowem, ponieważ w służbę Ludwika iść nie chciała, przeto p. Szymonowa postanowiła wypchnąć z domu naszą Dyjanę; tylko tą razą nie używała już, pieszczót, perswazyi, ale sucho, stanowczo objawiła swą wolę; wreszcie ofuknęła biédną dziewczynę, gdy ta cichými zalała się łzami i, nie pytając o zezwolenie męża, zaczęła robić przygotowania do drogi.

Po tój scenie smutek zaległ w domu Szymona. Na pozór niby w nim było pełno krętaniny i ruchu, gdyż matka z córkami przez cały dzień była zajęta praniem, maglem i prasowaniem bielizny; ale Joasia ciągle miała łzy w oczach, a Szymon zwykle mało kiedy w ciągu dnia ukazujący się wizbie; teraz ustawicznie tam zachodził, szukając, to niby piłki, to jakichś sznurków do przywiązywania drzewek do palików, to znowu nasion, w których myszy, jak się przekonał, wielką mu szkodę zrządziły, a za każdym razem na swą ukochaną poglądał i wychodząc łzy rękawem ocięrał.

Za to Ludwika, zaprzestawszy dąsów, była w złotym humorze i zapewne dla osłodzenia siostrze ostatnich chwil rozstania, nie przestawała powtarzać, że choć wie, jak tam w służbie dobrze jój będzie, jednak wcale nie zazdrości jój doli.—Pocziwa!!!

IV.

A teraz—trzebaż mówić, jakie przyjęcie spotkało Joasię w Łosiowej-Górze? Naprzd złonetowano ją od stóp do głowy; następnie zaczęto wypytywać, ile ma lat, w jakich kształciła się robotach, wreszcie, czy idzie z chęcią do służby—słowem zarzucono tysiãcem pytań, widocznie chcąc ją wybadać, co do jój umysłowego rozwinięcia, a może i sposobu wyrażania się w mowie, gdyż trudno byłoby ją kierować na pannę służącą, jeśliby mazurowała, lub zatrącała z waszecia. To téż biédna dziewczyna, wzięta poraz piérwszy w ży-

ciu na taki egzamin, drżała, jak liść osiki i połykała łyzy, co jej mowę tłumiły. Widać jednak, że sprawiła dobre wrażenie, skoro p. Walicka oświadczyła, iż spodziewa się, że z usług jej będzie kontenta i, zwróciwszy się do matki, dodała, że jak na początek wyznacza jej *sto złotych* rocznej pensji (w krakowskiem bardzo świetnie dawano wynagrodzenia!), oraz prezenta, jeśli na nie pilnem wypełnieniem obowiązków zasłuży. Miała zaś tymczasowo pomagać w robotach pannie służącej i, pod wyłączny jej kierunek oddana, odbyć rodzaj nowicyjatu, aż dopóki nie dojdzie do takiej doskonałości i wprawy, że przy niej, miejsce tamtéj będzie mogła zastąpić.

Było to więc stanowisko pośrednie, między pokojówką a panną służącą — ostatnie miała dopiero zdobyć własną usilnością, a pracą.

Zaraz też nazajutrz, po owym dniu, tak pamiętnym dla niej, wyjechała do Stawiszyc, gdzie nowe życie miało się dla niej rozpocząć. Że w ciągu téj dwudniowej podróży nie było jej wesoło, to nawet mówić nie trzeba! Siedząc na furze, jadącej za powozem, z rzeczami, ciągle łyzy ościęrała fartuszkim. Ale jak płakać nie miała, kiedy ją prawie z domu wygnano. A przecież ona tak serdecznie wszystkich kochała! To też nie mogła się utulić. Najwięcej jednak żal jej było starego ojca, co tam bez niej osamotniony zostawał. On słowa nawet przy pożegnaniu nie mógł wymówić, tylko trząsł się cały i tulił ją do serca. A czyż go ona jeszcze zobaczy, biedna, od swoich opuszczona sierota! Płakała więc, płakała, i świat się w tych łzach jej rozplątywał i zazdrościła tylko obłoczkom, co z wiatrem ku Olechówce leciały.

Przecież wiadomo, że każde rozstanie daleko cięższe dla tych, co na miejscu zostają. Tu każdy przedmiot daje uczuwać brak téj duszy, z którą przywykliśmy dzielić nasze uczucia i myśli. Zupełnie rzecz inna z odjeżdżającym. Ten, jakkolwiek w pierwszej chwili uczuwa boleść rozstania, w każdym jednak razie znajduje więcej roztargnienia w przedmiotach, nasuwających mu się w podróży. Czy tego doznawały osoby pozostałe w Olechówce? nie wiemy; ale tak było z Joasią. Z początku wspomnienia rodzicielskiego domu całą siłą ku wsi rodzinnej zawracały jej duszę; ale jak tylko opuściła sosnowymi bory porośłą okolicę i przed jej oczyma rozwinął się ten uroczy, otworzysty krajobraz, co się od Szkalbmięrza ku południowi roztacza, z całą różnorodnością rzeźby, w jaką się ukształtowała ta obiecana ziemia, tworząc, to faliste, dąbrowami pokryte wzgórza, to znów przepaściste wąwozy, w których głębią ze strachem zapuszcza się oko, nieprzywykłego do dróg tutejszych wę-

drowca: wtedy wrażliwa jęj dusza mimowoli zaczęła się poddawać czarom nowęj dla nięj natury i myślą rzędzję do rodzinnej strzechy nawracać, co choć łożawęm widmem przed jęj duszą stawała, przecię z każdą chwilą zacięrała się pod tłumem wrażeń, jak schwycony przez fotografistę obraz, na który padnie światło pięrwęj, nim go ten chemicznie zdola na szkłe utrwalić.

Właśnie drugiego dnia podróży, gdy się słońce ku zachodowi chyliło, nasza bohaterka, wyjechawszy z górzystego parowu, ujrzala przed sobą rozciągnięty krajobraz, jak podobnego nigdy nie widziała w swęm życiu.

Na głębokiem południowęm tle nieba, jakby przesłonięte przezroczystą, błękitną gazą—dźwigały się olbrzymim wałem Karpaty, zakreślając swymi wierzchołkami południową linią widnokregu, załedwie dostrzezoną dla oka. Bliżęj—może w pół milowęj oddali—zatem w nader wydatnych zarysach, wzdymała się góra, sosnowym lasem pokryta, i ciemną barwą, tworząca dziwną sprzeczność z jasnymi tonami, do jakich się nastrajał koloryt, dającęj się ogarnąć wzrokiem okolicy. Ta góra wszakże na drugi plan rzucona, załedwie od swęj połowy widzialną była z gościńca; zakrywał ją bowiem łańcuch bliższych jeszcze wzgórzy, idący od wschodu na zachód w różnie pozalamywanych kierunkach.—U stóp ich dopięro rozścięlała się, ochuchana słoneczną atmosferą dolina, spregowana głęboкими cieniami, co na nią od wierzb i topól padały.

Takie doliny można tylko widzić w krakowskięm!

Przynajmniej ta, blisko na ćwierć mili szeroka, ciągnęła się wydłużonym zielonym, kobiereem, tworząc głęboką, aż do Wisły dochodzącą równinę. Środkiem nięj płynęła węzem Szreniawa. Przecię oko nie mogło tu spocząć na jęj zwierciadłach, gdyż zakrywały je olchy, gęsto nad jęj brzegiem wyrosłe. Za to najdokładnięj mogłę kierunek jęj łożyska odgadnąć—drzewa te bowiem ciemną barwą swych liści odbijały od łąk nadbrzeżnych, niby fantastyczna, od niechcienia na ziemię porzucona girlanda. Wreszeie po obu stronach rzeki rozsiadły się wioski—istne oazy w oazie! Od nich, w rozmaitych kierunkach, przez łąki, ciągnęły szeregami wierzby, ponad rowami sadzone. Ich wierzchołki, świeżo odrosłe po odcięciu gałęzi, przybrawszy kształt kulisty, wydawały się, niby głowy osadzone na zbyt cieniim tułowiu. Zresztą, drogi roily się ludem, błonia bydełkiem i stadami gęsi, które jednę z charakterystycznych cech krakowskięj ziemi stanowią.—Gdzie zaś nie zieleńily się drzewa, lub nie wznosiły ludzkie mieszkania, tam całe obszary pagórkowatych

łanów, falowały pszenicą—czystą, jak złoto, bujną i gęstą, jak puszczą dziewicza!

Taki to świat rozwinął się przed oczyma młodej dziewczyny i uczynił naraz wszystkie władze jęj duszy.

Wszakże pomiędzy temi wsiami, jedna szczególniej uwydatniała się miejscowość. W kierunku owęj góry, sosnowym lasem pokrytęj; ciemniała, na rozległęj przestrzeni, imponująca massa drzew liściastych, ponad których szczytami, układającymi się wełnisto, bujało oko swobodnie, choć się wdrząc do ich wnętrza nie mogło. W piérwszëj chwili myślała Joasia, że widzi jeden z tych gajów, jakich już tyle spotykała w podróży; ale wnet jadący z nią furman wyprowadził ją z błędu, skoro wskazując biczem przed siebie, w te do nięj odezwał się słowa:

— A niech-no panienka okiem *hajwok ano zawróci*, bo oto już naszą wieś widać —tam! kaj te drzewa *straszczne*. Takięj wsi *bez mała*, chyba nie widziała panienka. Bo to będąc ze sto osady. Dotego pałac, jak kościół, a ogród—to nieprzymierzając, jakby mu końca nie było, ciągnie się het! gdzieś aż na łąki. A staw—to ma jakby *bez* trzy stajania, jeśli nie więcéj. Jak panienka przyjedzie to zobaczy i łodzie, którëmi się wożą panowie. A jest tam i kaplica, w którëj ksiądz z parafii nabożeństwo odprawia, ale na mszę tylko dworscy do nięj przychodzą. A co tam owoc! toby człek tego i przez rok cały nie zużył. No, ale i na wsi między chłopami wszelkiego owocu dostatek. Każdy gospodarz ma sad, co się nazywa, bo sama pani szczepy rozdaje, żeby każdy miał, co mu potrzeba, a na dworskie nie patrzak.—No—wio! *maluśkie*—zawołał, wstrząsając lejczarkiem, by konie do szybszego biegu zachęcić.—Wihi!—powtórzył, śmigając biczem i siadając z boku na 'drabince, jak to jest zwyczajem krakowiaka, gdy chce ruszyć z kopyta.

Na to jednak tyle obiecujące zapowiedzenie Joasi tylko łyzy w oczach stanęły.

Wszystkie bowiem te trwogi, jakich doznawała od chwili wyjazdu, teraz na samę myśl zbliżenia się do ostatecznego kresu podróży, na nowo uderzyły w jęj serce.—

Przyznać jednak trzeba, że ów woźnica bynajmniej nie przesadzał, opisując jęj dziwy stawiszczyckiego pałacu. Było to bowiem prawdziwie pańskie, tém bardzięj imponujące mieszkanie, że wzniesione na piętro i zdobne kolumnadą jońskiego porządku, dźwigało się jeszcze na podmurowanym tarassie, którego wysokość wyrównywała prawie wysokości poziomu samego pałacu.

Od bramy téż pałac ów miał pozór trzypiętrowej budowy, gdyż mur tarassowy nie przedstawiał nagiej przestrzeni, ale ułożony z ciosów, przysrajał się w górze wydatnym gźemsem i wspartą na nim kamienną balustradą, gdy w dole urozmaicało go troje drzwi prowadzących do piwnic i festony dzikiego wina, które po nim umiejętna ręka rozpięła.

Przecież nie sam tarass powiększał rozmiary pałacu.

Rozszerzały go jeszcze przybudowane do jego skrzydeł oranżeryje o płaskim dachu i nadzwyczaj lekkiej budowy. Obecnie jednak stały one pustką, gdyż wszystkie wazony i pomarańczowe drzewa powynoszono z nich na tarass, gdzie rozkoszną, odurzającą wonią napełniały powietrze. —

Ten przepych pałacowy, ten ruch służby zbiegającej się ze wsząd na przyjęcie państwa, dziwne zrobił na biédnej dziewczynie wrażenie. W jednej chwili uczuła się jakby unicestwioną ogromem téj siedziby i wylękniona, drżąca, mimowoli pytała siebie, czy jeszcze jest tą samą istotą, co niedawno w Olechówce dnie młodociane pędziła. Ze była nią w istocie, o tém wątpić nie mogła; lecz że w téjże chwili gdy w Stawiszycach stanęła, na całą jéj przeszłość spadła gruba zasłona, to o tém jéj własne serce, bijące niepokojem, mówiło.

Zostawmy pod wpływem piérwszych wrażeń, a tymczasem poznamy się bliżej z osobami, składającymi dwór stawiszycy, do których ją losy tak nagle, tak niespodziéwanie zbliżyły.

V.

A najprzód sama pani Alfredowa — tylko nie myślcie łaskawi czytelnicy, że mając opowiadać historiją panny służącej, z góry powzieliśmy zamiar przedstawić wam jéj panią jako źle obchodzącą się ze sługami istotę. Nie — pani Alfredowa była tylko dystygowaną kobietą. W jakim mogła być wieku? . . . Za prawdę, trudno oznaczyć. To pewna, że, jak na mężatkę wyglądała dość młodo. Uważano ją nawet za piękność. My przecież powiedzielibyśmy, że była co najwięcej przystojną. Ale to się łatwo tłómaczy. W sferze, do którój należała, niewiele potrzeba, by sobie zjednać reputacją pięknej kobiety. Dość, by w rysach przebijała się rasowość, choć na czém ona polega? — również nam niepodobna wyjaśnić. Stanowi ją czasem nos więcej prosty lub garbaty, twarz przedłużona, lub jaka inna właściwość. Jeśli zaś do tego ma się jeszcze piękne oczy lub zębki, małe usta lub płeć delikatną, matową — (o rączce i nóżce nie mówimy, gdyż że te nie mogą być duże, to się samo z siebie rozumie), — słowem choćby nawet jeden z wyżej przytoczonych warunków, a już z pewnością można za piękną uchodzić. Lecz jakkolwiek w sądzie o pię-

knoci my inną, niż powyższa, kierujemy się zasadą; przyznać jednak musimy, że pani Alfredowa posiadała wiele z tych przymiotów, które w salonie jednają kobiecie epitety: charmante, spirituelle. Jakóż miała układ wiele arystokratyczny, wyraz twarzy rozumny, i oczy duże, błękitne, które zwykle zmruszała, zwłaszcza, gdy chciała co zobaczyć bez pomocy lornetki. Zresztą była wysokiego wzrostu, silnej budowy i tuszy więcej niż mierniej. Pomimo tego życie jej było nader czynne, ruchliwe. Zazwyczaj poranki schodziły jej na pisanie listów, dochodzących nieraz do bajecznych rozmiarów — gdyż w Krakowie i za granicą miała bardzo liczne stosunki. Następnie przychodziła kolej na fortepijan i przyznać trzeba że grała z czuciem, i daleko większą precyzją, niż niejedna z dających koncerty, artystek. Nie wszyscy przecież mistrzowie równymi u niej cieszyli się względami. Miała bowiem swoje predylekcyjne. Przedewszystkiemi lubiła szkołę włoską, choć i francuzka przypadała do jej usposobienia. Za to niemiecka, budziła w niej wstręt nieprzeparty, jak wszystko to, nad czem tylko musiała umysłowo pracować, czego odrazu nie była w stanie zrozumieć — Przecież nie na samej muzyce ograniczały się jej talenta. Rysowała bowiem kródką i ołówkiem malowała wodnemi farby. Mnóstwo też albumów i tek zapełnionych było jej robotami. Szczególniej celowała w malowaniu kwiatów i widoków, ale jakkolwiek w tém wszystkiem znać było pewien stopień biegłości, a nawet spory zasób talentu, to przecież tych prac niepodobna było inaczej uważać, jak tylko za miłe zajęcia, które jej do uprzyjemnienia życia służyły. Słowem, jak na dyletantkę było w nich wiele — za mało, jak na artystkę. Zresztą choć znała kilka języków, największe umiłowanie miała w książkach francuzkich. Niemieccy pisarze byli u niej za ciężcy. Ich myśli przestraszały ją, jak wiry na głębi; wolała je omijać i na płytkiej wodzie poprzestać. Że każdodziennie, zwłaszcza przed obiadem toaleta wiele zajmowała jej czasu, o tém nadmieniam zbyteczna. Powiemy tylko, iż się ubierała, z całą elegancją właściwą kobiecie, należąc do wyższego świata, choć obok tego z prostotą świadczącą o wysoko rozwiniętem w niej estetycznym uczuciu. Cóż dopiero mówić o dokonywanych przez nią ręcznych robotach: gipiurach, friwolitkach i tym podobnych drobiazgach! Był to ogrom cierpliwości i pracy. Wprawdzie, gdybyśmy to wszystko chcieli ze stanowiska ekonomii społecznej ocenić i, wzięwszy w rachubę czas, jaki tym zajęciom poświęcała codziennie, zapytali, o ile produkcja odpowiadała wartości wyłożonego na nią kapitału czasu i pracy i jaką z nich korzyść odnosiła społeczność? . To niestety, musielibyśmy przyznać, iż to było marnowanie życia na fraszki. Ale nie miała dzieci; cóż więc dziwnego, że choć tym sposobem chciała jego próżnią zapełnić?

Co do p. Alfreda — ten z żoną zupełnie przeciwieństwo stanowił. Naprzód do sztuk pięknych nie miał żadnego pojęcia. Za to lubił smaczne obiady, dobre wino, dobre cygara, a wreszcie gerylasza o grubiej stawce; gdyż rzadko kiedy przegrywał. Nadto, jakkolwiek w salome odznaczał się aksamitnem obejściem i lubił rozprawić o postępie, cywilizacji; w stosunkach, jednak z podwładnymi był gorączka i, nigdy nie umiejąc nad sobą panować, wcale się niecywilizowanym gniewem unosił

swe raptusostwo jednak usprawiedliwiał wrodzoną sobie energiją. Ta przecież opuszczała go, skoro progi domu przestąpił: tu bowiem żona umiała swym wpływem powstrzymać jego wybuchy i osłaniać służących, co jęj między nimi powszechną miłość jednało. Najlepiej wszakże kucharz na jego gniewie wychodził. Za każdą bowiem razą, gdy się opóźnił z obiadem lub nie dość smacznie jaki półmisk przyrządził, p. Alfred po swojemu odgrażał się, że każe: „rosser et chasser ce coquin” ale do tego nigdy nie przychodziło, gdyż zazwyczaj z chwilą nasycenia pierwszego głodu, gniew jego przemijał, a po obiedzie tak znowu czuł się ociężałym, tak zresztą pamiętał o tém, że gniew szkodzi trawieniu, iż nigdy nie wykonywał swęj groźby. Słowem miał coś z natury węza boa, który tylko wtedy niestraszny, kiedy się naję do syta. Zostawmy go téż w pokoju, a przejdźmy do innęj osobistości, która choć w Stawiszycach podrzędne zajmowała stanowisko, jednakże przez swe osobiste przymioty największy wpływ na naszą bohaterkę wywarła.

Osobistością tą była panna Józefa Suska, której miejsce w przyszłości miała zająć Joasia. — Tu kilka słów przedwstępnych wypada nam powiedzieć.

O ile można z pewnych danych wnioskować, liczba panien służących na zachodzie z każdym rokiem się zmniejsza. Zjawisko to ma źródłó nietylko w powszechném rozdrobieniu majątków, a stąd coraz więkšej ekonomii w wydatkach, ale i w tém przekonaniu, że wiele z tych czynności do których pomoc panny służącęj była kiedyś nieodzownie potrzebną, można i samęj równie dobrze wykonać, nie oglądając się na kogoś, co zawsze pewnego niedołęztwa dowodzi. U nas jednak rzecz się ma wcale przeciwnie. Bez względu bowiem na coraz większe ubywanie fortun magnackich, liczba panien służących wzrasta, prawie w geometrycznym stosunku. Ileż to bowiem nie naliczysz domów, nawet średniego pokroju, w których z ust pani możesz posłyszeć te słowa: — „Przyjęłam pannę służącą.” — „To zrobiła moja panna służąca.” — „Moję pannę służącą wyprawiłam po sprawunki do miasta.” — Dobrze jeszcze, jeśli „za sprawunkami” nie powie! Tymczasem tą panną służącą najczęściej jest jakie czupiradło, które wprawdzie usprawiedliwia tę nazwę klasycznym kokiem, albo krynoliną, ale w rzeczy samęj daje się użyć zarówno do cęrowania bielizny, jak i froterowania podłogi. Zresztą nie mielibyśmy nie przeciw tak szczerze udzielanym dyplomom na tytuł panny służącęj, gdyż każdemu, jeśli uważa, iż od tego honor jego domu zależy, wolao utrzymywać począwszy od dwu i czwororęcznych, wszelkiego rodzaju stworzenia. Obawiając się wszakże, by kto nie chciał szukać w podobnych iudywiduach typu naszęj panny służącęj, która obecnie już, do bardzo rzadkich zjawisk należy, uważaliśmy koniecznem tych kilka uwag umieścić. Owóz, wracając do panny Suskięj, powiedzielibyśmy, iż w swoim rodzaju, i pod pewnymi względami, nie była tak powszednią istotą. Najprzód jeszcze w usługach matki pani Alfredowęj zostając, znaczną część Europy zwiędziła. Przejechała z nią bowiem Niemcy, Szwajcaryją, Włochy, co zawsze nie mało na jęj umysłowe rozwinięcie wpłynęło; prócz tego lubiła czytywać wiele, a że znajdowała doborowe książki pod ręką, więc zaznajomiła się, zwłaszcza z nowszą literaturą, jak

mało która z pań, roszczyjących sobie nieraz do wyższego wykształcenia pretensyje. To niepomierne, zwłaszcza po nocach czytanie połączone z całodzienném nad igłą siedzeniem, znacznie osłabiło jej oczy. Nadto choć zwykle jej miejsce było w garderobie, choć nie bywała nigdy przypuszczaną do towarzystwa w salonie: przecież spędziwszy większą część życia na pańskim dworze, mimowolnie przejęła manijery tylko osobom, należącym do kółek arystokratycznych właściwe. Całe też jej wzięcie, nacechowane było dziwną szlachetnością i powagą, wymuszającą dla niej szacunek nawet w tych, którzy nie przywykli panoy służącej poczytywać za równe sobie stworzenie. Pochodziło to zaś stąd, że wrodzonym obdarzona rozsądkiem, umiała w każdej chwili znaleźć granicę, jaka ją oddzielała od osób do wyższej należącej sfery; że pamiętając o swém pochodzeniu i stanowisku, nigdy poza nią nie przestąpiła krokiem; ale też obok tego, czując swą wartość wewnętrzną, nie posuwała się także do uniżoności, pochlebstwa, przez jakie zwykli sobie zjednywać względy jej położenia kobiety. Obecnie panna Suska miała lat około czterdziestu, i wskutek limfatycznego temperamentu i ustawicznego siedzenia, podobnie jak jej pani, tuszę więcej niż mierną. Z każdym też rokiem, jej taliya, mimo gorsetów i sznurówek nabięrała coraz większej grubości. Lekarze radzili jej co najwięcej ruchu używać; skutkiem tego powstał projekt powierzenia jej całego domowego zarządu. Zresztą nie była nigdy ładną, nie miała regularnych rysów, ale miłą nadzwyczaj. Przy niebieskich oczach i jasno blond włosach, twarz jej tchnęła otwartością, i niczém niezamąconą pogodą. Zostając przez całe życie w usługach jednej rodziny i z każdym rokiem otrzymując sute prezenta; miała bardzo ładną garderobę i lubiła się ubierać z całą wytwornością i smakiem. Często też mniej świadomi, złudzeni jej elegancją i tuszą, brali ją za samą panią.

Joasia dotąd nie widziała panny Suskiej, gdyż z przyczyny, że była cierpiąca na oczy, pani Alfredowa pozostawiła ją w domu; gdy więc wysiadłszy z wózka, weszła do pałacowej, białym i czarnym marmurem wyłożonej sieni i tu ją, witającą panią, po raz pierwszy ujrzała, zdawało się jej, że owa z daszkiem na oczach, a wzrostem i tuszą tak okazała osoba, musi być chyba matką samej pani, albo co najmniej jej krewną. Wkrótce jednak przekonała się, że była w błędzie, skoro sama pani Walicka, w te do owę mniemanęj matki, odezwała się słowa:

— No, moja kochana Suska, prezentuję ci twą następczynią i pod twój kierunek oddaję. Starajże się z niej zrobić drugą siebie i to ze względu na twe zdrowie, jak może być najprędzej. Inaczéj, nie puszczę cię od siebie i nie pozwolę się gospodarstwem zajmować.

Poczém zwróciwszy się do lokaja, znoszącego walizy:

— Jakub! zaprowadź pannę do garderoby dodała, wskazując na Joasię i zaczęła wstępować na wschody, prowadzące do górnych pokojów, a za nią podążyła i panna Suska, kołysząc się całym ciałem i z widocznym tylko wysiłkiem, dotrzymując jej kroku.

Gdyby Joasia mogła była wysłuchać rozmowy, jaka się toczyła na wschodach, byłaby dowiedziała się, że p. Alfredowa uważa ją za ładną i, choć bojaźliwą, jednak wielce obiecującą dziewczynę; że na pannie

Suskiej zrobiła także dobre wrażenie;— słowem, że ci, od których względów przyszłe jej powodzenie zawisło, najlepiej na jej korzyść uprzedzeni zostają. Posłuszna jednak wezwaniu, pośpieszyła za wskazanym jej przewodnikiem i wstąpiwszy na wschody, wkrótce się w garderobie znalazła. Było to pokój obszerny i wzorową odznaczający się czystością. Nie widziałeś w nim mebli, ale zapełniały go sprzęty jego przeznaczeniu właściwe. Więc przy ścianach stały ogromne szafy na suknie i bieliznę; wreszcie pudła, kosze, walizy, deski do prasowania, grubém suknem oszyte, oraz stół umieszczony na środku, a nad nim lampa u sufitu wisząca. Prócz tego za parawanem koszykowej roboty, obciążniętym zieloną, wełnianą materją, mieściło się łóżko panny Suskiej, usłane z całą elegancją, z jaką tylko panny umieją swoje guiazdka ubierać. Jakóż poczuwając się od pikowej kołdry, aż do poduszek i jasia w batystowych, haftowanych powłóczkach — wszystko to bielą jaśniało. — Cały wreszta pokój oddychał upajającą wonią akacyi, a z ogrodu dochodził wesół świergot ptasząt, kołyszących się na gałęziach — w zielonych swoich pałacach.

Pomimo tak milego obrazka, jaki się oczom Joasi przedstawił, nie mogła ona stłumić uczucia niepokoju, jakiego doznawała od chwili, gdy na progu stawiszycznego dworu stanęła. Dotąd przecież choć zostawiona samej sobie, powstrzymywała łzy cisnące się do oczu; ale następująca okoliczność przemogła wszystkie wysiłki jej woli. Gdy bowiem wprowadzona przez Jakubą, nie wiedziała jeszcze czy ma usiąść, czy, jak stała, pozostać, dopóki panna Suska nie przysła; nagle poza nią, drzwi się z trzaskiem otwały i do garderoby wpadła zadyszana pokojówka, która pokręciwszy się, jakby czego szukała i z tym szydyczym uśmiechem dwórki, chcąc swą wyższość okazać, zmierzwiwszy ją od stóp do głowy, wybiegła znowu do sieni i pędząc na dół po wschodach, na cały głos śmiać się zaczęła. Nie dość na tém, zaledwie Joasia ochłonęła z pierwszego upokarzającego wrażenia, gdy drzwi się znowu otwały i w nich ukazał się kredensowy chłopak, w szarac/kowym, z herbowymi guzikami spencerku, który nie zadając sobie nawet trudu, by swoje wejście usprawiedliwić jakimkolwiek pretekstem, zatrzymał się na miejscu i z głupowatą, a złośliwą miną, zaczął się przypatrywać jej krótkiej perkalikowej sukience, i trzewikom. Poczém parsknąwszy śmiechem, który, dla tém większego wydatnienia, chciał nby ręką przytłumić, zatrzasnął drzwi za sobą i podobnie, jak pokojówka puścił się pędem ze schodów. Nieotrząskana też z podobnemi szykanami Joasia dłużej nie mogła nad swemi uczuciami panować i, ujrawszy nad łóżkiem panny Suskiej Matki Boskiej obrazek — jakby w poczuciu, iż opuszczona od swoich, tylko tam może szukać opieki; upadła na kolana i zakrywszy twarz rękami wybuchnęła spazmatycznym szlochaniem, zmieszaniem z na wół przerywanymi wyrazami, którymi usiłowała. „Pod twoję obronę” — odmówić. A tak się rzewnie Orędownicze uciśnionych skarżyła, że nawet nie spostrzegła, iż się drzwi boczne, łączące garderobę z pokojami pani Alfredowej otwały i w nich panna Suska stanęła. Na widok płaczącej Joasi, panna Józefa zmieszana się trochę; ochłonawszy jednak z pierwszego wrażenia, odgadła sercem stan biednej, prostej, z domowego zacisza, w świat wygnanej dziewczyny, — i czyto że uzalila się nad nią, czy że w

obecny jój stanie obraz własnej doli ujrzała, gdy równie niedoświadczona i młoda, wychodziła z pod skrzydeł matki do ludzi, by pracą zdobyć kawałek chleba, którego dla niej zabrakło przy rodzinném ognisku; dość że łza poczciwa zakręciła się w jój oku i twarz jój dziwnie wypiękniała odbitem na niej współczuciem. — Wkrótce jednak, wytrawna dwórka, poskromiła wzruszenie i podeszła ku klęczącej Joasi.

— I czegoż ty płaczesz, moje dziecko? — spytała — Czy ci się co złego tu stało?

Ale to niespodziewane jój zjawienie się, jeszcze bardziej zmieszalo Joasię. Zerwała się biędna na równe nogi i nie wiedząc czém swój płacz usprawiedliwić, zaczęła całować jój ręce i przeproszać, jak gdyby rzeczywiście dopuściła się występku. Zwolna przecież uspokajając się zaczęła, skoro ją panna Suska upewniła, iż się nie tylko na nią nie gniewa, ale owszém całém sercem jój pochwała, że pierwszy krok, jaki stawia na nowj drodze życia, uświęca tak gorącą modlitwą.

— Tylko nie płacz — mówiła — bądź dobrej myśli, tu ci się żadna krzywda nie stanie. Spełniaj akuratnie swe obowiązki, a nikt ci marnego słowa nie powie.

Uradowana temi słowy Joasia powtórnie ucałowała jój ręce i z głębi duszy westchnęła, dziękując Jasno-Górskiej Pani za tak niespodziewanie w jój ucisku zesłaną pociechę. Z swojej strony panna Józefa, chcąc ją jeszcze więcej ośmielić, zaczęła wypytywać o rodzinę, o dotychczasowe zajęcia; wreszcie o Łosiową-Górę, w której wszystkie osoby, należące do dworu najdokładniej były jój znane — co niemałą ulgę naszej bohaterce przyniosło. Przynajmniej przestało dla niej być straszném to oddalenie od swoich, skoro w tak odległej, jak się jój zdawało stronie, znalazła kogoś, z kim mogła o znanj, a tak blisko obchodzącej ją miejscowości pomówić. W następstwie zawiązała się między niemi jeszcze dłuższa rozmowa. Panna Suska bowiem starała się wtajemniczyć ją w cały tryb życia stawiszycckiego dworu i w te obowiązki, jakie na nią czekały, a przede-wszystkiém oświecić, co do jój stosunku do samej pani i reszty domowników z którymi zalecała jój rachować się na każdym kroku i tak względem nich od razu postawić, iżby mogła dla siebie nakazywać szacunek, i nie ponizając nikogo, wszystkich w przyswoitém oddaleniu utrzymać. — Z jaką wdzięcznością Joasia przyjmowała te rady, byłoby mówić zbyt czynnem, tém więcej, iż po tém czego sama doświadczyła przed chwilą, najlepiej mogła całą ich ważność i praktyczność ocenić. Ta rozmowa téż zupełnie jój o bawy rozwiąla. Uwierzyła bowiem, że nad nią czują Opatrzność, skoro tak zancą opiekunkę znalazła i gdy strudzoną podróżą i nawałem doznanych wrażeń, położyła się na przygotowaném dla niej posłaniu; wtedy z takiem uczuciem bezpieczeństwa i pewnością rozciągniętej nad sobą opieki zasnęła, jak w owych latach dzieciństwa, gdy nad jój kołyską czuwała matka, czekając, dopóki się nie stulą zmorzone snem jój powieki.

VI.

Jakóż kilka tygodni w stawiszycckim dworze przebytych, w zupełności wystarczało, by Joasię z nowém jój położeniem oswoić. Nie tała na-

wet przed sobą, że jój tu dobrze, tak dobrze, jak lepiój pragnąc nie mogła. Trzeciwiście, pominąwszy już same warunki materyjalnego bytu, tak różnie od poprzedniego sposobu jój życia, graniczącego z ubóstwem; to i pod innymi względami dziwnie się jój łatwém to nowe życie wydało!

Najprzód przy toalecie pani bywała obecną raczój dla wdrożenia się w przyszłe swe obowiązki, niż dla izeczywistój posługi. Te bowiem, jak dawniej panna Suska z pomocą pokojowój spełniała. Zresztą, jakkolwiek w ciągu dnia musiała być igłą zajęta; to za to nikt nie wymagał po niój, by kamieniem nad robotą siedziała. Żądano tylko, by każda była na czas właściwy skończona. Słowem domagano się pracy, lecz nie wyszukiwano każdej chwili jój życia. Dawano czas na odpoczynek—uwzględniano jój moralne potrzeby. Wprawdzie panna Suska dość często oglądała jój robotę i dawała różne wskazówki; ale już sam ton, z jakim do niój mówiła, jakże mile oddziaływał na nieprzywykłą do tak delikatnego obejścia! Co ją zaś najwięcej dziwiło, to że sama pani, mogąc jój rozkazywać, używała zawsze tego wyrazu: „proszę“ i każdą usługę przyjmuje dziękując, jakżeby jój spełnienie nie było jój obowiązkiem, a prostą tylko grzecznością.

Jedna tylko okoliczność—to jest stosunek do służby, była powodem ciągłych dla niój przykrości. Z tą bowiem w żaden sposób nie mogła trafić do ładu. Jakóż ze swego stanowiska musiała dawać zlecenia takiój pokojowój, lokajom, a nie umiała nadać sobie tonu właściwego pannie służącój. Zamiast się zdobyć na konieczną w takich razach pewność siebie, stanowczość—ona tylko prosić umiała. Tymczasem ta nieśmiałość jój, zamiast ując przedpokojową gawiedź, zachęcała ją tylko do szykan, i alluzyj, odnoszących się do jój pochodzenia z ogrodu, lub do krótkich przywiezionych z domu sukienek, którými jój zaimponować nie mogła. Stąd biedna nieraz srodze cierpiała.

Ale pominąwszy te szpilkowe zakłucia, ileż to innych, dotąd nieznaných, a jednak miłych spotykało ją wrażeń, ile nowych przedmiotów zajmowało jój duszę! Najprzód, ogród, prawdziwym się jój rajem wydawał. Mogła w nim marzyć o szarój zmroku godzinie, bez obawy, czy jój kto niepodpatruje, nie śledzi. To też ta piękna natura, nie mogła pozostać bez wpływu na wrażliwą jój duszę. Wobec niój—uczula się ona jakby tą szlachetną rośliną, którój dotąd na świetle i ciepłe zbywało; ale która w pulchniejszą przesadzona glebę, nagle znalazła wszystkie warunki potrzebne do jój wzrostu i rozwinięcia się w pełni.

Przecież nie sama tylko ją kształciła przyroda. Urządzenie stawiszkiego pałacu, prócz tego że było pańskie, zdradzało jeszcze nawyknięcia i upodobania, jakich nie zaszczepli żadna tradycja rodowa. Taki salon, taki budoar, pani Alfredowój mógł być nazwany małym muzeum artystycznych drobiazgów. Z tych ścian, ze złożonymi w górze gżemsami, przemawiały do ciebie z rzeźbionych ram, każdy osobnym światem—pełne wartości obrazy. Z nad marmurowych kominków witały cię brązowe i białe, marmurowe posążki—udatne kopije, areydział greckiej, lub najpiérwszych mistrzów nowożytnój skulptury. Owdzie znów zwracały twą uwagę liczne zbiory serwskiej porcelany—prześliczne, pełne estetycznego wdzięku i humoru figurki,—przepyszne wazy etruskie, cudownego rysunku emalijowane talerzyki, nalewki, oraz gliniane We gdwood'a wyroby.

Gdy Joasia poraz pierwszy te drobiazgi ujrzała, a nadto owe meble aksamitem, o długim włosie, pokryte; te dywany, zaścielające gładkie, jak szyba lodu, wzorzyste parkiety; wreszcie te kandelabry ze złoczonego bronzu i kryształowe żyrandole, wiszące u sufitu, zdobnego gipsaturami;—ona, mówię, przywykła do sprzętów prostych w domu swoich rodziców, prawie na widok tylu błyskotek olsnęła. Trudno jój było nawet uwierzyć, by ci, którzy mieszkają w tak ślicznych pokojach zwyczajnymi mogli być ludźmi. Podobnych jasności, ona nie widziała nawet w kościele.

W miarę jednak, jak się oswajała z swą panią, zwolna zaczęła się pozbywać wielu dziecinnych uprzedzeń i coraz więcej przywykała na każdą rzecz zapatrywać się, jako na przedmiot ciekawości, godny bliższego poznania. Ile razy też państwa nie było w domu, zakradała się do salonu i, jakdziecko, cieszyła widokiem tych artystycznych cacek, które, jójprostą, ale instyktowném poczuciem piękna obdarzoną duszę, samymi kształty pociągały ku sobie.

Co w niej wszakże największy podziw wzbudzało, to owa mnogość książek, najrozmaitszej wielkości, co tu w eleganckiej oprawie zapełniały szafy i stoliki.

O czém ludzie mogli tyle napisać?—Było to pytanie, które zajmowało ją nieraz. Ale jeżeli na nie odpowiedzieć sobie nie mogła, za to, miała najmocniejsze przekonanie, że jój państwo bardzo mądrzy byé muszą, skoro czytać na tylu książkach umieją! Rozumiała bowiem—biédaczka—sama, znając tylko częstochowską Groszówkę i Ołtarzyk, że każdy, na téj tylko książce czytać potrafi, na której go uczono. W tém mniemaniu utwierdziła się jeszcze więcej, skoro jój dotąd same cudzoziemskie dzieła do rąk wpadały. Jakież było jój zadziwienie, gdy raz, wziąwszy jakąś książkę w czarnej oprawie, ze złoczonymi brzegami i przypadkowo na jedną z jój kart okiem rzuciwszy, najwyraźniej wyczytała te słowa.—„Przy nim młoda“—i znów: „niewiasta—czemuż kiedy młoda—Tak zamglonym“—i t. d. gdyż na tych wyrazach zatrzymała się zdziwiona. Cóż to bowiem znaczyło? A więc ona nie tylko na swój książce czytać umiała! Czyżby to jednak były pieśni nabożne? Wprawdzie imię Maryja, na okładce złotemi literami wybite, niby Boga-Rodzicielcesłnżyło—nie wiedziała bowiem, by tak nazywano kiedy jaką ziemską kobietę; ale zaczęła czytać dalej, a raczej z trudem pojedyncze składać wyrazy, gdyż pod tym względem żadnej wprawy nie miała—i oto przekonała się, że to jest jakaś śliczna świecka historia!.

Całe światy uczuć i myśli stanęły przed nią, niby zachód przed duszą Kolumba.

Z początku nie rozumiała wszystkiego. Trudno jój było naprzykład pojąć, jak się mogła palić lampa w oczach Maryi i aż dymem zaćmić jój lice. Ale to nie zrażało jój wcale. Owszem, raz zakosztowawszy tego nektaru, już się od niego powstrzymać nie mogła, tém więcej, że Maryja miała dla niej powab zakazanego owocu, że ją mogła tylko dopadkami czytywać. Ale prosić o nią samą pani, lub nawet panny Suskiéj, nie miała nigdy odwagi.—bo kto wie?—myślała—czyby tego nie poczytano jój za zło? W godzinach wolnych nie było żadnej obawy by jój kto czytać zabraniał. Lękała się jednak okryć śmiešnością, nie

chciała objawiać pretensyj do tego, do czego, jak sądziła, nie miała żadnego prawa. Podług bowiem wyobrażeń przejętych przez nią w dzieciństwie, pańską rzeczą było się bawić książkami—jój, jako ubogiej, należało na kawałek chleba pracować.

Takie pojęcia, jeszcze przed kilkunastą laty szeroko w krakowskiem zapuszczały korzenie.

Wszakże im więcej wprawiała się w czytanie i odczuwała instynktownie myśli poety; tém bardziej paliła ją ciekawość; tém częściej napadała pokusa, by pokryjomu wynieść Maryję z salonu i raz się końca jój historii doczytać. A choć z początku myśl ta przerażała ją samém zuchwalstwem; to jednak oswoiwszy się z nią, i przekonawszy, że na Maryję nikt nie zwraca uwagi, zaczęła ten swój skarb zabierać, najprzód na szarą godzinę, potem na każde święto, a w końcu na całe tygodnie, nie mogąc się nią nigdy nacieszyć. I jakoś to niczyjój nie zwracało uwagi. Na nieszczęście jednak, przy tém czytaniu, zeszedł ją pan Alfred w ogrodzie. I może nawet byłby nie zwrócił na nią uwagi, gdyby się nie była sama zdradziła. Lecz poznawszy jego poryweży charakter, bała się go, jak ognia; i teraz, gdy go ujrzała na kilka kroków od siebie, najprzód wylęknioma krzyknęła, potem wypuściła z rąk książkę; następnie, widząc, że się wszystko wydało, zaczęła co tehu uciekać, tak że się nie oparła, aż wgarderobie, dokąd wpadła zadyszana, splakana, że aż tém przestraszyła pannę Józefę. Wszakże co się jój stało, nie mogła w żaden sposób powiedzieć. Tyle tylko wiedziała, że jest bezpowrotnie zgubiona.

Przecież tak źle nie było. Wprawdzie p. Alfred, po jój ucieczce, nazwał ją głupią i dziką; ale pani Alfredowa serdecznie się z jego opowiadania uśmieła, i chcąc się sama jój zakłopotaniem ubawić, kazała ją przywołać do siebie.—Biednej—serce zamięrało ze strachu, gdy do salonu wchodziła, gdy na siebie zwrócone szkła lornetki ujrzała, a jeszcze więcej, gdy z ust swej pani usłyszała te słowa:

— Al! wiesz co? moja kochana, iż nie sądziłam, przyjmując cie, że zdolna jesteś robić takie postępy. Ależ ty się odrazu na wielkie rzeczy porywasz! Bój się Boga! Jeśli zechcesz postępować tak dalej, to w krótko w méj biblijotece nie znajdziesz odpowiednich książek dla siebie.

Joasia wszakże, która w swém pomieszeniu, znaczenia tych słów nie pojęła, a tylko wnosząc z tonu, sądziła, iż są wstępem do czegoś bardzo złego, zaczęła ją po rękach całować i na pół z płaczem za swą śmiałość przeproszać, przyrzekając, że odtąd póki życia, żadnej książki nie ruszy. Żal się też zrobiło pani Alfredowej dziewczyny i nie chcąc torturować jój dłużej oświadczyła, że w niój wcale tej ciekawości nie gani, ale wymaga, by drugi raz, bez opowiedzenia się nie brała książek z salonu, gdyż może trafić na takie, które zamiast ją czego nauczyć, tylko jój w głowie przewróca, a przedewszystkiem, by nie uciekała po dziecinnemu, jeśli się poczuwa do winy, gdyż źle zawsze się wyda, a sama przez to, tylko się na większe upokorzenie narazi,

— No zabierz że tę Maryję—wyrzekła—skoro tak za nią przepadasz. Chocé, moja kochana, jaką ty korzyść z tego czytania odniesiesz?.. Bo czy ty nawet zdolną jesteś wszystko rozumieć?

— Rozumiem proszę pani—odpowiedziała wtedy Joasia, podnosząc na nią zapłakane oczy.—Wszystko rozumiem—powtórzyła, ośmielając się coraz więcej jęć niespodziewaną dobrocią.

— To ty jesteś bardzo rozumna!—mówiła pani Alfredowa, przypatrując się jęć z zajęciem.—A więc, opowiedz-że mi, co czytałaś — zagadnęła, uśmiechając się na widoczne zakłopotanie Joasi.

Rzeczywiście, było to pytanie, jakiego najmniej mogła się nasza bohaterka spodziewać. Nie chcąc przecież pani obrazić, zebrała myśli i nie przypuszczając nawet, że się bawia jęć kosztem:

— A no tak było, proszę pani—zaczęła. Ale gdy jęć przyszło całą rzecz porządnie rozwinąć, zabrakło jęć odwagi; nie miała przytęm wszystkich szczegółów pochwytać i poplątawszy się w opowiadaniu, ku wielkiej ucieście pani Alfredowej, najkompletniejsze fiasco zrobiła.

Przecież to bynajmniej nie zmniejszyło tego zajęcia, jakie w niej obudziła z początku. Była nawet żdziwiona, iż przy całym braku pierwotnego wykształcenia, okazuje tak wielkie zamiłowanie w utworze, który samą aforystycznością układu i podniosłością myśli, w poetyczną szatę przybranych, nawet dla więcej rozwiniętych umysłów, niemałą trudność w zrozumieniu przedstawia; a że miała wiele, pod tym względem próżności, iż lubiła, by jęć panna służąca, odznaczała się, nietylko wzięciem i elegancją w ubiorze, ale także i pewnym, choćby pozornym wykształceniem, któreby ją wyróżniało od innych panien służebnych; więc nawet ucieszyła się bardzo, skoro to samo zamiłowanie do książek, jakim odznaczał się jęć Suska i w Joasi znalazła i zamiast je w śmieszność obrócić, jakby to pewnie niejędna z pań zrobiła, ona zamierzyła temu wrodzonemu jęć popędowi nadać właściwy kierunek.

Przecież samęj—nie choiła się nad Joasią pracować. Na to ona, przy tak różnorodnych zajęciach nawet czasu nie miała! Właściwiej uważała trud ten pannie Suskiej poruczyć. I w istocie, ona, co tak lubiła książki czytywać, dla czegóżby, dając folę swym oczom, nie miała w chwilach wolnych wyręczać się Joasią? Na tęm obie strony mogły tylko skorzystać.

Jakóż nasza bohaterka została panny Suskiej lektorką.

Wprawdzie czytanie to ograniczało się na samych belletrystycznych utworach, co trochę rozmarzyło jęć główkę; ale jakkolwiek bądź—przynajmniej tyle, prócz samęj wprawy, z przewodnictwa panny Suskiej zyskała, iż nie plugawego nie dostawało się w jęć ręce, że ta, przy swém doświadczeniu i rozsądku, mogła w każdej chwili jęć wyobrażenia, prostować.—Te chwile tęz najwięcej może przyczyniły się, do wzmocnienia wzajemnej ich sympatyki ku sobie, do usunięcia tego przedziału, jaki między niemi sama różnica wieku tworzyła. Obecnie, przy wzajemnej wymianie myśli, przedział ten znikał powoli, otwierając drogę bliższym, poufalszym stosunkom. Jakóż z każdym dniem Joasia coraz więcej traciła początkową do panny Suskiej nieśmiałość; coraz mniej krepowała się jęć obecnością i obliczała z słowami. Nawzajem, panna Józefa, oceniając jęć przymioty; a przedewszystkięm tę naiwność, mającą źródło, nietylę w ograniczeniu umysłu, ile w czystęj, nieskażonej duszy; polubiła ją szczerze i, jakby młodszą siostrą z całym poświęceniem się zajęła.

Każda téż chwila, nastęrczała jój sposobność dopełniania w niej braków pierwotnego wychowania. Pewnego razu kazała jój sporządzić registr bielizny, którą oddawano do prania. I oto pokazało się—tylko nie śmiejcie się, łaskawe czytelniczki!—że nasza bohaterka tego polecenia spełnić nie mogła: nie umiała bowiem pisać biédaczka! Było to dla niej bardzo upokarzające odkrycie! choć nader w swych następstwach zbawienne. Panna Suska bowiem, nawet o tém pani Alfredowej nie mówiąc, zapędziła ją natychmiast do łasek i każdego wieczoru, gdy już same w garderobie zostały, siedziała nad nią, dopóki jednej lub dwóch stronnic nie napisała porządnie.

Tak więc czytanie, i umiejętność, mniej więcéj czytelnego i ortograficznego pisania, miała kiedyś koronę jój wykształcenia stanowić.

Szczupły zasób wiedzy, niestety! jaki gdzie indziej prosta wieśniaczka z początkowej szkoły wynosi! A jednak i to słabe światelko, jakież rozbudziło w niej życie. Ono - wpadło w jój duszę, niby promień słoneczny w zamkniętą, ciemną komnatę i w pryzmie wyobraźni złamane, nagle różnobarwném widmem świat otaczający odzwierciedliło w jój wnętrzu. Pod wpływem téż cisnących się wrażeń w główce jój zatrzepotały myśli, niby roje motylekóv rozpowitych z krepujących je dotąd osłonek i cała jój istota wołała: światła! światła! i wchłaniała je w siebie, jakby przeczuwając, że ono jest ludzkiego ducha żywiołem.

Wszakże i pod innymi względami Joasia robiła wielkie postępy. Jakóż przy chęci do pracy, nabyła ona znacznej wprawy we wszystkich posługach, tak, że i przy ubieraniu, w zupełności mogła pannę Suską zastąpić. Tymczasem toaleta jój była tak skromna, że pani Alfredowa nigdzie jój brać z sobą nie mogła w charakterze panny służącej. To na nią zwróciło jój uwagę, daleko więcéj, niż jój zamiłowanie do książek. Gdy więc nadszedł czas kwartalnej wypłaty, przywołała ją do siebie i oświadczywszy, że z jój usług kontenta, wyliczyła z góry całoroczną zasługę, i wyprawiła z panną Józefą do miasta, by sobie sprawiła to, co za konieczne w swój garderobie uważa. Nadto, w jakiś czas, po odbytej poprzednio z panną Suską naradzie, obdarzyła ją dwiema, wcale jeszcze w dobrym stanie sukniami, oraz innymi, mniejszój wartości, ale do uzupełnienia stroju niezbędnie potrzebnymi drobiazgami, tak że jój toaleta nawet dobrze prezentować się mogła.

Zaraz téż w niej musiała się pani Alfredowej przedstawić i że ta, znalazła, ją bardzo przystojną, choć jój tego nie powiedziała, o tém wątpić nie można. Zresztą samej Joasi trudno się było poznać, gdy się całutka w tych ślicznościach przed zwierciadłem ujrzała. Była to pierwsza, bliższa jój znajomość, jaką z niem w téj okolicyności zabrała.

Przyznać jednak trzeba, iż nie wszyscy w pałacu na to jój przeobrażenie się życzliwém okiem patrzéli. Zaledwie ją bowiem tak wyświeżoną służba ujrzała, gdy do jój uszu zaczęły dochodzić szeptu i złosiwe uwagi.

— Panienska teraz daleko galanciej wygląda, niż wtedy, gdy dopiero do nas przybyła—mówiła pokojówka, niby pochlebiając jój, a w rzeczy przypominając tylko owe chwile, w którój ją powitała śmiechem w garderobie.

— Teraz panna Joanna musi ostrożniej siadać na bryczkę — mówił Jakub, niby przez życzliwość dla niej, gdy do kościoła jechała. — Bo to suknia z falbanami, to łatwo o koło zawadzić i w smole powalać. Niech o tém panna Joanna pamięta, boby szkoda było tak ładnego prezentu.

Świadczone jój względy, narobiły jój niechętnych — należało je teraz upokorzeniem opłacać. Ale dziś — ufna w panny Suskiej poparcie — nie brała tak żywo tych przekasów do serca.

Daleko ją więcej martwiło, że z Olechówki nie dawano jój żadnego znaku życia, żadnej wiadomości o sobie, choć przy każdej okazji wysyłała do rodziców listy, ręką panny Suskiej pisane. — Czy by o niej mieli zapomnieć? Czy myślą, że ona, choć jój tu dobrze, za nimi nie usycha z tęsknoty?.. A może ojciec chory, gdyż właśnie od niego tylko, jako znajdującego się na piśmie mogła się odpowiedzi spodziewać? To przypuszczenie przerażało ją niekiedy. Uspokajała się jednak myślą, że gdyby go takie nieszczęście spotkało, to matka mogłaby donieść jój o tém, używając pomocy prowentowego pisarza. Chyba więc listy przepadały gdzie w drodze, lub jeśli i dochodziły, to znowu oni nie mieli w domu papieru! A bo co ona mogła wiedzieć?.. Gubiła się tylko w domysłach.

Niekiedy wszakże od posłańców przybyłych z Łosiwój-Góry głucho o rodzicach dochodziły ją wieści. Wprawdzie każdy z nich tyle, tylko był jój w stanie o nich powiedzieć, że chyba nie pomarli, skoro nie slyszak, by o tém co ludzie we wsi mówili; ale i to za ewnionie niemulą było dla stęsknionój, pociechą. W każdym razie dziwną wydawała się pannie Suskiej ta obojętność ze strony rodziców dla dziecka, po raz pierwszy w świat wyprawionego do ludzi, a w którym przecież tyle serca, tyle przywiązania widziała. Nie chcąc jednak w Joasi zbytniej uczuciowości rozbudzać, gdy już i bez tego była do niej skłonna z natury, krzepiła ją o ile mogła, i nawet usprawiedliwiała to milczenie rodziców brakiem czasu i niepodobiestwem korzystania z każdej okazji; ale w duszy nieraz myślała:

— Biédne dziecko!.. jakże smutną jój przyszłość, jeśli w całém życiu będzie się tak sercem rządziła!

Tak przeszła zima i wiosna rozwinęła paki na drzewach. —

Jakaż była radość Joasi, gdy panna Suska wróciwszy raz od pani, oświadczyła jój, że ta, do Łosiwój-Góry wyjeżdża, i że ją ze sobą zabiera, jako pannę służącą.

Na tę wieść, jak szalona rzuciła się pannie Józeffe na szyję, i zaczęła ją pocałunkami okrywać.

VII.

Nie będziemy opisywać niecierpliwości, z jaką Joasia oczekiwała dnia wyjazdu, ani samój podróży, która się jój nadzwyczaj długą wydała; powiemy tylko, że zaraz na drugi dzień po przybyciu do Łosiwój-Góry, pani Alfredowa pozwoliła jój do rodziców na cały dzień wyjechać.

Wyjeżdżając, miała wielką ochotę ubrać się w najlepszą suknię, by ucieszyć ojca i matkę, widokiem otrzymanego prezentu, a może też i przekonać ich — o czém nie wiedzieli zapewne, że jój w tém bardzo do twarzy. Wszakże zmiarkowała, iż, ze względu na łosio-górski fraucymer, powin-

na sobie téj przyjemności odmówić. Od piérwszój bowiem chwili spostrzegła, że ją tu chcą traktować z góry, jako córkę zostającego w służbie dworskiej ogrodnika; jako dawną Joasię, którą sprowadzano z Olechówki do szycia. Na to zaś ona—raz dla honoru pani, a powtóre, ze względu na siebie samą, w żaden sposób pozwalać nie mogła i, odrazu zajmwszy odporne stanowisko, musiała teraz wystrzegać się wszystkiego, coby przeciw niéj, stronie drugiéj, mogło broń podać do ręki. A właśnie ubiór zastrojny, gdy do rodziców jechała, mógł ją tylko okryć śmiešnością. Zakrawałoby to bowiem na chęć popisywania się z tém, co dla niéj było nowém, z czém się jeszcze nie oswoiła, a tego chciała uniknąć. Zamiast przeto wystąpić w całym blasku swéj toalety, ubrała się skromnie, w płócienną, na bytą za własne pieniądze sukienkę, ale która skrojona zgrabnie, ubierała ją daleko lepiej, niż inną z bogatéj materji uszyta.

W godzinę téż po wyjeździe ujrzała Olechówkę, otoczoną zewsząd sosnowym lasem i wkrótce stanęła przed znanym jéj domkiem rodziców, dusząc się od radości na samą myśl, jaką im swém przybyciem niespodziankę gotuje.

W saméj rzeczy, w piérwszój chwili ukazanie się jéj, zrobiło tu wrażenie podobne zjawieniu się ducha, któryby z tamtego świata powrócił.

— W imię Ojca i Syna! — krzyknęła najprzód matka, odskakując od komina, przy którym, z zakasany mi łokcie rękawy, doglądała gotującego się objadu. — A skądżeś się ty tu wzięła dziewczyno?

I rozkrzyżowawszy ręce, przyjęła ją, w objęcia leącą. —

Przez chwilę téż słyhać było same tylko wykrzykniki i ciągle powtarzające się całusy, gdyż i Ludwika, zerwawszy się ze stołka, na którym nad szyciem siedziała, rzuciła się na szyję siostrze.

— Ale patrzcie wy ludzie! — zawołała matka, odstępując od Joasi i przypatrując się jéj z całą dumą macierzyńskiego serca. — Jak ona wyrosła, jak zmężniała! Ależ to dziéwa, co się zowie, jak P. Boga kocham! Ludwisiu! ona całkiem nie podobna do siebie.

— Gdzież kochane ojczyisko? — pytała Joasia, śmiejąc się z radości i ociérając pełne łez oczy. — Pewnie wogrodzie — prowadźcież mnie do niego.

Ale na wspomnienie ojca p. Szymonowa zmarszczyła czoło.

— O!.. zawołała — jużbyś tam zaraz do ojca leciała. Nie bój się! Nie ucieknie ci. Jeszcze mu się napatrzysz. Przecież mnie daj się z sobą nacieszyć, bo jak P. Boga kocham, ja ledwo oczom moim wierzę, żeś ty tą samą Joasią. A jaka ona wystrojona, ubrana!.. Czysto pani — tylko się jéj przypatrz Ludwiko! Ale ta mimo tak serdecznego powitania na wstępie zmierzyla tylko siostrę oczyma, lecz bynajmniej nie zdawała się téj admiracyi matki dzielić.

— No — i jakże ci tam w tych Stawiszycach? — pytała dalej matka. — Jużci, ja myślę, że chyba dobrze. Nie wyglądałabyś tak ładnie, gdyby ci było inaczej. Zaczęła więc Joasia opowiadać jéj o swych zajęciach, o osobach, składających dwór stawiszycy; o pannie Suskiéj, rozszerzając się nad tém, jak to ona dla niéj dobra, jak się nią szczerze zajmuje; ale te wszystkie szczegóły, jakoś nie wielki w matce obudzały interes. Słuchała wprawdzie opowiadania córki, potakiwała jéj głową, wszakże więcéj cho-

dziło jej o wikt, o prezenta, o to, czy ją płaca regularnie dochodzi, niż o owe moralne korzyści, jakie na nią z pobytu w Stawiszycach spływały.

To trochę w przykry sposób dotknęło Joasię. Chciała na inny tór naprowadzić rozmowę.

— Ale téż, wy matucho—mówiła—to jakbyście zupełnie zapomnieli o mnie. Tyle do was listów wysłałam, a wyście mi ani razu niedoniesli o sobie.

Na te słowa matka głową potrząsała.

— Co téż u ciebie w głowie, dziewczyno!—wyrzekła.—Ktoby tu pisał, ktoby się bawił takiemi rzeczami. Zwaryjowałeś! Przecież ja się nie znam na piśmie.

— Ależ ojciec—przecież on pisał! Czemuż ojciec nie odpisał?

— Al co ty tam z ojcem wyjeżdżasz. On do niczego. Ręka mu się tak trzęsie, że nawet pióra utrzymać nie może. A zresztą na co ci tych listów, moja kochana? Czego ty się nawet téj pannie Suskiej naprzykrzasz? Jeszcze się jej możesz narazić, a jednak, jak słyszałam, to pierwsze oczko u pani.

— To i cóż stąd?—Zawołała Joasia.—Ona taka dobra!.. Sama oświadczyła się z tém, że jak tylko zechcę, co o sobie donieść rodzicom, to ona wszystko opisze. A może i nie naprzykrzałabym się jej tak często, gdybyście mi byli o sobie, choć słóweczko doniesli. Ale tu upłynęło tyle miesięcy!..

— Al i cóż ci tam było donosić—przerwała matka, machnawszy ręką. Wiedzieliśmy, że ci dobrze, to czegoż więcej potrzeba? Chwalić jeno P. Boga i dziękować mu, że cię tak dobrą kondycją obdarzył. A co do nas—tu się nic nie zmieniło. Zawsze bięda ta sama. Blauer porósł w piérze, choć jak P. Boga kocham, tak nic nie robi, tylko się w betach wylega, a twój ojciec nie śmie gęby otworzyć, żeby mu hrabia podwyższył. — Tak to, moja córko!—dodała.—Dwadzieścia lat, jak jestem za tym niedołągą—tylkom się krwawej pracy zażyła. Co na mnie widzisz, to wszystko z tych oto dziesięciu palców. Bo co on zarobi, to zjé—i niéma! Więc co tu było o tém donosić.

Joasi jakoś się smutno zrobiło. Zabolały ją i epitety dawane ojcu i to lekceważenie niepokojów jej serca, a co najwięcej, że jak na dłoni widziała, iż przed jej przybyciem, między ojcem i matką zaszła jakaś sprzeczka, której ta, nie mogła dotąd zapomnieć. To rozwiało całą tę radość, z jaką tu przed godziną śpieszyła.—Niemniej także dziwném wydawało się jej i zachowanie się Ludwiki, która podczas jej opowiadania, usunęła się na stronę i, zajęta szyciem, w upartém pozostawała milczeniu.—

Tém więcej téż ciągnęło ją serce do ogrodu, gdzie była pewną, u ojca znaleźć inne przyjęcie. Ponowiła więc swoje żądanie.

— A idź, idź—zawołała matka, z widoczną jednak niechęcią.—Tylko znowu nie baw tam długo. Bo i co przy ojcu wysiedzisz? Stary mantyczy jeszcze gorzej, niż dawniej a tyś, przecie od tego odwykła. Lepiej do nas powracaj, bo mamy dużo do pomówienia, a Bóg wie, kiedy się znowu po raz drugi zobaczymy—na cóż więc czas tracić daremnie.—

Wychodząc do ogrodu, Joasia chciała zabrać Ludwikę; ale ta odmówiła jej towarzystwa.

— A bo to nie trafisz?—rzekła oburkliwie.— Mnie ojca widzieć nie dziwno. Idź sama.

— Ludwisiu! ty gniéwasz się na mnie—zawołała zdziwiona Joasia.— Cóżem ja tobie zrobiła?

Ludwika nic nie odpowiedziała.

— Daj ty jój pokój—mówiła matka.— Już widzę coś jój w głowę wjechało, i tego jój nie wybijesz. Taka to już natura! Dopóki dobrze, to dobrze, jak się zawezmie, to i Panie święty nie pomoże. Idź sama.

Joasia popatrzyła na obie i—wyszła, nic z tego nie rozumiejąc i na próżno wglowę zachodząc, by sobie wytlómaczyć tak nagłą w humorze siostry odmianę. To téż tém pośpieszniej do ogrodu zdążyła, kierując się ku inspektom, by przy ojcu o téj scenie zapomnieć. Jakóż wkrótce poznała go po owim kapeluszu, który z całego jego ubrania, sam jeden białął nad oszklonemi skrzyniami, gdzie starzec w klęczącej, zgiętej postawie odwracał ku słońcu zawiązane w owoc melony. Zaledwie go Joasia ujrzała, gdy puściła się pędem i krzyknąwszy:—Ojczulku!—rzuciła mu się na szyję.

Starzec przecież tak mało był przygotowany na jój zjawienie się, że widocznie w pierwszej chwili opamiętać się nie mógł. Przyszedłszy dopiero do siebie pochwycił ją w swoje ramiona, i nie mogąc słowa od wzruszenia przemówić tylko pocałunkami okrywał.

— Moje ty drogie dziecko!—zawołał nakoniec.—Samo cię niebo na moje pociechę zesłało. Nareszcie, gdy ze wzruszenia ochłonął, zaczął się przypatrywać Joasi.

— Jakżeś mi ty ślicznie, wyrosła—mówił, uśmiechając się przez łzy i głaszcząc ją po twarzy.—Tylko cóż?—dodał,—ja cię tu ściskam, jak dawniej, a tyś ubrana, jak pani. Jeszcze ci zbrudzę tę ładną sukienkę mémi rękami i ot, zysk będzie dla ciebie.—

— Ale tego się nie bój, ojczulku!—zawołała Joasia.—To się odprasuje, wypierze. Możesz mnie uścisnąć, ile razy ci się spodoba. Ja taka przy was szczęśliwa! Przecież ja nie żadna pani, ale ta sama co i dawniej Joasia.

— Wiem, moje dziecko—mówił stary—że cię pobyt na dworze nie zepsuł. Ale widzisz... mnie samemu jakoś nieporęcznie tulił cię do siebie, kiedy widzę na tobie te falbany, te stroje. Wolałbym cię oglądać w twojej dawniej sukience.

I to rzekłszy, przycisnął jój głowę do piersi.—

— A jednak, mój ojczulku! wyście o mnie wcale nie pamiętali—mówiła Joasia, zaczynając z ulubionego sobie tematu.—Tyle razy do was pisałam—to jest nie ja, ale panna Suska, ta sama ojczulku, co to na jój miejsce mnie wzięli. Ona te wszystkie listy pisała. Ale cóż, choć tyle ich było, że trudno nawet zrachować, wy przecież ani na jeden nie odpowiedzieliście Joasi. Starzec smutnie głową potrząsnął.

— Gdzież tam, moje dziecko—zawołał.—Przynajmniej z duszy, z serca odpowiedzieć pragnąłem. Dałem nawet pachciarzowi na papier, żeby kupił jak pojedzie do miasta; nawet i pisać zacząłem,—ale cóż?—Tam—piekło, moja Joasiu! I matka, i ta kanalija, Ludwika, jak mi zaczęły tertotać nad głową, a wyśmiewać się, że mi ręka się trzęsie, a gadać, że z mego pisma pozrywają boki we dworze, tak w końcu wszystko rzuciłem,

bo czy to podobna nawet coś sobie w myśli wyconceptować kiedy ci aż dwie ciągle kraczą nad głową? Wprawdzie, miałem ci ja to później gdzie sobie tu w ogrodzie napisać; ale cóż? kiedy mi się okulary, com je to miał od ks. proboszcza, zepsuły, a i papier djabli gdzieś wzięli—nie wiem—zginał? czy go też one na formy pocięły—bo tu wszystko na psa idzie, moja Joasiu. —

Łzy stanęły w oczach dziewczynie, gdy słuchała téj mowy, w którój każde zajęcie głosu zdradzało wewnętrzną boleść, gdzie każde słowo było łzami przesiąknięte.

— Mój ojczulku!—zawołała, przyciskając do ust uwalaną jego rękę—Ty, widzę cierpisz, bardzo cierpisz—nie prawda?..

A cierpię, moje dziecko, cierpię,—odrzekł z westchnieniem.—Ale cóż robić? Tak się widać Bogu podoba. Obie, powiadam ci, krzyż Pański na mnie. Gdy jedna przestanie, druga zaczyna dokuczać. Potém między sobą się gryzą. Jeszcze dopókiś tu była, mogłem pogadać przynajmniej z tobą. Tyś jedna rozweselała moje oczy. Odkąd ciebie zabrakło, chodzę, jak struty i nad śmierć, niczego więcej nie pragnę.

— O, mój ojczulku!—zawołała wtedy z płaczem Joasia—kiedy tak, to niech się co chce dzieje. Ja Stawiszycę porzucę, a przy tobie zostanę. Starzec spojrział na nią z miłością.

— Nie moje dziecko—odrzekł łagodnie—toby się na nic nie zdało. Zmarniałabyś tylko, zakrakałaby cię obie! Zresztą, mnie już ze świata, moja Joasiu, tobie na świat dopiero. Czyżbym ja miał serce ciągnąć cię do tego piekła, kiedy ci się dopiero zaczęło życie uśmiechać.

Poczém, spostrzegłszy, że temi słowy rozzała tylko Joasię:—

— No, nie płacz, moje dziecko!—zawołał—bo nie po to przyjechałaś do nas. A przy tém prawdę powiedziawszy, to i płakać niema tak czego. Ot widzisz, tak mi się jakoś niechęć te słowa wymknęły—aby gadać, jak stary zwyczajnie, a ty zaraz myślisz, że to wszystko warto tych łez i płaczu. No, otrząjże sobie oczy, bo jeszcze matka gotową powiedzieć, żeś odemnie jakiej krzywdy doznała.

I chcąc na inny przedmiot odwrócić jój uwagę, zaczął ją wypytywać o różne okoliczności, dotyczące jój samój. Widać było, że starzec pilnie odczytywał nadsyłane przez nią listy, gdyż najdrobniejsze z nich szczegóły obecne miał w pamięci. Kolejno téż rozpytywał ją o nie, żądając, już to obszerniejszych wyjaśnień, już znowu domagając się z własnych jój ust potwierdzenia, jak żeby pośrednictwu trzeciej osoby nie ufał. Pokazało się przecież, iż wiele okoliczności było mu całkiem nieznanych. Panna Suska bowiem, przez łatwo zrozumianą delikatność, unikała w nich tego wszystkiego, co tylko mogło wykazywać jój przyjazny do Joasi stosunek. Po raz pierwszy téż starzec dowiedział się, ile z jój strony doznaje względów i prawdziwie macierzyńskiej opieki i, przejęty żywą, względem tak nieoszacowaną dobrodziejki wdzięcznością, po kilka razy w ciągu opowiadania Joasi podnosił do oczu kraciastą, w kłębek zwiniętą chustkę i z uczuciem powtarzał:

— Dobrze! poczciwe pannisko! Kiedyż ja będę mógł podziękować jój za to, co ona robi dla ciebie.

Jakkolwiek jednak uszczęśliwiony widokiem ukochanej Joasi; jakkolwiek z rozkoszą wsłuchiwał się w dźwięki jęj głosu, i pochłaniał każde jęj słowo; przecież nie mógł się pozbyć obawy, że zatrzymując ją tak długo przy sobie, może w końcu znecierpliwic swoję małżonkę, zazdrosną o swe prawa do córki. To tęż nieraz w ciągu rozmowy z niepokojem ku domowi poglądał, spodziewając się co chwila burzy, która na jęj głowę spaść mogła. W końcu nie mogąc przezyciężyć wewnętrznęj trwogi, sam ją zaczął do powrotu nakłaniać.

— Idź! idź! — moje dziecko! — zawołał — mogliby powiedzić że cię zatrzymuje umyślnie, aby matce zrobić na przekór. A na co piekło obudzać! Jak się z tobą nagada, to wrócisz do mnie — nie prawdaż? Tymczasem opowiedz jęj to wszystko, coś mnie o tęż pannie Suskię mówiła. Niech wié, jaką w nięj dobrodziejkę znalazłaś. Joasia uścisnęła jeszcze raz ojca, otarła oczy i poszła; ale choć to spotkanie tyle ją łez kosztowało, przecież daleko milsze zrobiło na nięj wrażenie, niż powitanie matki, choć ją ta przyjmowała z tak głośnymi okrzykami radości. Pomijając nawet to niechęcią nacechowane znalezienie się Ludwiki, było coś w tēm powitaniu, co fałszywym dźwiękiem odbiło się w jęj sercu.

Niestety! za powrotem z ogrodu, miały ją spotkać jeszcze boleśniej-sze wrażenia. Trafiła bowiem na formalną kłótnię matki z Ludwiką, do któręj sama mimowolnie była powodem.

— Tak!... mówiła zapęrzona od łez i gniewu Ludwika — to kiedym była taka głupia, jak mamunia powiada, to mamunia mogła mieć więcéj rozumu. Skorom nie chciała iść w służbę, to mi trzeba było nakazać, jak mamunia Joasi kazała, a teraz nie gadać, że mi się niepotrzebnych rzeczy zachciéwa. Ona, że poszła w służbę, to sobie chodzi, jak pani, a mnie co przyszło z tego, że przy mamuni została. Dwa razy tylko więcéj pracuję i chodzę tak, że czasem wstyd mi się ludziom pokazać.

Te słowa posypały się gradem na wchodzącą Joasię.

— Słyszałaś tęż ty co podobnego? — zawołała matka, zwracając się do wchodzącęj, z załamaniem rękoma. — Wyrzuca mi, że jęj nie zmusiła iść w służbę. A przypomnij — że sobie, coś wyrabiała, gdy ci tylko napomknęła o Stawiszycach. Sądny dzień był, jak P. Boga kocham. Chciała się topić, zabijać. A teraz kiedy na tobie piękną suknią ujrzała, miejsca sobie znaleźć nie może. Mówi, że przy tobie, jak ostatni szurgot wygląda. Z pretensyjami do mnie wyjeżdza, niedobre, niewdzięczne dziecko!

Tak więc wyjaśniła się dla Joasi przyczyna złęgo hamoru siostry. To ją osmieliło energicznęj wystąpić.

— Ale o cóż ci idzie Ludwisiu? — zawołała. — Chcesz iść w służbę koniecznie, to przecież nie w samych tylko Stawiszycach potrzebują panien służących. Możesz i gdzie indzięj znaleźć miejsce dla siebie, ale cóż z matką się stanie? Przecież ona potrzebuje twojęj pomocy.

— A tak!.. zawołała Ludwika — Tobie to łatwo mówić, bo ci dobrze, gdzie jesteś; ale posiedź tu choćby z tydzień, to zobaczymy, czy nie będziesz innęj piosnki śpiewała.

— Ale daj pokój! — zawołała matka — niech sobie idzie na złamanie karku. I owszem! Dość mi się już dała we znaki. Może spróbować, jak to chléb smaczny u obcych.

— Tylko nie wiem, w czém pójdę—odmruknęła Ludwika i, rzuciwszy robotę wyszła, nagle z izby, wprzód gniewnie drzwiami trzasnąwszy.

— Takich to przyjemności, jak widzisz, ciągle doznaję od tego próżniaka—mówiła matka.—Co się zrobiło z nią?—nie wiem; ale od twego wyjazdu, niema dnia, żebym z nią jakiej awantury nie miała. Klóci się ze mną zęb za zęb. Wszystko jój krzywo, wszystko zaciężko; robić się nie chce, tylko by się stroiła.

Joasia milezała, chcąc już raz położyć koniec téj scenie, z przyczyny której najwięcej sama cierpiała. Ona z takim upragnieniem oczekiwała téj chwili, tyle po nięj spodziewała się radości,—tymczasem, jakże okrutnie zawiedziona została! Chwila ta, zamiast połączyć całą rodzinę wspólném uczuciem przywiązania, miłości; wprowadziła w nią tylko rozstrój, rozbudziła wszystkie nurtujące w nięj rozkładowe żywioły.

Wprawdzie pora obiadu połączyła znowu wszystkich członków rodziny, lecz na to tylko, by tém dotykałniej uwydatnić wzajemne ich niechęci. I ojciec bowiem i Ludwika siedzieli każde na stronie. On smutny, milczący—ona zadąsana. Jedną pani Szymonowa odzywała się z uwagami, że rozpieszczoną na pańskich kąskach Joasię, kolą wżabki kluski i kartofle.

W samęj rzeczy nic jeść biędna nie mogła, choć nie z téj przyczyny, jakiej dopatrywała matka. Poprzednia scena i widok znękanego ojca, zupełnie odebrały jój apetyt. Obecnie i bez tego, aż nadto wiele znajdowała powodów do bardzo gorzkich rozmyślań. Dość jój było rzucić okiem do koła, porównać to wilgotne, stęchłe mieszkanie rodziców, choćby z tą czystą, przesiąkniętą wonią kwiatów garderobą, gdzie i ona także miała swój kącik; te potrawy, jakie spożywała codziennie, z tym ich obiadem, bodaj czy lepszym od tego, jaki w Stawiszyczach dworskim ludziom w kuchni dawano, by zmierzyć całą niedolę, na jaką byli skazani. Czuła téż, jakby wyrzut sumienia, że sama opływa we wszystko, gdy oni w niedostatku zostają, i sercem biorąc udział w tém życiu pełném trosk i łamania się z najpiérwszemi potrzeby, gotowa była rozgrzeszyć nawet matkę i siostrę ze wszystkiego, co mimowoli potępiać w nich musiała. Tém mniej chciała pamiętać o dotykających ją osobiście przykrościach!

Niestety! nie pozwolono jój o nich zapomnieć. Na odjeźdźnym jakby umyślnie wystapiono z żądaniem, które w bolesny sposób musiały ranić jój uszlachetnione uczucia.

Naprzód Ludwika, zmieniając nagle taktykę wyprowadziła ją do ogrodu i tam, rzuciwszy się jój na szyję, zaczęła ją na wszystko w świecie zaklinać, by jako na wielkim dworze żyjąca, gdzie w okolicy dla nięj miejsce panny służącej znalazła.

— Bój się Bogal moja siostryczko—mówiła czyż to co tak trudnego dla ciebie? Jesteś w łaskach u samęj pani, panna Suska także cię lubi, gdybyś tylko słowo pisnęła, jestem pewna, że wszystko pójdzie jak z płatka. Przecież ci nie odmówią nastęrczyć mi jaką służbę, gdy je o to poprosisz.

Joasia nie odmawiała, choć czuła, iż się jój trudno będzie na krok podobny ośmielić; zrobiła jój przecieź uwagę, że matka może sobie tego nie życzyć.

— A mnie co do tego! Dajże ty z matką mnie pokój — zawołała Ludwika. Już mi to kością w gardle staęło. Jeszcze do twego wyjazdu, nie przewodziła tak nademną, ale teraz na chwilę nie daje mi pokoju. Od rana do nocy człowiek charuje, ledwie ręce nie poupadają i wszystkiego jęj mało. To już trudno wytrzymać. Jeszcze żebym miała co z tego, toby znośniej było pracować, ale tu na owinięcie palca nie za swą pracę nie zyskasz. W tęg samęj sukieneczynie, jakąś na mnie kiedyś widziała, muszę i dzisiaj chodzić. A mnie co potem, kiedy mogę na coś lepszego zarobić!

Nimto jednak miała nastąpić zażądała od Joasi, by jęj jaką suknią przysłała, żeby się mogła, jak pójdzie w służbę, przywozić ludziom pokazać. Jak na teraz zaś, spodobały się jęj kólczyki, które Joasia na imieniny od panny Suskięj dostała i te koniecznie chciała sobie przyswoić. Biędna Joasia w żaden sposób nie mogła jęj wytlómaczyć, że byłoby to niedelikatnie, z jęj strony pozbywać się pamiątkowego daru, który ze względu na osobę, od której pochodził był dla nięj nad wartość drogi i miły. Te wszystkie skrupuły, w oczach Ludwiki, nie miały żadnego znaczenia. Podług nięj bowiem, nie było rzeczy tak drogiej, któręjby siostra, nie mogła siostrze ustąpić. Rozstały się więc na zimno.

Ze swęj strony matka objawiła równie niewinne żądania.

— Mogłabyś tęg o mnie pamiętać — mówiła. — Wydarłam się prawie z wszystkiego i nie zanosi się na to, żebym mogła sobie co sprawić. W takim dworze, jak stawiszki, nie podobna, żeby na starzyźnie zbywało. Chcięj tylko przypochlebić się pani, a pewna jestem, że ci nie odmówi dla mnie jakięj staręj salopy, sukni lub wreszcie kapelusza. Powinnaś przecie mieć na tyle rozumu żeby, póki można korzystać.

Te słowa dobiły ostatecznie Joasię. Więc miała iść drogą pochlebstwa, gdy w pannie Suskięj widziała wzór żyjący osobistęj godności!! Nie — takiej nauki nie spodzięwała się nigdy z ust macierzyńskich usłyszcć.

Ona, gotowa byłaby dzielić się z matką, ale własnym, przez siebie zapracowanym groszem; oddać nawet wszystko, co miała; lecz poniżyć się prosbą o niedonoszone gałganki, uważała za żebranię i na to wzdragała się szlachetna jęj istota.

To tęg wyjechała z Olechówki z sercem zakrwawioném, rozdartém. Przekonała się bowiem, że pojęciami, uczuciem stała się obcą we własnej rodzinie; że stąd nic już na dalsze życie nie będzie mogła zaczerpnąć.

Jedna tylko postać starego ojca przed jęj duszą czystym blaskiem jaśniała i łagodziła tęg boleść, co po wyjeździe wyrwała się z jęj piersi spazmatyczném szlochaniem.

VIII.

Dwa lata od tęg bolesnej sceny ubiegły. W położeniu Joasi żadna ważniejsza zmiana nie zaszła, ale ona wypiękniła i rozwinęła się na podziw. Naprzód natura urobiła jęj ciało w owe pełne, posągowe kształty, jakie w nięj podziwialiśmy na wstępie. Nadto, obdarzona zdolnością przejmowania tego wszystkiego, co się nazywa formą, wzięciem, manijerą; umiała

nadawać swym ruchom tę szlachetność i gracyją, która zastanawiała w niej szczególnie tych, co sądzili, iż tak chodzić i trzymać się, jak ona, mogły tylko dobrze urodzone kobiety. Że Joasia urodziła się dobrze, o tém świadczyła i jej postawa prosta, a giętka i wszystkie kształty zdradzające całą pełnię życia i zdrowia. Obok tych jednak zewnętrznych powabów, uderzało w niej jeszcze coś więcej, czego znikąd przejąć nie mogła, co tylko jej było właściwem — mianowicie wyraz czarnych oczu, dziwnie głęboki, marzący, który z wychowanki garderoby robił istotę prawdziwie zagadkową, niezwykłą. Te oczy, nawet ziemskiego szczęścia gdzieś między gwiazdami szukały. Od piérwszej téż chwili, gdy jako panna służąca, zaczęła w dalszych wyjazdach towarzyszyć swój pani, wszędzie robiła prawdziwą furorę. Czy kto odgadywał jej duszę? — wątpimy; ale wszyscy się na to zgadzali, że była obdarzona niepospolitą pięknnością. Przedewszystkiém zachwycali się nią mężczyźni, dopytywali gdzie to pani Alfredowa taki kiejnocić znalazła; i połykali ślinkę, jakby na widok piezonej kuropatwy. Pannie — mniej w prawdzie były szczodre w pochwałach i tylko przyznawały „qu'elle n'est pas mal du tout;” ale niejednój przychodziło do głowy dla czego P. Bóg jej samój, lub jeśli miała dzieci, której z córek nie obdarzył taką pięknnością, zamiast téj, tak niskiego pochodzenia dziewczyny. Co do p. Alfredowój — ta zanadto wysokie miała wyobrażenie o swój osobistój wartości, by zazdrościła gładkiego liczka swój pannie służebnej. Owszem lubiła nawet Joasię, gdyż to tak powszechne zajęcie, jakie budziła, w wysokim stopniu schlebiało jej próżności. Taką bowiem panną służącą nie mogła się poszczycić żadna z jej bliższych, ani dalszych znajomych. Obchodziła się téż z nią jak z cackiem, stroiła ją, zarzucała prezentami, nie myśląc nawet, czy tym sposobem nie rozbudzi w dziewczynie niepotrzebnej próżności.

Gorzój nawet, gdyż swém postępowaniem mogła była zdemoralizować Joasię. Dogadzając bowiem tak powszechnej admiracyi panów, jaką ta swą pięknnością mimowoli wzbudzała; miała zwyczaj przywoływać ją do salonu prawie zawsze, gdy kto z gości się trafił. Za pretekst służyło jej, albo pokazanie którejś z pań świeżo nadesłanego kołnierzyka z Krakowa, albo podanie książki, gazety, lub jakiego drobiazgu, który nieraz miała nawet pod ręką.

Mużymy przecież oddać sprawiedliwość Joasi, że podobne popisy uważała za największe dla siebie nieszczęście i, słysząc do koła powtarzane wyrazy: *delicieuse!.. charmante!* obléwała się wstydu rumieńcem, który ją palił, niby pignąjące żelazo. Jeszcze w oczach starszych panów, lubo niezawsze ojcowskie dla siebie wyczytywała współczucie. Ale p. Alfredowa przywoływała ją także do salonu, gdy przyjmowała młodych paniczów. Wtedy Joasia przechodziła przez prawdziwe różgi tych kłujących ją i bezkarnie znieważających spojrzeń, w których wyczytywała nie już wyraz ży-

czliwości, współczucia, ale coś takiego, co na jój lica wydobywało oburzenia rumieniec, co jój przypominało ślępie kota, gdy ten blisko siebie zobaczy zlatującą ptaszynę. Wprawdzie ta duma dziewicza, jaką wtedy pałały jój lica; ten wzrok upornie w jeden przedmiot utkwiony i odęcie dolnej wargi, co ją tém powabniejszą robiło; wywoływały tylko uśmiech na usta tych panów, nieprzywykłych bynajmniej do uszanowania podobnych uczuć w kobiecie, należącej do sfery, z której pochodziła Joasia. Ale choć patrzano na nią, jak na dziecko, któremu z zadąsaniem do twarzy, przecież mimowoli uznawano jój pełne godności zachowanie się i pod wrażeniem jój imponującej postawy, powszechnie ją nazywano: księżniczką.

Skąd jednak wzięła tę szlachetność, tę godność? dla wielu było zagadką, i zapewne każda inna byłaby na jój miejscu uległa pokusie próżności i zapomniawszy o tém, co winna sobie, wśród tych pochwalnych szmerów, zesłała na bezdroże. Ale talizmanem chroniącym Joasię od złego było jój poetyczne usposobienie, które znajdując obfity pokarm w książkach, jakie się do jój rąk dostawały, ciągle ku jakiemś wyższemu, choć jeszcze nieokreślonemu przedmiotowi, zwracało jój uczucia i myśli, nie zadowalając serca tém, co jój rzeczywistość dawała. Co zresztą w książce zajęło jój duszę, w to ona wierzyła silnie, chwytiała gorącym sercem i nosiła się z tém, jak ze skarbem, który jój samęj wartość podnosił. Dla nięj ideały, w szlachetne, wzniosłe osobistości wcielone, były, jakby dobrzy znajomi, jak duchy opiekuńcze, które swym czystym blaskiem na drodze jój życia świeciły. A życie to, dwoistym prądem płynęło — w rzeczywistości, w której spełniała najprozaiczniejsze usługi; i w świecie marzeń — dotykającym dla nięj wyobraźnią, uczuciem. Ten świat, jakby siłą atrakcyi przyciągał jój duszę, był dla nięj prawdą, rzeczywistością i najwyższą rozkoszą. W nim téż żył dla nięj ideał mężczyzny, ale jakże go ona wysoko stawiała ponad ten tłum młodzieży podziwiającej jój wdzięki! A jak sama pragnęła wiedzy i wyrwała się ku światłu, tak i wymarzyła sobie cherubina, oskrzydłonego myślą i przepromienionego uczuciem, z gwiazdą mądrości na czole i co nie nosiło jego znamion, co mu obce było wejrzeniem, to ona siłą odśrodkową ducha precz odtrącała do siebie.

Tą siłą — było właśnie to uczucie dumy, którą tak imponowała każdemu.

Ale choć ją oburzała sama ta myśl, że tym panom służy na pokaz, przecież nie mogła podobnych prezentacyj unikać. Biedna była tysiącnymi względami związana. Najprzód, w ciągu trzechletniego pobytu w Stawiszycach, nigdy od pani Alfredowej nie usłyszała przykrego słowa; przeciwnie odbierała ciągle dowody pamięci o wszystkich swoich potrzebach. To więc w wysokim stopniu ujmowało jój serce. Co zaś najważniejsza, że względem nięj zaciągnęła dług wdzięczności, który jój nakazywał pamiętać o tém upokorzeniu, na jakie ją narażała chwilowo. Ponawiane bowiem

prośby Ludwika, za każdą razą, gdy w ciągu tych dwóch lat nawiedzała dom rodzicielski, a w końcu i żądania matki, pragnącej już raz pozbyć się próżnej zagłoby z domu, jak się wyrażała o dawniej faworycie; skłoniły na koniec Joasię, że się udała z prośbą do p. Alfredowej o zarekomendowanie siostry na pannę służącą, do którego ze znanych jej domów, i dziś, gdy właśnie jej staraniu i stosunkom zawdzięczała umieszczenie Ludwika, czuła się prawie podwójnie związaną.

Przecież nietylko tego rodzaju spotykały ją przykrości. Każda bytność w Olechówce przynosiła jej same rozczarowania i smutki.

Wprawdzie w ojeu znajdowała zawsze też samo serce, proste, kochające, szlachetne, nie pragnące dla siebie nic, prócz wzajemnej miłości. Ale siły jego widocznie wyczerpywały się z latami, a spokoju dla jego głowy nie było. Choć Ludwika poszła do ludzi, matka przecież po dawnemu piekło z domu robiła. To Joasię dotykało boleśnie. Przyjmując stronę ojca, mimowoli obojętniała dla matki. Składały się też na to inne jeszcze powody. Nie mówiąc już o zbyt widocznej chęci wyzyskiwania jej stanowiska dla własnej korzyści, drażniła ją jeszcze matka niewczesną troskliwością o wydanie jej za mąż. W głowie się jej bowiem pomieścić nie mogło, by tak dorodna dziewka, jak nazywała Joasię, nie miała dotąd konkurenta—w okolicy, w której przecież na młodzieży zbywać nie mogło. Przez nią, rozumiała zaś różnych stopni oficyjalistów, których uważała pod każdym względem, za partyje odpowiednie dla córki.

— Przebiérasz tylko, moje serce—mówiła—a nie myślisz, że lata płyną, jak woda. Ani się opatrzysz, kiedy młodość przeminie. Ja ci powiadam, brać co się nadarzy, byle nie mazgaja, nie jakiego niedolegę, co to nie umię za sobą gęby otworzyć, bo inaczej, podobnie, jak ja z o-cem, wieczną będziesz biędę cierpiała.

Na takie wszakże przedstawienia Joasia wzruszała tylko ramionami. Samo przypuszczenie, by mogła się zająć kimś z podobnej sfery, w wysokim stopniu upokarzało goniącą za wyższym ideałem dziewczynę. Nie pogardzała stanowiskiem tych panów, bo zresztą, jakież mogłaby mieć prawo do tego, ale w duszy swęj czuła potrzeby, pragnienia, których żadea z nich zaspokoić nie byłyby w stanie.

Podobne jednak sprawy zatruwały jej każdą chwilę pobytu w domu rodziców i pozostawiały wspomnienia, które długo potem niepokoiły ją w samotnych jej dumauiach. I dziwna, ile razy wtedy w myśli stawała przed nią matka, zawsze obok nięj zjawiała się i panna Suska, jak gdyby te dwie istoty, same przez się, nie mogły istnieć oddzielnie, jak gdyby dopiero dopełniając się wzajem, całkowitą istotę w jej pojęciu składały. Co je tak ściśle jednoczyło w jej myśli? Czemu piérwsza, choć bliska sercem zupełnie obcą dla nięj duchem się stała? Dla czego druga, choć z nią żadném niezłączona ogniwem, umiała przecież każdą myśl jej pojąć, każ-

de uczucie odczuć, uszlachetnić, uznać?.. Jak dziwne zresztą było losu zrządzenie że właśnie ta, co obdarzyła ją życiem, nie była zdolną natchnąć jój duszy pokojem, że zamiast ją macierzyńskimi słowy na dalsze życie ukrzepiać, strącała ją tylko z tych wyżyn, na które wprowadziła ją druga własnego życia przykładem! Czemu, nakoniec te przymioty, które w pannie Suskiej poznane, dawały jój tak wysokie pojęcie godności kobiety, nie były zarazem jój własnej matki udziałem?..

Te myśli, jak kuszące szatany opanowywały jój duszę, i sto razy zapiérane w najgłębsze serca tajniki, zawsze wbrew wszelkim wysiłkom woli, z jakąś zdwojoną, nieprzepartą siłą nanowo wydobywały się z ukrycia.—A jednak, pomimo całej czci, i wdzięczności, jaką w swém sercu dla panny Suskiej nosiła, czuła przecieź, iż ta nie może jój w zupełności matki zastąpić; że przed nią nawet nie wolno jój całej głębi duszy odsłaniać. Byłóż to skutkiem braku zaufania z jój strony?.. bynajmniéj! Tylko szlachetna duma córki zamykała jój usta, ile razy serce zgoryczone rodzinnymi niesnaski, pragnęło w zwierzeniu szukać ulgi dla siebie. Wolała cierpieć bez podziału, niż za cenę współczucia, poniżyć w jój oczach tę, którą Bóg nakazywał jój kochać, szanować i której obraz winna była przechowywać w przybytku własnego serca bez skazy.

Czyliż jednak wiecznie miała się nosić z tą ukrytą w duszy boleścią? Czyż nigdy nie było jój daném znaleźć drugiej istoty, któraby mogła tak przenikać jój duszę, jak wodę w zdroju cielesnemi oczyma? Na którejby piersi w każdej chwili wolno jój było złożyć głowę, pochyloną smutnych myśli ciężarem? Którójby ramię zdolne było ją wspierać w dążeniu ku wszystkiemu, co szlachetne, dobre i piękne, a ku czemu dziś instynktownie tylko wyrывała się duszą?..

Że miała najzupełniejsze do tego prawo, na to własne serce żywszém odpowiadało jój biciem. Czy zaś urzeczywistnienia tych nadziei mogła się od przyszłości spodziewać?.. To trudno było z obecności wywróżyć.

IX.

Ale każdy czas ma kwiaty sobie właściwe. Nawet zima umie się na nie zdobywać i choć na szybach okien wzorzyste ich kształty rysuje. Cóż dopiero mówić o wiosnie zasobnej w całą potęgę żywotnych sił natury! Sama konieczność stopniowego rozwoju, przy odpowiednich warunkach: światła, ciepła, wilgoci, zmusza ją okrywać się w pełni kwiatami.

Podobnie ma się z młodością! I ona także stroi się kwiatem nad kwiaty—uczuciem piérwszej miłości.

Wprawdzie temu prawu nie wszystkie podlegają istoty. *Epimedia* zarówno trafiają się między ludźmi, jak i w świecie roślinnym; ale co do Joasi—to czyż taka różyczka mogła nie zakwitnąć, kiedy jój pora nadeszła? Mogłaż utrzedz serduszko od zgubnego płomienia, gdy w niém było tyle palnych ży-

wiółów, gdy samo kochać pragnęło?... Potrzeba było tylko przedmiotu, coby się zbliżał do wymarzonego przez nią idenitu, by się ku niemu, jak kwiat ku słońcu zwróciła i za kilka ożywczych promieni, całą swą duszę oddała.

Właśnie pod ten czas dom p.p. Waličkih, wskutek zejścia rodzonej siostry p. Alfreda, okrył się grubą żalobą. Po zmarłej, we wdowim stanie, pozostał syn, lat około 12 mający, nad którym obowiązek opieki, naturalnie do p. Alfreda, jako rodzzonego wuja, należał. Że zaś pod tę porę Zygmunt uczęszczał do gimnazjum w Krakowie; nie przeto dziwnego, że z nadejściem wakacyj miał do Stawiszyc przyjechać. Wszakże na czas dwumiesięczny, niepodobna było chłopca bez nauki i nadzoru zostawić. Postanowiono zatem przyjąć do niego gubernera, któryby nie dając mu zapomnieć, czego w ciągu roku nauczył, czuwał nad jego krokami i do towarzystwa mu służył. Do tych zaś obowiązków najodpowiedniejszym zdawał się być jaki akademik, któryby z natury żywemu chłopcu, zarówno imponował nauką, jak i powagą i właśnie takiego z rekomendacyi rektora uniwersytetu, przywiózł p. Alfred z Krakowa.

P. Józef Girosz miał lat, może 24 i, uczęszczając na wydział medyczny, tylko co na kurs czwarty postąpił; był więc na tym punkcie umysłowego rozwoju, kiedy głowa zasobna dość już rozległą i bogatą wiedzą, nadaje pewną wagę myśli i ustala charakter. Rzeczywiście należał do najzdolniejszych z całego kursu i obudzał nie tylko w kolegach, lecz i w professorach wielkie na przyszłość, pod względem naukowym, nadzieje.

Ale już Schiller, w jednym ze swych epigrammatów powiedział, że dla jednych nauka jest stojącą na wysokościach Olimpu boginią; dla drugich zaś dojną krową, którą dla masła chodują. Otóż dla Girosza była ona właśnie tą ostatnią! Chciał on z niej zbudować sobie wygodne wschody, po których wstępując, mógłby się dobieć znaczenia a przedewszystkiem pieniędzy. A żądza kruszcza paliła go tém gwałtowniej, że mu się uśmiechał przykład koryfeusza krakowskich Eskulapów, który trafną dyagnozą, nie tylko szeroko swoje imię rozślawił, ale nadto zewsząd ściągał modne tłumy do siebie, które za zdefiniowanie choroby i wskazanie specjalnego lekarza, składały mu w dani stósy banknotów, co się jak góry każdodziennie na stole w jego gabinecie piętrzyły.

Wszakże by taką wziętość pozyskać, by stać się miodnym lekarzem, w całym tego słowa znaczeniu, na to, podług Girosza, niedość było samej nauki. On powiedział sobie, że piérwój potrzeba mu zawiązać jak najrozleglejsze stosunki i to nie wśród rodzin mieszczan krakowskich, ubierających się po staremu w bekieszę i owisle, długie surduty, ale między samą arystokracją rodową, gdyż tylko z tego źródła mógł dla niego strumień złota wytrysnąć; i właśnie, znalezienie choćby małej fórteczki, przez którąby się wcisnął do tego Eldorado, stało się jego drugim, niemniej ważnym, jak zbudowanie owych wschodów, zadaniem.

Obecnie przecież, gdy jeszcze był studentem, zdawałoby się, iż szukanie podobnych stosunków, było co najmniej przedwczesnym. Ale Girosz trafniej samego siebie oceniał. On, syn urzędnika administracyjnego z Nowego-Sącza,

jakkółwiek do średniej, nawet zamożniejszej klasy należał, gdyż prócz posady, ojciec jeszcze w mieście dom i grunta posiadał; czuł jednak, że pierwotne wychowanie nie dało mu wyższej, salonowej oglady, która, jak wiemy, w rolowych pacjentkach, zwykła wielkie do lekarza zaufanie obudzać i której też nabycie, za najskuteczniejszą rekomendacją, w przyszłej swój karyerze uważał.—To też zbytecznym byłoby mówić, z jaką radością przyjął ofiarowane sobie miejsce, w domu, który w krakowskim do najarystokratyczniejszych należał. Teraz bowiem jednym skokiem zdobywał upragnione stanowisko: mógł to pańskie życie badać, nadpatrywać, wszystkie jego formy przyswajać.

Ważnym jednak razie, to, co cośmy o p. Giroszu wyrzekli, nie powinno pięknych czytelniczek źle przeciw niemu uprzedzać. Wszak z podobnymi *karyjerowiczami* ciągle spotykają się w świecie, a czyż odmawiają im swych względów? czy ich nie uważają za miłych, zajmujących, nawet bardzo pożądanych w swém towarzystwie młodzieńców? — Wprawdzie przy prezentacji, nikt im z pewnością nie wygłasza tak niedyskretnie, wyznawanych przez nich zasad, jak to my zrobiliśmy odnośnie do p. Józefa; ale miałaby już dziś nie popłacać otwartość? lub p. Girosz gorszym być od innych, dla tego tylko, żeśmy jawnie wywiesili jego dewizę?...

Nie—tak źle nie jest na świecie! Jeżeli zaś idzie o zewnętrzne zalety to te najkorzystniejsze dawały o nim świadectwo. Zapewne, rysów nie miał klasycznych, ani tego wydelikacenia, jakie znamionuje młodych paniczów, ale czoło myślące nadawało mu cechę moralnej wyższości; oko niebieskie, czarną rzęsą przyćmione, w błyskach rozumne przesyłało spojrzenia, a usta drobno nieco w końcach zacięte, zdradzały wytrwałość, zdolną przełamać, choćby największe, napotykanie na drodze życia trudności. Zresztą włos miał czarny, lekko wijący się nad skroniami i czołem: pleć białą, nos nader kształtnego rysunku, do tego wąsik i bródkę napoleonkę.

Pierwsze też dni, po przybyciu do Stawiszyc ubiegły mu na rekognoskowaniu zajętej pozycji. Poznawał ludzi, z którymi wszedł w stosunki, decyrował ich charakter i nawzajem sam—starał się im z najlepszej strony przedstawić. Wogóle to nowe życie z początku robiło na nim, jak najlepsze wrażenie. Szczególniej oczarowany był samą panią, której talenta, czytanie, i znajomość wielu rzeczy, jakiej nie podejrzewał nigdy w kobiecie, przejęły go dla niej podziwem. Za to p. Alfred mniej korzystne zrobił na nim wrażenie. Zwykle bowiem był małomówny; jeśli zaś raczył przyjąć udział w rozmowie, natenczas przybierał względem niego ton protekcyjonalny i wyrokujący, co się nie mogło akademikowi podobać.

Wszakże po jakimś czasie, Girosz i do samej pani w nabożeństwie ostrygnął. Gdy bowiem w kilku dniach wyczerpała cały ten zapas nagromadzonych wiadomości, jakimi go olśniła na razie; pokazało się, że to była tylko zręczna, umiejąca zadawać szyku kobieta, ale która, przy codziennych, stosunkach nie była zdolna utrzymać długo swój roli. Również owa grzeszność, jaką go czarowała na wstępie, zaczęła mu się dość wątpliwiej próby wydawać,

P. Alfredowa była uprzedzającą dla niego, dopóki zostawali w zwyczajnym kółku, gdy zaś kto z gości się trafił, zapomniała o nim zupełnie. Girosz czuł się nieraz w bardzo nawet drażliwym położeniu, gdy przy obcych zasiadał do stołu. Najczęściej bowiem nie prezentowano go nikomu i zdarzało się, iż w ciągu całego obiadu lub herbaty, do nikogo, prócz ucznia nie mógł słowa przemówić.

Jeśli zaś chciał się wnieść do ogólnej rozmowy, zbywano go półsłówkami. Niekiedy nawet nie raczono mu wcale odpowiadać, jak mu się to z jedną panią zdarzyło.

To go ostrożniejszym zrobiło. Ale rozczarowany do tego towarzystwa w którym spodziewał się znaleźć przedsmak olimpijskiej bogów biesiady, zaczął się nudzić śmiertelnie, tém więcej, iż dotąd nie miał sposobności poznania innych osób, składających dwór stawiszycy. Wprawdzie parę razy zdarzyło mu się z panną Suską spotykać; lecz gdy się od elewa dowiedział, że ta otyła i niemłoda osoba jest *wielce panuś ujęca*, niewiele na nią zwracał uwagi, a tém mniej myślał wchodzić z nią w bliższe stosunki.

Było jednak nie podobieństwem, by w końcu nie zobaczył Joasi. Jakóż wypadło że właśnie, gdy z nieodstępny mu Zygmuntem używał po ogrodzieprzechadzki nagle na zakręcie ulicy oboje się oko w oko spotkali.

Było to rankiem, w niedzielę, przed samym do kościoła wyjazdem i Joasia w paljowej, z czarną szarfą sukience, z białą różą we włosach, zaczesanych w bogate Nijoby, jak to było modą, naówczas, z parasolikiem w ręku który opuściła w zacięzionym szpalerze zjawiała się oczom akademika w całym blasku piękności, świeża, jak ten przesiąkły wonią i osuty brylantami rosy poranek. Girosz bynajmniej nie był przygotowany do podobnego widoku. To też drgnął, jak gdyby strumień elektryczny przepłynął do niego piersi z tych czarnych, spokojnie na niego zwróconych oczu, które w zmroku alei, niby dwie gwiazdy, nagle przed nim zabłysły. Ale to trwało sekundę, Joasia od młodzieńca w przestrzeń zwróciła oczy i przeszła, wprzód, nim ten miał czas ochłonąć z pierwszego wrażenia.

— Kto to? — zapytał elewa, mimowoli zwracając się za odchodzącą Joasią.

— To jęć pan jeszcze nie zna? — odparł zdziwiony Zygmus. — To księżniczka — wie pan!.. Panna służąca wujejci.

— Jakżeż panna służąca? — zawołał akademik — Przecież to ta gruba... otyła. Zygmus zaczął się śmiać do rozpuku z niedomyślności mentora.

— To druga, młodsza od tamtej, co ją pan kiedyś widziałeś.

— Ale kiedy księżniczka, to skądże panna służąca? — pytał Girosz nie mogąc na seryjo go zrozumieć.

— A bo widzi pan, tak ją nazywają — mówił Zygmus. — Dla tego że taka ładna. Czy podobala się panu? — dodał naiwnie spoglądając mu w oczy.

Girosz nic nie odpowiedział, ale czarnooka nasunęła się jego myśli, jako przedmiot, który w nudach mógł mu przynieść rozrywkę. Szło tylko o zbliżenie się do niej, bez zwrócenia oczu na siebie i właśnie traf daleko mu lepiej posłużył, niż gdyby sam był wszystkie okoliczności układał.

Pewnego dnia p. p. Waliccy otrzymali zaproszenie na obiad, w sąsiedztwo, gdzie i on miał im towarzyszyć z Zygmuntem. Tymczasem rano, przed wyjazdem, ten ostatni wpadł do stawa, gdy się oba czolnem wozili, i mocnego dostał kataru. Wskutek tego Girosz musiał pozostać w domu, mając smutną perspektywę przepędzenia całego dnia z maleem w pokoju. Jednakże gdy godzina obiadowa nadeszła, lokaj, jak zwykle zawiadzał go do stołu. Jakże się zdziwił, gdy wszedłszy do sali jadalnej, zastał w niej pannę Suską i Joasię. Przyznać trzeba, iż w pierwszej chwili, uczuł się nieco zakłopotanym, nie wiedząc jeszcze, na jakiej stopie wypada mu z niemi zostawać; ale panna Suska, gestem pełnym godności wskazała mu miejsce przy stole i zapytaniem, jak znajduje zdrowie Zygmunta, dała możność zawiązania rozmowy. Girosz na serjo był zdziwiony i tonem przyzwoitym, jaki przez cały czas obiadu panował, i zachowaniem się obu panien, dalekiem od wszelkiej pretensjonalności i przesady i jeśli ich towarzystwo znalazł różnem od tego, jakie w salonie pani spotykał, to chyba pod tym względem, że tu wcale francuzczyzny nie słyszał. Głównym przedmiotem rozmowy był Kraków, który, jako swe miasto rodzinne, p. Suska знаła w najdrobniejszych szczegółach i o niem mówiła lubiła. Ona też właściwie podtrzymywała rozmowę. Joasia bowiem przez cały obiad zachowywała milczenie. Ale za to jakże wymownemi były jej oczy! Nie w tém jednak znaczeniu, by niemi na akademika strzelała, ale pod względem zajęcia, jakie w niej obudzały wszelkie szczegóły zasłyszanej rozmowy. Girosz mimowoli ciekawie zwracał na nią spojrzenia i przyznawał w duszy, iż piękniejszej nie widział nad nią istoty. Pod koniec obiadu zwrócił się do niej z pytaniem, czy kiedy była w Krakowie? Joasia dała przeczącą odpowiedź, ale obok tego, nie wiedzielić skąd, twarz jej tak żywym oblała się rumieńcem, iż musiała powstać od stołu i zająć się kawą, którą dla Girosza podano, by ukryć pomieszczenie, co się tak u niej objawiło nie w porę. Gdy powstała od stołu, p. Suska temi słowy pożegnała Girosza:

— P. P. Waliccy nie wróćą na herbatę. Jeżeli to panu nie zrobi przykrości, to prosimy do nas. —

Girosz uklonił się i oświadczył, że służyć im będzie.

X.

To pierwsze zetknięcie się, zupełnie zmieniło wyobrażenia Girosza i jego do obu panien stosunek. Przekosał się bowiem, że jeśli salon mógłgo zaznaczyć z formami wyższych towarzystw; to przy nich, bez żadnego przymusu i ustawicznego na siebie baczenia, mógł, jak równy z równymi, spędzić niejedną chwilę przyjemną. Jakóż przy herbacie, najmiliej mu wieczór upłynął. Wprawdzie i teraz Joasia niewiele w rozmowie przyjmowała udziału i rumieniła się za każdym wyrzeczeniem, przez niego do niej słowem; ale właśnie to jej zakłopotanie, wobec młodzieńca, o którego nauce i rozumie powzięła wysokie przekonanie i przed którym obawiała się wyrwać z jakimś słówkiem, coby jej nieświadomość zdradzało; podnosiło jeszcze bardziej jej wdzięki, których potęgę Girosz uznawał od pierwszej chwili spotkania. Do pomimo całego ma-

teryjalizmu i tak egoistycznych celów, jakie sobie w życiu naznaczył, nie mógł się on z pod praw powszechnych wyzwolić. Przy zasadach, dających się za ledwie w starcu usprawiedliwić, miał on młodzieńcze serce i wyobraźnię, która nie dawała się zaspokoić nadzieją nagromadzenia banknotów. Zresztą do tych zasad, on sam przez siebie nie doszedł. Te w nim zaszczepiono w dzieciństwie. Pićwój, nim się nauczył pisać, już wiedział, że pieniądź jest podwaliną wszech rzeczy, bo takie maksymy ustawicznie mu się w domu rodzicielskim obiły o uszy. Później, gdy zaczął do szkół uczęszczać, nie usłyszał innej zachęty, jak: „Ucz się chłopcze bo od tego przyszła twa karyjera zależy”

Ten взгляд kierował nim, gdy wstępował na wydział medyczny, jako dający najpewniejszą rękojmnię przyszłości. Słowem cokolwiek ważniejszego w życiu uczynił, wszystko to w imię téj karyjery, którą mu za główny cel stawiano. Dla niego zwichnął on serce, oddał mu w usługi wszystkie władze swéj duszy i tém namiętniej dążył ku niemu, im wyższą był obdarzony zdolnością. To było jednak dobre, dopóki w swéj izalobce dnie i noce studjom poświęcał; dopóki świat widział ścianami audytoryjum i prosektorni zamknięty; ale jak tylko z rzeczywistością zetknął się światem, i to w chwili, w której, pragnąc wypocząć po pracy, dawał folgę władzom swéj duszy i niejako je puszczał samopas; gdy powiedział, że wszystkimi porami swojej istoty chce wciągać w siebie, wraz z powietrzem, te rozkoszne mile wrażenia, jakich w obecném położeniu doznawał wtedy i serce i wyobraźnia nie czują więcej żelaznego, jaki im nakładał, munsztuka, rozwinęły stulone skrzydła i, uspiwszy zimny rozsądek, zaczęły nieopatrnie bezwiednie unosić tam, dokąd zająć nigdy nie myślał. Krótko mówiąc, ani się spostrzegł, kiedy się uplątał w tę siatkę, jaką czarnooka, różnie może bezwiednie, ze swych spojrzeń usnuła. Że zaś do niej nie zblizzał się nigdy inaczej, jak gdy ją z p. Suską spotykał; więc ta oględność odsuwała nawet cień podejrzenia, by chciał balamucić dziewczyne, zwłaszcza że jeśli mówił co do niej, to o samych rzeczach, nauczających, poważnych. Tak pewnego dnia obie panny, chodząc z nim przed pałacem, gdzie na tarassie stało mnóstwo wazonów, spostrzegły jakąś plantę, prześlicznym kwiatem okrytą, której jednak nazwy nie znały. Akademik oznaczył ją jakimś terminem łacińskim, ale nie reprezentując na tém, zwrócił ich uwagę i na samego kwiatu budowę. Stał wywiązała się rozmowa o koronie, płatkach, słupkach, precikach, harwniku — słowem o wszystkich jego częściach składowych. Wiemy przecież, jak rozmaity jest kwiatostan w roślinach. Objasnienie dane go do jednej, wywołało kwestyj bez liku, tak że Girosz, znajdując w nich chętne słuchaczki, nie omieszkiał z ich ciekawości korzystać, by dalszym wykładem przedłużać upragnioną rozmowę. Każde téż spotkanie w ogrodzie, dawało powód do nowych z jego strony objaśnień. Szczególniej silne zrobił na Joasi wrażenie, gdy zaczął mówić o respiracyi roślin. Podobnego zjawiska ona nigdy nie podejrzewała w naturze, zdawało się jéj, że odtąd w świecie dwa razy więcej życia przybyło, gdy dowiedziała się, że i te bezwiedne, niewyzwolone jeszcze z więzów ziemi istoty, mają coś wspólnego ze swobodnym państwem zwierzęcém.

Inną razą akademik twierdził, że jeśli widoma natura wiele cudów odsłania, to ich bezporównania więcej ukrywa przed gołym okiem człowieka. Na poparcie tego przyniósł im ze sobą mikroskop i zaczął pod szkło podkładać różne części roślinne. Świat nowy, nieznaany, przedstawił się ich oczom zdziwionym; świat, zawarty, ledwie w dojrzanéj okiem cząsteczce, a jednak rozmaity, cudowny, barwisty, pełen piękności i prawie dotykalnie objawiający mądrość i opatrność Tego, który to wszystko jedném słowem uczynił! Tym mikroskopem, Girosz, wprawił obie panny w zachwyty, naprawdę niedający się opisać. Szczególniej gdy im pod nim okazał tkankę komórkowatą liścia asklepii, której budowa, rzeczywiście odznacza się pięknym, symetrycznym rysunkiem, harmonijném połączeniem barw i cudowną arabską fantazyją — podziw ich nie miał granic i tylko się ciągłymi wykrzykami objawiał. Wprawdzie kilka słów, wyrzeczonych przez Girosza, a zdradzających jego materialistyczne zapatrywanie się na naturę, ostudziło w panny ów zapal; ale medyk umiał swoją teorią w żart obrócić i podsuwając coraz inne okazy, zupełnie zatarł to przykre wrażenie, niewczesném odezwaniem się sprawione. Mimowoli też czuł wewnętrzne zadowolenie, widząc to zajęcie jakie w obu rozbudził; ten zachwyty prawdziwie dziecięcy, jaki z całą szczerością objawiały za każdą nową odkrytą im tajemnicą natury. Później te same rzeczy pokazywał p. Alfredowej i kilku paniom w salonie, a jednak prócz zimnej admiracyi, wyrażającej się, w powtórzoném kilka razy: — *Ah! que c'est beau!* — i połowy takiego wrażenia nie zrobił.

Te rozmowy jednak, w których Girosz całe światy w świecie odsłaniał, postawiły go nader wysoko w wyobrażeniu panny Suskiej i zjednały mu wielkie poważanie i sympatyję z jej strony. Wprawdzie, nie mogła mu ona dać owego anty-religijnego przekonania, ale usprawiedliwiła je młodością i nie wątpiła, że się ich z czasem pozbędzie. Tyle jednak odnosiła z jego rozmowy korzyści i tak polubiła uczzonego młodzieńca, który zresztą teraz okazywał dla niej, jak największy szacunek, że równie dla siebie, jak Joasi sama jego towarzystwa pragnęła, nie przypuszczając nawet, by pod jej okiem groziło jakie niebezpieczeństwo dziewczynie. Zapomniała, że serca nie upilnuje, jak ptaka. Joasia też słuchała dziwów, o jakich jej powiedział młodzieniec, tonęła w nim wzrokiem, tonęła duszą, aż w końcu zatraciła się w nim sama. Ten ideał, jaki dawniej jej wyobrażnią zajmował, teraz stał przed nią, dotykalny, widomy, niby gwiazd tajemniczych wysłaniec, niby jedno ze słońc, odczwanych od niebieskich przepaści, a z którego promieni czerpała życie, czerpała światło swój duszy. Gdy mówił — ona z rozszerzoną, wbiła w niego źrenicę, chwyciła każde słowo, zatrzymując oddech w swą pierś; a każde z nich, niby płomień do jej serca wpadało i niecilo pożar, mający jej istotę pochłonąć.

Girosz naprawdę dziwił się, że w niej tak pojętną, tak chciwą wiedzy uczennicę znajdował i nieraz myślał, co by to była za kobieta, gdyby tylko dane jej zdolności rozwijać. — Ożeń się z nią — mówiło wtedy serce. — Gdy udoskonalisz ten wybrany utwór natury, gdy w nim twą wiedzę dzieło stworzenia dopelnisz, znajdziesz w niej najprzywiązańszą towarzyszkę na ziemi, — żyć będzie

tylko dla ciebie i w tobie. Tak mówiło serce me lyka — naturalisty. Ale naturalista karyjerowicz śmiał się z naiwności własnego serca i naprzód wyobrażał sobie, jakieby mu to wzięcie, w przyszłym zawodzie, zwłaszcza między arystokracją zjednało. — Co to za jeden ów doktor Girosz? — pytano by się na wstępie. — A to ten, co się ożenił z panną służącą p. Walickiej — vous savez!... I tu śmiał się sam z siebie i powtarzał: — Nie głupim!... A jednak i teraz nie pomijał żadnej sposobności, zbliżenia się do czarującej dziewczyny. Lecz z jakiegóż powodu miał jej dobrowolnie unikać, kiedy żadnym słowem nie starał się w niej rozbudzić choćby iskielki nadziei? zresztą tyle się ciał ludzkich nanaalizował, nakrajał, dla czegożby w tej krótkiej chwili spoczynku niewolno mu było nacieszyć się widokiem najcudniejszej syntezy natury, jaka mu się przedstawiała w Joasi?.. Podobne chwile nie powtarzają się w życiu. Horacyjuszowski: „*Carpe diem*” zupełnie tłómaczyło jego epikurejskie usposobienie.

Od owych też mikroskopijnych doświadczeń, zaczął i do garderoby uczęszczać, — wprawdzie tylko wtedy, gdy p. Suska była obecna, ale raz zaszedł tam gdy nikogo właśnie nie było. Na stoliku obok kałamarza i tylko co porzuconego pióra w pośpiechu, leżał podłużny kajet z zapisaną do połowy stronnicą. Charakter pisma bynajmniej wprawnej ręki nie zdradzał i każdy też wiersz wyglądał, jak nierówny, wiązany z trudem łańcuszek. Zresztą i pojedyncze litery były chude, ostre, nie w jednakich odległościach stawiane. Zaciekawiony, nachylił się nad pismem i przekonał, że to były najróżnorodniej wybrane z Maryi wyjątki:

Przy nim młoda niewiasta — czemuż kiedy młoda
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?...

I zuowu:

W spokojnych jego rysach trudno dojrzyć znamię...

A potem:

Czy ciebie kocha? mój drogi, mój miły!
Więcej, niż kochać wolno, niżli mogą siły

Dalsze stronnice zapisane były kalligrafiją, która widocznie miała tenże sam, co i drobne pismo charakter.

Czyż te wiersze tak wybrane, miały być jej uczuć odbiciem?.. Szczególniej dwa ostatnie ustępy dały Giroszowi wiele do myślenia. Widocznie bowiem były aluzyjną do *kogoś*, co mu dobrze był znany. Ale właśnie gdy te kwestyje rozstrzygał, nagle poza nim, rozległ się krzyk przerażenia i w téjże chwili Joasia, wyszedszy z pokojów p. Alfredowej, jednym skokiem rzuciła się na swą własność i gwałtem mu ją wydarła.

— A! to się nie godzi! To nieładnie! — mówiła na wpeł z płaczem, płonąć od wstydu i mnąc w rękach odebrany kajet, jak gdyby go chciała za zdradę powierzonych tajemnicy, ukarać. Nigdy nie myślałam, żeby pan był taki niedobry. Jakże można być do tego stopnia ciekawym, żeby cudze pisma przeglądać.

Girosz zaczął ją przeproszać i udaną pokorą rozbroił wkrótce łatwowierną dziewczynę.

— To przeciwnie, pani niedobra — zawołał z uśmiechem. Potrzebaż mężczyź się samęj, i nie powiedziéć mi, że się pani uczysz kalligrafii?

— Czyżbym ja to śmiała! — wyrzekła, podnosząc na niego szczęściem promieniejące oczy i w téjże chwili opuściła je ku ziemi, gdyż nie mogła jego wzroku wytrzymać.

— Czyż to ja taki straszny? — pytał Girosz, ujmując drżącą jęj rękę. — Ja panią proszę, by mi pani pozwoliła przewodniczyć sobie w nauce.

Joasia nie wiedziała co odpowiedziéć, wahała się, ale wdanie się p. Suskiej, która na te sprzeczkę nadeszła, stanowczo przeważyło szalę na korzyść kalligrafii.

Te lekcye téż najwięcej przyczyniły się do ich wzajemnego zbliżenia, a przedewszystkié mśmielenia Joasi do młodego człowieka, na którego dotąd, jak na swe bóstwo patrzała. Przy nieuniknionych wskazówkach trzymania pióra i całej, przy pisaniu postawy, mimowoli dłoń stykała się z dłonią, mieszały wzajem spojrzenia, a serca były — tylko je niejednakowo czysty płomień ożywiał.

Wszakże w końcu p. Suska zaczęła się czegoś domyslać. Uderzyło ją najprzód niezwykle roztargnienie w Joasi, która teraz prawie nigdy nie była w stanie odpowiedziéć na pytania, jakie do nięj zwracano i popełniała tysiące pomyłek przy wykonaniu najwzyczajniejszych zatrudnień. Co zaś najwięcej, że napały na nią chwile dziwnych i zupełnie obcych jęj dotąd uniesień. Tak nieraz najspokojnięj siedząc nad robotą, nraptem zrywała się z miejsca, rzucała p. Suskiej na szyję i, okrywając ją namiętymi pocałunkami, zapewniała filutka, że ją kocha, bardzo kocha, nad życie! Dotąd wszakże p. Józefa nie miała nawet pojęcia o sile tego uczucia, co oswładnęło całą duszą dziewczyny. Ale pewnego dnia Girosz zaprojektował obu pannom przejażdżkę czółnem po stawie i sam się ofiarował powozić.

Joasia do tyla już była spoufalcona do niego, że wsiadając do łodzi, zaczęła z niego żartować, że obie, jak niegdys Zygmutia, utopi. Girosz upewniał, że się podobny nie powtórzy wypadek i, robiąc wiosłem na przodzie czółna, ciągle się do pańien pod pozorem rozmowy odwracał, w rzeczy zaś samęj, by patrzeć w ładne oczy dziewczyny. Gdy wypłynęli na środek, Joasia zapytała, czy w tém miejscu głęboko? Girosz, by ją przekonać o rzeczywistęj głębi, a zarazem do spokojnego siedzenia w czółnie nakłonić, zanurzył w wodę wiosło, tak że się prawie całkiem zakryło; ale w tymże czasie, wydobywając, dopuścił, iż łódź rozpędzona zagarnęła je pod siebie i wytrącając mu je z ręki, tak nim samym silnie wstrząsnęła, iż w jednéj chwili stracił równowagę i upadł, tylko nie w wodę, a na czółno, gdzie się jedynie swą zręcznością zatrzymał. Niebezpieczeństwa nie było, ale w skutek tego Joasia mimowoli się zdradziła. Zbladła bowiem śmiertelnie, krzyknęła i zapominając o sobie, szybko, jak błyskawica, rzuciła się na przód czółna z pomocą. Tylko głęboko zakorzeniona w sercu namiętność, tak nieopatrznie mogła ją popchnąć ku niemu.

Wszakże ku wielkiemu p. Suskiej ździwieniu, Joasia nie wypierała się nawet tego uczucia, gdy ta, wróciwszy do garderoby, zaczęła ją badać i stoso-

wne jej robić uwagi; choć na zapytanie, czy się jej Gírosz oświadczył, odpowiadała, że jej o tém ani słowa nie mówił.

— Więc jakże mogłaś zaprzętać sobie nim głowę—zawołała wtedy p. Józefa — skoro nawet nie wiesz, czy on myśli o tobie?

— A! wszystko mi jedno—odpowiadała zapłakana dziewczyna.—Dość, że dziś jestem szczęśliwa.

Położenie było bez wyjścia. W pierwszej chwili p. Suska myślała pomócić otwarciu z Gíroszem,—ale przekonała się, iż nie podobna go było zaczepiać bez skompromitowania Joasi. A jednak w obecnej chwili, był on na prawdę zakochany w czarnookiej dziewczynie. Tylko ją kochał po swojemu, dla siebie, upajając się, jak haczyszem tém nieznaném mu dotąd uczuciem.—

Przecież zniknęła szybko ta pierwsza chmurka, z czystego nieba Joasi i znów obojgu płynęły dale jasne, pogodne, pełne blasków ich oczu i serdecznego upała.—Tylko p. Suska baczniejszą zwracała na nich uwagę.

Ale niestety! nie trwało na ziemi—i wakacje zakochanego akademika przeszły, jak senne marzenie.

Teraz jednak Gírosz przekonał się, że dziewcząt bezkarnie bałamucić nie można; że niebezpiecznie pozwalać we własném sercu zagnieźdźać się uczuciu, bo to, choć lekceważone z początku, zagłębia się jednak w niém z czasem, niby harpun, co dosięga olbrzymiego oceanów mieszkańca. Wprawdzie rażony potwór uchodzi, ale wraz unosi tkwiące w sobie żelazo i przymocowaną do niego linę, co go przykuwa do łodzi i sprawia ból, za każdym ciałą szarpnięciem.

To samo było z Gíroszem.—On, co z własnych i cudzych uczuć robił sobie igraszkę, teraz na wyjeźdném zrozumiał że tysiące tajemniczych nici, których pierwój nie podejrzewał nawet istnienia, przywiewywało go do tych miejsc, gdzie przeżył może najpiękniejsze chwile młodości, do osób, których brak straszliwą szczyrbę w jego życiu wyrządzał. Dusza jego, jakby zrósłszy się tu z każdym przedmiotem, nie mogła się teraz od żadnego w zupełności oderwać i na każdym jałgąś cząstkę pozostawiała ze siebie.

W smutném téż usposobieniu obchodził wszystkie zakątki stawiszycznego ogrodu, w wieczór, poprzedzający dzień odjazdu. Za kilka godzin miał rzucić czarowną, uslaną kwiatami krainę, gdzie mu słońcem miłości przyświecały czarne oczy dziewczyny, by się zanurzyć w zgniliznie; miał się oderwać od istoty kwitnącej zdrowiem ciała i duszy, by przykuć się całém jestestwem do łóżek szpitalnych, do ciał, wprawdzie żywych, ale już noszących w sobie zaród rozkładu i śmierci. I serce jego, samém oczekiwaniem nieuniknionego rozdziału, samą grozą téj przyszłości, zaludnionej umierającymi widmami, cierpiało.

* Tymczasem księżyc, jak gdyby mu po raz ostatni chciał okazać wszystkie uroki tych miejsc, jakie porzucił, obléwał cały ogród srebrzystą poświatą i wciskał się promieniami w tajemnicze jego zakątki. Gírosz obszedł go może po raz dziesiąty w około i zapuścił się nakoniec w strzyżony szpaler grabowy, w którym światło księżycy mięszło się z mrokiem na poly. W nim on spotkał po raz pierwszy Joasę. — Do koła było cicho, tylko szelest zeschłych liści, po uszanych

jego stopami przerywał milczenie. Nagle staował, jak wryty i dreszcz przebiegł po jego ciele. W końcu szpaleru, srebrnym światłem oblana, siedziała na ławeczce Joasia, z głową opartą na dłoni, zadumana, bez ruchu. Girosz, ujrawszy ją samą, chciał w pierwszej chwili niepostrzeżony zawrócić, ale wyższa od jego woli siła pociągnęła go ku niej. Gdy zbliżył się, podniosła głowę — oczy jej we łzach tonęły.

— Co pani? — zawołał uderzony tym niespodziewanym widokiem. — Panno Joanno! — powtórzył — czego pani tak płacze? ..

Ale dziewczyna, zamiast odpowiedzi, głośniejszym tylko wybuchnęła szlochaniem. — I pan mnie jeszcze pyta! — zawołała z wyrzutem, — Poczém zanosząc się od płaczu i cisnąc do oczu przesiąkniętymi łzami chusteczkę: — O mój Boże! mój Boże! — mówiła — po coś tu pan do nas przyjechał!

Nie wdressowano ją z dzieciństwa, nie przyuczono kłamać wzrokiem, ustami, udawać spokój, obojętność, gdy ból piersi rozrywa, śmiać się gdy serce płacze, — cóż dziwnego, że się przed nim, tak po dzieciennemu zdradzała?

Girosz i przecież nie mógł obojętnym na ten widok pozostać. On uczył, wyrzut sumienia, że zatulił spokój jej serca, zrozumiał, że takie łzy spadłyby mu kamieniem na duszę, gdyby ją zostawił bez żadnego słowa pociechy. I w istocie, za tak szczerę, tak głęboką uczucie, możnaż było czém inném, jak nie ofiarą całego życia, odpłacić? To też przynajmniej teraz, zapomniał o swych egoistycznych rachubach i porwany czysto ludzkim uczuciem, pochwycił w swe ramiona zapłakaną dziewczynę i tuląc drżącą do piersi i okrywając pocałunkami, zaprzysiągł jej wieczną miłość, jak się to przysięga w młodości!

Biédna! płakała teraz ze zbytku szczęścia, jak płakała piérwój z rozpacz. Ale tę chwilę upojenia, nagłe ukazanie się p. Suskiéj na drugim końcu alei, przerwało — Girosz zaledwie miał czas pożegnać Joasię usciskiem i zniknął pomiędzy drzewami.

XI.

Gdy nazajutrz, o piątéj rano, Girosz, rozmarzony, wraz z elewem do Krakowa wyjeżdżał; większa część mieszkańców stawiszckiego pałacu spała jeszcze tym snem szczęśliwych, których troska o chléb powszedni nie budzi, którym konieczność pracy nie przerywa spoczynku. Był przecież *ktoś*, co choć go przy wsiadaném nie żegnał, opuścił jednak swoje łożeczko i z kopca, dającego widok na gościniec, długo przez łąki za odjeżdżającym, poglądał. Wprawdzie Girosz nie zwrócił uwagi na postać w bieli, rysującą się na zieloném tle drzew ogrodu i przesyłającą mu pożegnanie chusteczką; ale za to, jak gdyby rzeczywiście zabrał jej duszę, ciągle widział przed sobą te oczy, skąpane we łzach, co o księżycowym blasku niby brylanty świeciły, ciągle w duszy dźwięczał mu ten głos tak głęboko wnikaający do serca, bo z serca rozdartego

dobyty: — „I pan mnie pytasz jeszcze!” „Po coś pan do nas przyjechał? — I rzeczywistość stawiała się dla niego marą, przy wspomnieniu wczorajszej nocy, co przed nim, wśród białego dnia, kształt tak dotykalny przybrało.

Girosz przecież zanadto gorącym był zwolennikiem rozwielenionej dziś materyjalistycznej szkoły, by długo zostawał z jej teorią w rozterce. Przynajmniej wierzył, iż ze stanowiska nauki, żadna z ludzkich czynności nie może być uważaną, jako spontanei-styczny akt woli człowieka, ale że prosto jest wynikiem mniejszej lub większej wrażliwości nerwów, pobudzonych do działalności zewnątrznymi wpływami. Ta wola też jego, mająca siedlisko w pewnych komórkach mózgowych, dopóty wstecznym ruchem nawracała prądy jego uczuć i myśli ku zakochanej w nim dziewczynie, dopóki na niego nie zaczął oddziaływać szereg nowych, silniejszych wrażeń, a mających ognisko w akademickim życiu i w tém wszystkiém, co z niém było związane. Zaledwie zobaczył mury Krakowa, spotkał tego i owego ze swych znajomych, a już to uroczę widmo, co mu przez całą drogę towarzyszyło, rozplynęło się, rozwiało, prysnęło, jak bańka mydlana, która tęczowemi barwy na chwilę dziecko zachwycę. A kiedy jeszcze od pozostałych w mieście kollegów dowiedział się o nadzwyczaj świetnej operacyi, jakiej jeden z professorów w klinice dokonał; gdy powziął wiadomość o wszystkich successach Dr. *, który przez cały czas letniego sezonu, literalnie oblegany był przez tłumy pacjentów, wyjeżdżających do wód zagranicznych i krajowych; gdy sobie wyobraził owe stopy banknotów, które po nich w jego gabinecie zostały: wtedy sam przed sobą rumienił się, że mógł na chwilę zapomnieć o wysokim swego życia zadaniu i tak po dziecinnemu zadurzyć się w niewykształconej, na tak niskim stanowisku zostającej i bez złamanego szeląga, dziewczynie. — Wprawdzie, ta dziś prosta podług niego dziewczyna, jakby zadając kłam jego uczonej teoryjom, często i to wśród najbardziej gorączkowych i najpoważniejszych zajęć, nasuwała się jego wyobraźni, nagle, zniecka, błada jak widmo, z tém czarnemi pełnemi łez oczyma, jakby uosobiony wyrzut sumienia, mówiąca twarzą, spojrzeniem: — „Po coś mi spokój zamącił? Po coś tu do nas przyjechał? . . .” Ale podobne przypomnienie akademik odpędzał od siebie, niby natrętną muchę, któraby mu uparcie, gdy notował wykład, nad uchem brzęczała. Zresztą, mówił sobie: — Zapomni! I szedł dalej po szerokiej drodze karyjery.

A jednak Joasia nie zapominała ani na chwilę!.. Gdy z nią p.

Suska poraz pierwszy rozmawiała otwarcie, co do jój stosunku z Gioszem; gdy jój przedstawiała, na jak kruchych podwalinach swoje szczęście buduje, nie wiedząc nawet, czy myśli o niój ten, w którym ona duszą tonęła;—wtedy mogła przypuszczać, że wyraz jego oczu złudzeniem; że sny jój o szczęściu kłamstwem, że wreszcie to samo uczucie, którym żyje, oddycha—zuchwalstwem! Ale dziś, gdy na ustach czuła jeszcze jego pocałunek pałacy, gdy w duszy jój nieustannie dźwięczały te namiętne słowa młodzieńca, którymi ją zapewniał o swém przywiązaniu bez granic, którymi jój szczęście przyrzekał; gdy poila się jeszcze wspomnieniem tój chwili, w której, złamana cierpieniem, z nizin boleści wniebowzięta została;—dziś mogłaż ona wątpić o jego sercu, szczerości—mogłaż podejrzywać o zapomnienie, przeniewierstwo, z taką prawdą wypowiedzianym uczuciom?.. O, dziś ona z całą ufnością powierzała się temu uczuciu, co z siłą leżącego w przepaść potoku porywało i unosiło jój duszę;—dziś ona rozmarzoną głowę kładła na gwiazdy—te dawne powiernice jej myśli—i w blasku ich widziała przyszłe swe losy, tak ciche, jasne, jak one!

Czasami tylko, potem światłami usianém niebie, przesuwiała się chmurka i cieniem zwątpienia na jój duszę padała. Było to wtedy, gdy rozważała domowe swoje stosunki, położenie rodziców, brak wykształcenia w obojgu, ich niedostatek, zależność, a przede wszystkim, kłótlivy matki charakter, który z latami, nawet w jój oczach stawał się wadą rażącą. Czyż *on*, poznawszy to wszystko, nie zrazi się, nie ostygnie w uczuciach, nie cofnie w swoich zamiarach? A jeśli wytrwa, czyż się zdobędzie dla nich na to uszanowanie, którym ona pragnęła ich starość otoczyć?... Były to pytania, które niekiedy trwożą napępniały jój serce. Ale mógłżeby *on* postąpić sobie inaczej—*on*, tak kochający, tak szlachetny, rozumny! Nie—podobnie mniemać, znaczyło krzywdzić jego serce, charakter—samój sobie wreszcie ubliżać. Tak rozmawiała zakochana dziewczyna i w myślach tych słodką kołysała się nadzieją. Pragnęła jednak wypowiedzieć się matce ze swych uczuć, pomówić z nią o swojém szczęściu. Pojechała więc do Olechówki. Do zwierzeń jednak nie przyszło. Ile razy chciała otworzyć usta, zawsze matka jakimś pytaniem, jakimś słówkiem niewpore, odbierała jój odwagę, osłabiała zaufanie i do milczenia zmuszała. Dziwny, zaprawdę stosunek dziecka do matki! W sprawie, mającej o jój losie stanowić, biedna dziewczyna, nie mogła otworzyć serca właśnie przed tą, do której należało jój krokami kierować. Przecież zanadto Joasi owa tajemnica ciążyła, by

mogła odjechać, nie powierzwszy jój nikomu. Chciała przynajmniej ojca ucieszyć tak dobrą, jak sądziła nowiną. Ale widocznie nad jój głową jakieś fatum zawisło. Zaledwie bowiem znalazła stosowną porę do pomówienia z nim sam na sam, gdy niespodziewanie zjawił się gość, który, nietylko że przeszkodził rozmowie, ale nadto jeszcze dziwnie przykre zrobił na Joasi wrażenie.

Ów gość był to z sąsiednich dóbr ogrodnik, który umyślnie do Olechówki po nasiona przyjechał. Nie była to nawet dawna ojca znajomość, gdyż, jak się dowiedziała, obaj poznali się dopiero na ostatnim jarmarku. Przybyły nie przedstawiał zresztą nic nadzwyczajnego. Czterdziesto-letni, niskiego wzrostu, miał włosy i oczy czarne, wąż zawieszisty, którego, gdy mówił, zwykle na dół ręką pociągał. Przy tém, dość jeszcze czerstwo wyglądał, tylko nigdy prosto w oczy nie patrzył. Mówił, że mu żona chora na suchoty od roku i że lada dzień życie zakończy. Zdawał się tém nawet być zmartwiony, gdyż się o nią z ubolewaniem odzywał. Choćby więc z tego względu, powinien był w Joasi obudzić współczucie. Tymczasem ujrzawszy go, drgnęła, jakby tknięta złowrogiem przecuciem. Nie miała nawet odwagi pozostać dłużej przy ojcu i odeszła. Pomimo tego postać ta ciągle ją ścigała, nawet w drodze, gdy z Olechówki wracała. Zapomniała o niej dopiero w Stawiszycach, gdzie za przybyciem, inne myśli opanowały jój duszę. Dowiedziała się bowiem, że na Boże Narodzenie do Krakowa z państwem pojedzie. Odtąd liczyła dni i minuty, oddzielające ją od chwili, w której miała ukochanego zobaczyć.

Nakoniec chwila ta nadeszła. Ujrzała Kraków, wjechała w jego mury, tylko wśród przechodzących ulicą, napróżno upatrywała Girosza. Spodziewała się przecież, że nadejdzie z Zygmusiem, skoro staną na miejscu, w domu, położonym przy Plantach, który do zmarłej siostry p. Alfreda należał. Jakóż rzeczywiście Girosz przyprowadził Zygmuta, ale w salonie bardzo krótko zabawiał. Widziała go tylko przez uchylone drzwi, z przyległego pokoju; słyszała, jak się brakiem czasu tłómaczył i poszedł, zbiegając pędem ze wschodów, niezapytawszy nawet w sieni licznie uwijającej się służby, czy kto więcej ze Stawiszyc z panią nie przybył.

Na podobny dowód obojętności, zapomnienia, biedna dziewczyna nie była przygotowaną. Zachwiała się, zbladła, w oczach się jój zaćmiło i straciła przytomność. Gdy przyszła do siebie, na zapytania pani Alfredowej co się jój stało—odpowiadała, że się czuła najzdrowszą i że chyba tylko wzięty węgiel kamienny, do których nie była przyzwyczajoną, tak na nią podziałyły szkodliwie.

Kłamała po panieńsku—ale cóż innego miała powiedzieć? Przecież ani krople laurów, ani woda usmięrająca, nie mogły jęj przynieść uspokojenia. Przepłakała tęż noc całą i nazajutrz z tą samą troską i niepokojem powstała. Pani Alfredowa, uwzględniając widoczne jęj cierpienie, choć bynajmniej nie domyślała się rzeczywistęj jego przyczyny, nie zasadzała jęj już do roboty, ale kazała wyjść na Planty, by użyła świeżego powietrza. Poszła więc Joasia, nie wiedząc sama, dokąd ją poprowadzą te miejscami tak licznie przecinające się ulice; lecz według danych jęj wskazówek, trzymała się głównej alei, gdzie śnieg wydeptany był szerzej, gdzie gęścięj przechodzących widziała. Tak puściwszy się od Piasku, obeszła mury franciszkańskiego ogrodu, a następnie z pod Zamku zawróciła Plantami, ku murom klasztoru Ś. Józefa. Gdy doszła do miejsca, gdzie od Plantów poczyna się Wesola, nagle z boku usłyszała jakieś mężkie przyspieszone kroki, które ją na chwilę strwożyły. Odwróciła głowę i—ujrzała Girosza. W pięrszłej chwili na jego widok zbladła, ale widząc rozpromienioną twarz młodzieńca i wyciągnięte ku sobie ręce, zarumieniła się od szczęścia.

— A! jakaż to niespodzianka, że pani w Krakowie—zawołał.—Tak pani jednak ucieka, że ledwie mógłęm dogonić.

— Toś mnie pan poznał zdaleka!—wyrzekła widocznie uradowana—poczęm odetchnęła pełnemi piersiami, jak żeby cały ciężar smutku spadł z jęj serca z tęmi słowy młodzieńca.

— Ależ jak tylko wyszedłem z Wesolej—mówił, z upojeniem wpatrując się w jęj lice.

— A ja, myślałam wczoraj, że już pana nigdy widzięć nie będę—zawołała, spuszczaając oczy.

Girosz zrozumiał tę delikatną wymówkę i trzymając w dłoniach obie jęj ręce, usprawiedliwiał się jak mógł, z wczorajszej krótkiej bytności. Joasia nie mogła nic jego argumentom zarzucić, ale, zauważywszy, że się na nich oglądają przechodnie, zarumieniła się i opuściła woalkę.

— Ah! chodźmy stąd—zawołała.—Już niech mnie pan odprowadzi do domu.

Podawszy tedy jęj rękę, Girosz poszedł z nią dalej, okrążył Floryjańską Bramę, i odprowadził do samego mieszkania.—Co w ciągu tego czasu mówili, nie będziemy czytelnikom powtarzać. Choćby nawet kto nie był w podobnym, co oni przypadku, łatwo, przez wrodzoną sobie domyślność, odgadnie. Tyle tylko dodamy, że przy pożegnaniu Girosz, jako o łaskę ją prosił, by mu pozwoliła służyć

sobie za przewodnika przy zwiędzaniu kościołów i przyrzekał wszystkie ciekawości pokazać. Joasia wahała się z początku, ale na ponowione prośby, przyrzekła nakoniec stawić się nazajutrz w kościele Panny Maryi, na umówioną godzinę.

I znów od tej chwili dla naszej bohaterki rozpoczęły się dni pogodne, jasne, szczęśliwe, — dni opromienione słońcem miłości, snujące się złotymi pasmy jeden za drugim; i znów jej ucho poilo się tak dobrze znanymi mu dźwiękami i dusza chwytała te słowa, któremi młodzieniec wlewał życie w ukazywane jej przedmioty. Wieki, w proch rozsypane, dźwigały się z trumien w jej oczach i jak innego świata widzenia w zachwycie utrzymywały jej duszę.

Czasami tylko w tej Odyssei we dwoje, zachodziły im drogę z rzeczywistego świata postacie, które jej w nieprzyjemny sposób roztargnienie sprawiały. Byli to po większej części ludzie młodzi, wieku Girosza, którzy się z nim poufale witali, często te same co i on oglądając przedmioty. Joasia wolałaby była nie spotykać nikogo. Ale cóż jej to szkodziło, że ktoś podobnie, jak ona, chciał zaspokoić swoją ciekawość? Wprawdzie mięszały ją nieraz zbyt śmiałe owoch panów spojrzenia, przypominające jej młodzież spotykaną w stawiszyskim salonie, ale, zwieszona na ręce Girosza, otoczona jego opieką, czegóż się miała obawiać? Ona, jeśli czego pragnęła, to chyba, by te chwile, jakie obecnie przy jego boku spędzała, przedłużyły się na życie całe; by z wiarą w trwałość swego szczęścia, mogła z nim jedną iść drogą i przejmując z jego duszy te ożywcze promienie wiedzy, z każdym dniem stawała się lepszą — jemu więcej podobną.

W takim upojeniu trzy tygodnie przeżyła; a dodać trzeba, że w ciągu tego czasu, miała wiele ze swoją panią zajęcia. Choć bowiem ta, zawsze jeszcze *w pół żalobie* chodziła, przy licznych jednak stosunkach, przyjmowała i robiła bardzo częste wizyty, tak, że Joasia najmnieję trzy razy dziennie musiała ją ubierać. Przecież, umiała ona znaleźć czas na wszystko. Czegóż bowiem nie dokaże kobiéta, gdy w co włoży całe uczucie? — Zbliżała się jednak chwila wyjazdu, i Joasia po raz ostatni wyszła na spotkanie Girosza. Było mroźno, ale pogodnie. Słońce cały dzień jasno świeciło i po Plantach snuło się więcej ludzi, niż zwykle. Widok ich onieśmielił Joasię. Nie chciała mu podać ręki, z obawy, by ich kto ze stawiszyskiej służby, uwijającej się po mieście, nie spostrzegł. Wtedy

Girosz przywołał sanki i zaprojektował jój wycieczkę ku górze ś. Bronisławy, gdzie dotąd jeszcze nie była. Ponieważ p. Alfredowa wyjechała na parę godzin z wizytami, na miasto; mogła więc bez obawy opóźnienia się rozporządzać tym czasem i wkrótce ich téż konie ku Zwierzéncowi uniosły.

Przecież obojgu nie było jakoś wesoło.

— Oh! gdybym teraz panią mógł uwięzić na kraniec świata! — zawołał Girosz, przerywając piérwszy milczenie i tuląc ją namiętnie do siebie.

— Przynajmniej daj pan o sobie wiadomość—mówiła Joasia z pełnemi łez oczyma.

— Czyżbym ja tego nie pragnął?—odparł Girosz.—Ale jak tu pisać do pani? Jeszcze panią na kompromitacyją narażę!

— To niech pan pod adresem panny Suskiej listy przesyła—odpowiedziała Joasia.

— Ależ to nie wypada! zaoponował Girosz, widocznie w niemiły sposób uderzony tak śmiałą propozycyją dziewczyny.

— Kiedyż ona wie o *wszystkiem*—zawołała wtedy Joasia, uśmiechając się przez łzy i tuląc do niego, jakby tém przymile niem, chciała zwalczyć jego obawy.

Te słowa dziwnie zmieszaly akademika. Po chwili jednak przycisnął do ust jój rękę i przyrzekł jak najczęściej pisywać. Ale tego nie spostrzegła Joasia. Ona, uszczęśliwiona, topiła wzrok w tych chmurkach, co niby w złocistych szatach aniołki opierały na górze ś. Bronisławy swe główki i zaśnieżone jój szczyty, królewską obléwały purpurą. — Prawie zmrok zapadał, gdy wrócili do miasta.

— Oh! mój Boże! mój Boże! mówiła wtedy, przy pożegnaniu, zalévając się łzami—kiedyż ja pana zobaczę!

Girosz przyrzekał, że na wakacje przyjedzie i okrywał pocałunkami jój ręce.

— Ah! to tak jeszcze daleko!—wyrzekła rozmarzona i głowa jój na jego ramię opadła. Ale w tejże chwili, jakby przyszła do przytomności, wyrwała się z jego uścisku, pobięła pędem na górę i znalazłszy się samą, wybuchnęła głośnie m szlochaniem.

Girosz zapalił papiéros i długo chodził po Plantach. Co jednak czuł w téj chwili, jakie były jego zamiary? — To trudno wiedzieć doprawdy. Sądzymy nawet, że on sam nie byłby w możności dać sobie dokładnej odpowiedzi na podobne pytanie.

Nazajutrz Joasia wyjechała z Krakowa—

Gdy do Stawiszyc przybyła, uderzoną została uroczystym pan-

ny Suskiej nastrojem. Że ją przyjęła ze szczególniejszém jakimś wylaniem, nie zadziwiła się wcale, gdyż wiedziała, że się tego może po jój sercu spodziwać; ale zastanowiło ją, to, że wyszła ku niej bez uśmiechu na ustach, że na nią dziwnym wzrokiem patrzyła, którego wyrazu ona nie mogła zrozumieć. To ją trwożyć zaczęło.

— Czy pani chora? — pytała, jak się tylko obie w garderobie znalazły.

— Nie, moje dziecię—odpowiedziała panna Suska. — Dzięki Bogu zupełnie mam się dobrze. Ale ty, czyś nie odebrała żadnego listu? — dodała, wpatrując się w nią tym samym wzrokiem badawczym a zarazem pełnym głębokiego współczucia.

— Jakiego listu? — zawołała Joasia, blednąc i, jakby uderzona przecuciem, chwytając ją za rękę.

— Z Olechówki—odrzekła p. Suska, usiłując owym słowem nadać spokój, którego w duszy nie miała. — Przed paru dniami odebrałam go przez umyślnego od matki.

— Przez umyślnego! — wykrzyknęła Joasia. — Na miłość boską, powiedz mi pani, co się tam stało... O, już widzę jakieś nieszczęście! — I schwywszy się za głowę rękami, jak szalona po pokoju biegać zaczęła.

— Moja droga! — wyrzekła wtedy p. Suska — W tém życiu na wszystko trzeba być przygotowaną. Jeszcze nic nie wiesz, a już tracisz przytomność. Widzisz... posłaniec mówił, że podobno ojciec twój chory...

— Mój ojciec chory! — zawołała wtedy w rozpacz. — Na Boga! nie dręcz mnie pani — powiedz wszystko — On może już umarł w téj chwili! I, jak słup, rzuciła się w jój objęcia, szlochając.

Dwie, duże łzy spłynęły po panny Suskiej obliczu; przytuliła biędną do serca i nie mówiąc, powiodła do swego łóżka, przed ten sam Matki Boskiej obrazek, przed którym się niegdyś Joasia, w dniu swego przybycia, tak gorąco, rzewnie modliła.

— Złóż Bogu swoje boleść w ofierze — wyrzekła uroczyście nakoniec — i zmów „wieczny odpoczynek“ za tego, któremuś winna jest życie.

Na to oświadczenie, krzyk wyrwał się z piersi dziewczyny, nogi ugięły się pod nią i złamana, zdrętwiała z bólu — opuściła głowę na łóżko. Krzyk ten sprowadził do garderoby p. Walicką i obie kobiety otoczyły staraniami biędną sierotę, łagodząc tę wielką boleść, co tak niespodziewanie ugodziła w jój serce.

Nie myśląc téż wcale opisywać obecnego jój stanu, tyle tylko

powiemy, że zaraz nazajutrz pojechała do Olechówki. Ale tu prócz wiadomój już śmierci ojca, nowy cios miał ugodzić w jęj duszę. Zastąpiła bowiem Ludwikę, która wdawszy się z paniczami w amory, straciła służbę i powróciła do matki. Ona też to była główną przyczyną śmierci ojca. Starzec bowiem nie mógł przenieść widoku shańbionej i wygnanej córki — zgryzł się, zaniemógł i więcej z łóżka nie powstał. Gdy ów list do Joasi wysłano, już było po pogrzebie. Potrzebowała tylko matka pieniędzy i to ją do zawiadomienia jęj o śmierci ojca skłoniło.

Inaczej, może Joasia o swém nieszczęściu byłaby się dowiedziała przypadkowo, z pogłoski.

Straszna boleść przejęła serce dziewczyny.

Choć czysta, niewinna duszą, była przecieź w tym wieku, że już mogła postępek siostry ocenić i, jeśli w każdym razie byłaby jęj upadkiem dotknięta, to cóż dopięro dziś, gdy wiedziała, że właśnie swą płochością życie ojcu skróciła. Przybywając jednak do Olechówki myślała, że matkę zastanie we łzach niepokieszoną po stracie tego, któremu tyle razy życie zatrula. Tymczasem nawet śladu smutku z tego powodu nie mogła na jęj twarzy dopatrzeć. Rozwodziła tylko żale nad sobą; wyrzekała na los, że jęj dał męża, który przez swe niedołęztwo niczego się nie mógł dorobić i w końcu umarł, pozostawiając ją, nieszczęśliwą, bez zasobów, bez utrzymania i to w chwili, gdy się jęj zwała na kark Ludwika, która obecnie, podwójnym stawała się dla nięj ciężarem. Tych kilka słów, jak i parę dosadnych epitetów, które w twarz swęj dawnęj faworycie rzuciła, wywołały między obiema zażartą kłótnię, którą Joasia na próżno chciała swojem wdaniem się zażegnać.

Nieszczęście, które gdzieindziej zwykło zbliżać wszystkich członków rodziny i względem siebie pobłażliwsiymi ich czynić; tu przeciwnie jątrzyło tylko wzajemne ich urazy. To też w obec tej sceny, Joasia nie mogła znaleźć nawet łzy na oplakanie swęj straty. W miejscu, gdzie tak bezczeszczono świeżą pamięć zmarłego, oko jęj zostało suche, bo dusza kamieniała z boleści. I może w tęp dantejskim piekle, wszystkie jęj myśli byłyby się porwały w końcu na sztuki, gdyby nie przybycie człowieka, który swém zjawieniem się na progu, przywiódł do upamiętania te dwie furyje szarpjące się na świeżęj zmarłego mogile. Byłto właśnie ów, z sąsiedzkich dóbr ogrodnik, którego Joasia poznała wczasie swęj przeszłęj bytności, a którego widok i obecnie wstrząsnął jęj całą istotą, jak gdyby jęj gotował nieszczęście. — Przybyły jednak i dziś nie miał

nie w swój fizyjognomii straszego. Owszem, gdy wszedł do izby uśmiechnął się i na dół wąsów pociągnął.—

— Przecież *matuchna* doczekała się gościa — zawołał. — I jakże się tu państwo miéwacie?

— A cóż, mój panie Czarniecki — zawołała matka, łagodząc nieco ostry wyraz swój twarzy. — Biédnemu zawsze w oczy wiatr wieje. Przed wczoraj byłam w Łosiwój Górze, myślałam, że się hrabia ulituje nademną, że mi pozostawi tę lichą pensyjkę, jaką nieboszczyk pobięrał. Tymczasem żal się Boże mojego placzu; nie obiecał nawet złamanego feniga. Ledwie że się zgodził, by mi do ś. Jana wydawano ordynaryją. I żyć że tu na tym świecie niebodze!

Czarniecki usiadł na ławie i w milczeniu zaczął wąsów na dół pociągać.

— A ja powiem *matuchnie* nowinę — zawołał po chwili. Właśnie wracam od hrabiego, z którym zawarłem kontrakt na trzechletnią dzierżawę tutejszego ogrodu. No — i od Wielkiej nocy do Olechówki się przenoszę.

— Dobrze! — zawołała Szymonowa. — To znaczy, że mi się stąd trzeba wynosić! — I zaczęła łamać ręce i płacząc na swą dołę wyrzekać,

Czarniecki poglądał na nią z pod oka.

— E, co tu tak desperować — zawołał. — Nikt przecież nie myśli jéjmościuni z tego domu wyganiać. Jak dla mnie, wdowca, to lada kąt wystarczy. Więc jéjmościunia niech sobie darmo głowy nie psuje i niech sobie tu mieszka do póki się czegoś nie opatrzy na przyszłość.

— Tak! — dopóki nie wezmę torby i nie pójdę na żebranie, żeby gdzie umrzeć pod płotem.

— No! — zawołał. — Tak źle znowu nie będzie. Zresztą wszystkimu można zaradzić. A *matuchna* mniej, niż kto inny powinna się takim desperacyjom oddawać. Od czegoż Bóg dał córki? A wydać którą za mąż i osiąść na stare lata przy zięciu.

Słowa te piorunem ugodziły w Joasię.

Od piérwszej chwili zwrócił już jéj uwagę, używany przez niego wyraz *matuchna*.

Obecnie mówił w liczbie mnogiéj, a z pod oka na nią, poglądał.

Ale matka nic nie odpowiadała i on téż po chwili powstał i w milczeniu wszystkich pożegnał.—

XII.

W ciężkich i smutnych myślach wracała nazajutrz do Stawiszyc z macierzyńskiego domu Joasia, unosząc w sercu, zamiast ukojenia, zdwojony tylko ciężar boleści. Położenie matki rzeczywistoście zagrażało nędzą w przyszłości, — pamięć siostry paliła wstydem jój czoło; ona zaś, nie mogła obecnie, ani jednej dopomódz, ani drugiej przed ludzkim pośmiewiskiem zasłonić. Z temi gorzkiemi myślami łączyło się i Czarnieckiego wspomnienie. Nie lękała się go wprawdzie, ze względu na siebie samą, mimo dość jawnie wypowiedzianych przez niego wczoraj zamiarów, bo przecież nikt zmusić jój nie mógł do oddania mu ręki; ale słowa jego: „Od czegoż Bóg dał córki — wydać za męża którą i osiąść przy zięciu“ — nasunęły jój bardzo smutne uwagi. Co się stanie z nadziejami jój serca, jeśli Girosz poweźmie o Ludwice wiadomość, jeśli w jego oczach wina tamtej własne jój czoło hańbą okryje? Sama ta myśl sprawiała zawrót w jój głowie, jak gdyby pod sobą widziała przepaść rozwartą.

Tę jednak wątpliwość rozprószył list Girosza, jaki odebrała po swoim z Olechówki przybyciu. W nim on, opisywał jój, że Kościoły, że Planty wyludniły się po jój z Krakowa wyjeździe; że on sam tylko, jeden z żyjących, ciałem jeszcze w mieście pozostał, duszą zaś w Stawiszycach przebywa — słowem, że o niej tylko myśli, nią żyje, i do niej powrócić pragnie. Wprawdzie, cały ten list był raczej w tonie żartobliwym pisany i bynajmniej nie zdradzał wyrażeniami, ręki kierowanej namiętném uczuciem; ale jak dla Joasi i ten dowód pamięci wystarczał. Na niego też czekała ona, by ukochanemu donieść o świeżej serca żalobie, by się z nim podzielić tak nagle spadającym na nią nieszczęściem.

Napisała więc do niego list, jak ją stać było, jak umiała, a pisała ręką drżącą i łzami.

Girosz odpowiedział jej wkrótce, dość nawet gorąco wyrażając współczucie, ale pomimo tego, ani jednym słowem nie pozwalał się domyślać, by względem niej na przyszłość miał jakiegokolwiek zamiary. To zwróciło p. Suskiej uwagę. Czytała bowiem ów list Joasi i sądziła, że szczerosc, z jaką mu opisywała położenie swjej matki i wszystkie troski, jakie z tego powodu udręczają jój serce powinna go była, jeśli rzeczywistoście ją kochał do stanowczego kroku, do jakichś zobowiązań nakłonić. Tymczasem tego wszystkiego nie było. Bez ogródki więc wypowiedziała Joasi na-

suwające się jęj wątpliwości, radząc nie zawierzać zbytęcznie, skoro co do trwałości jęgo uczuć, najmniejszej nie ma rękojmi. Ale słowa jęj nie trafiały do przekonania dziewczyny.

— Pani go nie zna! — odpowiadała na wszystkie jęj przedstawienia i z większą wiarą, niż kiedy oddawała się słodkim marzeniom. —

Około jednak tego czasu odebrała od matki list, rozumie się obcą ręką pisany, który więcj niż p. Suskiej uwagi mógł zaniepokoić i przejąc bólem jęj serce. W nim wyczytała że p. Czarniecki stanowezo chęć żenienia się z nią objawił, że matka nie ma niezgół przeciwo temu związkowi i tylko idzie o to, by ona, to jest Joasia *przyzwolenstwo* swe dała. „Człowiek ludzki, uczciwy, podobno i grosza ma trochę dla czegoż byś za niego isć nie miała“ — Ta pierwsza tęż część listu mogła tylko bolesny uśmiech na jęj lica wywołać. Za to druga całkiem inne zrobiła na niej wrażenie. W tęg zawiadamiała ją matka, że już jednę krowę wyprowadziła na jarmark, by zaspokoić dług, jaki musiała na pogrzeb ojca zaciągnąć; że za tą, pójdzie zapewne i druga „ostatnia jęj chudoba“; donosiła wreszcie, że sama odmroziła nogi, gdy do lasu poszła po drzewo, gdyż tego zakazał jęj hrabia przywozić; słowem, tymi kilkoma faktami daleko lepiej skreśliła jęj obecne swe położenie, niżby to mogło najzdolniejsze pióro przedstawić. Spłakała się tęż nad tym listem biedna dziewczyna i, załamawszy ręce, długo rozmyślała, co jęj czynić wypada. W pierwszej chwili za całą odpowiedź chciała matce przesłać listy Girosza, by w jęgo uczuciach ukazać jęj rękojmią przyszłości ale zmiarkowała, żeby się to na nie nie zdało. Co dla niej było artykułem wiary, w przekonaniu matki nie mogło mieć najmniejszego znaczenia. Tu trzeba było namacalnych dowodów. Pragnąc przecię jęj potrzebom zaradzić, wzięła od p. Alfredowej a conto pensyi nieco piędędzy i przesyłając je matce, zaklinała, by o swą przyszłość była zupełnie spokojną. Co zaś do Czarnieckiego — temu dawała najkompletniej odmówną odpowiedź, nie usprawiedliwiając nawet niezem odprawy.

Girosz pisywał dalej, ale jęgo listy stawały się coraz krótsze i rzadsze. Prawie w każdym tłómaczył się brakiem czasu i ona mu wierzyła. Tak upłynęło parę miesięcy, bez żadnego ważniejszego wypadku. Pewnego jednak dnia dano znać Joasi, że *jakiś tam* przyjechał i chce z nią na osobności pomówić. Jakby tknięta przecuciem, odpowiedziała, że nie wyjdzie, ale prosiła, by ktokolwiek jest, przyszedł do garderoby. Po niejakięj chwili drzwi

się otwarły i w nich ukazał się Czarniecki. Obecność p. Suskiej zmieszala, go narazie, ale już cofnąć się nie mógł. Zaczął od usprawiedliwiania swych odwiedzin tém, że jedzie niby do krenwnych i wstąpił do Stawiszyc z pozdrowieniem od matki. Joasia też nie mając ochoty prowadzić z nim dłuższej rozmowy podziękowała mu tylko za grzeczność i, żegnając go, chciała dać do zrozumienia, by sobie dalej pojechał. Ale Czarniecki nie ruszał się z miejsca. Ociérał on pot z czoła i ciągle, z pod oka to na Joasię, to na pannę Suską poglądał. Nakoniec odchrząknął i w te do pierwszej odezwał się słowa:

— Panna Joanna zapewne nie domyśla się po co ja tu przybyłem?

— Ale owszem—odpowiedziała—niecierpliwie wzruszając ramionami—zdaje mi się, że powód swój bytności objawiłeś mi pan na wstępie.

— To jest.. tak, objawiłem, ale nie w zupełności—odpowiedział Czarniecki.—Chciałbym jednak wiedzieć, p. Joanno, co *panna* ma przeciwko mnie, że tak mą osobą wzgardziła?

Joasia obrażona i tonem i sposobem wyrażania się, powstała z miejsca i chciała odejść, ale ją wzrokiem p. Suska wstrzymała.

— Pan myli się—zawołała, wyręczając rozdrażnioną dziewczynę.—P. Joanna bynajmniej osobą pana nie gardzi, tylko za nadto mało pana zna, aby mu swą przyszłość mogła powierzyć. W tém cała przyczyna odmowy i to nie powinno pana obrażać.

Czarniecki spojrział na mówiącą z pod oka i wąsów na dół pociągnął.

— Ha! proszę łaski pani—rzekł po chwili namysłu—jeżeli tylko o poznanie idzie, to rzecz tę pozostawmy czasowi. No, do widzenia z panną—zawołał zwracając się do Joasi. Po czém skłoniwszy się p. Suskiej, opuścił garderobę.

Ta scena niewypowiedzianie p. Suską zdziwiła, a oburzyła Joasię.

— Co on sobie myśli? czego chce? Jak śmiał tu zresztą na mnie w podobny sposób napadać?—Były to pytania, które mi gniew jój, po jego odejściu wybuchnął. Jeżeli też dotąd był jój wstrętny, to obecnie znienawidziła go jak wroga, który się zaważył rozburzyć jój szczęście.

Przecież gwiazda tego szczęścia coraz bardziej jakoś blednąć zaczęła! Rzadka dotąd korespondencyja Girosza prawie się całkiem przerwała. Jeszcze z początku Joasia brak jój tłumaczy-

ła sobie nawałem zajęcia; ale zwolna niepokój zaczął się do jęj serca zakradać w końcu, obawa, czy nie chory, opanowała całą jęj duszę. By ją uspokoić p. Suska odniosła się do Zygmsusia, z zapytaniem, co się dzieje z Giroszem? Z odpowiedzi jednak pokazało się, że ten najlepszem cieszył się zdrowiem. Było jasnem, jak słońce, że o nięj zapomniał, Joasia tylko temu wierzyć nie chciała. Za nadejściem każdęj poczty, spodzięwała się listu; gdy poczta zawiodła, pocieszała się myślą, że na wakacyje przyjedzie i płakała. I tak upływały całe miesiące. Jakąż trwogą biędne jęj serce zabiło, gdy w przybywajęcym guwernerze z Zygmuntem, nie Girosza, lecz całe inną osobistość ujrziała. Wkrótce tęż dowiedziała się co go zatrzymało w Krakowie. Przybyły bowiem, zapytany przez p. Suską o Girosza, rozpowiedział o nim wszystko, co mu tylko było wiadomem, nie domyslając się nawet, że odgrywa rolę tragicznego, złęj nowiny posłańca, że każde jego słowo, jak młot, rozbija w kawałki ułudy całego życia słuchajęcęj go dziewczyny. Rzecz jednak była najzwyczajniejsza w świecie. Do Krakowa przybyła jakaś wdowa, po adwokacie ze Lwowa, z młodziutką córką i kapitałem, wynoszącym kilkadziesiąt tysięcy guldenów. Do udzielania pannie lekcyj został Girosz wezwany i, ucząc córkę podobno się w matce zakochał. Przynajmniej nią prześladowali go koledzy. Jakóż ciągle jeździł po spacerach w ich towarzystwie i przesiadywał u nich po całych wieczorach. Nic zatęm dziwnego, że nie miał czasu do Joasi pisywać, że wreszcie o nięj zapomniał.

Nie myślimy tęż opisywać rozpaczy biędnej dziewczyny, bo do tego nie czujemy się zdolni. Dość powiedzięć, że cios ten, straszny przewrot zrobił w jęj duszy. Straciwszy wiarę w Girosza, przestała zarazem wierzyć we wszystkie swe ideały, owe opiekuńcze bogi, co strzegły uczuć ogniska. I świat z ułud odarty, wydawał się jęj teraz, jak okopcone zgliszcza, po jakimś powszechnym pożarze. Nie płakała zresztą, żadna skarga nie wydobyła się z jęj ust zaciętych boleścią, tylko oczy jęj przybrały wyraz ponuręj, dzikięj rozpaczy.

Zrozumiała nakoniec owe słowa poety, jak to twarz zaćmić się może, gdy lampa szczęścia zagaśnie!! Wtedy tylko na jęj ustach zjawiał się uśmięch, gdy przed p. Alfredową stawała. Boleść nauczyła ją kłamać. Ale po co miała zdradzać tajemnicę swęj duszy? Po niejakim wszakże czasie zaczęła się w nięj jakaś reakeyja przeciw jęj moralnemu zdrętwieniu objawiać; tylko miejsce dawnęj

serdeczności, prostoty, zajął zimny sarkazm, szyderstwo. W takim usposobieniu odebrała list od matki, w którym ta donosiła, że jęj zaprzestano ordynaryją wydawać. Między innemi zaś pisała: „Teraz, cóż pozostaje mnie biédnej?—Chyba wziąć kij i po proszalnym iść chlebie. Ale cóż począc, skoro własna córka ołmawia pomocy, bo gardząc człowiekiem, który jęj chce przyszłość zapewnić, pozbawia tém samém i matkę przytuliska na starość“.— Wyczytawszy te słowa, Joasia zacięła usta, odrzuciła robotę i w krótkich wyrazach ułożyła odpowiedź.—„Jeżeli p. Czarniecki trwa jeszcze w chęci ożenienia się ze mną, gotowa jestem przyjąc to szczęście, jakie mi on i ty matko zapewniasz.“—I nie o tém postanowieniu p. Suskiej nie mówiąc, wyprawiła z listem posłańca. Dopiero gdy ten był już daleko, z dziką jakąś radością zawiadomiła ją o tém niby szczęściu, jakie ją miało spotkać w przyszłości. P. Suska osłupiała na tę wiadomość. Tylko bowiem rozpacz mogła ją do podobnego kroku nakłonić. Ale na wszystkie jęj przedstawienia, by chciała odwołać nierozważne postanowienie, Joasia głuchą została.

— Wszystko mi dziś jedno!—mówiła.— Zabili we mnie serce, zabili duszę—niech sobie wezmą i ciało.—Mniejsza z tém, w jaką je złożą mogiłę, byle prędzej uciec z tych miejsc, gdzie na każdym kroku spotykam jakieś wspomnienia, byle na wieki o tém, co było, zapomnieć!

W parę tygodni później, odebrała list od Czarnieckiego, którym jęj za *przyzwolenstwo* dziękował, wraz z żądaniem matki, by do Olechówki wracała. Pozostawało tylko p. Alfredową zawiadomić o zrobionym wyborze i prosić o uwolnienie ze służby. Jak się téż można domyśleć zdziwiło ją to w wysokim stopniu, zrobiło nawet wcale niemiłe na nięj wrażenie; ale zamiast odradzać Joasi ten związek ze względu na własne jęj dobro, ona główny nacisk na to tylko stawiała, iż nie rozumie, dla czego tak gwałtownie chce się jęj za mąż wychodzić, skoro jęj w służbie dobrze i *dla nięj samej* jest dogodną. To oburzyło dziewczynę. Odpowiedziała téż, iż *właśnie każdy robi, jak mu dogodniej* i wyszła z tém przekonaniem, iż wszystkiemi czynnościami ludzi rządzi tylko egoizm. Później żałowała tego uniesienia, gdy się zastanowiła, że ją mogą o niewdzięczność posądzić—ale już było po czasie. Opuściła téż wkrótce Stawiszycę, unosząc z sobą pamięć tych kilku lat przebytych szczęśliwie, co minęły jako sen złoty, jedyny w życiu, po którym nastąpiło straszne przebudzenie.

W dwa miesiące, ślub przykuł ją do człowieka, którego sam widok robił na niej tak wstrętne zawsze wrażenie.

Cóż więc czytelnikom o niej powiemy?.. Zapewne dusze pobożne twierdzić zechcą, iż w obecnym położeniu szeroko do zasługi miała wrota otwarte. My przecież nie będziemy tak okrutni. Przekonani bowiem jesteśmy, iż każdy z nas, tylko przy stopniowym a ciągłym udoskonalaniu swojej moralnej istoty, może zadość swym obowiązkom uczynić. Ona też, powstrzymana gwałtownie na drodze wewnętrznego rozwoju, odtąd mogła tylko się cofać. Słowem, Bog ją stworzył perłą, której należało dać złotą oprawę, a ludzie wyrzucili ją na śmietnik.

Na resztę też jej męczeńskiego żywota rzućmy lepiej zasłonę.

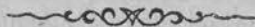
Ale coż się stało z Giroszem?—spytacie. A!.. Girosz—to co innego! Widzieliśmy go w Tatrach, podróżującego z ową panią adwokatową i prześliczną jej córką—czarno-oką, z rozpuszczonym na wiatr włosom, jak lilija, białą dziewczyną. Mówiono, że z nią był po zaręczynach. Widocznie więc matka ustąpiła go córce. Po doktoryzacji, ślub miał nastąpić niebawem.

Tak więc karyjerowicz znalazł daleko krótszą drogę do celu swego żywota. Zamiast wysługiwać się panom, wolał przez ożenienie zdobyć owe stopy banknotów.

Skąd jednak biorą się podobne typy, jak Girosz? Skąd tak przerażająco zagęszczają się po świecie, mimo że niby ludzkość, w postępie czasu, ma do coraz wyższej doskonałości dochodzić?.. A, miejmy odwagę, wypowiedzieć prawdę bolesną! Od pewnego czasu naturaliści, fizjologowie, odkrywają w przyrodzie fakta, które kiedyś potężnie, w losach ludzkości, i dziejach nauki zaważają. Ale zamiast wydobyte z nich prawdy poczytywać za pośrednie tylko wiedzy ludzkiej ogniwa, którym nowe odkrycia mogą nadać całkiem inne znaczenie;—oni swoje ozdobyce uznali za ostateczną już prawdę, rozwinieli ją, w systemat, wtłaczając weń nawet to, co jest duchowej czysto natury. Gorliwi adepci tej szkoły, z ludzkości, w której przemieszkiwa Duch Boży, zrobili machinę, która rok rocznie, tyle a tyle zabójstw musi wytwarzać, tyle a tyle mózgow przewrócić, a z pojedynczego człowieka—automat, pozbawiony wolnej woli, a zatem nieodpowiedzialny za swe czynności przed prawem. Nie dość na tem. Zaprzeczyli duchowe życie człowieka, nieśmiertelność jego istoty, poczytując to wszystko marą, wyległą w mózgach gawiedzi. A podobne zasady głoszą się w dziełach, noszących na sobie nieza-

przecone uczoneści piętno, rozchodzą się z nich w massy, za pośrednictwem popularnych broszur, odczytów pism wszelkiego rodzaju i jak zaraźliwe miasmata, przylegają najłatwiej tam, gdzie znajdują umysłową próżnię albo zaród moralnej zgnilizny. Z zachwianiem też prawd, przewodniczących dotąd ludzkości, z usunięciem zagrobowego celu z przed oczu człowieka, pozostał przed nim jeden tylko cel ziemski—użycie. By go osiągnąć, każdy środek dobry, godziwy, byle skuteczny, niejawny. Słowem, odkąd ludzkość poczęto uważać za maszynę bez Boga, odąd produkuje ona coraz więcej charakterów spodlonych.

Roman Pleniewicz.



PRZYGODA PANA MICHAŁA.

Już temu blisko lat 30, los przerzucił mię do jednego z największych miasteczek opoczyńskiej ziemi, o której nie wiem dotąd dla czego, urosło łacińskie przysłowie: „*pessima Rava atque Opoczno*“ Przybywając z Warszawy, w całej werwie młodości i poezyi życia, niedziw, że wielu z tamecznych mieszkańców zaliczyłem do rzędu rzadko spotykanych oryginałów. Słowem znaleźli się oryginalni: hrabia, pułkownik, inspektor, rewizor, pocztmistrz, wreszcie oryginalny doktor,—oryginalniejszy jeszcze aptekarz i najoryginalniejszy z nich wszystkich stary szlachcic pan Michał.

Powszechna wieść niosła, że ostatni, sprzedawszy wioskę, sprowadził się do K* na stałą siedzibę by dusić grosze, które mu większy, niż owce i krowy na wsi, zapewniały dochód. Minerwa i Wenera macochami okazały się dla niego,—nie był bowiem ani uczonym, ani pięknym. Szeptano nawet, że gdzieś podobno skończył nauki na *infimie*; a nadto, że w młodzieńczym wieku, starając się o rękę późniejszej swojej połowicy Franusi, gdy gorących affektów serca wysłowić nie umiał, poszukał pomocy sąsiedniego organisty i—w sekrecie podyktowany przez tegóż akt oświadczenia, wypisał sobie na rękę i w stanowczej chwili wiernie wyrecytował. Czém panna Franciszka tak uczuła się wzruszoną, iż bez wahania, odrazu rękę mu przyrzekła. Woda zniszczyła, dla potomnych, ślady strzelistego dokumentu, wybaczcie więc, że nie podaję jego treści. Może to nawet i zbyt złośliwe były gawędy, bo powtarzano je tylko cichaczem, nie śmiejąc nigdy wprost p. Michała zapytać;—p. Franciszka nie wspominała nikomu o przedślubnych czasach;—zaś organista autor przeniósł się do wieczności,—a co najważniejsza, życiorysu i wyliczenia jego zasług literackich nigdzie nie spotkałem.—Kto wie zatem?—może wszystko było jedynie wesołych ludzi wysłłem.

Miałem przyjemność znać osobiście typowego p. Michała i dzięki temu, między innemi, dwa razy do roku t. j. 1 stycznia i

w dniu imienin odbierałem bilety z powinszowaniem, które sam zawsze przynosił, pisząc je według arcyfiglarnych wskazówek miejscowego regenta.

Lat miał około sześćdziesięciu, ubierał się, w dni powszednie w szaraczkową kapotę, — w święta i uroczystości chodził we fraku, bodaj czy nie ślubnym, zawijając przytém starannie u dołu dwa łokcie sukna, jak Wilkoński nazywał, chociażby najpiękniejsza trwała pogoda i śladu błota w miasteczku nie było. — P. Michał, krom ulubionój Franusi i przyjaciół, miał jeszcze wyłączną słabostkę — *passyją* do zegarów.

W owym czasie posiadał ich okrągłą liczbę 60. Były to, po większej części, stare czasomiary, różnych kształtów i rodzajów, z całego świata na licytacyjach nabyte. Jeden odznaczał się pomiędzy nimi ozdobami i wartością, był tóż pieczęcią, oczkiem w głowie właściciela: mogły inne stanąć i kulnąć, ale nie jemu było szwankować, jemu — co był Achillesem zegarowego zastępu. — Poczciwy p. Michał nakrzątał się i nabiegał co dzień niemało aby każdy zegar opatrzyć, nakręcić, zregulować. — Bardzo rzadko pozwalał sobie uciechy nad uciechami: gdy, nastawiwszy je co do sekundy, wysłuchiwał bijącej 12 godziny naraz we wszystkich sześćdziesięciu. Czarująca ta muzyka odkładaną zwykle bywała na święto, w dniu zaś powszednie, rzeczy szły nietak regularnym porządkiem — i zegarzyska rozstrojone, różniąc się między sobą o kilka lub więcej minut, były jeden za drugim bez końca. Koncert taki ciągnął się nieprzerwanie, dzień i noc, często jeszcze w połączeniu ze śpiewem kanarków i szczekaniem piesków, których znowu znaczną gromadkę pielegnowała bezdzietna Franusia. Ta rozkoszna melodyja byłaby może trwała aż do schyłku żywota obojga małżonków, gdyby nie fatalna przygoda, która na długo gorzko zatrula dni p. Michała i znacznie oddziałała na jego *zegarowe* upodobanie.

Że nie, w świecie materyjalnym, nie jest wiecznie trwałém więc i ów zegarowy Achilles miał swą słabą stronę: pewnego dnia zaczął majacząc, majacząc — i... stanął. Nie pomogły ani doraźne frykcyje, ni smarowania; trzeba się było zdecydować na wielką ofiarę — powierzenia ulubieńca miejscowemu operatorowi. —

Zapakowano tedy ostróżnie pacyenta i wysłano przez służącego do zegarmistrza, dokąd niebawem sam p. Michał udać się zamierzał, dla odbycia wspólnie walnej narady. Jakóż zatrzymany czas jakiś w domu, śpieszy do miasta i zaledwie wszedłszy, z nietajonym niepokojem pyta:

— Co brakuje memu zegarowi? Zégarmistrz, ze zdziwieniem popatrzawszy na pytającego, zapewnia, że o niczem nie wie i żadnego dotąd zegaru nie odebrał.— P. Michał, jakby przeczuwając smutny wypadek, zacisnął tylko zęby i pędem puścił się ku domowi.

Po drodze potraçał przechodzących, przewrócił stragan z bułkami, stłukł miskę przeskakując przez rozstawione garnki dla skrócenia drogi—i o zgrozo!—nie uklonił się, wyglądającej oknem, pani aptekarżowej. Głuchy na narzekania i żale poszkodowanych, nieczuły na ogniste błyskawice, rzucone przez mającą się za poszkodowaną aptekarżową, pędził coraz szybciej, nie przewidując intrygi, którą potem za daleko w przystępie dobrego humoru posunięto.

Łatwo przedstawić sobie przerażenie p. Michała, gdy nakoniec zmęczony przypadł do domu i z gniewem zapytał służącego;—dla czego podług zlecenia natychmiast nie odniósł zegara?— a zamiast usprawiedliwiającej odpowiedzi, usłyszał szorstkie i śmiałe zaparcie się świadomości nawet o jakimkolwiek poleceniu lub zegarze.—Takie *dictum* wyczerpało zasób cierpliwości i p. Michał, nie podejrzewając jak tylko zuchwały zamiar kradzieży, pobiegł bez straty czasu z zażaleniem do burmistrza i żądaniem powrotu zguby i ukarania winnego.

P. burmistrz poważnie wysłuchał gorączkowego opowiadania i z zimną krwią zapytał o dowody lub świadków wypadku. Na nieszczęście oprócz 59 zegarów, 17 kanarków, 7 piesków i jednego kota nie mógł innych świadków powołać p. Michał gdyż, zbiegiem dziwnych okoliczności, żona nawet i służąca, w tym czasie, nieobecne były w domu.

— W tym stanie rzeczy, wyznają to z przykrością, nie mogą nic dla pana uczynić, rzekł ruszając ramionami prezydent.

Jakto? a rewizyja? a kije? krzyknął p. Michał.—

— Dobrze, a gdy jedno i drugie nie poskutkuje, co będzie?

— Zégar musi się znaleźć, usunąć go daleko nie miał czasu, zresztą pod chłostą niegodziwiec wszystko wyśpięwa—wołał zapęrzony p. Michał.

Po pewnem wahaniu zgodził się p. burmistrz na natarczywe przedstawienia p. Michała, lecz przy odbytej rewizyi nic nie znaleziono,—wyliczenie nawet obfitych razów, wprawdzie w zamkniętej drwalni i nie wobec poszkodowanego, spodziewanej wskazówki nie przyniosło. Winowajca wołał w niebogłosość,—że niewinny, że nie widział żadnego zegaru, że jest niesłusznie krzyw-

dzony. Wszelkie perswazyje i namowy,—prośby i groźby, jak i kilkodniowe zamknięcie famulusa, było bezskuteczne: p. Michał nietylko straty swojej nie odzyskał, ale jeszcze był zmuszony wynagrodzić służącego za niedowiedzione podejrzenie.

Przegrana w pierwszej instancji bynajmniej nie ostudziła gniewu p. Michała. Nie mogąc uspokoić się, po stracie ulubionego przedmiotu, postanowił zasięgnąć rady regenta, jako biegłego w prawie, co czynić przeciw tak bezkarnemu gwałtowi i niesprawiedliwości.

Gdy na walnej naradzie z regentem roztrząsają środki jakie wypadnie przedsięwziąć w tej sprawie:—uchylmy tymczasem zasłoną intrygi.—

Nazwaliśmy p. Michała oryginałem. Podobnych jemu miało dawniej i teraz miéwa niemal każde mniejsze miasto: wkrótce stają się tam oni ogólnych żartów wybranym przedmiotem, na którym chętnie ćwiczą swój dowcip prawie wszyscy od studenta do przekupki, płatając przytém nieraz i dotkliwie figle. Tak było i z p. Michałem, zaczawszy od samego pana prezydenta a kończąc na domowym famulusie Jakubie, żartowano z niego powszechnie.

Otóż wypadek miéć chciał, że wysłanego z zegarem Jakuba spotkał regent i w lot ułożywszy facecycjkę, zabrał zegar do siebie, polecając służącemu aby udał iż nie wie o niczém,—aby zaparł się stanowczo i nie przyznawał aż do dalszej instrukcji. Co téż filut Jakubek chętnie, jak widzieliśmy, wypełnił, mimo gróźb, śledztwa, rewizyi i owych udanych kijów, o ściany drwalni a nie o plecy oskarżonego, pukających.—Regent, autor improwizowanej komedyi, pouprzedzał kogo wypadało i, nakazawszy milczenie, wziął na siebie dalsze poprowadzenie intrygi.—

Wykonanie uchwały u regenta zapadłej stanowi drugą scenę przygody p. Michała. Postanowiono, nie tracąc czasu, powtórnie udać się do magistratu z żądaniem ogłoszenia zguby, wraz z przyrzeczeniem sowitej dla znalazcy nagrody. I wnet rozległo się po ulicach miasteczka kołatanie pełniącego obowiązki dobosza, przy chrapliwej zapowiedzi: Mości panowie! obywatelowie! i t. d. Podczas zaś tego antraktu postarano się dokładniej jeszcze porozumiéć z burmistrzem i wciągnąć go do udziału w komedyi.—

Skąpy p. Michał znowu ponieść musiał kosztą ogłoszenia, lecz ku wielkiej swój radości nie napróżno, wkrótce bowiem

ktoś doniósł że podobnego kształtu i wielkości zegar widział u przekupnia, w miasteczku, o dwie mile od K* odległym.

Na zasadzie téj wieści, uzbroiwszy się w urzędową odezwę do magistratu rzeczowego miasteczka, p. Michał, kując żelazo póki gorące, pieszo wyruszył w drogę. Po trzech godzinach, zmęczony i zakurzony staje przed naczelnikiem miasta G*;—składa ekspedycyją na urzędowym stole i niecierpliwie czeka objaśnienia i spodziewanej pomocy. Burmistrz, przeczytawszy doręczone pismo, położył je i rzekł uprzejmie:

— Dziękuję ci, mój przyjacielu za fatygę, gdzież jest owa mamka, o której pisze mi szanowny kolega?—

Na te słowa, dreszcz przebiegł od stóp do głów p. Michała, krew szlachecka zakipiała w żyłach i odparł, wzięwszy się pod boki:

— Przyjaciel albo i nie proszę aspana, ja tu przybyłem nie dla słuchania bzdurstw o waścinéj mamce, ale po mój kosztowny zegar, który mi skradziony został i ma się w tém mieście znajdować!—

— Co za zegar? a to waryjat wcielony, przecież ten, co ci to pismo oddał, wyraźnie pisze, że jesteś posłańcem, mającym nastreścić nam mamkę dla naszej córeczki,—nie pleć więc od rzeczy, a gadaj to z czém cię przysłano jeżeli za fatygę i nastreczenie chcesz otrzymać należy datek, nie zaś karę za niewłaściwe i zuchwale słowa.

P. Michał poczerwieniał z gniewu i złości, huknął w stół pięścią aż szyby zadrżały i srogie na prezydentów, mamki i nowonarodzonych wyrzucił bluźnierstwo.

Skutkiem czego, w towarzystwie pacholka, znalazł się po za obrębem ratusza.—Straciwszy tym sposobem urzędowe poparcie, starał się choć prywatnie dowiedzieć czego o zgubie u miejscowych handlarzy, lecz nawet śladu żadnego nie znalazł i zgryziony, nocą, powrócił do domu.

Nagabany nazajutrz burmistrz rozbroił gniew p. Michała, zaklinając się na żonę i dzieci, że to pomyłka tylko, że mimowoli przemieniono przygotowane jednocześnie papiéry. Udobruchał się w końcu p. Michał, zwłaszcza gdy mu przyrzeczono czynić bez przerwy energiczne poszukiwania i bezzawodnie powrócić nieodżałowaną stratę. Tym czasem knuto dalej podstępny dowcipniejszy jedne do drugich, których ofiarą była zawsze kieszeń p. Michała.

Nareszcie wzruszyło się serce prześladowców; na uwieńczenie

jednak komedyi odegrano w końcu scenę, która wesołością przewyższyła wszystkie poprzednie.

Regent, z podobnymi sobie figlarzami, raz jeszcze wyciągnął na pole działania naszego szlachcica, skłoniwszy go ostatecznie, aby w pobliskim klasztorze zakupił nabożeństwo do ś. Antoniego, patrona rzeczy zgubionych. I tym razem usłuchał p. Michał nie patrząc na konieczny wydatek.

Gdy tedy pełen nadziei i otuchy wraca już do domu, jak zwykle piechotą, choć to była dobra miła drogi, w tém nagle o dziwy — wśród krzaków na zielonej łące słyszy wyraźnie bicie zegaru.—W pierwszej chwili wziął to za złudzenie wyobraźni, lecz gdy uważniej posłuchał, zdawało mu się że rozpoznaje głos ulubionego Achillesa.—Przejęty radosną trwogą zbliża się w kierunku słyszanego głosu, który coraz wyraźniejszym się staje, zegar bowiem bije i bije bez przerwy. Zdumiony p. Michał wstrzymuje oddech, natęża słuch i—o radości! na zakręcie ścieżki spotyka, poszukiwaną od roku zgubę,—zegar, błyszczący perłową macią na czarném tle hebanu.—Nieopisaną radość p. Michała spłoszyli trochę, ukazując się z poza krzaków, ukryci sprawcy niespodzianki z regentem na czele, który za pomocą długiej nitki, zmuszał zegar do ciągłego bicia, zobaczywszy powracającego z klasztoru p. Michała.—

Ile tam było uścisków, śmiechu, wyrzutów i usprawiedliwień, przeprosin i całusów, domyśleć się nietrudno. Całe grono otoczywszy p. Michała, piastującego troskliwie odzyskanego Achillesa, wróciło do miasta. Winowajca regent zaprosił wszystkich do siebie na lampeczkę, a gdy się rozochociono, posprowadzano żony i rodziny i wesoło bawiono się do późnej nocy. Nieprześlągana tylko, o ów ukłon, aptekarzowa wymówiła się bólem zębów; z czego korzystając regent, pod koniec zabawy, wmówił w p. Michała, że to ona właśnie była sprawczynią zniknięcia Achillesa.

A. Zieliński.

WYJĄTKI Z KRONIKI

MIASTA PIOTRKOWA

opracowanej przez *L. Rzeczniewskiego*.

Drukarnie. W dawniejszych czasach w Piotrkowie istniały drukarnie: jezuicka w XVIII wieku i pijarska od r. 1792 do r. 1798. W r. 1792 Pijarzy sprowadzili czcionki łacińskie z Lipska, a w następnym niemieckie z Berlina. Niewiadome są nam druki jezuickie. Drukarnia pijarska, pod dozorem ks. Tokarskiego, wydała kilkanaście dzieł i broszur a mianowicie:

1. Grammatyka narodowa na klasę 1szą. 2ga. i 3cia.
2. Wypisy łacińskie na klasę 1szą, i 2ga.
3. O świętej Maryi Magdalenie.
4. Henryk IV komedyja.
5. Dwa uniwersały konfederacyi województwa sieradzkiego.
6. Nauka obyczajowa i przestrogi dla młodzieży Mureta.
7. Schola pietatis seu Selectiores devotiones ad usum juventutis scholarum Piarum.

Po polsku zaś i po niemiecku:

8. Żywot Pana Jezusa.
9. Historyja starego i nowego testamentu.
10. Dwa uniwersały kamery pruskiej.
11. Polnisch und deutsch A. B. C.

Oprócz tego drukowano urywkowe piosnki, wiersze z powinszowaniami, palety i t. p. Kilka uniwersalów pruskich tu odbitych znajdowało się w bibliotece pojezuickiej i popijarskiej, która po kassacyi klasztorów w 1865 r. z rozporządzenia władzy odesłana została, w 1869 r., do Włocławka na użytek tamecznego seminaryjum. Pierwotny kapitał tej drukarni wynosił 8234 złotych ówczesnych, Pijarzy ze swych funduszów dodali 4000 złotych. Od r. 1796 przez lat dwa dzierżawił ją zecer Kalinowski. Po przeniesieniu kamery z Piotrkowa do Kalisza, r. 1801, przewieziono tamże i drukarnię a wystawioną na licytacyją, kupił Karol Wilhelm Mechwald drukarz, później wydawca sławnych swego czasu kalendarzy kaliskich (1816—1822 r).

Obecnie jest tu dwie drukarnie: rządowa, otworzona w r. 1868, mieści się w gmachu klasztornym pobernardyńskim, drukuje oprócz szematów dla biór, obwieszczeń i t. p. „Dziennik gubernialny“ w języku rosyjskim.

Druga wraz z litografią założona w roku 1859 przez Frenkla i F. Bełchatowskiego, obecnie wyłączna ostatniego własność. Zakupiwszy po jasnogórskiej drukarni czcionki i niektóre inne przyrządy, F. Bełchatowski zaopatrzył swój zakład w maszynę pospieszną, do której w r. b. sprowadził drugą.— Druki dla władz wysłał do Łodzi, Płocka, Kielc i Lublina. Odbija nadto książki do nabożeństwa, pieśni nabożne, elementarze, programmata szkolne, książki rachunkowe i gospodarskie, afisze, ogłoszenia i t. p. W r. 1868 wyszła z téj drukarni: „Rubrycella zakonnu ks. ks. Franciszkanów w królestwie polskiem;—rok zaś już drugi odbija „Rocznik.“ Połączona z drukarnią litografią wykonywa wszelkie odpowiednie roboty.—

Pisma peryjodyczne. W r. 1866 prenumerowano w Piotrkowie gazet i pism 350; w r. 1868 tylko 269. Od tego czasu liczba prenumerujących z każdym rokiem wzrasta. I tak w r. 1869 wynosiła 321; mianowicie sprowadzano: gazet polskich 95;—pism peryjodycznych 132; gazet rossyjskich 46; zagranicznych 48. Stosownie do ówczesnej ludności wypadło 1 pismo na 50 osób. W r. 1870 trzymano pism 400. W pierwszej połowie 1871 r.—ogółem 596 to jest: polskich 470,—rossyjskich 77, niemieckich 44,—francuzkich 3,—angielskich 2, zatem mimo wzrostu ludności wypada 1 pismo na blisko 29 mieszkańców.— Z pism polskich najwięcej prenumeratorów miały „Kłosy“—66;—dalej „Tygodnik romansów“—60 (dzieła Korzeniowskiego zapisało osób 42);— „Gazeta polska“—47;— „Bluszc“—47;— „Tygodnik ilustrowany“—37;— „Gazeta warszawska“ 34;— „Przyjaciół dzieci“—20. (od czasu zniżenia ceny); „Tygodnik mód“ 15;—inne stosunkowo bardzo mało,—a „Biblioteka warszawska“ tylko 2 liczyła prenumeratorów.

Księgarnie. W r. 1866, po kilkoletniem istnieniu, zwinięta została księgarnia Marczewskiego, skutkiem zupełnej handlowej stagnacji.— W r. 1868 d. 21 lipca otworzył księgarnie, pod kierunkiem znanego z prac literackich D. Neufelda,—L. Kohn właściciel podobnego zakładu w Czechochowie.— Ruch księgarni ogranicza się prawie wyłącznie do książek szkolnych, pism peryjodycznych i nut muzycznych. Na dzieła poważne mało odbytu. Czytelnia, posiadająca książek w językach: polskim, rossyjskim i francuzkim do 6000 tomów nader niewiele liczy czytających.—

Teatr. Od r. 1828 do 1850 z przerwą lat kilku (1838—1845 z powodu zajęcia sali na cerkiew pułkowa) wędrownie trupy dawały przedstawienia dramatyczne u Rawickiej—na 1-ym piętrze w domu narożnym, przy ulicach dawnych Kościelnej i Starowarszawskiej, dziś stanowiącym własność Markowiczowej;—sala ta mieścić mogła do stu kilkudziesięciu osób. Od 1838 r. przez lat siedem przedstawienia teatralne odbywały się w kościele pofranciszkańskim, (supremowanym w 1832 r.), lub w stajni domu nad Strawą, gdzie dziś posesyja Rozenbergowej. Po r. 1850 przyjezdni artyści grywali w kamiennicy Horowitza, w sali rewersowej, ustępowanej na widowiska sceniczne i koncerty przez zarząd rewersy. Od r. 1862, w którym Józef Michalecki, kupiec i obywatel tutejszy, przebudował kamiennicę swoją i urządził w niej na drugiem piętrze obszerną salę na zabawy publiczne; towarzystwa dramatyczne i artyści muzyczni

korzystali z niej przez lat kilka:— t. j. do r. 1868, w końcu którego otwartym został osobny teatr, nowowynbudowany przez obywatela miasta i właściciela browaru F. Spahna.

Około r. 1828 dawała w Piotrkowie przedstawienia truppa krakowska pod dyrekcją Julijana Miłkowskiego, następnie lekarza—(ojca Żygmunta, autora znanego w literaturze pod pseudonimem T. T. Jeża).

W r. 1835 było tu towarzystwo dramatyczne Wincentego Raszowskiego, do składu którego między innymi należeli: Feliks Stobiński, Jan Okoński, Jan Biernacki, wszyscy trzej potem dyrektorowie osobnych trup.

W latach 1837, 1839, 1846 i 1848 bawił w Piotrkowie Feliks Stobiński z gronem artystów, wśród których celniejszymi byli: Gołębiowski, Nowaczyński, Sadowska i Elsnerowa.

W r. 1838 w towarzystwie pod dyrekcją Popiolka występowali: Skomorowski, (potem artysta teatru warszawskiego), Ładnowski Aleksander (ojciec), Lasocki (później dyrektor).—

W r. 1842 dawał przedstawienia w stajni nad Strawą, Hecker, (następnie kapelmistrz wojskowy).

Po r. 1850 grywały tu przyjezdne truppe Jana Okońskiego i Ludwiki Kłyszynskiej—oraz towarzystwo dramatyczne krakowskie Pfeifra, w którym odznaczali się: Janowski, Benda, Królikowski Karol (brat Jana), Majewska (Kirkorowa), Krajewska (siostra Rywańskiej).—

Od r. 1861, po bytności Pfeifra przez lat 5, nie odwiedziła Piotrkowa żadna truppa, dopiero d. 8 listopada 1866 r. zjechało z Częstochowy towarzystwo Okońskiego i do połowy maja 1867 r. dawało przedstawienia w sali hotelu litewskiego. W tym czasie przybył też i Ratajewicz, z tak zwanym towarzystwem dramatycznym lubelskim, Przez dni kilkanaście, od 19 maja do 2 czerwca, codzienne przedstawienia licznych znajdowały zwolenników.— zawdzięczając to powodzenie starannej grze artystów: Tomaszewicza, Eibla, Moszyńskiego;— artystek: Borkowskiej, Zawistowskiej, jak niemińej nader urozmaiconemu repertoarowi począwszy od dramatu Małeckiego „List żelazny“ aż do operetek Offenbacha.

Po raz wtóry dał ze swym towarzystwem Ratajewicz 25 przedstawień w czerwcu 1868 r. Oprócz wyżej wspomnianych artystów odznaczała się śpiewaczka Waleryja Rostkowska b. artystka opery warszawskiej i wileńskiej.—

W r. 1867, od 13 lipca do 21 sierpnia, bawił tu Anastazy Trapszo z doborowem swoim towarzystwem w którym prócz samego dyrektora, b. artysty teatrów warszawskich, występowali z powodzeniem: Teksel, Leszczyński, Delchau, Laskowska i panna German. Wśród 25 danych przedstawień, złożonych przeważnie z oryginalnych sztuk krajowych, występował trzy razy Ira Aldridge murzyn tragiczny: w Otellu,—Kupcu Weneckim i Pustotach Hiszpanki.

W marcu 1871 r. po raz drugi przybył do nas Trapszo ze swym towarzystwem, z 29 osób składającym się i dał w teatrze Spahna 40 przedstawień, złożonych z 16 oryginalnych i 44 tłumaczonych utworów dramatycznych. Do powodzenia, jakiego tu dotąd żadna truppa nie miała, przy-

czyniali się prócz wspomnianych już artystów: Stanisław Wardzyński (w rolach: Mauprat'a Hamleta, Romea, Szyllocka i innych), Morozowicz (w rolach komicznych), Grabiński i oboje Micińscy (w operetkach). Podczas tej bytności towarzystwa Trapszy pani Waleryja Rostkowska pożegnała scenę, której z niemalym pożytkiem jako śpiewaczka lat kilkanaście służyła, odśpiewaniem wyjątków z Normy, poczem artyści ofiarowali jej pamiątkowy pierścień.

Po ostatniem przedstawieniu w d. 10 czerwca 1871 r. truppa Trapszy wyjechała, na sezon letni, do Warszawy do ogrodu Tivoli.

Z początkiem 1868 r. nowa truppa pod zarządem Antoniego Raszowskiego, dosyć uboga w talenty, bawiła przez całą zimę, nie ciesząc się wcale powodzeniem.

17 stycznia 1869 r. przybył z Kiele Carmantrant z dość licznem towarzystwem, ozdobę którego stanowili: Ignacy Kaliciński (z teatru lwowskiego, dziś w Poznaniu), Karolina Podolska (pseudonim) i Słotwińska, przy dobrze wywiązujących się z właściwych rol artystach jak: Cybulski, Grubiński, Gawecki, Henryka Rudnicka i Łukańska.—Zabiegły dyrektor dla zyskania widzów urozmaicał widowiska wyborem niezawsze szczęśliwym:—grywano komedye, wodewile, farsy, dramata, melodramy, tragedye, operetki, a nawet probowano baletu.—Najświetniejsze z przedstawień były: „Barbary Zapolskiej”—Dmuszewskiego, w której piérwszy raz wystąpił na scenie tutejszój Ig. Kaliciński, w roli króla Zygmunta i zyskał ogólne a zasłużone uznanie;—oraz tragedyi Szyllera „Zbójcy”—wyborną grę w której dyrektora Carmantranta i Ig. Kalicińskiego (Franciszek i Karol Moor) oceniało zgromadzenie przeszło 600 widzów. Podobnie liczne zebranie w teatrze było u nas tylko: na powtórzeniu w dni parę tej samój tragedyi, później zaś na przedstawieniach: Hamleta i Romea i Julii, za pobytu Trapszy.

Wspomnieć tu jeszcze należy o kilku Carmantranta wystąpieniach Laskowskiój (dzisiejszój Grabińskiój), której 10-letnia córeczka zachwycała słuchaczów wysokim talentem dramatycznej deklamacyi.

Po półrocznym pobycie towarzystwo wyjechało do Częstochowy, skąd niezadługo powróciwszy dało jeszcze kilka przedstawień w przejeździe do Ciechocinka.

W początkach listopada t. r. wrócił Carmantrant z letniój do wód ciechocińskich wycieczki, z towarzystwem znacznie zmniejszonem. Dawane widowiska podtrzymywali jedynie swym talentem K. Podolska i Jg. Kaliciński, oraz przybyli po wyjeździe ostatniego do Poznania, zdolny artysta Kwiatkowski. Mimo prawdziwego tym razem niepowodzenia materyjalnego—panna K. Podolska cały dochód swój benefisowy, 70 rubli wynoszący, ofiarowała na potrzeby biédnych uczniów miejscowego gimnazjum.—W końcu lutego 1870 r. towarzystwo dla braku fundusów rozwiązało się.

Pomiędzy piérwszym a drugim pobytom Carmantranta, w sierpniu 1869 r. przybył do nas Lucyjan Ortyński (pseudonim), zdolny z wyższém wykształceniem artysta, niegdys dyrektor teatru kaliskiego,

jednego z najlepszych teatrów prowincjonalnych, który po spędzeniu kilku lat za granicą, zorganizował na nowo towarzystwo dramatyczne.

Niemale powodzenie, jakiego tu doznała, szczupła wprawdzie trupa Ortyńskiego przypisać należy jego talentowi, wspomaganemu przez dobre artystki Słotwińską i pannę German.—Opuszczał nas Ortyński z zamiarem powrotu na zimowe miesiące z powiększonym gronem artystów; co jednak nie nastąpiło, w Częstochowie bowiem, dokąd wyjechał, nieliczne towarzystwo rozjechało się.

W czerwcu 1870 r. bawiła tu czas jakiś trupa Feliksiewicza próbując nawet operetek bez pomyslnego przecież dla siebie skutku.

Podobny los spotkał także towarzystwo Łobojki, które tu trzy miesiące, od października 1870 r. spędziło.

Koncerta. Dla braku danych, z niektórych lat poprzednich, podajemy wspomnienie odbytych koncertów artystycznych tylko od r. 1866: w chronologicznym porządku, a mianowicie:

W r. 1866 koncert p. Emmy Mampe Babnig, nadwornej śpiewaczki opery pruskiej z udziałem fortepianisty Oskara Schmöle'a.

W r. 1867, z wielkim powodzeniem, w sali Michaleckiego, odbyły się dwa koncerty wokalnie-instrumentalne uczniów instytutu muzycznego pod dyrekcją Apolinarego Kańskiego.

W d. 29 i 30 czerwca 1867 r. Antoni Kański znakomity fortepianista, dał się słyszeć w dwóch koncertach, na których bardzo mało znajdowało się osób.

W listopadzie t. r. miały miejsce dwa koncerty na skrzypcach. Pierwszy panny Budziśławy Hollas (potem zameźnej Mittelsztet), mieszkanki od lat kilku tutejszego miasta. Drugi, niedługo po poprzednim, dziś już zmarłego, Kazimierza Łady.

D. 15 lutego 1868 r. Gustaw Ignatowski, uczeń instytutu muzycznego śpiewak (tenor) z pomocą p. Mittelsztet i fortepianistów Rzepki i Koboski dał koncert wokalnie-instrumentalny.

W maju t. r. p. Mittelsztet odegrała koncert na skrzypcach.

Ostatni t. r. odbyty koncert był Hermana na wijolonczelli wraz z pianistą deklamatorem Al. Chodeckim. Wszystkie powyższe koncerty odbywały się w sali hotelu litewskiego.

D. 3 marca t. r. Henryk Zaniewicz, skrzypek uczeń Baranowskiego, ze współudziałem śpiewaka tenorzysty Tytusa Mikulskiego dał koncert na którym nie wielu znajdowało się słuchaczy.—W tydzień potem tenże T. Mikulski, z większym powodzeniem urządził wieczór muzyczny przy współudziale miejscowych artystów.

Rok 1869 rozpoczął d. 10 stycznia koncert wokalnie-instrumentalny Fanny Wogritsch śpiewaczki, Niemki ze współudziałem jej męża i amatorów. Śpiew jej silny, wyrobiony, ale głos już nie świeży nie wywołał wielkiego zachwycenia.

D. 15 sierpnia i 17 listopada t. r. odbyły się w teatrze miejscowym udatne koncerty Władysława Lubińskiego, laureata konserwatoryjum paryskiego z akompaniamentem fortepianu.

Sattel wijoloncellista, b. uczeń instytutu muzycznego warszawskiego dał się słyszeć w dniach 30 sierpnia i 7 grudnia t. r. przy współudziale p. Mittelsztet artystki na skrzypcach.

W styczniu 1870 r. orkiestra węgierska z Komorna, składająca się z 13 osób, występowała trzy razy na scenie teatru miejscowego. Gra tej orkiestry odznaczała się zgodnością i werwą, szczególnie zaś narodowe, węgierskie czardasze, nacechowane oryginalnym posepnym nastrojem i niepospolitym zapalem—ogólny poklask zyskały.

W d. 1 i 2 maja t. r. Aleksander Chodecki pijanista-deklamator, w dwóch koncertach, zachwycał słuchaczy swą deklamacją.

15 października t. r. panna Zofija Siegenfeld, Warszawianka, wykonała koncert na fortepianie, z którego $\frac{1}{3}$ część dochodu ofiarowała biednym uczniom miejscowego gimnazjum.

W tydzień potem, 22 października t. r. wystąpił z koncertem na fortepianie Wasowski łącznie z córką swoją piętnastoletnią, Heleną, wirtuozką pełną talentu.

D. 4 marca 1871 r. wracający z artystycznej do Niemiec wycieczki, sławny skrzypek Izydor Lotto, rodem z Warszawy, (znany u nas z wystąpienia w r. 1860) dał koncert przy współudziale miejscowych artystów Benduskiego i Koboski. Odegrał przy akompaniamencie fortepjanu: „Drugi koncert” własnego układu;—„Deuxieme morceau de salon”—Vieux temps'a;—Trille du diable”—Tartiniego;—„Di tanti palpiti”—Paganini'ego;—na podziękowanie zaś, za przyjęcie pełne zapala—„Karnawał wenecki”—Lotto mistrz nieporównany, pokonywający z nadzwyczajną swobodą wszystkie trudności, zachwycał obecnych słuchaczy (300) czystością intonacji, eteryczną spiewnością gry, obok siły i wydatnej potęgi uczucia.—P. P. Benduski i Kobosko oprócz akompaniamentu odegrali z ogólnym zadowoleniem na 4 ręce uwertury z opery „Wesołe kumoszki” i „Wilhelm Tell.”

D. 6 maja 1871 r. odbył się, przy licznie zebrałym słuchającym koncert panny Brzechfjanki, śpiewaczki z pomocą miejscowych artystów.



Praca i zasługa pedagogów umiejętnych, sumiennych i gorliwych, były i będą zawsze przedmiotem czci u ludzi, pojmujących dobro społeczne i umiejących je cenić. Pedagogom, co się godnie wywiązali ze swojego zadania, należy się nie tylko poszanowanie za życia, ale i po śmierci sprawiedliwą jest uczczenie ich zasług wspomnieniem.—

Tą myślą powodowani poświęcamy kilka słów pamięci zmarłego w Petrokowie przed kilku miesiącami Wilhelma Olszańskiego, emeryta, b. rektora gimnazjum męskiego w tém mieście. Zamieszczamy to wspomnienie w Roczniku, organie niejako miejscowości, w której zmarł przez lat blisko 30 żył, pracował, gdzie najlepiej dał się poznać i dokonał użytecznego i pożytecznego żywota.

Ś. p. Wilhelm Olszański, urodził się d. 6 kwietnia 1803 r. w wsi Czaśławicach pod Nałęczowem w b. województwie lubelskiem, z rodziców szlachty, posiadaczy tej wioski. Wyniósłszy z domu rodzicielskiego główne zasady bogobojnego życia i pierwsze serca i umysłu wykształcenie, udał się do 6 klasowej szkoły wojewódzkiej w Lublinie. Po wysłuchaniu w niej nauk, w 1825 r. z chlubnym patentem wszedł do b. uniwersytetu warszawskiego, na wydział filozoficzno-matematyczny, który w r. 1828 ukończył ze stopniem naukowym magistra filozofii. Zgodnie ze swém powołaniem mianowany został 1 września t. r. przez b. komisją rządową wyznań i oświecenia publicznego, nauczycielem b. liceum warszawskiego. Odtąd rozpoczyna się jego trudny i mozolny, chociaż najzaszczytniejszy i najużyteczniejszy, zawód pedagoga.

Ś. p. Wil. Olszański przeszedł po kolei wszystkie stopnie w hierarchii naukowej, w zakresie tak zwanych średnich zakładów naukowych: otrzymując rozmaite nagrody, znaki zaszczytne i podziękowania, o czém świadczy urzędowy stan jego służby publicznej. Od 1 września 1828 r. do r. 1833 był nauczycielem w b. liceum warszawskiem i przez rok przeszło korepetytorem nauk matematycznych w szkole przygotowawczej do instytutu politechnicznego. Skutkiem organizacji zakładów naukowych w królestwie polskiem w r. 1833 zamianowany został starszym nauczycielem matematyki w 8^{miu} klasowym gimnazjum w Łukowie: zaś w r. 1843 posunięty na inspektora gim. w Piotrkowie

i tu prawie bez przerwy dalszy ciąg swego życia przepędził. Władza edukacyjna, oceniając jego zdolności pedagogiczne, mianowała go, w 1860 r., dyrektorem szkoły wyższej żeńskiej w Kaliszu. Obowiązek ten spełniał do 5 kwietnia 1862 r., w którym to czasie przeznaczony na p. o. dyrektora gim. męzkiego w Piotrkowie, a po reorganizacji szkół, mianowany został rektorem gim. piotrkowskiego. Ostatni ten swój publiczny obowiązek, lubo przypadły na najcięższe lata wykonywał, różnie jak poprzednie, najsumienniejsz do 14 października 1864 r., w którym po wyśłużeniu 36 lat, na własne żądanie uwolniony od obowiązku rektora, wystąpił ze służby publicznej.—

Ś. p. Olszański przez cały czas swój służby pełnił obowiązki nauczyciela matematyki. Wykład jego odznaczał się gruntownością: był staranny, jasny i przystępny. Uczniowie gim. łukowskiego i piotrkowskiego, udający się do uniwersytetów lub specjalnych wyższych zakładów, stawiani byli w rzędzie najlepiej usposobionych z matematyki, do czego, obok innych nauczycieli, niemało przyczyniał się ś. p. Olszański. Wprowadzeniu młodzieży umiał godzić z sobą dwa najważniejsze warunki — sprawiedliwość z wyrozumiałością: energiczny i sprężysty, pilnie baczył na postępowanie uczniów w szkole i poza jej obreębem, karcił lenistwo i zdrożność, lecz konieczną niekiedy surowość łączył z uczuciem prawdziwie ojcowskim jakim serce jego dla młodzieży przejęte było.

Jako zwierzchnik, mimo harmonii, którą starał się zawsze utrzymywać w gronie nauczycielskim, gdy widział potrzebę, wypowiadał bez obrazy prawdę, dawał rady i ostrzeżenia. W opiniach o nauczycielach był nie tylko sprawiedliwym, ale chętnie każdą ich zasługę i gorliwość, każdą zdolność popierał w swoich przedstawieniach, a pracę i umiejętność współpracowników wysoko zawsze cenił. Podziwiać nieraz należało siłę, pracę i sumienne wykonywanie tylu rozmaitych zajęć, gdy jednocześnie był zwierzchnikiem, nauczycielem, kierował kancelaryją gimnazyjalną, młodzieży z oczów w szkole i za nią nie spuszczał, a wszystko w porządku utrzymywał i nigdy nie uskarżał się na ciężar swych zatrudnień. Od końca 1864 r., jako emeryt nawet zajmował się jeszcze nauczycielstwem, już to czas jakiś wykładając matematykę na pensji wyższej żeńskiej, już to pracując w domu nad powierzonymi sobie uczniami i najmłodszym synem. W prywatnym życiu pożądanym był w towarzystwach i powszechnie szanowanym. Jak zaś go uważali i oceniali uczniowie, to najsilniej przekonywa, że po latach kilkunastu i więcej, po opuszczeniu szkół, mieli oni sobie za

szczęście składać mu dowody wdzięcznej pamięci. Gości takich często zdarzało mi się w jego domu spotykać.

Wszyscy podziwialiśmy jego pracę i wytrwałość. Całe życie prawie cieszył się dobrą zdrowiem. Tyloletnia jednak ciężka i mozolna praca, troski, od których wolnym nie był, szczególnie zaś w ostatnich latach strata dorosłych syna i córki, nadwerzężyły siłę organizmu i nieuleczona choroba przerwała pasmo dni tyle użytecznego człowieka. Straszne cierpienia, bez nadziei życia, znosił z nieopisaną cierpliwością i z najprzytomniejszym umysłem, opatrzony śś. Sakramentami, pożegnawszy ukochaną rodzinę, spokojnie z ufnością w Boga, w którego winnicy gorliwym był pracownikiem zakończył życie d. 5 sierpnia 1871 r. licząc 68 lat wieku. Śmierć ś. p. Olszańskiego, odznaczającego się prawym charakterem, skromnością w życiu, zgodą i wyrozumiałością towarzyską, wzorową gorliwością w pełnieniu obowiązków religijnych, rodzinnych i społecznych, zasmuciła nie tylko blizkich mu związkami krwi, ale ogół cały, któremu tak pocziwie i użytecznie służył. To też wieść o skonie jego skupiła w nieklamany smutku przy trumnie mnóstwo osób. W chwili oddania ostatniej posługi, osiwiali i młodzi wychowawcy, koledzy i wszyscy umiejący cenić cnotę i naukę współbiegali się o zaszczyt niesienia zwłok ś. p. Olszańskiego, które, po odbytym nabożeństwie w kościele farnym i serdecznym przemówieniu ks. dziekana Jakubowskiego, niegdyś ucznia ś. p. zmarłego, w asystencji duchowieństwa pod przewodnictwem J. W. ks. prałata Skupieńskiego administratora dyjecezy kujawsko-kaliskiej, wśród nader licznego orszaku żałobnego, zaniezione zostały na cmentarz parafijalny i tam na wieczny spoczynek złożone, obok zwłok córki ś. p. Maryi z Olszańskich Gajewskiej, zmarłej tu w r. 1869.

Ś. p. Olszański pozostawił dość liczny, doborowy zbiór książek naukowych i literackich. Z prac piśmienniczych tego czołgodnego męża, dotąd znajomą nam jest tylko rozprawa: „O punktach błyszczących” — napisana jeszcze w Łukowie w 1836 r.

Leon Rzecznowski.

WYRADKI

POSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH

w hr. Piotrkowie.

ROK	Srednia roczna temperatura, podług termometru Reomura		Najwyższa temperatura, w cieniu		Najniższa temperatura		Średnia roczna wysokość barometru, w millimetrach, sprowadzona do 0 ^o		Największa wysokość barometru		Najmniejsza wysokość barometru		Wiatr panujący		Wiatrów silnych		Dni		Dni deszczu		Dni śniegu		Grzmotów i błyskawic		Gradów		Zórż północnych		Szczególne zjawiska.
	jasnej pogody		na półpo- chmurnych		pochmurnych		Dni deszczu		Dni śniegu		Grzmotów i błyskawic		Gradów		Zórż północnych														
1868	+7,79 ^o R.	+28 ^o R	-12 ^o R	748,6m.	765m.	729m.	Zachodni	33	111	154	101	121	45	22	3	—	30 sty. świąteczny meteor, widziany przez 3 ^o w przebiegu od Półn. do W. — 7 grud. burza, w kier. Z, przy temp. +12 ^o i wysok. barom. 729 mil. —												
1869	+7,25 ^o R.	+27 ^o R	-16 ^o R	745,18m.	771m.	724m.	Zachodni	18	62	199	104	127	50	16	2	2	—	—											
1870	+6,14 ^o R.	+26 ^o R	-23 R	747,95m.	767m.	731m.	Zachodni P—Z	31	108	143	114	121	51	17	4	4	22 grudnia zaćmienie słońca, dochodzące do 11 cali i w formie widzialne w przebiegu 3-ech prawie godzin.												

Uwaga. Postrzeżenia meteorologiczne, i oznaczenia od dnia 1 stycznia (n. s.) 1868, robił się każdego dnia 3 razy, a mianowicie: o godzinie 8 rano, 1 po południu i 10 wieczorem. Szczegółowe tabelki postrzeżeń, co tydzień, drukują się w miejscowym Dzienniku Gubernialnym.

J. W. Karshi.

Ważniejsze omyłki druku.

str.	8 wiersz	20	<i>zamiast</i> Kraków	<i>czytaj</i> Kraków
— 54	—	27	— tkórych	— których
— 58	—	33	— szczałki ledwie	— ledwie szczałki
— 59	—	30	<i>po:</i> kilka słów	<i>opuścić:</i> przeto
— 69	—	42	<i>zamiast</i> caligio	<i>czytaj</i> caligis
— 70	—	15	— compendium	— Compendium
— 70	—	39	— Łaknarza	— Łaknarza
— 71	—	6	— artuim	— artium
— 71	—	9	— rękomią	— rękomię
— 73	—	14	— Gazomija	— Gazomia
— 80	—	26	— libertales	— libertates
— 98	—	21	— Cah-iers	— Ca-hiers
— 114	—	11	— południowych	— północnych
— 114	—	12	— północnych	— południowych
— 137	—	7	— Tycho'na	— Tycho de
— 137	—	31	— Gr. Helmholtz	— Dr. Helmholtz
— 137	—	34	— 8 Kramsztyk	— St. Kramsztyk
— 141	—	10	— dzieła Carnota	— dzieło Carnot'a
— 141	—	45	— kilogrammatów	— kilogrametrów
— 144	—	46	— mikroskopu,	— mikroskopu, ato-
			(ciała	(mów ciała
— 146	—	12	— przez Mayer'a,	— przez Mayer'a i
			Jonle'a	Joule'a
— 147	—	8	— ciepło, wów-	— ciepła, otrzyma-
			czas otrzymamy	my
— 147	—	27	— przyr dy	— przyrody
— 148	—	17	— Dynammik	— Dynamik
— 152	—	2	— przodków. (*)	— przodków
— 163	—	33	— objaóww	— objawów
— 183	—	8	— zajęcie	— zagięcie
— 193	—	25	— do niego	— do jego
— 215	—	30	— ozdobyce	— zdobyce
— 226	—	11	— w talenty	— w talenta



ROZKŁAD JAZDY

Na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej.

z Warszawy do Sosnowic.

STACYJE	Pociąg pospieszny I i II klasa		Pociąg osobowy I, II, III i IV klasa.		Pociąg osobowo-miejscowy I, II, III i IV kl.	
	G.	M.	G.	M.	G.	M.
	wychodzi					
z Warszawy	7	37	11	16	6	17
„ Pruszkowa	7	57	11	42	6	46
„ *Brwinowa	—	—	—	—	—	—
„ Grodziska	8	15	12	7	7	16
„ Rudy Guzowskiej	8	34	12	31	7	46
„ Radziwiłowa	8	49	12	54	8	12
„ Skiernewic	9	14	1	25	8	45
„ *Kreżec	—	—	—	—	—	—
„ Płyce	9	31	1	47	9	19
„ Rogowa	9	51	2	16	9	41
„ Koruszek	10	6	2	40	9	59
„ Rokicin	10	20	2	56	10	18
„ *Wolborki	—	—	—	—	—	—
„ Bab	10	39	3	20	10	47
„ Piotrkowa	11	11	3	53	11	12
„ *Rozprzy	—	—	—	—	—	—
„ Gorzkowic	11	42	4	35	—	—
„ *Kamińska	—	—	—	—	—	—
„ Radomska	12	10	5	12	—	—
„ Kłomnic	12	33	5	41	—	—
„ Czestochowy	1	6	6	21	—	—
„ Poraja	1	28	6	47	—	—
„ Myszkowa	1	46	7	10	—	—
„ Zawiercia	2	8	7	32	—	—
„ Łaz	2	18	7	43	—	—
„ Ząbkowic	2	46	8	7	—	—
„ Dabrowy	2	58	8	20	—	—
do Sosnowic	3	11	8	35	—	—
przychodzi						

z Koruszek do Łodzi.

wychodzi						
z Koruszek	10	15	2	45	—	—
do Łodzi	11	—	3	42	—	—
przychodzi						

z Ząbkowic do Granicy.

wychodzi						
z Ząbkowic	2	45	8	15	—	—
„ *Strzemieszyc	—	—	—	—	—	—
do Granicy	3	5	8	37	—	—
przychodzi						

ROZKŁAD JAZDY

Na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej.

z Sosnowie do Warszawy.

STACYJE	Pociąg pospieszny I i II klasa		Pociąg osobowy I, II, III i IV klasa		Pociąg osobowo-miejscowy I, II, III i IV kl.	
	G.	M.	G.	M.	G.	M.
	wychodzi					
z Sosnowie	12	58	7	36	—	—
„ Dabrowy	1	12	7	53	—	—
„ Ząbkowie	1	34	8	12	—	—
„ Eaz	1	51	8	32	—	—
„ Zawiercia	2	5	8	44	—	—
„ Myszkowa	2	24	9	7	—	—
„ Poraja	2	43	9	29	—	—
„ Częstochowy	3	13	10	4	—	—
„ Kłomnie	3	40	10	36	—	—
„ Radomska	4	5	11	6	—	—
„ *Kamińska	—	—	—	—	—	—
„ Gorzkowic	4	36	11	50	—	—
„ *Rozpry	—	—	—	—	—	—
„ Piotrkowa	5	15	12	39	4	43
„ Bab	5	33	1	2	5	10
„ *Wolborki	—	—	—	—	—	—
„ Rokicin	5	55	1	27	5	40
„ Koluszek	6	12	1	51	5	58
„ Rogowa	6	25	2	12	6	16
„ Pływi	6	45	2	36	6	44
„ Krzęć	—	—	—	—	—	—
„ Skierniewie	7	15	3	10	7	21
„ Radziwiłowa	7	28	3	27	7	50
„ Rudy-Guzowski	7	47	3	53	8	33
„ Grodziska	8	4	4	15	8	59
„ *Brwinowa	—	—	—	—	—	—
„ Pruszkowa	8	22	4	42	9	29
do Warszawy	9	42	5	6	9	50
przychodzi						

z Łodzi do Koluszek

wychodzi						
z Łodzi	5	8	12	30	—	—
do Koluszek	6	9	1	25	—	—
przychodzi						

z Granicy do Ząbkowic.

wychodzi						
z Granicy	1	—	7	20	—	—
„ *Strzemieszyc	—	—	—	—	—	—
do Ząbkowic	1	20	7	42	—	—
przychodzi						

ROZKŁAD JAZDY

Na drodze żelaznej warszawsko-bydgoskiej.

Z W A R S Z A W Y D O A L E K S A N D R O W A .						Z A L E K S A N D R O W A D O W A R S Z A W Y .					
STACYJE			STACYJE			STACYJE			STACYJE		
I, II.		I, II, III, IV.		II, III, IV.		I, II.		I, II, III, IV.		III, IV.	
Pociąg pospieszny		Pociąg Osobowy		P. Osobowo-miejsowy		Pociąg pospieszny		Pociąg Osobowy		P. Osobowo-miejsowy	
G.	M.	G.	M.	G.	M.	G.	M.	G.	M.	G.	M.
wychodzi						wychodzi					
Z WARSZAWY	2	50	6	11	6	12	Z Aleksandrowa	8	48	3	10
" Pruszkowa.	3	10	6	37	6	45	" Nieszawy.	9	8	3	83
" Białowa	—	—	—	—	—	—	" Włocławka	9	43	4	13
" Grodziska	3	28	7	25	7	43	" Kowala	9	4	4	38
" Rudy Guzowski	4	46	7	47	8	45	" Ostrowów	10	36	5	16
" Radziwiłłowa	4	1	8	47	9	45	" Karcinna	11	1	5	51
" Karcinowiec	4	26	8	18	9	46	" Piława	11	25	6	51
" Łowicza.	4	54	9	54	9	46	" Łowicza.	11	39	6	39
" Piława	5	27	10	33	10	47	" Salskowiec	12	40	7	28
" Karcinna	5	59	10	10	10	47	" Radziwiłłowa	12	53	7	21
" Ostrowów	6	16	11	40	11	47	" Rudy Guzowski	13	9	8	33
" Kowala	6	49	11	18	11	47	" Grodziska.	1	1	8	53
" Włocławka	7	16	12	51	12	48	" Białowa	1	26	9	59
" Nieszawy.	7	45	12	25	12	48	" Pruszkowa	1	—	9	—
" do Aleksandrowa	8	4	12	46	12	48	" do Warszawy	2	44	9	43
przychodzi						przychodzi					
Z A L E K S A N D R O W A D O C I E C H O C I N K A .						Z C I E C H O C I N K A D O A L E K S A N D R O W A .					
wychodzi			wychodzi			wychodzi			wychodzi		
Z Aleksandrowa	5	30	1	30	—	—	Z Ciechocinka	8	5	2	15
" do Aleksandrowa	5	35	1	45	—	—	" do Aleksandrowa	8	20	2	30
przychodzi						przychodzi					

40 minut

Godziny, oznaczone cyframi grubszymi, oznaczają czas od godziny 6-jej wiozorem do godziny 6-jej rano.

Taryfa opłaty biletów.

W kierunku od Warszawy wiorst	STACYJE	Pociąg pośpieszny		Pociąg osobowy				UWAGA
		I	II	I	II	III	IV	
		R u b l e i k o p i e j k i						
	z WARSZAWY							
15,0	do Pruszkowa . . .	45	34	43	32	20	13	
27,9	„ Grodziska . . .	84	63	79	59	36	24	
40,7	„ Rudy Guzowskiéj .	123	92	117	88	53	35	
52,4	„ Radziwiłłowa . . .	156	117	147	111	67	45	
62,6	„ SKIERNIEWIC . . .	189	142	178	134	81	54	
90,2	„ Rogowa . . .	270	203	255	191	116	77	
99,0	„ Kolušek . . .	297	223	283	212	127	85	
107,4	„ Rokicin . . .	324	243	306	230	139	93	
122,3	„ Bab . . .	366	275	345	260	157	105	
135,7	„ PIOTRKOWA . . .	408	306	385	289	175	117	
156,7	„ Gorzkowic . . .	471	353	444	333	202	135	
177,8	„ Radomska . . .	534	401	504	378	229	153	
195,6	„ Kłomnie . . .	588	441	554	416	252	168	
215,8	„ CZĘSTOCHOWY . . .	648	486	612	459	278	185	
245,2	„ Myszkowa . . .	735	552	693	520	315	210	
257,7	„ Zawiercia . . .	762	572	719	539	327	218	
263,6	„ Łaz . . .	789	592	745	559	339	225	
275,4	„ Zabkowic . . .	825	619	779	584	354	236	
287,5	„ GRANICY . . .	864	648	815	612	371	247	
281,8	„ Dabrowy . . .	846	635	799	598	363	242	
290,7	„ SÓSNOWIC . . .	873	655	824	618	375	249	
	„ Łodzi . . .	375	282	357	268	161	107	
82,5	„ Łowicza . . .	246	185	232	175	106	70	
107,5	„ Pniewa . . .	321	242	304	229	139	91	
125,4	„ KUTNA . . .	375	282	354	266	162	107	
137,9	„ Ostrowów . . .	414	311	390	294	178	118	
161,2	„ Kowala . . .	483	363	456	343	208	138	
176,5	„ WŁOCŁAWKA . . .	528	397	498	375	227	151	
197,5	„ Niezawy . . .	591	444	558	419	254	169	
211,4	„ ALEKSANDROWA . . .	639	480	603	453	275	182	
218,9	„ Ciecchocinka . . .	660	496	626	471	284	188	
	ZE STACYJ DO PRYZSTANKÓW.							
	z Grodziska do Brwmowa			37	29	17	11	
	ze Skierniewic do Pływi			37	29	17	11	
	z Rogowa do Pływi			43	32	20	13	
	„ Rokicin do Wólborki			43	32	20	13	
	„ Piotrkowa do Rozpry			59	45	27	18	
	„ Radomska do Kamińska			59	45	27	18	
	„ Częstochowy do Poraja			46	34	21	14	
	„ Myszkowa do Poraja			40	30	18	12	
	„ Zawiercia do Poraja			65	50	30	20	
	„ Granicy do Strzemieszyc			40	30	18	12	

Oprócz powyższych opłat, od każdej osoby, jadącej do Warszawy, pobiera się jeszcze opłata
 rogatkowego po kop. 1 1/2.
 Dzieci nieumiejące chodzić wolne są od opłaty taryfowej.
 Dzieci od lat 10: w klasie I-ej płacą bilet klasy II-ej podług niniejszej taryfy, zaś w klas-
 sie II-ej bilet klasy III-ej.
 Na dwoje dzieci służy jeden bilet właściwej klasy.

Droga żelazna warszawsko-petersburska.

Taryfa dla pasażerów do Warszawy.						Odległość w wio- stach od Peters- burga.	STACYJE.	z Petersburga do Warszawy		z St. Peters- burga do Wil- na
I klasa	II klasa	III klasa	Sznelleng	Pociąg osobowy	g. m.			g. m.	g. m.	
Ruble i kopiejki.										
—	—	—	—	—	—	Petersburg . . .	po połn.	po połn.	wieczór	
							1 00	5 00	10 00	
7	71	5	78	3	21	257 Psków . . .	wiec ó	pónoc.	rano	
							7 44	1 20	6 50	
12	51	9	38	5	21	417 Reżyca . . .		rano		
							11 51	6 57	12 27	
13	5	9	79	5	44	435 Antonopol . . .			popołud.	
							12 19	7 29	1 33	
13	80	10	35	5	75	460 Ruszona . . .	—	8 17	2 30	
14	19	10	64	5	91	473 Dubno . . .			3 00	
							1 23	8 43		
14	91	11	18	6	21	497 Dynaburg . . .			3 15	
							1 57	9 23		
15	18	11	39	6	33	506 Kałkuny . . .			5 52	
							2 30	10 05		
15	69	11	77	6	54	523 Nowo-Aleksandr.	—	10 33	6 24	
16	32	12	24	6	80	544 Dukęzty . . .	3 42	11 11	7 11	
17	1	12	76	7	9	567 Ignalino . . .	—	11 46	7 56	
17	67	13	25	7	36	589 Święciany . . .	4 43	12 23	8 41	
18	42	13	82	7	68	614 Podbrodzie . . .	—	po połud.		
							—	1 11	9 53	
19	14	14	36	7	98	638 Bezdany . . .	—	1 51	10 51	
19	86	14	90	8	28	662 Wilno . . .	rano		popołud.	
							6 27	2 28	1 38	
20	34	15	26	8	48	678 Landwarów . . .				
							7 39	4 42		
20	94	15	71	8	73	698 Rudziszki . . .				
							8 07	5 18		
21	48	16	11	8	95	716 Olkieniki . . .				
							8 32	5 51		
22	5	16	54	9	19	735 Orany . . .				
							9 02	6 29		
22	65	16	99	9	44	755 Marcinkañce . . .			wieczór	
							9 33	7 06		
23	37	17	53	9	74	779 Porecze . . .				
							10 09	7 49		
24	27	18	20	10	11	809 Grodno . . .				
							11 12	9 00		
24	99	18	74	10	41	833 Kuźnica . . .				
							11 51	9 46		
25	44	19	8	10	60	848 Sokółka . . .				
							12 19	10 19		
26	1	19	51	10	84	867 Czarna-Wieś . . .				
							12 48	10 54		
26	61	19	96	11	9	887 Białystok . . .	po połud.			
							1 27	11 35		
27	27	20	45	11	36	909 Łapy . . .				
							2 00	12 15		
28	2	21	2	11	68	934 Szepetówka . . .				
							2 56	1 10		
28	44	21	33	11	85	948 Czyżew . . .				
							3 21	1 42		
29	13	21	85	12	14	971 Małkinia . . .				
							3 57	2 22		
29	94	22	46	12	48	998 Łochów . . .				
							4 45	3 17		
30	54	22	91	12	73	1018 Tłuszcz . . .				
							5 18	3 53		
31	49	23	62	13	13	1049 Warszawa . . .				
							6 05	4 50		
							wieczór	rano		

ROZKŁAD JAZDY
NA DRODZE ŻELAZNÉJ
WARSZAWSKO - TERESPOLSKIÉJ.

STACYJE.	Pociąg osobowy I II i III klasy.		Od jednej osoby w klasie			Od pakunku każd. 10 fun. więk. wagi nad 1 pud.	Od towarów za frachtem pośpiesznym.	za frachtem zwy- czajnym klasą									
	od Pragi. god. min.	od Breszcza. god. min.	I	II	III			I	II	III.							
Praga	9	42	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Milosa	10	11	6	32	51	39	22	1.10	6.83	3.43	2.44	1.71	2.46	2.46	2.46	2.46	2.46
Dembie wielkie	10	24	5	6	05	79	44	2.00	9.83	4.92	3.44	2.46	2.46	2.46	2.46	2.46	2.46
Minsk	10	47	5	5	05	79	44	2.00	9.83	4.92	3.44	2.46	2.46	2.46	2.46	2.46	2.46
Cegło	11	8	5	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Mrozy	11	19	5	5	56	17	65	2.85	12.67	6.33	4.39	3.17	3.17	3.17	3.17	3.17	3.17
Kotłn	11	49	4	28	10	158	88	3.75	15.67	7.83	5.39	3.92	3.92	3.92	3.92	3.92	3.92
Stedlee	12	20	4	4	10	189	05	4.45	18.00	9.00	6.17	4.50	4.50	4.50	4.50	4.50	4.50
Łuków	12	19	4	4	10	189	05	5.75	22.33	11.17	7.61	5.35	5.35	5.35	5.35	5.35	5.35
Szaniawy	1	19	3	31	2	48	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Miedzyniec	1	35	2	40	08	06	11	7.05	26.67	13.33	9.06	6.67	6.67	6.67	6.67	6.67	6.67
Biała	2	7	2	15	08	3	70	8.20	30.50	15.25	10.33	7.62	7.62	7.62	7.62	7.62	7.62
Chotyłow	2	47	1	4	08	06	11	8.95	33.00	16.50	11.17	8.25	8.25	8.25	8.25	8.25	8.25
Terespól	3	13	1	32	4	5	18	9.85	36.00	18.00	12.17	9.00	9.00	9.00	9.00	9.00	9.00
Bresze	3	45	1	4	22	2	40	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Bresze	3	75	12	17	00	50	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Pociąg zostaje w komunikacji z pociągami drogi żelaznej moskiewsko-brzeskiej.

JARMARKI W CESARSTWIE ROSSYJSKIEM.

W styczniu: Berdyczew, od 30 do 20.—Birsk od 14 do 19.—Charków, 6. Griazowiec, od 15 do 25.—Homel, od 1 do 7.—Jareńsk, od 18 do 28.—Kijów, od 15 do 1 lutego.—Lalsk, od 13 do 23.—Lebedijan, od 1, dwa tygodnie trwający.—Makarjew, (w kostr. gub.) od 14 do 23.—Mezeń, od 10 do 20.—Menzelińsk, od 1 do 11.—Niżn.-Nowograd, od 5 do 7.—Oloneck, od 6 do 14.—Oreł, od 6 do 20.—Rostow nad Donem, od 30 przez 15 dni.—Szunga, 6.—Ufa, od 21 do 31.—Wolsk, od 18 do 25.—Wesegońsk, od 16, 10 dni.

W lutym: Irbit, od 2 lut. do 10 mar.—Psków, od 10 do 20.—Romny, w poście.—Rostow, od środy pierwszego tygodnia wielkiego postu.—Sibirsk, jeden tydzień wielk. postu.—Starokonstantynów, w ostatnich dniach syropostu.

W marcu: Berdyczew, 28.—Bielce, 3.—Kijów, pierwszy tydzień wielk. postu.—Krasnoborsk, od 15 do 23.—Ostrow.—od 1 do 10.—Petrozawodsk, od 17 do 28.—Sibirsk, pierwszy i drugi dzień wielkiego postu.—Starokonstantynow, od 17 do 25.

W kwietniu: Borisow, po poście 10 dni.—Ekaterinosław, 13.—Konotop, od 23, przez siedm dni.—Starokonstantynow, w poniedziałek w pierwszym tygodniu postu.—Wilno, od 23 kwietnia, do 15 maja.

W maju: Bałta, dziesięć dni trwający.—Charków od 15 maja do 15 czerwca.—Kijów, 9.—Kislar, 1.—Korsun, od 10 do 25.—Lebedijan, od 5 do 29.—Romny, na Wniebowstąpienie.—Saratów, od 9 maja do 4 czerwca.—Smoleńsk, od Wniebowstąpienia (3 dni).

W czerwcu: Berdyczew, od 12, dwa tygodnie trwający.—Charków, na św. Trójcę.—Dynaburg od 5 do 20.—Grodno, od 25 do 25 lipca.—Kijów, od 15 do 1 lipca.—Kostroma, w piątek, w dziewiątym tygodniu po poście, 14 dni trwający.—Niżnij-Nowograd, 24, dni 3 trwający, (na konie).—Sibirsk, od 8 do 11, (na konie).

W lipcu: Kereńsk, od 1 do 13.—Niżnij Nowograd, od 25 do 5 sierpnia.—Orenburg, przez całe lato.—Poltawa, od 10 cały miesiąc trwający.—Pustozerska osada, (mezeński powiat), od 16 lipca do 25 sierpnia.—Saratów, od 6 do 9.—Starokonstantynow, d. 20.—Tula, d. 8.—Żytomir, d. 8.

W sierpniu: Berdyczew, 15, jeden tydz. trw. — Charków, od 30 do 6 września.—Nikolajewsk, d. 1 trwający dni 6.—Nowomoskowsk, od 1 do 9.—Piatigorsk, od 1 do 5.—Starokonstantynów, d. 15.—Szadrynsk, od 29 do 4 września.—Woroneż, od 15 do 29.—Żytomir, d. 14.

We wrześniu: Archangelsk, d. 1.—Buhulma, od 14 do 26.—Jareńsk, od 20 do 1 października.—Lebedijan, 10 cały miesiąc.—Nowoczerkask, d. 14. Oloneck, od 8 do 16.—Rostow nad Donem, d. 8.—Starokonstantynów, dnia 8.

W październiku: Charków, d. 1.—Enotajewsk, od 16 do 22.—Kiszczew, od 26 do 26 listopada.—Kuzumenskoje село, (pow. kemski), od 10 do 1 listopada.—Wytegra, od 1 do 15.

W listopadzie: Berdyczew, d. 1, tydz. trw.—Ekaterynburg, d. 24.—Krasnoborsk, od 28 do 4 grudnia.—Kuznieck, (w tomskiej gub.) od 8 do 21.—Nowopyszlńskie село, (pow. kamyszowski), d. 14, dziesięć dni trw.—Tula, od 8 do 22.—Ustysolsk, od 16 do 2 grudnia.

W grudniu: Dynaburg, od 25 do 15 stycznia.—Kadynkow, od 9 do 15.—Nowograd, od 20 do 24.—Sarapeł, od 15 do 25.—Smoleńsk, od 6 do 6 stycznia.—Wytegra, od 25, dziesięć dni trwający.

Jarmarki w gubernijach Królestwa Polskiego.

Nazwisko miast.	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	M a j	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
GUB. WARSZAWSKA.												
Bielawy	—	—	26	30	—	—	9	—	—	22	—	17
Błonie	—	—	6	—	26	—	28	—	3	22	26	—
Bolimów	—	—	9	—	5	—	28	—	30	—	12	—
Brześć	—	—	6	26	—	28	—	30	—	1	26	—
Chodecz	—	—	5	—	25	—	6	—	5	—	21	—
Czersk	—	—	9	—	—	—	18	30	—	1	22	17
Gostynin	—	—	16	—	19	—	14	—	30	—	—	3
Góra Kalwaryja	—	—	10	—	—	3	22	5	—	—	—	17
Grodisk	—	—	—	12	—	29	—	29	—	—	18	16
Grójec	—	—	—	15	28	—	—	1	5	17	—	5
Jłów	—	—	—	15	14	—	20	—	29	—	17	19
Jadów	—	—	8	—	4	—	15	—	8	—	9	—
Kałużyn	—	—	9	27	26	—	—	—	27	—	22	—
Karczew	—	—	—	19	25	—	27	—	26	—	—	4
Kiernozia	—	—	9	6	—	9	—	16	—	17	—	10
Końbiel	—	—	24	—	—	3	29	—	—	—	2	13
Kowal	—	—	—	—	—	24	—	19	31	—	11	23
Krośniewice	—	—	—	5	26	—	—	18	—	—	1	12
Kutno	—	—	—	8	14	25	21	—	—	—	10	21
Lubień	—	—	8	—	—	9	27	—	26	—	—	4
Lubraniec	—	—	—	5	25	—	28	—	22	—	16	11
Lowicz	—	—	29	—	26	—	24	—	19	21	—	—
Mogielnica	—	—	9	—	26	—	21	—	20	—	8	26
Mszczonów	—	—	29	—	25	—	—	17	—	26	30	—
Nadarzyn	—	—	8	—	11	—	—	29	—	16	—	11
Nieszawa	—	—	23	—	26	—	—	18	—	27	—	1
Nowy-Mińsk	—	—	—	—	18	—	13	—	—	—	—	—
Nowy dwór	—	—	31	—	20	—	15	—	17	—	18	—
Okuniew	—	—	—	—	—	9	—	—	—	—	—	3
Osięcin	—	—	10	—	—	2	—	4	1	—	16	21
Osmolin	—	—	23	—	5	—	14	—	30	—	8	12
Piaseczno	—	—	29	—	25	—	—	29	—	30	—	4
Piotrków	—	—	8	19	29	—	13	—	29	—	—	4
Przedecz	—	—	—	20	26	—	—	18	—	6	—	22
Raciążek	—	—	—	—	—	—	27	—	22	—	9	—
Radziejów	—	—	9	—	26	—	28	—	—	20	—	22
Radzymin	—	—	—	13	—	—	—	4	—	20	—	8
Siennica	—	—	8	—	25	—	14	—	—	9	21	4
Skieriewice	—	—	11	—	14	—	2	—	—	1	—	10

Nazwisko miast.	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	M a j	Czerwiec	Lip'ec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
Służew	—	6	26	—	21	—	30	—	—	22	—	17
Sobota	—	11	—	28	—	23	19	—	28	—	6	—
Sochaczew	—	23	—	26	30	21	—	23	—	22	—	—
Stanisławów	—	9	—	12	—	—	2	—	24	—	19	17
Tarczyn	—	—	6	10	—	12	—	—	25	23	—	18
Warka	—	—	7	13	—	15	—	—	23	—	13	11
Warszawa	—	—	—	—	13	15	—	—	—	—	4	—
Wisłoki	—	—	—	26	—	14	4	—	20	—	1	5
Włocławek	—	11	—	14	—	14	—	11	—	12	—	7
Żychlin	—	8	—	18	30	—	—	1	—	23	21	—
GUB. KALISKA												
Babiak	—	9	—	12	—	21	—	16	—	10	—	12
Błaszki	—	6	—	—	9	—	18	—	20	—	1	26
Bolesławiec	—	—	5	—	8	27	—	15	—	23	—	16
Brdów	—	22	—	11	—	14	—	8	—	30	—	18
Brudno	—	—	20	26	—	14	—	—	13	—	15	24
Burzenin	—	10	28	27	—	—	—	24	28	—	23	—
Chodecz	—	—	—	—	30	—	—	—	27	—	22	12
Dąbie	—	—	—	19	—	14	—	30	—	—	22	12
Dobra	—	—	19	—	8	27	—	—	23	—	—	4
Działoszyń	—	11	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19
Golina	—	—	12	25	—	13	—	—	5	—	—	4
Grabów	—	11	—	14	—	—	4	—	—	3	7	12
Grzegorzew	—	24	—	20	24	—	—	17	—	—	16	27
Iwanowice	—	9	—	5	—	28	—	—	10	—	—	26
Izbica	—	10	—	6	—	15	—	3	—	—	16	—
Kalisz	—	—	5	—	22	do	—	—	2	21	18	—
Kazimierz	—	8	—	26	30	—	17	—	12	—	—	18
Kleczew	—	9	—	26	—	—	2	—	27	—	22	3
Kłodawa	—	9	—	12	30	—	—	30	27	—	—	26
Koło	—	—	6	12	—	14	—	—	—	17	22	26
Konin	—	10	—	6	3	—	—	—	—	2	6	11
Koźminek	—	24	—	13	—	—	—	3	7	11	30	—
Lututów	—	23	—	26	—	28	—	30	—	24	—	10
Lęczycza	—	—	—	—	9	—	11	23	—	—	22	26
Opatówek	—	—	8	—	—	—	—	4	—	12	24	7
Ozorków	—	—	7	27	—	—	19	—	14	—	2	4
Parzęczew	—	8	—	—	9	—	17	—	12	30	—	4
Piątek	—	22	—	11	—	27	—	—	—	30	—	2
Podębcice	—	9	—	26	—	14	—	23	—	24	—	—

Nazwisko miast.			Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	M a j	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
Praszka	—	—	—	—	18	—	14	—	29	—	9	—	—	2 i 16
Pyzdry	—	—	11	—	7	—	15	—	4	—	—	3	7	—
Rychwał	—	—	30	—	26	—	28	—	—	27	—	—	5	24
Sicradz	—	—	9	—	26	—	14	—	30	—	—	—	5	10
Skulsk	—	—	—	5	—	—	—	17	—	—	—	—	4	—
Slesin	—	—	—	8	28	25	—	—	—	1	—	3	—	12
Stupca	—	—	8	—	11	—	13	—	—	19	23	—	—	2
Sompolno	—	—	—	7	27	—	22	19	—	—	18	—	—	18
Staw	—	—	—	27	—	—	14	—	30	27	—	22	5	—
Stawiszyn	—	—	8	—	11	—	13	—	8	26	—	—	—	9
Szadek	—	—	—	20	26	—	21	—	30	—	—	22	—	17
Tuliszków	—	—	31	—	6	—	1	—	—	—	18	30	—	4
Turek	—	—	9	—	26	—	—	4	—	20	—	22	—	10
Uniejów	—	—	—	27	—	9	21	—	—	6	—	1	—	10
Warta	—	—	—	1	28	—	1	—	4	—	—	10	—	19
Wieluń	—	—	23	—	19	—	21	—	9	—	—	1	—	3
Wierusów	—	—	—	12	—	30	—	—	1	26	—	21	—	23
Wilezyn	—	—	—	5	27	—	15	—	24	—	23	—	—	18
Władysławów	—	—	—	—	13	—	15	26	—	21	—	30	27	—
Zagorów	—	—	24	—	27	—	22	—	24	—	25	—	27	—
Zduńska wola	—	—	—	—	12	30	—	—	—	—	24	29	26	17
Złoczew	—	—	11	—	—	—	21	18	18	22	—	—	7	—
GUB. PETROKOWSKA														
Aleksandrów	—	—	—	16	22	—	17	—	—	30	—	25	—	20
Będin	—	—	10	—	13	24	—	—	3	—	11	—	6	—
Będków	—	—	24	—	20	—	1	—	—	28	—	23	27	—
Bełchatów	—	—	—	—	11	—	6	4	—	—	2	7	—	17
Biała	—	—	—	—	—	24	—	—	31	—	18	—	27	—
Brzeziny	—	—	18	—	14	—	1	—	30	—	17	—	26	—
Brzeźnica	—	—	—	19	25	—	13	—	—	5	23	—	—	9
Czeladź	—	—	17	—	20	—	15	—	31	—	25	—	13	—
Częstochwa	—	—	22	—	25	—	22	17	—	—	30	—	—	16
Główno	—	—	9	6	—	—	14	—	30	27	—	—	26	—
Grocholice	—	—	8	—	25	—	14	—	22	19	—	—	4	—
Inowódz	—	—	—	—	—	29	—	4	—	—	—	21	—	—
Janów	—	—	—	28	—	24	—	26	—	28	—	30	—	18
Jeźów	—	—	10	—	27	—	15	—	—	7	—	2	—	4
Kamięnsk	—	—	—	7	20	24	—	—	24	—	—	9	—	18
Kazimierz	—	—	22	—	26	—	—	17	—	—	9	—	18	—
Konieczpol	—	—	22	—	26	—	27	—	29	—	30	—	18	—
Konstantynów	—	—	—	—	22	—	17	—	26	9	27	—	—	20
Koziegłowy	—	—	11	—	14	—	16	—	18	—	26	—	14	—
Kłobucko	—	—	9	—	26	—	14	—	16	—	—	1	19	—

Nazwisko miast.			Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	M a j	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
Krzepice	—	—	—	12	11	—	21	—	22	—	9	—	—	9
Lutomiersk	—	—	—	7	27	—	—	—	3	28	—	16	27	—
Łask	—	—	9	—	26	—	21	—	9	20	—	1	—	—
Łódź	—	—	30	—	19	—	—	11	—	6	—	22	—	17
Modrzejów	—	—	8	—	11	15	—	17	—	19	—	—	—	2
Mrzygłód	—	—	24	—	—	3	—	—	24	—	—	9	—	—
Mstów	—	—	9	—	—	30	—	18	—	20	—	22	—	17
Nowe-miasto	—	—	—	6	5	—	—	—	16	6	24	—	19	—
Nowo-Radomsk	—	—	8	19	25	—	—	—	16	—	16	—	—	2
Olsztyn	—	—	—	—	12	—	14	—	—	—	—	—	—	—
Pabjanice	—	—	22	—	26	—	—	24	—	5	—	24	—	19
Pajęczno	—	—	—	5	25	—	—	18	—	19	9	—	11	—
Petroków	—	—	—	—	—	—	14	17	29	—	—	—	18	—
Pławno	—	—	9	—	—	2	—	4	30	—	10	—	19	—
Przyrów	—	—	—	13	26	—	21	—	30	—	—	1	—	17
Rawa	—	—	—	27	19	—	—	—	2	—	10	22	—	17
Rogów	—	—	22	—	18	30	14	—	—	20	—	—	19	—
Rozprza	—	—	11	—	14	—	14	—	8	26	—	—	—	9
Siewierz	—	—	—	26	25	—	—	17	—	—	9	21	—	23
Stryków	—	—	—	29	23	—	—	—	—	8	—	3	14	19
Sulejów	—	—	22	—	18	—	14	—	—	19	16	—	11	—
Szerców	—	—	—	—	—	—	28	—	30	—	10	—	5	—
Tomaszów	—	—	—	6	—	9	—	11	—	13	—	8	—	10
Tuszyn	—	—	—	5	25	—	—	3	—	19	—	27	—	23
Ujazd	—	—	—	5	19	—	28	—	—	5	—	7	—	16
					4									
Widawa	—	—	—	12	—	—	21	—	15	—	—	—	25	16
					6 dni									
Włodowice	—	—	—	1	7	—	15	—	18	—	26	—	—	19
Wolbórz	—	—	—	—	5	—	14	—	2	20	—	22	—	10
Zgierz	—	—	17	—	20	—	22	—	17	—	18	—	20	—
							1							
Żarki	—	—	9	27	—	—	do	—	—	2	27	—	5	—
							8							
GUB. RADOMSKA.														
Białaczów	—	—	—	—	—	—	7	18	—	—	—	—	—	—
Białobrzegi	—	—	—	21	—	—	1	19	—	21	—	23	—	18
Bogoryja	—	—	—	—	—	9	—	—	16	6	24	22	—	17
Ciepielów	—	—	23	—	26	—	21	—	—	—	—	22	—	3
Ćmielów	—	—	22	—	11	29	—	—	—	19	—	21	25	—
									2					
Drzewica	—	—	9	—	—	9	—	—	i	—	10	22	—	—
									39					
										6				
Gielniów	—	—	16	—	19	30	—	—	—	i	—	—	12	—
										27				

Nazwisko miast.	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	M a j	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień			
Głowaczów	—	—	26	—	—	—	—	6	—	—	—	—			
Gniewoszków	—	—	26	—	—	—	9	—	—	1	11	—			
Gowarczów	—	—	25	—	14	—	29	—	30	21	—	16			
Grabowiec	—	—	16	—	23	21	—	23	—	—	5	—			
Granica	—	—	9	6	30	21	—	—	10	—	—	17			
Ilża	—	—	—	6	—	9	14	—	—	20	—	22	—	10	
Iwaniska	—	—	10	—	13	—	22	—	24	28	—	23	—	—	
Janowiec	—	—	22	19	—	—	14	—	15	—	—	21	25	—	
Jastrząg	—	—	22	—	25	—	13	—	29	—	30	—	—	2	
Jedlińsk	—	—	8	—	26	30	—	—	—	2	7	4	—	—	
Kazanów	—	—	8	—	11	29	27	—	—	—	23	—	18	—	
Klimontów	—	—	23	—	26	30	—	—	—	20	—	22	12	—	
Klwów	—	—	—	27	26	—	28	—	—	20	10	22	—	—	
Końsk	—	—	30	27	26	—	—	—	30	—	—	22	—	3	
Koprzywnica	—	—	—	—	14	—	—	6	—	8	—	3	7	12	
Kozienice	—	—	25	—	21	—	—	19	—	29	—	24	—	12	
Kunów	—	—	9	20	—	30	—	18	—	—	24	—	26	—	
Lipsko	—	—	29	—	18	—	27	—	—	—	9	21	—	16	
Łągów	—	—	10	7	—	24	—	19	—	28	—	—	14	—	
Magnuszew	—	—	—	—	—	—	—	—	—	30	21	—	16	—	
Odrzywół	—	—	23	—	26	30	—	—	13	—	22	—	—	3	
Opatów	—	—	—	14	27	—	—	19	—	28	—	—	13	18	
Opoczno	—	—	11	—	—	11	—	—	25	29	26	—	7	—	
Osiek	—	—	—	21	—	—	15	—	3	7	—	23	—	18	
Ostrowiec	—	—	11	—	21	—	—	—	8	—	—	3	28	—	
Ożarów	—	—	—	5	11	—	14	—	—	26	—	24	21	—	2
Połaniec	—	—	9	—	5	—	21	—	16	—	—	22	—	17	
Przedbórz	—	—	—	12	26	—	—	18	—	19	—	21	—	16	
Przysucha	—	—	25	—	28	—	—	—	4	8	—	10	28	—	
Przytyk	—	—	—	—	5	30	—	4	—	—	17	—	—	24	
Radom	—	—	—	—	1	26	—	—	—	—	—	—	—	—	
Radoszyce	—	—	10	—	—	24	—	5	31	—	25	—	13	—	
Raków	—	—	9	—	26	—	—	18	30	20	24	—	—	—	
Ryeczynów	—	—	23	—	26	30	—	—	—	27	—	—	5	17	
Sandomierz	—	—	—	—	—	—	13	—	—	—	9	—	—	—	
Sieciechów	—	—	22	19	—	—	14	18	—	19	—	—	—	9	
Sienno	—	—	8	—	18	29	—	—	1	—	23	—	18	—	
Skaryszew	—	—	—	19	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Skrzynno	—	—	—	do	—	15	—	—	29	26	—	21	—	16	
	—	—	—	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	—	—	—	—	9	14	18	—	13	—	22	26	—	—	

Nazwisko miast.	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień	
Ślupia	—	—	10	—	27	—	1	—	7	18	—	27	—
Solec —	—	—	10	—	13	—	15	19	—	—	9	13	—
Staszów	—	—	8	5	18	—	—	17	—	—	23	—	2
					11								
Szydłowiec	—	—	8	—	i	—	—	—	5	—	7	18	—
					25								
Tarłów	—	—	—	13	26	—	28	—	—	20	—	22	—
Waśniów	—	—	—	—	—	—	—	2	27	—	—	—	—
Wąchock	—	—	9	27	—	30	—	—	16	—	—	1	26
Wierzbica	—	—	—	20	—	30	—	18	—	13	—	22	—
Wierzbnik	—	—	—	—	13	—	22	—	—	—	—	2	—
Wolanów	—	—	9	—	—	9	14	—	9	—	10	—	5
Wyśmierzyce	—	—	22	—	18	—	21	—	15	—	30	—	23
Zawichost	—	—	8	—	18	—	—	3	—	5	16	—	2
Zwolen	—	—	11	—	28	—	23	—	—	8	19	—	28
Zarnów	—	—	—	7	27	—	29	—	—	—	11	23	—
GUB. KIELECKA.													
Andrejów	—	—	11	—	7	24	31	—	—	—	—	—	—
							dni 8				8	23	—
Bodzentyna	—	—	29	—	11	—	15	—	29	—	2	—	18
Brzesko	—	—	30	—	—	16	—	25	—	27	—	—	26
Busk —	—	—	10	—	13	—	—	1	—	—	—	1	6
Chęciny	—	—	—	27	—	30	—	—	2	—	10	—	5
Chmieleńnik	—	—	11	—	28	—	—	19	—	29	—	3	—
Daleszyce	—	—	—	—	—	24	—	—	—	—	—	2	—
Działoszyce	—	—	—	27	—	30	—	—	23	—	—	1	5
Kielce	—	—	23	—	26	—	28	—	—	—	3	—	5
Koszyce	—	—	9	—	12	—	21	—	—	20	—	22	—
Książ wielki	—	—	10	—	13	—	—	12	—	14	—	—	20
Kromolów	—	—	16	—	12	30	—	—	30	—	—	—	5
Kurozwęki	—	—	22	—	27	—	15	—	8	—	30	—	25
Kurzelów	—	—	22	—	11	—	14	—	23	27	—	—	—
Lelów —	—	—	10	28	—	24	—	5	—	—	11	—	13
Małogoszcz	—	—	25	—	14	—	15	19	—	8	—	24	—
Miechów	—	—	—	5	26	—	—	17	—	—	9	—	18
Ogrodzieniec	—	—	—	14	—	24	—	19	—	8	—	17	—
Oleśnica	—	—	10	—	27	—	29	—	17	28	—	—	18
Olkusz	—	—	22	—	11	—	13	—	29	—	30	—	9
Opatowiec	—	—	9	—	—	i	—	—	30	—	17	22	—
						30							
Pacanów	—	—	9	—	12	—	—	—	9	6	—	1	12
Pierzchnica	—	—	—	—	11	30	—	4	30	—	—	22	—
Pilica —	—	—	9	—	5	—	14	—	9	27	—	—	5

2795A